

MARI JUNGSTEDT

NIEWIDZIALNY

DEN DU INTE SER

Przełożyła Teresa Jaśkowska-Drees

BELLONA

Warszawa



Mojej mamie Kerstin Jungstedt,
która uczyła mnie
widzieć światło w sobie i w życiu.

Poniedziałek, 4 czerwca

Wieczór zapowiadał się lepiej, niż oczekiwała. Z pewnością była trochę spięta, gdyż właściwie bardzo dawno się nie widzieli. Teraz jednak opuścił ją niepokój. Mocny drink na powitanie, białe wino do przystawki, kilka lampek czerwonego wina do ciepłych dań i trochę porto do deseru rozluźniły nastrój przy stole.

Kristian opowiadał dowcipy o swoim pracodawcy i w czterech ścianach starego domu coraz to dało się słyszeć salwy śmiechu.

Za oknem kołysały się pola zbóż i łąki, na których właśnie rozkwitały maki. Za polami w zapadającym zmroku migotało morze.

Helena i Per wzięli kilka dni urlopu na Zielone Świątki, aby wyjechać do letniego domku na Gotlandii. Zwykle właśnie w to święto spotykali się tu z przyjaciółmi Heleny z dzieciństwa, gdyż był to jedyny dzień wolny dla nich wszystkich.

Było niezwykle zimno jak na tę porę roku, tylko dziesięć stopni na plusie. Wiatr wicherzył włosy i zginał korony drzew.

Helena śmiała się głośno i radośnie, gdy Per zaintonował starą gotlandzką piosenkę o chłopakach z ładu polujących na gotlandzkie dziewczęta w czasie letnich wakacji. Sama go jej nauczyła. Refren śpiewali wszyscy siedzący wokół stołu: najlepsza przyjaciółka Heleny Emma z mężem Ollem, para sąsiadów Eva i Rikard, Beata ze swoim mężem Johnem ze Stanów Zjednoczonych, nowym w towarzystwie, i Kristian, jedyny, który wciąż jeszcze był singlem, miły, przystojny, wiecznie młody facet, robił wrażenie. Jeszcze nigdy z nikim nie mieszkał, mimo że skończył trzydzieści pięć lat. Helena latami dziwiła się, jak to możliwe. Świece płonęły w metalowych świecznikach w rogach okna, ogień igrał w otwartym piecu. Pies leżał na kamiennej posadzce przykrytej skórą i lizał łapy, westchnąwszy, skulił się w ciepłe ognia i światła.

Helena wyszła do kuchni, aby otworzyć kilka butelek wina. Kochała ten mały, ciasny dom, w którym spędzała wszystkie swoje dziecięce wakacje. Właściwie chciała być z Perem sam na sam, móc z nim wreszcie spokojnie porozmawiać, bez komórki, komputera, budzika. No tak, ale jeden dzień ze starymi kumplami nie jest w końcu niczym złym, pomyślała i

poczuła nagle, jak bardzo jej ich brakowało. Z zamyślenia wyrwało ją czyjeś dotknięcie. Czyjś palec zsuwał się wzdłuż jej kręgosłupa.

- Jak leci? - usłyszała za sobą niski głos Kristiana.

- Dobrze - odpowiedziała i uśmiechnęła się delikatnie.

- Jak właściwie jest między wami? Tobą i Perem? - Złapał ją ostrożnie za nos. - Jesteście szczęśliwi, co?

- Tak sobie. Nie można mieć ciebie, trzeba brać pierwszego lepszego - powiedziała i wyszła przed nim z kuchni.

- Teraz musimy potańczyć - mamrotała Beata, która wydawała się już nieźle wstawiona. Odskoczyła od stołu i zaczęła przerzucać płyty. Jedynym śladem nowoczesności w tym domu była wieża grająca, absolutny warunek, dla którego Per zgadzał się spędzić tu więcej niż dobę.

Z głośników popłynęła piosenka Håkana Hellströma, a Per, naśladując Beate, zaczął kołysać się wraz z nią. Pozostali również wstali od stołu i zaczęli tańczyć, podłoga lekko zadrżała.

Nikt później nie potrafił powiedzieć, co się właściwie potem stało. Niespodziewanie Per wyrwał Helenę z objęć Kristiana i oboje zniknęli na werandzie. W pokoju tańczono nadal. Po chwili dał się słyszeć trzask otwieranych drzwi od ogrodowej altany. Helena wbiegła z zakrytą rękami twarzą i zniknęła w toalecie. Z górnej wargi ciekła jej krew. W jednym momencie miły nastrój zamienił się w przygnębienie i konsternację. John wyłączył muzykę. W pokoju zrobiło się cicho. Tylko pies stał i czekał przed drzwiami do toalety, warcząc na każdego, kto się zbliżył. Helena uchyliła drzwi i wciągnęła go do środka.

Kristian wyszedł na zewnątrz, aby pogadać z Perem, za nim wyszli inni.

Cios padł tak szybko, że Per nie zdążył zareagować, dostał prosto w nos.

Rikard i John mocnym pociągnięciem odebrali Kristianowi szansę wykonania następnego uderzenia. Odciągnęli go z werandy na wilgotny od rosy trawnik. Wiatr ucichł i tylko szara mgła unosiła się wokoło. Emma i Beata zajęły się Heleną. Eva pomogła Kristianowi zetrzeć krew z wargi Heleny i nałożyć na nią okład z lodu, aby nie spuchła. Olle zadzwonił po taksówki. Impreza zakończyła się definitywnie.

Wtorek, 5 czerwca

Helena otworzyła oczy o siódmej rano następnego dnia i poczuła okropny ból głowy. Zawsze kiedy piła alkohol, budziła się następnego dnia bardzo wcześnie. Leżała teraz na łóżku wyprostowana, na plecach, z rękami odrzuconymi na boki. Leżała bez ruchu, jakby w pozycji na baczność, bała się, aby przypadkiem nie dotknąć leżącego obok niej o kilkadziesiąt centymetrów Pera. Spojrzała na niego. Spał spokojnie, oddychał miarowo, dokładnie zawinięty w kołdrę, spod której wystawały tylko jego ciemne kręcone włosy.

W domu było cicho, od podłogi dało się słyszeć jedynie cichutkie chrapanie Spencera. Pies nie zauważył jeszcze, że się obudziła. Była spięta i czuła się źle. Gapiała się bez sensu w biały sufit. Minęło kilka dobrych sekund, zanim przypomniała sobie, co właściwie wydarzyło się wczoraj.

O nie, pomyślała, nie, nie, nie, nie znowu. Zazdrość Pera dała się jej już parokrotnie we znaki, chociaż ubiegłego roku było jakby trochę lepiej. To należy przyznać. I nagle znowu kłapa, jak gigantycznie płaski skok do wody. Ogarnął ją piekący ból na myśl o tym, co się znowu stało. Nie tylko między nią i Perem, ale pomyślała również o przyjaciółach. A tak dobrze się zaczęło.

Po obiedzie zaczęli tańczyć. Czuła, jak ręka Kristiana delikatnie zsuwa się po jej plecach w dół, czuła, jak ich ciała zlewają się w ciepłym dotyku. Właściwie chciała cofnąć jego rękę, ale za bardzo szumiało jej w głowie, aby zwracać na to uwagę.

Per bez namysłu oderwał ją brutalnie od partnera i mocnym szarpnięciem za ramiona pchnął na werandę. Była tak zaskoczona, że nawet nie próbowała się bronić. Obrzucił ją wyzwiskami i przekleństwami. Ona też wrzeszczała na niego, pieniała się z wściekłości. Potrząsał nią, uderzyła go, drapała, gryzła. Wreszcie i on ją uderzył, dostała siarczysty policzek. Pobiegła do toalety. Zaszokowana stanęła przed lustrem i przerażona wpatrywała się w odbicie swojej twarzy zastygłej w cichym grymasie. Jedną dłonią przytrzymała na pół otwarte usta, a końcami palców dotykała opuchniętej górnej wargi, z której ciekła krew. Nigdy wcześniej jej nie uderzył.

Słyszała, jak goście rozmawiali za drzwiami. Stłumione, lecz podenerwowane głosy.

Słyszała, jak uspokajali Pera i Kristiana, dzwonili po taksówki.

Emma i Olle zostali dłużej. Odjechali dopiero wtedy, gdy Per zasnął i mogli mieć pewność, że jest bezpieczna. Spała z Perem pomimo wszystko w jednym łóżku.

Teraz leżał obok niej i nadal nie mogła zrozumieć, jak mogło dojść do takiego szaleństwa. Rozmyślała nad dniem, który właśnie się zaczął i mieli go wspólnie spędzić. Jak teraz będą ze sobą rozmawiać? Awantura z zazdrości, czysta, klasyczna bijatyka. Zachowali się jak para smarkaczy, którzy nie potrafią napić się wina, aby zabawić się z przyjaciółmi. Głupota. Wstydziała się sama siebie, czuła, jakby jakiś ciężki kamień leżał jej na żołądku.

Ostrożnie wyslizgnęła się z łóżka w obawie, by nie obudzić Pera. Po cichu poszła do toalety, spojrzała w lustro na swą biadożółtą twarz, obejrzała swoje ciało, szukając śladów pobicia poprzedniego wieczora, ale nic nie było widać. Nawet opuchlizna górnej wargi zeszała. Ten cios pewnie nie był taki mocny, pomyślała, jakby to miała być jakaś pociecha. Poszła do kuchni, wypila pół puszki coca-coli, po czym wróciła do łazienki, aby umyć zęby. Pod bosymi stopami czuła przyjemny chłód podłogi. Spencer sunął za nią wszędzie jak cień. Ubrała się i ku niezmiernemu radości psa nałożyła w holu sportowe buty. Chłodne powietrze poranka orzeźwiło ją, gdy otworzyła drzwi.

Poszła w kierunku morza. Spencer biegł posłusznie obok z radośnie podniesionym ogonem, skacząc na boki w trawę, załatwiając swoją potrzebę to tu, to tam. Regularnie odwracał się, popatrując na panią. Ten lśniący czarny retriever był wspaniałym psem obrończym i nieodłącznym towarzyszem Heleny. Idąc, wdychała głęboko powietrze w płuca, aż oczy wilgotniały od porannego chłodu.

Gdy przeszła przez piaszczystą mieliznę w kierunku plaży, spowiła ją biała mgła unosząca się nad ziemią jak cukrowa wata. Pies zniknął w tej cichej, miękkiej bieli. Nie można było dostrzec nawet horyzontu. Tylko woda w morzu miała ciemnostalowy kolor i była prawie nieruchoma. Na plaży panowała nieprawdopodobna cisza. Zaledwie jedna samotna mewa, skrzecząc, krążyła nad wodą w oddali. Pomimo złej widoczności Helena postanowiła pójść na drugą stronę plaży i z powrotem. Najlepiej wzdłuż brzegu, pomyślała.

Ból głowy ustępował i powoli próbowała zbierać swoje poszarpane myśli.

Wiosna była stresująca dla nich obojga. Chcieli wyjechać, pobyc trochę razem, tylko ze sobą. Po wczorajszym nieudanym wieczorze nie wiedziała już nic, niczego nie mogła zrozumieć. Sądziła jednak, że pomimo wszystko to właśnie z Perem chce być, chce z nim żyć. Była pewna, że on ją kocha. W przyszłym miesiącu miała skończyć trzydzieści pięć lat i była świadoma, że Per czeka na jej odpowiedź. Długo zastanawiał się nad datą ślubu, nad przerwaniem antykoncepcji, nad dzieckiem. Ostatnio, kiedy się kochali, często mówił jej, że bardzo chciałby, aby zaszła w ciążę.

Jeszcze nigdy dotąd nie czuła się tak bezpiecznie, tak kochana, jak właśnie z nim. Może nie należało oczekiwać więcej, może tylko dni dzieliły ją od podjęcia decyzji. Wcześniej nie miała szczęścia w miłości. Nie czuła się też nigdy naprawdę kochana i nie miała żadnej pewności, że to się kiedyś zmieni. Może sama nie umiała kochać.

Z zamyślenia wyrwało ją szczekanie psa. Spencer szczekał tak, jakby złapał trop jakiegoś królika, jednego z tych maluchów żyjących na Gotlandii.

- Spencer! Chodź tutaj! - zawołała. Pies przyszedł posłusznie z mordą ubrudzoną ziemią. Helena przykucnęła i otrzepała brud. Chciała popatrzeć na morze, ale nadal niewiele

było widać. W pogodne dni dało się stąd dostrzec kontury skał, wyspy Dużą i Małą Karlo, aż trudno w to teraz uwierzyć.

Helena drżała z zimna. Z pewnością wiosna na Gotlandii bywa chłodniejsza, ale tak zimny czerwiec był czymś niezwykłym. Wilgotne, chłodne powietrze przenikało ją coraz bardziej. Miała na sobie T-shirt, sweter i kamizelkę, ale pomimo to było jej zimno. Owinęła się mocniej kamizelką, zawróciła i tą samą drogą poszła z powrotem. Miała nadzieję, że Per już się obudził i będą mogli porozmawiać.

Po spacerze poczuła się zdecydowanie lepiej. Miała wciąż nadzieję, że może jeszcze nie wszystko stracone. Do przyjaciół mogła przecież zadzwonić, przeprosić, porozmawiać, oni zapomną i wszystko będzie jak dawniej. Z zazdrością Pera było coraz lepiej, przecież faktycznie to ona pierwsza zaczęła bić i drapać.

Kiedy wróciła do końca plaży, mgła zaczęła gęstnieć. Białe, białe, białe. Odwróciła się i wzrokiem zaczęła szukać psa. Uświadomiła sobie, że nie widziała Spencera od dłuższej chwili. Jedyne, co dostrzegła we mgle, to były jej sportowe buty zanurzone do połowy w piasku. Zawołała psa kilka razy, ale się nie pojawił. Dziwne.

Zrobiła kilka kroków i wyteżyła wzrok. Chciała dojrzeć coś we mgle.

- Spencer! Chodź tutaj!

Żadnej reakcji, cholerny pies. To niepodobne do niego.

Coś było nie tak. Zatrzymała się i zaczęła nasłuchiwać. Jedyne fale uderzały o brzeg. Poczwała paraliżujący ją strach.

Nagle ciszę przerwało krótkie szczeknięcie psa i skowyt, potem jakby skomlenie. To Spencer.

Coś się stało? Helena zastygła w bezruchu i próbowała opanować panikę. Z przerażenia nie mogła oddychać. Mgła spowijała ją nadal, czuła się tak, jakby zawisła w próżni. Jeszcze raz krzyknęła z całej siły:

- Spencer, do nogi!

Nagle poczuła za sobą jakiś ruch, ktoś stał za nią całkiem blisko. Obejrzała się.

- Czy ktoś tu jest? - wyszeptała.

W redakcji Wiadomości Regionalnych znajdującej się w okazałym budynku telewizji państwowej panowała nerwowa atmosfera. Zakończyło się właśnie poranne spotkanie. Tu i tam siedzieli redaktorzy z filiżankami kawy przed sobą, niektórzy z telefonem przy uchu, inni wlepiali wzrok w monitory komputerów lub z podniesionymi głowami prowadzili ożywione rozmowy.

Kilku fotografów kartkowało apatycznie wieczorne i poranne wydanie gazety.

Wszędzie piętrzyły się stosy papieru i gazet, porozstawiane nadpite kubki z kawą, telefony i komputery, kosze z faksami, segregatory i teczki.

Przy głównym pulpicie, centralnym punkcie redakcji wczesnym przedpołudniem siedział jedynie redaktor Max Grenfors.

Ludzie nie mają pojęcia, jak dobrze tu mają pomyślał, wklepując na klawiaturze komputera zaplanowany na dzisiaj program dnia.

Po zakończonym właśnie długim weekendzie należało spodziewać się raczej pewnego zadowolenia i entuzjazmu, a nie zmęczenia i apatii. Nie dość, że na porannym spotkaniu reporterom zabrakło pomysłów, to jeszcze narzekali na tę pracę, którą należało wykonać.

Max Grenfors ukończył właśnie pięćdziesiąt lat i robił, co mógł, aby to ukryć. Swoje lekko siwiejące włosy farbował regularnie u najlepszych fryzjerów w mieście, postawę utrzymywał w należytej formie, poświęcając jej wiele uwagi. Na obiad jadał serek i jogurt, na ogół przed komputerem, a nie jak jego koledzy tłuste dania serwowane w gwarnych stołówkach telewizji.

Max Grenfors uważał, że większość reporterów nie miała reporterskiego ducha i mocnych łokci, czym sam się szczycił, zanim jeszcze awansował na redaktorski stołek.

Jako redaktor mógł decydować o treści emisji, rodzaju i jakości robionych reportaży. Wtrącał się chętnie i żądał przeróbek, co nierzadko irytowało autorów. Do niego zawsze należało ostatnie słowo.

Może to długa, mroźna zima, a po niej mokra, wietrzna wiosna, zimna jak nigdy dotąd, powodowały to zmęczenie, które jak stęchły wełniany koc okryło redakcję.

Upragnione ciepło lata zdawało się być gdzieś bardzo daleko.

Grenfors zredagował rubrykę reportaży przewidzianych do emisji i umieścił ją w planie audycji. Hitem dnia miał być reportaż o katastrofalnej sytuacji ekonomicznej Szpitala Akademickiego w Uppsali, później strajk, nocna strzelanina w Södertälje i kot Elsa, który uratował dwóch dwunastoletnich chłopców od niechybnej śmierci w zsypie na śmieci w Alby. Prawdziwie *human touch*, pomyślał zadowolony i choć na chwilę zapomniał o swoim pesymizmie. Dzieci w roli bohaterów i zwierzęta zawsze przyciągają widza.

Kątem oka zauważył, że dyrektor programowy wszedł do redakcji. Było to dzień przed dyskusją, jakiego gościa należy zaprosić do wieczornego studia. Taka dyskusja przeradzała się zwykle w prawdziwą dysputę lub nawet w kłótnię.

Erik Andersson, sześćdziesięcioletni pensjonariusz z Eksta w środku wyspy, przebywający z wizytą u swojej siostry we Fröjel, spacerował po plaży. Najpierw zobaczył psa. Oboje z siostrą miewali w zwyczaju odbywać długie spacery plażą wzdłuż morza niezależnie od pogody, nawet przy takiej mgle jak ta.

Dzisiaj siostra postanowiła zostać w domu. Była przeziębiona i męczył ją uciążliwy kaszel.

Erik miał ochotę na spacer. Po zjedzonym wspólnie obiedzie składającym się z zupy rybnej z chlebem, który sam upiekł i borówek, włożył gumowe buty, na plecy kurtkę przeciwdeszczową i wyszedł z domu.

Nad polami i łąkami rozpościerającymi się po obu stronach wąskiej ścieżki powietrze było dość przejrzyste. Poranna mgła opadła. Było zimno i wilgotno.

Erik postanowił zejść nad wodę. Żwir zgrzytał pod stopami. Czarnowłnista owca, którą minął, pasąc się, spoglądała na niego ciekawie. Na starej, na wpół zbutwiełej bramie na skraju lasu przed plażą siedziały dwie wrony. Kiedy się do nich zbliżył, uniosły się z wrzaskliwym krakaniem.

Właśnie wtedy, gdy chciał zamknąć za sobą zardzewiały skobel bramy, jego wzrok przyciągnął dziwny widok na skraju fosy. To niezidentyfikowane coś miało wygląd części jakiegoś zwierzęcia. Erik podszedł bliżej fosy i zaczął przyglądać się dokładniej. Na fosie leżała zakrwawiona zwierzęca łapa. Jak na łapę królika była stanowczo za duża. Może to lis? Nie, łapa miała kolor czarny.

Popatrzył dokładnie na ślady krwi, które prowadziły nieco dalej. Zobaczył dużego, czarnego psa. Leżał na boku z szeroko otwartymi ślepiami. Głowa była dziwnie skrzyżowana, a sierść przesiąknięta krwią. Pies miał puszysty, błyszczący ogon. Gdy podszedł bliżej, zauważył, że głowa psa jest odcięta od tułowia. Zrobiło mu się niedobrze, usiadł na kamieniu, oddychał ciężko przez otwarte usta. Serce waliło mu w piersi. Dookoła było niesamowicie cicho. Po chwili pozbierał się powoli i mozolnie, popatrzył dookoła.

Co tu się mogło stać? Na miłość boską, co się tu stało?

Erik Andersson nie zdążył jeszcze zebrać myśli, gdy zauważył martwe ciało kobiety. Leżała na ziemi na pół przykryta igliwem i gałęziami. Była naga. Jej ciało pokrywały duże, krwawe, cięte rany. Ciemne kręcone włosy spadały jej na czoło, a wargi straciły wszelki kolor. Usta miała na wpół otwarte, gdy podszedł bliżej, zauważył, że tkwił w nich jakiś kawałek materiału jak knebel.

Policję w Visby powiadomiono o godzinie trzynastej dwie. Trzydzieści pięć minut później dwa samochody policyjne pędziły z wyjącymi syrenami na Svea Johanssons Gårdsplan we Fröjel. Po około pięciu minutach przybył tu też ambulans i sanitariusze zajęli się starszym panem, który siedział w kuchni na taborecie i w szoku kiwał się to w przód, to w tył. Jego starsza siostra pokazywała palcem skraj lasu, gdzie brat odkrył ponure znalezisko.

Komisarz policji Anders Knutas i jego koleżanka Karin Jacobsson kroczyli pośpiesznie przez las tuż za technikiem kryminalnym Erikiem Sohlmanem w towarzystwie czterech innych policjantów z psami.

Przy drodze przy zejściu na plażę leżał zabity pies. Miał odrąbaną głowę i brakowało mu jednej przedniej łapy. Na ziemi dookoła widoczne były plamy krwi.

Sohlman pochylił się nad psem. Zabity, skonstatował. Rany wyglądają tak, jakby były zadane jakimś ostrzem, na przykład siekierą.

Karin Jacobsson drżała. Była wielkim przyjacielem zwierząt. Kawalek dalej leżały zwłoki kobiety. Popatrzyli na nie w milczeniu. W przerażającej ciszy słychać było jedynie fale morza uderzające o brzeg.

Kobieta leżała naga pod drzewem w niewielkim zagajniku, ciało jej było zakrwawione, gdzieniegdzie przebłyskiwała przerażająco blada skóra. Głębokie rany od ciosów widniały pod szyją, na piersiach, brzuchu. Miała szeroko rozwarte oczy i wyschnięte, spękane wargi, rozwarte usta. Knutasowi zrobiło się niedobrze. Pochylił się do przodu, aby przyjrzeć się bliżej. Do ust ofiary sprawca wepchnął kawałek materiału w paski wyglądającego jak para damskich majtek.

Z wewnętrznej kieszeni marynarki Knutas wyjął bez słowa swój telefon komórkowy i zatelefonował do wydziału medycyny sądowej w Solna, by jak najszybciej przysłano lekarza.

Pierwszy telegram nadano o godzinie szesnastej siedem. Informacja była krótka:

VISBY

„Znaleziono zwłoki kobiety na plaży na zachodnim wybrzeżu Gotlandii. Według informacji policji kobieta została zamordowana. O okolicznościach popełnienia morderstwa policja nie chce jeszcze udzielać żadnych informacji. Drogi zostały zablokowane. Jeden podejrzany jest obecnie przesłuchiwany przez policję”.

Upłynęło kilka minut, zanim Max Grenfors zauważył telegram na ekranie swojego monitora. Podniósł słuchawkę i zadzwonił do dyżurnego policjanta na Gotlandii.

Nie dowiedział się niczego więcej, oprócz potwierdzenia, że znaleziono zwłoki kobiety urodzonej w 1966 roku, zamordowanej na plaży w parafii Gustavs we Fröjel na zachodnim wybrzeżu Gotlandii. Kobieta została zidentyfikowana, pochodziła ze Sztokholmu. Jej konkubenta przesłuchiwała właśnie policja. Okolicę przeszukują policjanci z psami. Poszukuje się ewentualnych świadków zdarzenia.

Na biurku reportera Johana Berga zadzwonił telefon. Berg był jednym z najdłużej pracujących w redakcji. Minęło dziesięć lat zanim dostał tę pracę. Przypadek sprawił, że od początku został reporterem kryminalnym. W pierwszym dniu jego pracy brutalnie zamordowano pewną prostytutkę w Hammarbyhamnen. Johan był jedynym reporterem w redakcji, więc przydzielono mu ten temat. Audycja, którą zrobił, przyniosła mu popularność. Potem zajmował się już wyłącznie reportażem kryminalnym. Był zdania, że to najciekawsza dziedzina dziennikarstwa.

Gdy zadzwonił telefon, siedział pochłonięty swoim rękopisem o strajku na Österåker i dopieszczał tekst na ekranie monitora. Chciał zredagować cały materiał, a potem wstawić zdjęcia, tekst spikera i kawałki wywiadów na przemian z wypowiedziami redaktora. Podniósł nerwowo słuchawkę.

- Johan Berg, Wiadomości Regionalne.

- Znaleziono zamordowaną kobietę na Gotlandii - w słuchawce syczał dziwny głos. - Morderca zarząbał ją prawdopodobnie siekierą, a w usta wetknął jej własne majtki. To prawdziwy szalenię.

Telefonujący informator miał zawsze ciekawe wieści dla Johana. Był nim emerytowany policjant mieszkający w Nynäshamn. Po operacji nowotworu krtani oddychał przez rurkę tkwiącą w tchawicy.

- Co ty do cholery gadasz?

- Znaleziono ją dzisiaj na plaży we Fröjel, na zachodnim wybrzeżu.

- To pewne? - zapytał Johan i poczuł, jak przyspiesza mu puls.

- Na bank.

- Co wiesz jeszcze?

- Zamordowana pochodzi z Gotlandii, lecz dawno już wyjechała stąd do Sztokholmu. Przyjechała tu teraz na kilka dni ze swoim facetem. Jest właśnie przesłuchiwany.

- Kto ją znalazł?

- Jakiś dziadek spacerujący po plaży. Odwieziono go do szpitala. Był w szoku, ale nic o nim więcej nie wiem. Musisz sam sprawdzić.

- Dzięki, dzięki. Masz u mnie parę piw w pubie - odparł Johan, podnosząc się z krzesła i odłożył słuchawkę.

Leniwa atmosfera w redakcji zmieniła się w gorączkową aktywność. Johan opowiedział nerwowo redaktorowi wszystko, czego się dowiedział, a ten zdecydował, że obaj z fotografem mają najbliższym samolotem polecieć na Gotlandię. Ktoś inny miał poskładać reportaż o strajku na Österåker. Teraz ta sprawa była najważniejsza.

Właściwie Max Grenfors powinien był poinformować o wszystkim naczelnego przy centralnym pulpicie, który miał oko na redakcje w całym budynku telewizji, ale nie spieszył się z tym.

Przyda się nam trochę przewagi, pomyślał, rozdzielając instrukcje. Spojrzał na listę z planem dnia. Kogo dziś obchodzi ekonomia uniwersytecka? Johan przekazał wszystkie materiały swojej koleżance, która raz dwa wmontowała tekst spikera w podane informacje. Poza tym przygotowała dla niego wywiad telefoniczny z dyżurnym policji w Visby, który potwierdził znalezienie zwłok kobiety i podejrzenie popełnienia morderstwa.

Po kilku minutach redaktorzy najważniejszych programów informacyjnych telewizji tłoczyli się gwarnie w redakcji Wiadomości Regionalnych.

- Po co wysyłacie reporterów na Gotlandię? To morderstwo jest takie nadzwyczajne? - zapytał naczelný.

Podobnie jak inni przeczytał on jedynie telegram, ale już zdążył się dowiedzieć, że Wiadomości Regionalne wysyłają tam swoich reporterów. Cztery pary oczu wpatrywały się w Grenforsa. Poczul się zmuszony wszystko opowiedzieć. Kobietę zamordowano brutalnie, prawdopodobnie siekierą, a w usta morderca wetknął jej majtki. Ponieważ w serwisie wiadomości ze świata było dzisiaj niezwykle spokojnie, reakcja redaktorów na tę wiadomość była nadzwyczaj mocna i ożywiona. Był to prawdziwy news, który mógł uratować cały program. Wszyscy rozumieli doskonale, że nie było to zwykłe morderstwo, stąd prowadzili między sobą ożywione rozmowy. Redaktor naczelny po krótkim namyśle postanowił wysłać na miejsce zdarzenia tylko jednego reportera.

Johan Berg cieszył się tak dużym zaufaniem, że wybór padł na niego. Miał zabrać ze sobą fotografa Petera Bylunda, z którym zazwyczaj współpracował. Musieli zdążyć na samolot do Visby odlatujący o dwudziestej piętnaście.

W taksówce w drodze do domu opanowało Johana dobrze mu znane uczucie podniecenia. Czuł się tak zawsze, gdy mógł być na miejscu jakiegoś zdarzenia.

Brutalny mord na kobiecie powodował w nim chęć wzięcia udziału w tym, co się stało i opowiedzenia o tym innym. Dziwne, jak człowiek funkcjonuje, pomyślał, gdy samochód przejeżdżał przez Västerbron. Spojrzał na Riddarfjärdet z ratuszem i na Stare Miasto. To jest dokładnie tak, jak gdyby człowiek odłożył na bok wszystkie ludzkie uczucia i wykonywał jedynie zawodowy obowiązek.

Przypomniawszy sobie noc, kiedy zatonął prom pasażerski Estonia, we wrześniu 1994 roku. W dzień po tej strasznej katastrofie, w której zginęło ponad osiemset osób, jak szalony biegał tam, w terminalu portowym w Värtan, między członkami rodzin poszkodowanych a załogą żeglugi Estline, pasażerami, którzy przeżyli katastrofę, politykami i sztabem kryzysowym. Przychodził do domu jedynie się przespać i biegł znowu do pracy. Kiedy był tam wśród tych ludzi, z dystansem słuchał opowiadanych przez nich historii. Wyłączył wszystkie uczucia. Reakcja przyszła dopiero długo potem, kiedy pierwsze wyłowione ciała przewieziono do Szwecji, z lotniska na Arlandzie do kościoła Riddarholmen na Starym Mieście, aby oddać im hołd, zanim rozwieziono je dalej do ich rodzinnych miejscowości. Kiedy usłyszał w Radiu Sztokholm niski, poważny głos reportera prosto stamtąd, załamał się. Upadł w mieszkaniu na podłogę i płakał jak dziecko. To było tak, jakby wszystkie stłumione wtedy w sobie uczucia wybuchły w nim równocześnie.

Widział przed sobą ciała ludzkie pływające dokoła łodzi, ludzi krzyczących, uwięzionych pod pokładem i pod półkami, panikę, która wśród nich wybuchła. Czuł się wtedy tak, jakby sam tonął. Otrząsnął się z zamyślenia.

W mieszkaniu zastał bałagan. Nie zdążył posprzątać. Dwupokojowe mieszkanie przy Heleneborgsgatan na Södermalm znajdowało się na parterze od strony ogrodu. Z mieszkania nie było widać zatoki Riddarfjärden znajdującej się zaraz naprzeciwko, ale to nie miało znaczenia. Był bardzo zadowolony z tego miejsca. Centralny punkt miasta, dużo sklepów i knajpek w odległości paru kroków, poza tym zielona wyspa Långholmen z wieloma spacerowymi ścieżkami i skałkami. Nie można było mieszkać lepiej.

Teraz panował tu wielki nieporządek. W zlewie piętrzyły się brudne naczynia, kosz na bieliznę był pełen, na podłodze w salonie leżały zużyte opakowania po pizzy. Klasyczny nieład kawalera. Powietrze też nie najświeższe. Johan popatrzył na zegarek. Miał jeszcze pół godziny, aby się spakować. Musiał też trochę posprzątać. Telefon zadzwonił dwa razy, gdy w pośpiechu zmywał, wietrzył, ścierał stół, wyniósł śmieci, podlał kwiatki i spakował walizkę. Nie odbierał. Włączył automatyczną sekretarkę i słuchał głosu mamy, potem Vanji. Pomimo że zerwali jakiś miesiąc temu, nie chciała się z tym pogodzić.

Jak dobrze byłoby zniknąć.

Daleko stąd biegnie przez las jakiś mężczyzna. Jego wzrok jest dziki i wbity w ziemię. Na plecach niesie worek. Czarny worek na śmieci. Na czoło spadają mu mokre od potu włosy. Ale już nie ma odwrotu. Absolutnie za późno. Ogarnia go wewnętrzny spokój. Jest w drodze do celu. Pojawia się morze. Dobrze. Jest prawie na miejscu. Buda rybacka jest tam, szara i spróchniała od złej pogody, sztormu i deszczu. Obok rozeschnięta łódka. W łódce jest dziura. To może zrobić później, najpierw należy uporać się z bagażem. Długo próbuje otworzyć zardzewiały zamek. Latami nie używano tego klucza. Wreszcie udaje się go otworzyć. Najpierw chce zakopać zawartość worka. Ale właściwie po co? Przecież nikt tu nie przyjdzie. Poza tym nie jest do tego przygotowany. Chce ją mieć na wierzchu, przychodzić tu, popatrzeć, powąchać. W budzie stoi stara sofa kuchenna ze schowkiem. Otwiera schowek, leży tu kilka starych gazet i książka telefoniczna. Wkłada zawartość worka do schowka, zamyka. Jest zadowolony.

Budynek policji w Visby znajduje się zaraz za kolistym murem. Jest to osobliwa i brzydka budowla. Czworokątny, podłużny i płaski, jasnoniebieski dom przypomina raczej fabrykę przetwórstwa ryb gdzieś na dalekiej Syberii aniżeli budynek policji w pięknym średniowiecznym miasteczku Szwecji. Nazywają go Łysa Góra.

Wewnątrz budynku w pokoju przesłuchań Per Bergdal pochylił się nad stołem, zakrywając twarz rękami. Włosy miał nieuczesane, był nieogolony i czuć było od niego kwaśny odór wina. Nie wydawał się bardzo zdziwiony, gdy policjanci zapukali do drzwi. Jego przyjaciółki nie było. Zniknęła bez śladu. Policjanci go zatrzymali. Był przesłuchiwany.

Teraz siedział tu, z papierosem w drżących palcach, przepity i żalony, wyraźnie zszokowany.

Właściwie nie można powiedzieć, jak się to stało, pomyślał komisarz Knutas, siadając po drugiej stronie stołu. Przecież to była jego dziewczyna, on nie miał alibi, a na jego twarzy, szyi i ramionach widniały wyraźne ślady zadrapań.

Popielniczka stojąca przed Bergdalem była pełna niedopałków, pomimo że właściwie nie palił.

Karin Jacobsson usiadła na krześle obok Knutasa, nic nie mówiąc, po prostu była.

Per Bergdal podniósł głowę i spojrzał przez jedyne w tym pokoju okno. Rzęsisty deszcz uderzał o szyby. Wiał wiatr, po drugiej stronie Norra Hansegatan, za parkingiem widać było fragmenty kolistego muru Wschodniego Portu. Obok przejechało czerwone volvo. Per Bergdal poczuł, jak wielka dzieli ich odległość.

Anders Knutas postawił na stole magnetofon, chrząknął i wcisnął klawisz nagrywania.

- Przesłuchanie Pera Bergdala, przyjaciela zamordowanej Heleny Hillerström, godzina szesnasta dziesięć piątego czerwca. Przesłuchanie prowadzi komisarz Anders Knutas i świadek przesłuchania inspektor kryminalny Karin Jacobsson.

Knutas spojrzał na Bergdala, który siedział na wpół zgięty, ze wzrokiem utkwionym w stół.

- Kiedy zauważył pan nieobecność Heleny?

- Obudziłem się przed dziesiątą. Nie było jej już w łóżku. Wstałem, ale nie było jej w domu. Pomyślałem, że wyszła z psem. Jest rannym ptaszkiem i zawsze wstaje wcześniej ode mnie. Wyprowadza Spencera na spacer. Ja mam mocny sen, nie słyszałem, jak wyszła.

- Co robił pan potem?

- Rozpaliłem ogień w piecu i przygotowałem śniadanie, piłem kawę i przejrzałem wieczorne wydanie dziennika.

- Nie zastanawiał się pan, gdzie ona może być?

- Kiedy usłyszałem w radiu wiadomości o jedenastej pomyślałem, że to dziwne, że jeszcze nie wróciła. Wyszedłem na zewnątrz. Można stamtąd zobaczyć morze, ale dzisiaj była bardzo gęsta mgła i widać było tylko na kilka metrów. Ubrałem się więc i poszedłem jej szukać. Poszedłem na plażę, wołałem, ale nie znalazłem ani jej, ani Spencera.

- Jak długo ich pan szukał?

- Musiało to trwać co najmniej godzinę. Pomyślałem, że może w międzyczasie wróciła i poszedłem z powrotem do domu. W domu nadal było pusto - powiedział - tylko głos odbijał się od pustych ścian. - Schował twarz w dłoniach.

Anders Knutas i Karin Jacobsson milczeli.

- Jest pan gotów mówić dalej?

- Nie mogę pojąć, że ona nie żyje - wyszeptał.

- Co pan robił po powrocie do domu?

- Ponieważ Helena nadal nie wracała, pomyślałem, że może poszła do kogoś z przyjaciół z sąsiedztwa. Zadzwoiłem więc do kilku z nich, ale tam też jej nie było.

- Do kogo pan zadzwonił?

- Nazywają się Larssonowie, Eva i jej mąż Rikard. Eva jest dawną przyjaciółką Heleny jeszcze z dzieciństwa. Mieszka na stałe w sąsiednim domu, kawałek od nas.

- Nie wiedzieli, co się mogło stać?

- Nie.

- Kto odebrał?

- Eva.

- Jej mąż był wtedy w domu?

- Nie, mają własne gospodarstwo, nie było go w domu, pracował w polu.

Per Bergdal zapalił kolejnego papierosa, zakaszłał i zaciągnął się.

- Co robił pan potem?

- Położyłem się na łóżku i myślałem jeszcze o kilku miejscach, gdzie mogłaby pójść. Przyszło mi do głowy, że może gdzieś upadła, uderzyła się i nie może wstać. Wyszedłem

znowu jej szukać.

- Dokąd?

- Na plażę. Mgła trochę opadła. Widziałem jej ślady na piasku. Szukałem też w lesie, ale nie znalazłem. Wróciłem więc do domu.

Twarz Pera skurczyła się. Zaczął płakać cicho i spokojnie. Łzy spływały mu bezgłośnie po policzkach. Karin nie wiedziała, co ma robić. Postanowiła zostawić go w spokoju. Bergdal wypił kilka łyków wody i odzyskał równowagę.

Knutas kontynuował przesłuchanie.

- Skąd ma pan te zadrapania na szyi?

- Jakie zadrapania, te tutaj? - Per Bergdal dotknął z zakłopotaniem swojej szyi.

- Tak, właśnie te. Wygląda to tak, jakby pana ktoś podrapał - powiedział Knutas.

- To było tak. Wczoraj wieczorem zaprosiliśmy kilku przyjaciół Heleny. Zjedliśmy obiad, było miło. Wszyscy wypiliśmy trochę za dużo. Ja mam pewien problem. Jestem o Helenę bardzo zazdrosny. Właściwie tylko czasami, a tak właśnie było wczoraj. Jeden z zaproszonych facetów, Kristian, obłapywał Helenę, gdy tańczyli.

- Jak to?

- Obmacywał ją... kilka razy. Byłem pijany i wkurzony, po prostu. Odepchnąłem Helenę na bok i powiedziałem jej, co o niej myślę. Była wściekła. Też za dużo wypła. Krzyczała, biła mnie i podrapała.

- Co wydarzyło się potem?

- Uderzyłem ją. Dostała w twarz, pobiegła do toalety i zamknęła się. Nigdy wcześniej jej nie uderzyłem - zapewniał Per i spojrzał pokornie na Knutasa. - Potem przyszedł do mnie Kristian. To on tańczył z Heleną. Chciałem go też walnąć, ale nie miałem szans, bo nas rozdzielono. Wkrótce było po sprawie i wszyscy pojechali do domu.

- Co pan wtedy zrobił?

- Przyjaciółka Heleny Emma ze swoim mężem została u nas, Olle odprowadził mnie do łóżka i czekał, aż zasnę. Potem już nic nie pamiętam, dopiero jak się rano obudziłem.

- Dlaczego nie powiedział pan tego od razu?

- Nie wiem.

- Kto jeszcze był na tym przyjęciu? - Wszyscy przyjaciele Heleny z dzieciństwa. Emma i Olle, jak mówiłem, sąsiedzi Eva i Rikard, też znali się od dawna, jeszcze jedna koleżanka, Beata, z mężem Johnem. Mieszkają w USA, wcześniej ich nie znałem. I Kristian, na którego byłem wściekły. Jest singlem, znają się z Heleną od dawna. Myślę, że kiedyś byli ze sobą.

- Jak to byli ze sobą?
 - No, po prostu byli kiedyś parą. Helena zaprzeczała, ale ja tak myślę.
 - Czy to nie pańska zazdrosna wyobraźnia?
 - Nie sędzę.
 - Jak długo byliście razem z Heleną?
 - Sześć lat.
 - To kawałek czasu. Ile ma pan lat?
 - Trzydzieści osiem.
 - Jak to możliwe, że do tej pory nie pobraliście się albo nie macie dziecka?
 - Ja chciałem już dawno, ale Helena się wahała. Chciała najpierw intensywnie popracować, zanim założymy rodzinę. Właśnie teraz mieliśmy się pobrać. Rozmawialiśmy już o tym.
 - Był pan niepewny tego związku i dlatego był pan zazdrosny?
 - Nie, nie wiem. Było właściwie coraz lepiej. Kiedyś dawno temu wściekałem się dużo bardziej. Wczoraj tylko tak mi odbiło.
 - Wie pan coś o tym, czy Helena miała jakichś wrogów na wyspie? Czy był ktoś, kto jej nie lubił?
 - Nie, ją wszyscy lubili.
 - Może ktoś jej kiedyś groził?
 - Nie.
 - Utrzymywała z kimś kontakt na wyspie poza tymi gośćmi wczoraj, o których pan mówił?
 - Miała tu kilku krewnych. Ciotkę w Alva i paru kuzynów w Hemse. Najczęściej jednak bywaliśmy sami. Przyjeżdżaliśmy tu, aby odpocząć i odreagować stres, a teraz to się stało... - Głos uwiązł mu w gardle.
- Knutas odniósł wrażenie, że dalsza rozmowa nie ma sensu i zakończył przesłuchanie.

Po przesłuchaniu Pera Bergdala komisarz Anders Knutas, szef policji w Visby, zamknął się w swoim gabinecie i na kilka minut pogrążył się w myślach. Ciężko usiadł w starym, wysłużonym fotelu przy biurku. Ten fotel był z nim od samego początku, przez wszystkie lata. Zrobiony był z dębowego drewna, miał wysokie oparcie i miękkie siedzenie obite prawdziwą skórą. Komisarz zakotłosał się powoli, przechyliwszy się mocno w stronę oparcia. Miał wrażenie, że przez ten długi czas fotel dopasował się do jego ciała i właśnie tu najlepiej mógł się skupić.

Anders Knutas był bardzo dokładny w takich chwilach jak ta, bardzo ważnych, dramatycznych. Bogate doświadczenie policjanta nauczyło go badać każdy detal, każdy szczegół od samego początku dochodzenia. W przeciwnym wypadku łatwo było w zapale przeoczyć ważne fakty, mogące mieć wpływ na rozwiązanie sprawy lub wręcz o nim decydujące. Sięgnął po fajkę. W myślach powróciły wrażenia, jakie odniósł na miejscu morderstwa. Zakrwawione ciało. Majtki w ustach ofiary. Zabity pies. Co mówił mu ten makabryczny widok? Czy morderstwo było zaplanowane, czy nie, trudno było powiedzieć. Ponad wszelką wątpliwość jednak było morderstwem popełnionym ze szczególnym okrucieństwem.

Lekarz sądowy przybył po południu samolotem ze Sztokholmu. Był już na miejscu. Knutas postanowił udać się tam dzień później.

Ciszę przerwało pukanie do drzwi. Karin Jacobsson wsunęła głowę.

- Wszyscy już są. Przyjdiesz?

- Oczywiście - odparł i podniósł się z fotela.

Policja w Visby liczyła dwunastu funkcjonariuszy. Większość ich udała się w okolice Fröjel, nieopodal miejsca zbrodni, aby zebrać zeznania świadków i zabezpieczyć ślady.

Knutas i jego najbliżsi współpracownicy umówili się na spotkanie z prokuratorem Birgerem Smittenbergiem, aby ustalić, jakie fakty można przekazać prasie, a czego dla dobra śledztwa nie powinno się ujawniać. Usiedli dookoła sosnowego stołu w sali konferencyjnej naprzeciwko gabinetu Knutasa. Pokój miał oszklone ściany, tak że z łatwością można było zobaczyć przechodzących korytarzem ludzi.

Teraz jednak zaciągnięto ciężkie, żółte bawełniane zasłony.

Knutas usiadł po krótszej stronie stołu i przyglądał się z uwagą swoim kolegom. Lubił ich. Karin Jacobsson, najbardziej zaufana i najlepsza współpracownica, mała, bystra, brązowooka, miała trzydzieści siedem lat i mieszkała sama. Obok Karin siedział o dziesięć lat młodszy Thomas Wittberg, bardzo zdolny policjant mający szczególną umiejętność prowadzenia przesłuchań. Zawsze w jakiś sposób potrafił dowiedzieć się więcej niż pozostali.

Lars Norrby, rozwiedziony, ojciec dwóch synów, z którymi mieszkał. Miał prawie dwa metry wzrostu, pociągający, układny, perfekcyjny, szczególnie w kontaktach z prasą. Erik Sohlman, technik, zuchwały i pełen temperamentu, często wybuchowy i impulsywny. Wreszcie prokurator Birger Smittenberg, doskonały i szlachetny szef prokuratury przy Sądzie Okręgowym na Gotlandii. Pochodził ze Sztokholmu, ale ożeniwszy się z gotlandzką piosenkarką, zakochał się zarówno w żonie, jak i w wyspie. Mieszkał tu już dwadzieścia pięć lat. Knutas od zawsze twierdził, że współpraca z nim układała się wspaniale.

- Krótko mówiąc - zagał Knutas, otwierając zwołane naprędce zebranie. - Pracujemy nad morderstwem, równocześnie musimy uporać się z prasą. Już dzwonią. Zarówno tu w lokalnych mediach, jak i tam na lądzie. To nieprawdopodobne, w jakim tempie rozchodzą się takie wiadomości. - Potrząsnął głową. - Chcą wiedzieć, jak nam idzie. Nie możemy podać żadnych danych ofiary. Prasa się dowie, wcześniej czy później. Mówimy, że wszystko wskazuje na morderstwo, ale nie możemy wyjawiać szczegółów. Nie mówimy nic o psie, majtkach, ciosach. Nie mówimy nic o prawdopodobnym narzędziu zbrodni, nie wyjawiamy żadnych szczegółów o znalezionych śladach. Na pewno dziennikarze będą dzwonić, do kogo tylko można, by zdobyć jakieś informacje. Odsyłajcie wszystkich do mnie albo do Larsa. Nikt nic nie mówi. Zgoda? Okej?

Dało się słyszeć stłumione pomrukiwania.

- Po zebraniu wyślę intranetem informacje z instrukcjami - powiedział Norrby. - Najważniejsza zasada: trzymajcie dziennikarzy z daleka. Będą was nękać zarówno tu, jak i w mieście. Nic im nie mówcie, figa z makiem.

- Chciałbym, byśmy się zebrali zaraz po konferencji prasowej w moim gabinecie, żeby omówić szczegóły działania - kontynuował Knutas. - Uważajcie, aby niczego nie ujawnić. Będziemy pracować całą noc. Skontaktowałem się już z Centralnym Biurem Śledczym. Przyślą jutro kogoś do pomocy. Nie mamy czasu do stracenia. Musimy szybko znaleźć mordercę.

Zbrodnia była wyjątkowo ohydna, ale go podniecała. Czuł dziwny ucisk w żołądku, kiedy o niej myślał. Był to pewien rodzaj oczekiwania na coś, co może człowieka pochłoniąć bez reszty. Jak to nazwać? Zadowolenie z pracy? Był to paradoks, którego sam sobie nie potrafił wytłumaczyć. Jakaś przedziwna siła napędowa.

Było jeszcze jasno, gdy samolot lądował na lotnisku w Visby zaraz po dziewiątej wieczorem. Podróż taksówką do miasta nie trwała długo, lotnisko leży jakieś trzy kilometry na północ od Visby.

- Jaki solidny mur!

Peter jeszcze nigdy nie był na Gotlandii.

- Zbudowano go w dwunastym wieku - wyjaśnił Johan. - Ma ponad trzy i pół kilometra długości i należy do najlepiej zachowanych w Europie. Zobacz, ile ma bram. Zaraz wjedziemy w Norderport, żeby dostać się do hotelu. Jest też kilka innych bram, większe z nich noszą nazwy stron świata: Österport, Söderport i Norderport. Västerport nigdy nie odnaleziono. Na zachód jest morze i port w Visby. - Pokazał palcem przez okno. - Tam jest katedra Najświętszej Marii Panny też z dwunastego wieku. - Na tle nieba wznosiły się trzy potężne wieże kościoła.

Obiad zjedli w samolocie. Do hotelu wpadli tylko na chwilę, żeby zostawić walizki i pojechali dalej, wprost do budynku policji, gdzie na godzinę dziesiątą zapowiedziano konferencję prasową.

W taksówce Johan składał tekst materiału o dotychczas zebranych wiadomościach, jaki mieli zredagować. Odkąd ponad pół roku temu przeniesiono stąd lokalne wiadomości Telewizji Szwedzkiej, w budynku pozostał cały sprzęt redakcyjny, który mogli wykorzystać.

Wewnątrz budynku policji ludzie biegali po korytarzach. Powietrze wibrowało od napięcia i podniecenia. Przyjechało wielu dziennikarzy i fotografów z lokalnych mediów: Radio Gotland, „Gotlands Tidningar”, „Gotlands Allehanda”. Johan i Peter przywitali się z kolegami i poszli do sali, gdzie miała odbyć się konferencja prasowa. Anders Knutas i Karin Jacobsson usiedli po krótszej stronie stołu.

- Witam wszystkich - powiedział Knutas i chrząknął. - Proszę państwa, znaleźliśmy na plaży Gustav w parafii Fröjel martwą kobietę, urodzoną w 1966 roku. Wszystkim

nietutejszym wyjaśniam, że to jest na zachodnim wybrzeżu Gotlandii, około czterech mil* na południe od Visby. Ciało znalazł dzisiaj w południe, dokładnie między godziną dwunastą trzydzieści a dwunastą czterdzieści pięć, przypadkowy spacerowicz. Ofiara pochodzi z Gotlandii, ale od piętnastu lat mieszkała w Sztokholmie. - Knutas łyknął trochę wody i spojrzał na stos kartek, które trzymał w ręku. - Kobieta przebywała na Gotlandii razem ze swoim konkubentem i chciała spędzić kilka dni w letnim domku należącym do jej rodziny tu, na wyspie. Rano wyszła z psem na spacer, wtedy została zamordowana.

- Jak została zamordowana? - zapytał kobiecy głos reporterki z Radia Gotland.

- Tego nie możemy ujawnić - odpowiedział komisarz.

- Jakiej użyto broni?

- Tego nie mogę skomentować ze względu na dobro śledztwa.

- Skąd macie pewność, że to było morderstwo? - spytał reporter z Gotlands Allehanda.

- Rany na ciele ofiary musiały być zadane przez drugą osobę. Nie znamy jeszcze przyczyny śmierci, ale wychodzimy z założenia, że ktoś ją zabił.

- Czy została zgwałcona? - spytał Johan.

- Jeszcze za wcześnie, aby odpowiedzieć na to pytanie.

- Czy są jacyś świadkowie zdarzenia? - pytał wysłannik Gotlands Tidningar.

- Jesteśmy na etapie przesłuchiwania okolicznych mieszkańców oraz osób mogących mieć jakikolwiek kontakt z ofiarą w ciągu ostatnich dni jej życia. Policja jest bardzo zaangażowana w ustalanie szczegółów tej zbrodni. Jeżeli ktokolwiek widział bądź słyszał coś niezwykłego w czasie ostatniej doby w pobliżu tego miejsca lub w okolicy, powinien niezwłocznie skontaktować się z policją. Dotyczy to również osób posiadających jakiegokolwiek inne informacje mogące pomóc w ujęciu sprawcy.

- Skąd wiecie, że chodzi tylko o jedną osobę, i to o mężczyznę - pytała reporterka lokalnego radia.

- Tego naturalnie nie wiemy na pewno - odpowiedział Knutas trochę poirytowany.

- Ofiara mieszkała w letnim domku ze swoim konkubentem, czy on jest podejrzany? - spytał Johan.

- Obecnie policja go przesłuchuje. Jest w szoku i leży w szpitalu w Visby. Na tym etapie śledztwa nie jest podejrzany. Przesłuchanie będzie kontynuowane jutro rano. Po południu policja przeszukała z psami okolicę i pobliskie domy, aby odnaleźć ewentualnych świadków. Te czynności jeszcze trwają. To chyba wszystko, co teraz możemy powiedzieć.

* Milla szwedzka - 10 km

Pozostałe pytania zadacie państwo przed zakończeniem konferencji.

Komisarz odpowiedział dziennikarzom na pytania tak wyczerpująco, jak mógł, więcej nie wolno mu było powiedzieć. Johan postanowił zatrzymać dla siebie informację o siekierze jako narzędziu zbrodni i majtkach w ustach ofiary. Prawdopodobnie na razie tylko on znał te szczegóły.

Po zakończeniu konferencji Johan udał się do gabinetu Knutasa, by przeprowadzić z nim szczegółowy wywiad. Najpierw stawiał oczywiste pytania na temat zajścia, czynności wykonywanych przez policję oraz znalezionych śladów. Chwilę później zapytał wprost, bez ogródek:

- Co pan sądzi o podejrzeniu, że tę kobietę zamordowano, zadając wiele mocnych uderzeń prawdopodobnie siekierą?

Anders Knutas poruszył się.

- Co ma pan na myśli?

- Morderca zabił ofiarę siekierą albo innym podobnym narzędziem i zadał jej sporo ciosów. Poza tym włożył jej w usta majtki jak knebel. O czym to świadczy?

Knutas rozejrzał się zakłopotany dookoła, jakby szukał pomocy kogoś ze swoich kolegów. Mocna lampa kamery świeciła mu prosto w twarz, oślepiając go.

- Wiem z dobrze poinformowanych źródeł, że te informacje są prawdziwe - naciskał Johan.

- To są informacje, których nie mogę potwierdzić - odgryzł się Knutas, odpychając wystający do przodu mikrofon.

- Wyłączcie kamery - powiedział Johan do Petera i złapał komisarza za ramię.

- Ja wiem, że to prawda. Nie będzie lepiej, jak pan to potwierdzi?

Anders Knutas spojrzał groźnie.

- Nie mogę ani potwierdzić, ani zdementować tego, co pan mówi i radzę powstrzymać się na razie od spekulacji. Mamy do czynienia z mordercą i jedyne, na czym powinniśmy się skoncentrować, to jego ujęcie, nic poza tym. I proszę to respektować! - wrzasnął.

Jego głos był ostry i wyrażał jednoznacznie jego stosunek do dziennikarzy. Potem odwrócił się na pięcie i zniknął w głębi korytarza.

Dla Johana i Petera zachowanie Knutasa było jednoznacznym potwierdzeniem prawdziwości informacji, jakie posiadali. Pytanie brzmiało jednak, czy należy je opublikować.

W taksówce, w drodze do redakcji, gdzie miał być montowany materiał, Johan

zatelefonował do Maxa Grenforsa. Nawet jeśli uważał go za poganiacza niewolników, to liczył na jego redaktorskie rozeznanie. Po krótkiej dyskusji postanowili nie ujawniać informacji o majtkach tkwiących w ustach ofiary ze względu na dobro członków jej rodziny, ale powiedzieć o prawdopodobnym użyciu siekiery jako narzędzia zbrodni.

W wiadomościach wieczornych Telewizja Szwedzka jako pierwsza przekazała informację o morderstwie. Materiał ukazywał na początku zdjęcia komisariatu policji, a następnie mapkę z zaznaczonym na niej miejscem zbrodni, a na tle budynku komisariatu Johana i jego komentarz: „Przed chwilą w tym oto budynku policji w Visby zakończyła się konferencja prasowa. Policja potwierdza fakt dokonania morderstwa, ale milczy na temat okoliczności tego zdarzenia. Nie chce też zdradzić informacji na temat sposobu zamordowania kobiety. Według doniesienia dobrze poinformowanego źródła dla Wiadomości Regionalnych wiemy, że kobieta została zamordowana prawdopodobnie siekierą i otrzymała kilka mocnych ciosów w różne części ciała. Nie wyjaśniono jeszcze, czy kobieta została zgwałcona, ale w chwili znalezienia była naga, a jej ubrania dotychczas nie znaleziono. Ciało zostało przewiezione do zakładu medycyny sądowej w Solna. Pomimo intensywnych poszukiwań prowadzonych po południu i wieczorem w całej okolicy z pomocą policyjnych psów nie udało się odnaleźć żadnych podejrzanych śladów pozostawionych przez mordercę”.

Później pokazano krótki wywiad z bladym i poirytowanym komisarzem Knutasem i zakończono emisję materiału.

Dla policjantów w Visby był to długi dzień pracy. Jasna czerwcową noc umożliwia dalszą pracę w okolicy plaży. Pukanie do drzwi okolicznych domów odłożono na później. Niektórzy goście Heleny Hillerström z wieczora poprzedzającego zbrodnię zostali przesłuchani z wyjątkiem Kristiana Nordströma, który właśnie odleciał do Kopenhagi, aby odwiedzić swoich rodziców. Policja kontaktowała się z nim i miał wrócić do Visby w czwartek. Kiedy policja zakończyła najważniejsze przesłuchania, zbliżała się pierwsza w nocy. Wczesnym wieczorem Knutas zatelefonował do żony, aby jej powiedzieć, że wróci późno. Była jak zwykle wyrozumiała i zapytała, czy ma czekać na niego z herbatą. Niechętnie odmówił. Nie wiedział, ile to jeszcze potrwa. Teraz, kiedy szedł do domu ulicami Visby, żałował swojej decyzji. Dobrze zrobiłaby mu rozmowa z żoną o wrażeniach ciężkiego dnia. Zawsze lubił z nią rozmawiać. Często miewała różne ciekawe spojrzenia na sprawę, gdyż nie brała w niej bezpośredniego udziału. Już wiele razy naprowadziła go na nowe tory myślenia, co niejednokrotnie pomogło mu znaleźć odpowiednie wyjaśnienie. Knutas poczuł ciepło w sercu. Kochał ją ponad wszystko, poza dziećmi oczywiście. Mieli bliźniaki obojga płci - Petrę i Nilsa. Latem miały skończyć dwanaście lat. Gdy wrócił do domu, zajrzał do nich. Nadal dzieliły jeden pokój. Od jesieni chciał im urządzić dwa oddzielne pokoje. Zamierzał bowiem przenieść swój gabinet do piwnicy, bo stosunkowo rzadko go używał, a pokój przerobić na sypialnię.

Dzieci spały spokojnie, oddychając miarowo i głęboko. Uchylił drzwi do sypialni. Jego żona Line spała wyciągnięta na ich szerokim łóżku, z rękami nad głową. Zawsze przyjmowała taką pozycję. Wszystko robiła zawsze solidnie i rzetelnie, spała rzetelnie, jadła rzetelnie, pracowała, śmiała się i kochała rzetelnie. Poświęciła się rzeczywiście życiu. Jeśli coś robiła, robiła to zawsze solidnie. Gdy coś piekła, nie zadowalała jej normalna ilość pieczonego ciasta, lecz piekła zwykle na przykład dwieście cytrynowych bułeczek. Gdy robiła duże zakupy, zdawało się, że wkrótce wybuchnie wojna, bo wypełniała lodówkę taką ilością jedzenia, że zawsze go zbywało. To był właśnie jeden z powodów, dla których tak ją kochał. Jej radosne oddanie. Teraz spała mocno i głęboko w pomarańczowej koszulce z

wydrukowanym z przodu dużym kwiatkiem. Włosy miała rozczochrane, różowe policzki, ramiona pocętkowane piegami. Była dla niego najpiękniejsza ze wszystkich. Jej zawód pasował do niej wyjątkowo. Była położną. Ileż już dzieci przyszło z jej pomocą na świat. Line pracowała na pół etatu na oddziale położniczym w szpitalu w Visby i bardzo kochała tę pracę. Była przyzwyczajona do nieprzewidzianych zdarzeń, do sytuacji, które nie przebiegały tak, jakby się chciało. To powodowało, że nie była przesadnie uporządkowana. Bardzo często zostawała z rodzącą przyszłą matką, bo nie miała serca zostawić ją samą, choć jej dyżur już się skończył. Często też z czystej ciekawości pozostawała wiele godzin przy porodzie, aby doczekać do końca rozwiązania. Bywało że ratowało to jej kolegów. Line nie umiała się martwić. Była silną i najwspanialszą kobietą, jaką w życiu spotkał.

Zamknął ostrożnie drzwi i szedł schodami na dół do kuchni, nalał sobie szklanekę mleka i otworzył paczkę ciastek. Wyjął z niej garść i usiadł za stołem. Często miał kłopoty z zasypianiem po bogatym we wrażenia dniu. Trzepnął kota, który wskoczył na stół i łąsił się do pana pieszczotliwie. Ten kot to więcej niż pies, pomyślał. Towarzyski i wierny. Poza tym lubił aportować. Knutas rzucił kilka razy gumową piłeczkę. Kot skoczył i przyniósł ją w pysku, kładąc mu u stóp. Ty pieszczochu, pomyślał Knutas. Wstał i poszedł się położyć. Zasnął natychmiast.

Środa, 6 czerwca

Natrętny dźwięk telefonu komórkowego obudził Johana. W pierwszej chwili nie miał pojęcia, gdzie jest. Telefon zamilkł. Johan wyciągnął się na łóżku i spojrzał na jasną, kwiecistą tapetę. Było bardzo cicho. Nie było słyhać żadnych odgłosów z ulicy, do jakich był przyzwyczajony.

Hotel przy plaży w Visby. Morderstwo. Spojrzał na zegar elektroniczny stojący obok łóżka. Było wpół do szóstej. Znowu zadzwonił telefon. Johan wyslizgnął się z łóżka i odebrał. To był redaktor wiadomości porannych.

- Dzień dobry, obudziłem pana? Przepraszam, że dzwonię tak wcześnie. Chcielibyśmy naturalnie mieć jakiś świeży kawałek na rano. Zdąży pan zrobić coś nowego, może być wywiad telefoniczny?

- Jasne - odparł Johan zmęczonym głosem. - Nie wiem, co prawda, nic więcej niż o północy, ale zawsze mogę porozmawiać z dyżurnym.

- O, jak dobrze. Ile czasu pan potrzebuje? Może być za godzinę?

- No, dobra, może być. Zadzwonię.

Po szybkim śniadaniu Johan wybiegł na Kullerstensgatan za hotelem, ulicę prowadzącą do redakcji. W nocy padało i gdzieś widać było jeszcze błyszczące kałuże. Powietrze miało zapach morza.

Wąski i ciasny lokal redakcji znajdował się nadal w budynku Radia Gotland w środku miasta. Johan był wściekły, gdy pomyślał, że ze względu na oszczędności w telewizji zabrano ten lokal. Deficyt finansowy Telewizji Szwedzkiej był tak duży, że należało coś zrobić, choćby i kosztem regionalnych redakcji, aby ratować sytuację.

Nowe kierownictwo telewizji uważało, że Gotlandczycy mają więcej wspólnego z mieszkańcami Sztokholmu aniżeli z mieszkańcami Norrköping. To wszystko mógł Johan jeszcze zrozumieć, ale szkoda było wyrzucać stąd lokalnych reporterów i fotografów, tych, którzy w rzeczywistości byli najbliżsi swoim widzom. Równocześnie jednak cieszył się, że mógł tu być. Zawsze lubił Gotlandię.

Jakiś starszy chudzielec zawieszał szwedzkie flagi przed hotelem. No, jasne, przecież

jutro jest narodowe święto, siódmy czerwca.

Zanosiło się na piękną pogodę w tę uroczystość. Słońce pieściło średniowieczne fasady domów i wcale nie czuć było wiatru. Miasto było prawie opustoszałe. Droga do redakcji zajmowała zaledwie kilka minut, a Johan tak chętnie pospacerowałby teraz jeszcze trochę.

Zdecydował się więc na okrężną trasę, chociaż właściwie nie miał czasu. Kilka metrów dalej zobaczył północny kawałek miejskiego muru rozciągającego się zaraz za budynkiem. Mur kończył się z tej strony starą wieżą Kruttornet, która kiedyś była wieżą obronną. Johan podziwiał przez chwilę ten widok, po czym zawrócił w stronę Rostockergränd. Szedł wzdłuż niskich kamienic obrosniętych pnącymi różami i wzdłuż płotów, które chroniły wnętrza ogrodów. W wielu domach okna znajdowały się zaledwie kilkadziesiąt centymetrów nad ziemią. Drzwi wejściowe tych domów były tak niskie, że każdy o wzroście większym niż metr pięćdziesiąt musiał się schylać, aby móc wejść do środka. Dźwięk radia wylewał się z otwartego okna piekarni, a w powietrzu czuć było zapach świeżo upieczonego chleba. Na schodach na zewnątrz jednego z domów siedział czarny kot i spoglądał na Johana, gdy ten przechodził obok.

Johan wyjął telefon komórkowy z kieszeni i zadzwonił do dyżurnego policji.

- Dzień dobry, Johan Berg z tej strony, Wiadomości Regionalne Telewizji Szwedzkiej. Wiadomo coś nowego o morderstwie tej kobiety we Fröjel?

- Tak, prokurator zatrzymał jej konkubenta, który prawdopodobnie jest podejrzany o to morderstwo.

- O cholera, na jakiej podstawie?

- Tego nie mogę powiedzieć, musi pan pogadać z prowadzącym śledztwo Andersem Knutasem.

- Jest teraz?

- Niestety nie, ma być koło ósmej, teraz mają zebranie.

- Gdzie jest teraz ten konkubent zamordowanej?

- Ciągle jeszcze w szpitalu. Rano mają go zabrać do aresztu.

- Kto jest oskarżycielem?

- Sam szef, Birger Smittenberg.

- Kiedy postanowił go aresztować?

- O czwartej nad ranem. Dłużej nie mogliśmy go trzymać.

- Wie pan, czy Anders Knutas będzie dzisiaj na miejscu zbrodni?

- Na to pytanie nie mogę odpowiedzieć. Musi pan go sam zapytać.

- Okej, dzięki.

Johan pobiegł po schodach do redakcji. Logo Radia Gotland i logo telewizji wisiły obok siebie na fasadzie budynku. Biało-niebieskie markizy nad oknami wyglądały w porannym słońcu na zniszczone. Na parkingu w podwórzu stało kilka samochodów należących do lokalnego radia. Zauważył, że jedno miejsce parkingowe przeznaczone było dla Wiadomości Regionalnych. Stało puste i zdawało się kpić z niego w żywe oczy. Kiedyś stał tu samochód lokalnej telewizji. Już go naturalnie nie ma. Johan wstydził się, gdy myślał, jak żałośnie programy lokalne zajmują się teraz sprawami wyspy. Jedyne wiadomości stąd dotyczą co najwyżej turystyki, wycieków ropy naftowej lub komunikacji.

Wszedł do środka i przygotował dla porannego programu materiał na kilka ładnych minut. Łatwiejsze czynności wykonywał sam. Gdy skończył, wysłał materiał drogą elektroniczną. Po kilku minutach można go było odebrać i obejrzeć w Sztokholmie.

Jego ulubiona reporterka telewizyjna, Madeleine Haga, przeprowadziła z nim również wywiad przez telefon. Wiadomości poranne też go otrzymały.

Było po siódmej. Johan pomyślał, że o tej godzinie może już zatelefonować do Knutasa. Komisarz odebrał od razu.

- Słyszałem, że konkubent zamordowanej został w nocy aresztowany - powiedział Johan. - Dlaczego?

- Tego nie mogę powiedzieć.

- Ale coś może pan powiedzieć?

- Nie.

- Czy będzie pan dzisiaj na miejscu zdarzenia?

- Tak, będę przed południem. Około dziesiątej.

- Jak długo pan zostanie?

- Sądzę, że jakąś godzinę.

- Zgodzi się pan na krótki wywiad?

- Dobrze.

- Świetnie, to do zobaczenia. Dzięki, do widzenia.

Kiedy Knutas wyłączył komórkę, przeszło mu przez myśl, że powinien się jakoś przygotować do tego wywiadu. Żadne nieprzewidziane pytanie nie powinno było go zaskoczyć.

W pokoju było prawie ciemno, gdy się obudził. Przez opuszczone rolety

wpadało trochę światła nocy. Deszcz uderzał o szyby. Ciało miał obolale, a zaschnięty język przykleił się do podniebienia. Mozolnie wstał z łóżka. W oddali słychać było szumiące morze. Odkręcił kran, żeby się napić. Zimna woda plaskała mocno o dno umywalki, zanim podstawił szklanę. Pił łapczywie wielkimi łykami, potem włożył na nogi drewniaki i wyszedł na zewnątrz. Zalatwił się. Poczul na nagiej skórze świeży chłód nocy. Nie było mu zimno, chociaż miał na sobie jedynie spodnie od pidżamy.

Myślał o niej, o tym, jak szedł za nią po plaży i czuł jej strach, gdy stał z tyłu za nią we mgle. Był wtedy taki skoncentrowany. Totalne skupienie. Kiedy się obejrzała, cała nienawiść jak czerwony fajerwerk eksplodowała mu w głowie, a on rozkoszował się widokiem panicznego strachu w jej oczach, zanim zaczął rąbać. Gdy upadła na ziemię, poczul się jak zwycięzca. Rąbał ją nadal. Pomimo że wiedział, że robi coś strasznego i nieodwołalnego, nigdy jeszcze nie czuł się tak dobrze. Pies zburzył jego podniecenie. Wydawał się żywy, chociaż pierwszy cios dostał prosto w głowę. Gdy skończył z nią i zaczął ciągnąć ciało do leśnego zagajnika, usłyszał skomlenie. Myśl, że ten cholerny pies jeszcze żyje, doprowadzała go do szału.

Anders Knutas zazwyczaj był wszędzie tam, gdzie działo się coś dramatycznego. Najczęściej jednak zbierał za to baty. Jeszcze nigdy nie wydarzyła się na Gotlandii podobna zbrodnia, dlatego chciał koniecznie jeszcze raz zobaczyć miejsce tego zdarzenia w ciszy i spokoju. Najczęściej można było na miejscu zbrodni znaleźć wiele detali mówiących o sposobie jej popełnienia. Wystarczyło tylko otworzyć szeroko oczy i patrzeć. Teraz był we Fröjel i stał na schodach letniego domku rodziny Hillerström. Jak zwykle w niebieskich dżinsach i koszulce tenisowej. Na nogach miał miękkie spacerowe buty. Marynarkę zostawił w samochodzie. Dzień był pogodny, powietrze czyste i świeże. Między drzewami można było dostrzec połyskujące tafle wody.

Tędy właśnie szła wczoraj rano Helena Hillerström, pomyślał. Postanowił pójść tą samą drogą. Przy końcu działki zaczynała się wąska żwirowa kilkusetmetrowa ścieżka prowadząca wprost do wody. Tuż przy plaży parkowało tam teraz kilka samochodów policyjnych.

Taśma odgradzająca plażę furkotała na wietrze. Knutas trzymał się z boku, aby nie utrudniać technikom pracy. Dojście do plaży przez znajdującą się obok mieliznę zajęło mu zaledwie kilka minut.

Morze tego dnia było wzburzone. Fale kłębiły się i pieniały, mewy krążyły nad czubkami fal i skrzeczały przeraźliwie. Mała i duża wyspa Karlsö, wznoszące się nad poziom morza, wyglądały bardzo egzotycznie. Sylwetki skał zarysowywały się wyraźnie przede wszystkim na Małej Karlsö. Duża Karlsö przylegała z tyłu do małej, bardziej płaska i bardziej odległa.

Knutas spojrzał na plażę. Nie była długa. Miała najwyżej kilometr, a piasek był jasny i drobnoziarnisty. Kawalek od brzegu plaży rosła trawa i sitowie. Tu i ówdzie znajdowały się głębokie dołki i szerokie fosy. Można było świetnie się w nich schronić przed zbyt mocnym wiatrem na plaży.

Knutas spojrzał na zegarek. Było wpół do dziesiątej. Spacerował skrajem plaży obok taśm odgradzających teren.

A więc szła sobie wzdłuż plaży z psem, niczego nie przeczuwając, pomyślał. Wczoraj rano była bardzo gęsta mgła, więc morderca nie miał większego kłopotu z tym, aby go nie zauważyła. Sohlman mówił, że znaleźli wiele odcisków butów na piasku. Zabezpieczono ślady butów Heleny, pozostałe ślady musiały należeć do mordercy. Plamy krwi i ślady na ziemi wskazywały, że kobietę zamordowano na plaży, a potem zaciągnięto do zagajnika w lesie. Technicy kryminalni pracowali w skupieniu wewnątrz odgradzonego terenu. Wszystko, co mogło okazać się interesujące dla sprawy, miało zostać odesłane do analizy do Centralnego Laboratorium Techniki Kryminalnej w Linköping.

Knutas dotarł do końca plaży i nie zauważywszy niczego szczególnego, zawrócił.

Wszystko wskazywało na to, że morderca najpierw zabił psa. Z całą pewnością musiało tak być. To był duży, posłuszny pies myśliwski, więc morderca musiał go zabić, jeżeli pies go nie znał. Sprawca mógł być również znajomym ofiary, tak też się zdarzało. Anders Knutas miał dziwne przeczucie, że mordercą nie był konkubent Heleny. Była to, co prawda, jego własna teoria, dlatego trzymał ją tylko dla siebie. Może zabójcą był ktoś z uczestników wieczornego party? Na przykład Kristian Nordström?

Kristian był jedynym gościem, z którym Knutas jeszcze nie rozmawiał. Przesłuchanie miało się odbyć dopiero jutro. Knutas nie uważał tego morderstwa za przypadek. Nie mogła przypadkiem spotkać mordercy uzbrojonego w siekiere na tej spokojnej plaży, na cztery tygodnie przed rozpoczęciem sezonu urlopowego. To wykluczone.

Morderstwo to cechowała niepojęta dawka agresji, coś, co często kojarzy się z chęcią zemsty. Zbrodnia ta niekoniecznie musiała mieć związek właśnie z Heleną Hillerström, mogła dotyczyć kobiet w ogóle. Tak wrócił Knutas do punktu, w którym rozpoczął swój spacer po plaży, niestety, nie wymyśliwszy niczego nowego.

Droga była prawie pusta. Było po dziewiątej. Johan i Peter jechali na południe. Po obu stronach jezdni w blasku porannego słońca rozciągał się płaski krajobraz. Po prawej stronie połyskiwało morze, po lewej rozpościerały się pola i zielone łąki, na których pasły się zwierzęta. Johan zastanawiał się, dlaczego owce na Gotlandii są czarne, a wszystkie krowy białe. Poza wyspą, na lądzie było zgoła odwrotnie: białe owce, a krowy czarne albo brązowe. Minęli właśnie poligon w Tofta oraz kościół z ozdobną bramą i wjechali do małej osady Västergarn i dalej do Klintehamn. Po kilku kilometrach dostrzegli otynkowany na biało kościół we Fröjel, stojący obok drogi. Stąd mogli też lepiej zobaczyć morze. Kilka brązowych koni biegało wzdłuż ogrodzenia. Łany zboża kołysały się, dając zielonkawe refleksy. Niżej, na skraju lasku przy plaży stały policyjne samochody i widać było taśmę odgradzającą teren. Zaparkowali obok pozostałych samochodów.

Knutas był pochłonięty rozmową ze swoją koleżanką. Spojrzał na nich, gdy się zbliżali. Wywiad będzie za piętnaście minut i nie wolno im wejść na odgradzony teren, wyjaśnił przybyszom.

Obszar o powierzchni kilkuset metrów kwadratowych był odgradzony taśmą.

Johan spojrzał na skrawek lasu, mieliznę i morze. Nie do wiary, że ten bestialski mord miał miejsce właśnie tu, w takim pięknym miejscu. Dziwił się, jak mogło do tego dojść. Zastanawiał się, czy kobieta, zanim ją zamordowano, bardzo się bała. Johan i Peter spacerowali wzdłuż plaży. Po drugiej stronie taśmy, wpatrując się w ziemię, chodzili policjanci, prawdopodobnie technicy. Od czasu do czasu podnosili coś z ziemi i zaraz wkładali do plastikowej torebki.

Czy tym brutalnym mordercą mógł być konkubent ofiary? - zastanawiał się Johan. Teraz siedział już w areszcie. Równocześnie długoletnie doświadczenie mówiło mu, że prokurator często aresztuje podejrzanych z błahych powodów. Z zamyślenia wyrwał Johana Peter.

- Usuń się! - zawołał schowany za kamerą, skoncentrowany, z okiem przy obiektywie.

Duża kamera telewizyjna była oparta na statywie, Peter chciał nakręcić panoramę

plaży, a Johan stał w środku ujęcia. Była jedenasta. Redaktor wiadomości południowych miał zadowolić się materiałem porannym, więc nie było się o co martwić.

- Myślę, że powinniśmy pojechać do siostry tego dziadka, który odnalazł zwłoki - powiedział Johan, wsiadając do samochodu. - Nazywa się Svea Johansson i mieszka niedaleko. Możemy spróbować zrobić z nią wywiad.

- Jasne - odparł Peter, który zazwyczaj przyznawał rację.

Svea Johansson otworzyła drzwi. Poczuli zapach świeżo upieczonych bułeczek.

- Proszę, kim panowie jesteście? - zapytała swoim śpiewnym gotlandzkim dialektem i spojrzała na nich z uwagą.

Jeszcze nigdy nie widzieli tak małej kobiety. Włosy miała siwe, upięte z tyłu w kok, tuż nad karkiem. Twarz jej była świeża, rumiana, z kilkoma figlarnymi zmarszczkami. Miała na sobie pasiasty bawełniany fartuch i trochę mąki na czubku nosa. Nie może być wyższa niż metr czterdzieści, pomyślał Johan prawdziwie zafascynowany i przedstawił ich obu.

- Proszę wejdźcie - zaprosiła ich do środka, prowadząc do ciemnego, ciasnego przedpokoju. - Właśnie piekę bułki, więc może usiądziecie w kuchni - powiedziała.

Usiedli w kuchni na sofie, a na stole przed nimi zabręczały zaraz filiżanki do kawy.

- Na pewno napijecie się kawy - mruzczała babcia, nie czekając na odpowiedź. - Zaraz wyjmę z pieca pierwszą blachę z bułeczkami. Na pewno będą wam smakowały.

Johan spojrzał na ogród i pomyślał, że wywiad z tą kobietą zajmie im trochę czasu.

- Chcielibyśmy się dowiedzieć, kiedy pani brat znalazł ciało tej zamordowanej kobiety - powiedział Johan.

- Naturalnie, że wam opowiem - odrzekła staruszka, wyciągając właśnie z pieca blachę pełną gorących bułeczek z cynamonem. - Tak mi go żal, ciągle jeszcze jest w szpitalu. Chcą go jeszcze trochę zatrzymać. Rozmawiałam z nim rano, był nawet dość wesoły.

- Jak to się stało, że ją znalazł?

- Mieliśmy iść na spacer, jak co dzień. Ale wczoraj nie chciałam z nim iść, bo bolało mnie gardło i strasznie kaszlałam. Dziś już jest mi lepiej - stwierdziła i złapała się za pomarszczone gardło. - No więc, brat przyszedł około jedenastej, tak jak zwykle. Zjedliśmy razem, jak zawsze i wyszedł. Sam. Ja zostałam w domu i robiłam na drutach. Nie trwało to długo, wkrótce wrócił i łomotał do drzwi, chociaż były otwarte. Był zupełnie rozdygotany i bredził coś o zamordowanej kobiecie, o zabitym psie i że musi zadzwonić po policję.

Johan się poruszył.

- O zabitym psie? Może pani coś więcej o tym opowiedzieć?

- No tak, na pewno był tam zabity pies. Głowa leżała osobno. To musiało być straszne! - Jęknęła i potrząsnęła głową.

Johan i Peter spojrzeli na siebie. To było coś całkiem nowego.

- To był pies tej kobiety? - zapytał Johan.

- Tak, to był jej pies, tak mówili policjanci, którzy tu byli.

Pół godziny później Johan i Peter opuścili dom Svei Johansson. Jej opowiadanie zarejestrowali na kasecie magnetofonowej.

Emma Winarve była zgrzana i spocona. Miała wstrętny smak w ustach, a żołądek ścisnął się jej ze strachu. Męczył ją senny koszmar. Śniło się jej, że spacerowała z Heleną po plaży, jak już nieraz przedtem. Helena szła kawałek przed nią. Emma wołała, aby na nią zaczekała, ale nie otrzymała odpowiedzi. Przyspieszyła kroku i zawołała ponownie. Przyjaciółka jednak się nie obejrzała. Emma próbowała za nią biec, ale jakoś nie mogła. Stopy przywierały jej do ziemi i choć wyteżała siły, nie potrafiła zbliżyć się do Heleny. Obudziła się z krzykiem.

Targała nią złość. Ściągnęła kołdrę Ollego na swoją połowę łóżka, nałożyła ją na swoją. Było jej za ciepło. Chciało się jej płakać, ale otrząsnęła się i wstała. Słońce wpadało przez cienkie bawełniane zasłony i oświetlało duży, przestronny pokój sypialny.

Została dzisiaj w domu, mimo że pozostało jeszcze tylko dwa dni do zakończenia roku szkolnego i miała w szkole mnóstwo pracy. Nie chciała zostawić uczniów na lodzie, ale nie potrafiła spotkać się z nimi teraz. Postanowiła spróbować zrobić te wszystkie prace w domu. Dyrektor był wyrozumiały. Szok. Zmartwienie. Emma i Helena, Helena i Emma. To były przecież najlepsze przyjaciółki.

Mechanicznie wykonała poranną toaletę. Pryszyk spłukiwał jej ciepłe ciało, ale nie czuła orzeźwienia. Jej skóra była jak gruby pancerz, zupełnie inna niż kiedyś. Nie czuła kontaktu ze swoim własnym wnętrzem. Olle zabrał dzieci do szkoły, zanim pojechał do pracy. Chciał zostać z nią w domu, ale sprzeciwiła się, wołała być sama. Włożyła dzinsy i sweter i poszła boso do kuchni. W domu chodziła zawsze boso, nawet w zimie. Po filiżance mocnej kawy i kilku tostach poczuła się lepiej. Wstrząsało ją uczucie czegoś totalnie nierzeczywistego. Jak to mogło się stać? Jej najlepsza przyjaciółka zamordowana na plaży. To przecież tutaj, na tej plaży bawiły się w piasku wiaderkiem i łopatką, galopowały konno jako dwunastolatki, spacerowały, rozmawiając o problemach nastolatek, jeździły na motorowerach i pierwszy raz się upiły, a ona nawet straciła na tej plaży niewinność.

Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk telefonu. To był komisarz Knutas.

- Przykro mi, że przeszkadzam, ale byłoby dobrze, gdybyśmy mogli porozmawiać,

najlepiej jak najszybciej. Chciałbym jeszcze powiedzieć, że rano aresztowano Pera Bergdala. Czy mogę do pani przyjść dziś po południu?

Emmie zrobiło się zimno. Per aresztowany. To niemożliwe. Policja musiała się dowiedzieć o kłótni, pomyślała.

- Dlaczego go aresztowano?

- Jest wiele przyczyn, opowiem pani, jak się zobaczymy.

Zaszokowana i ogłupiała nie chciała wizyty policji w swoim domu, w swoim prywatnym piekle, lepiej było się spotkać gdzieś na neutralnym gruncie.

- Czy możemy spotkać się w komisariacie policji? O drugiej?

- Świetnie, naprawdę przykro mi, że muszę panią niepokoić, ale to ważne - powtórzył

Knutas.

- W porządku, okej - odpowiedziała.

Knutas wypił haust kawy z porcelanowego kubka ozdobionego emblematem AIK, prezentu od brata. Doprowadzał tym do białej gorączki swojego kolegę Erika Sohlmana, który od urodzenia był miłośnikiem zwierząt.

Spojrzał na zegar na ścianie. Za piętnaście dwunasta. Burczało mu w brzuchu. Zawsze kiedy spał za krótko, musiał to kompensować odpowiednio większą porcją jedzenia. Poza tym była to pora na obiad. Grupa dochodzeniowa zebrała się, by podsumować wszystko, co do tej pory udało się ustalić. Prokurator był również obecny.

W pokoju było ciepło, a drzwi pozostawiono zamknięte. Wittberg otworzył okno wychodzące na policyjny parking. Promienie słońca igrały w jasnozielonych koronach drzew. Szwedzka flaga łopotała na wietrze. Jakaś ciężarówka wypełniona hałaśliwymi gimnazjalistami w białych uczniowskich czapkach przejechała obok po Birkgatan. Koniec szkoły i święto narodowe, a oni wszyscy siedzą tu i rozmawiają o chyba najstraszliwszej zbrodni, jaka kiedykolwiek wydarzyła się na Gotlandii.

- Jesteśmy tu, aby podsumować sytuację - rozpoczął Knutas. - Helena Hillerström została zamordowana wczoraj między godziną ósmą trzydzieści a dwunastą trzydzieści. Ślady butów, krwi oraz ślady ciągnięcia ciała po plaży dowodzą, że morderstwa dokonano na plaży Gustav. Ciało nie zostało tu więc przywiezione znikąd. Wstępne badania lekarza sądowego potwierdzają, że ofiara zmarła wskutek silnego uderzenia w głowę. Charakter doznanych obrażeń wskazuje na użycie ostrego narzędzia, prawdopodobnie siekiery. Podobne ciosy ostrym narzędziem morderca zadał ofierze na całym ciele. Ponadto sprawca wetknął w usta ofiary figi, które miała na sobie. Zwłoki Heleny Hillerström znaleziono nagie. Na pytanie, czy ofiara została zgwałcona, nie potrafimy na razie odpowiedzieć, na ciele nie znaleziono żadnych widocznych śladów gwałtu. W okolicach narządów płciowych ofiary nie stwierdzono również żadnych śladów przemocy. Ciało jest obecnie w drodze do zakładu medycyny sądowej w Solna. Pierwsze wyniki obdukcji uzyskamy prawdopodobnie za kilka dni. Majtki ofiary przesłano do centralnego laboratorium w celu przeprowadzenia dokładnej analizy. Ani na ciele ofiary, ani na jej bieliźnie nie znaleziono śladów spermy. Dokładne

wyniki badania przedstawi nam szczegółowa analiza laboratorium. Pozostałych części ubrania ofiary nie odnaleziono.

- A narzędzie zbrodni? - zapytał Wittberg.

- Niestety, też zniknęło - odrzekł Sohlman. - Przeszukaliśmy całą okolicę miejsca zdarzenia i nie znaleźliśmy nic szczególnego oprócz kilku niedopałków papierosów, które również wysłano do laboratorium. Przesłuchaliśmy okolicznych mieszkańców, nikt niczego nie widział, nikt nic nie słyszał. Jedyne ślady, jakie zabezpieczyliśmy, to ślady butów. Takie same ślady zabezpieczyliśmy zarówno na plaży, jak i w zagajniku. Sportowe buty nieznannej marki, rozmiar czterdzieści pięć. Musiały należeć do sprawcy.

Sohlman poruszył się. Z pewną trudnością rozwinął mapę i przytwierdził ją do ściany. Była to mapa plaży Gustav i okolicy. Otarł chusteczką pot z czoła i wskazał miejsce zdarzenia.

- Tu znaleziono ciało. Ślady wskazują, że Helena szła tą drogą wzdłuż plaży. Potem musiała zawrócić i tą samą drogą szła z powrotem. Na jednym końcu plaży, skąd przyszła, trawa jest zdeptana. Wygląda to tak, jakby sprawca stał tutaj i czekał na nią. Wiedział, którędy będzie szła i napadł ją, zanim zdążyła wyjść na ścieżkę. Nie ma śladów kół samochodu, więc sprawca musiał przyjść pieszo. Prawdopodobnie zamordował ją tu. Świadczą o tym plamy krwi na ziemi. Potem sprawca zaciągnął ciało ofiary do zagajnika.

- A pies? - zapytała Karin Jacobsson.

- Psa musiał zlikwidować wcześniej.

- Według tego, co mówi konkubent zamordowanej, był to czujny i posłuszny pies myśliwski, trzymający się zawsze blisko swojej pani, gotowy jej bronić. Pies dostał cios siekierą w łeb i szyję. Jego głowa była praktycznie odrąbana od reszty ciała. Poza tym miał odrąbaną jedną łapę. Nie wiadomo dlaczego.

Wszyscy się skrzywili, na ustach Karin pojawił się grymas.

- Kto wiedział o tym, że Helena była na wyspie? - zapytał Norrby.

- Około trzydziestu osób, jeżeli dobrze policzyłam - odpowiedziała Karin i zaczęła kartkować swoje papiery. - Jej rodzina, koledzy z pracy, kilku przyjaciół ze Sztokholmu, przyjaciółka Emma Winarve, najbliższa sąsiadka i co oczywiste, uczestnicy przyjęcia.

- Jakie są podejrzenia wobec konkubenta ofiary? - Wittberg zwrócił się do prokuratora.

- W trakcie przyjęcia doszło między nimi do awantury, uderzył ją - odpowiedział Smittenberg. - Był zazdrosny. Tańczyła zbyt blisko ze swoim byłym szkolnym kumplem, Kristianem Nordströmem. Bergdal uznał to za obmacywanie za jej zgodą. Odepchnął ją,

zaczęli się kłócić i uderzył ją w twarz. Bergdal ma na ciele ślady zadrapań i ugryzień. Kłótnia trwała właściwie tylko chwilę. Potem wyszedł Nordström, aby pogadać z Bergdalem. On też oberwał, ale reszta gości w porę ich rozdzieliła. Mówią, że w domu było cicho, gdy wyjeżdżali. Bergdal zasnął, a Helena położyła się obok niego. Obciąża go fakt, że jako ostatni widział ją żywą i ta awantura w nocy przed morderstwem. Myślę, że to wystarczy, aby go zatrzymać. Tak to teraz wygląda. Natomiast, aby żądać jego aresztowania, potrzebuję czegoś więcej. Musicie zdobyć jakieś nowe dowody, na przykład techniczne. Macie na to najwyżej trzy dni.

- Co wiemy o Helenie? - zapytała Karin. - Jak żyła?

Knutas zajrzał do swojego notesu.

- Helena prowadziła normalne życie, jak każdy. Urodziła się piątego lipca 1966 roku, miała więc trzydzieści cztery lata. Za miesiąc miała skończyć trzydzieści pięć. Urodziła się i wychowała na Gotlandii. W 1986 cała rodzina przeprowadziła się do Sztokholmu. Wtedy Helena miała dwadzieścia lat. Dom na Gotlandii we Fröjel pozostawili sobie jako domek letniskowy i przyjeżdżali tu kilka razy w roku. Każde lato spędzali właśnie tu. Z wykształcenia była programistką, ukończyła uniwersytet w Sztokholmie i od trzech lat pracowała w firmie komputerowej. Miała wielu przyjaciół. Przed Bergdalem nie miała jakichś dłuższych związków miłosnych, przynajmniej na to wygląda. Nigdy nie była zamężna ani zaręczona. Według Bergdala była kiedyś z tym Kristianem zaproszonym na party. Bergdal był chorobliwie zazdrosny, o czym wiemy, a nikt z przyjaciół nie potrafił tego związku z Kristianem potwierdzić. Ktoś z nich przecież musiał o tym wiedzieć. Kristiana Nordströma nie mogliśmy jeszcze przesłuchać, bo poleciał do Kopenhagi następnego dnia po przyjęciu. Jego rodzice tam mieszkają. Rozmawiałem z nim przez telefon, ma wrócić jutro.

- Czy Helena Hillerström była notowana przez policję? - spytał Wittberg.

- Nie.

- Pytanie brzmi, co robimy dalej. Musimy przesłuchać pozostałych uczestników przyjęcia. Przede wszystkim muszę porozmawiać z Kristianem Nordströmem. Ktoś powinien pojechać do Sztokholmu i porozmawiać z rodzicami Heleny, kolegami z pracy, przyjaciółmi i innymi osobami z jej otoczenia. Musimy to zrobić jak najszybciej. Nie możemy pracować tendencyjnie. Musimy być obiektywni, bo nie jesteśmy pewni, czy sprawcą jest Bergdal. Jeżeli to nie on, to nie wiemy, czy morderca był mieszkańcem wyspy, czy przyjechał tu za ofiarą. Może jest to ktoś, kogo w ogóle nie znała, czysty przypadek.

- Ja chętnie pojedę do Sztokholmu - powiedziała Karin. - Musimy porozmawiać z ludźmi, którzy znali Helenę, tak szybko, jak to tylko możliwe. Mogę pojechać już dziś po

południu.

- Świetnie - ucieszył się Knutas.

Czasami koledzy zauważali u niego delikatny duński akcent jego żony.

- Weź kogoś ze sobą. W Sztokholmie jest sporo do zrobienia i dużo osób do przesłuchania. Prawdopodobnie dostaniesz kogoś do pomocy z Centralnego Biura, ale mimo wszystko ktoś powinien z tobą pojechać.

- Ja mogę pojechać - zgłosił się Wittberg.

Karin uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

- No więc tak. Czekamy na odpowiedź z laboratorium. W tym czasie przesłuchujemy znajomych Heleny, z którymi utrzymywała kontakt tu na wyspie, oprócz jej najlepszej przyjaciółki Emmy Winarve.

- Musimy ustalić, co robiła Helena na dzień przed morderstwem? Zdobyć billing rozmów z komórki, esemesy. Bergdal mówił, że wyłączyli komórki zaraz po zejściu z promu. Musimy to jednak sprawdzić, zarówno jej telefon, jak i jego.

- W jaki sposób będziemy szukać ubrań?

- Przeszukamy całą okolicę w pobliżu miejsca zbrodni i porozmawiamy z sąsiadami.

To byłoby wszystko, co uważam teraz za najważniejsze, co wy na to? - zakończył Knutas.

Nikt nie zgłaszał żadnych wątpliwości i zadania zostały rozdzielone.

Po późnym obiedzie Johan i Peter pojechali na komisariat policji, aby przeprowadzić uzupełniający wywiad z komisarzem Knutasem. Chcieli uzyskać od niego potwierdzenie nowych informacji o zabitym psie, zanim zredagują wieczorny materiał. W szklanych drzwiach wydziału kryminalnego Johan wyminął jakąś kobietę. Miała włosy w kolorze piasku sięgające do ramion i ciemne oczy spoglądające wprost na niego.

Ukloniła się krótko i zniknęła w głębi korytarza z torebką przerzuconą przez ramię. Była wysoka i zgrabna. Miała na sobie wytarte dżinsy i kowbojskie kozaki.

- Kto to jest? - spytał Johan, zanim jeszcze zdążył się odklonić.

- Przyjaciółka zamordowanej - odpowiedział Knutas krótko. - Proszę wejść.

- Czego wy jeszcze chcecie? - zapytał zmęczony i usiadł ciężko za biurkiem. - Jestem bardzo zajęty.

Johan usiadł na jednym z krzeseł przeznaczonych dla gości. Postanowił przejść od razu do rzeczy.

- Dlaczego nie powiedział mi pan o psie?

Twarz Knutasa nie drgnęła.

- Nie powiedziałem o czym?

- Morderca odrąbał głowę psu tej kobiety. Znaleziono głowę obok reszty ciała.

Na szyi Knutasa pojawiły się czerwone plamy.

- Niestety, nie mogę potwierdzić tego, co pan mówi. To są pańskie informacje i może je pan zachować dla siebie.

- Jakie wnioski pan z tego wyciąga?

- Ponieważ nie mogę ani potwierdzić, ani zdementować tego, co pan mówi, nie mogę też wyciągać żadnych wniosków.

- Słyszeliśmy z dwóch różnych źródeł, że tę kobietę zamordowano siekierą. To już wszyscy wiedzą i czytają w nagłówkach w różnych gazetach. Nie byłoby lepiej, aby pan to potwierdził?

- To nie ma żadnego znaczenia, z ilu źródeł ma pan informacje, ja nie powiem nic ze

względu na dobro śledztwa i musi pan to zaakceptować - dokończył mocno zniecierpliwiony.

- Tak czy tak muszę zrobić z panem jeszcze jeden wywiad.

- Jasne. Ja jednak nie powiem nic więcej ponadto, co powiedziałem. Policja nie jest przygotowana na ujawnianie niczego więcej w obecnej sytuacji. Podejrzany jest zatrzymany, a prokurator nie złożył jeszcze w sądzie nakazu aresztowania. Dla dobra śledztwa nie możemy potwierdzić tego, co pan mówi o psie. Przecież morderca może być na wolności i jest to bardzo ważne, żeby takie informacje nie wychodziły na zewnątrz. Mam nadzieję, że wykaże pan tyle zrozumienia i nie będzie opowiadał o tym, ale zaczeka, aż dowiemy się więcej - powiedział Knutas i spojrzał na Johana bardzo poważnie.

Po tym męczącym dla obu stron wywiadzie Johan i Peter wrócili do redakcji. Pracowali jeszcze kilka godzin nad poskładaniem trzech różnych rodzajów materiałów do wieczornego wydania wiadomości, aby zadowolić różne redakcje w telewizji.

Audycje prezentujące aktualności nie mogły być przecież jednakowe.

W porozumieniu z Grenforsem postanowili powiedzieć o zabitym psie i dołączyć wywiad ze Sveą Johansson. Informacje okazały się ważne, ponieważ ukazywały charakter zbrodni. Poza tym wywiad z siostrą człowieka, który znalazł zwłoki kobiety, był dla widzów wyjątkowo interesujący.

Grenfors był zadowolony, że udało im się zrobić ten wywiad i uzyskać zgodę Svei Johansson na emisję nagranych materiałów. Kiedy Johan ostrzegał ją przed poważnymi skutkami takiego wystąpienia w telewizji, powiedziała, że nie widzi żadnego powodu, dla którego ludzie mieliby się nie dowiedzieć o tym, co zaszło. Babcia mogłaby być dziennikarką, pomyślał Johan. Gdy ukończyli redagowanie, Johan zatelefonował do Knutasa i poinformował go o zamiarze opublikowania wywiadu ze Sveą Johansson, w którym również opowiedziała o zabitym psie ofiary. Był świadom, jak duże znaczenie dla sprawy ma dobry układ z policją i że właśnie ona jest jedynym źródłem miarodajnych informacji.

Knutas zareagował raczej spokojnie, z pewną dozą rezygnacji w głosie. W ramach rekompensaty Johan obiecał zamieścić w reportażu tekst dotyczący wdzięczności policji wobec każdego obywatela, który okaże jej pomoc.

Wracali spacerem w ciepły wieczór początku lata. Był to pomysł Petera. Zamierzali coś zjeść w jednym z ogródków restauracji. Nie chcieli jeszcze wracać do hotelu. Johan dobrze znał Gotlandię. Wiele razy spędzał tu wakacje. Najczęściej, jeżdżąc na rowerze. Zwłaszcza w latach osiemdziesiątych był to prawdziwy szal. Wszyscy spędzali rowerowe wakacje na Gotlandii, całe rodziny, klasy szkolne, młodzież czy nowożeńcy. Johan dziwił się, dlaczego ta moda już minęła. Wyspa nadal doskonale nadawała się na rowerowe wycieczki.

Płaski krajobraz, ukwiecone krawędzie drózek i długie piaszczyste plaże na końcach ścieżek.

Zeszli w dół na Strandgatan i dalej przez jedną z bram w murze miejskim na Almedalen, duży otwarty plac, gdzie stały ławki, tryskały fontanny, zieleniły się trawniki i była specjalnie wybudowana scena, na której zwykli przemawiać politycy w czasie ich tradycyjnego tygodnia w lipcu. W lecie ten park był pełen opalających się turystów i rodzin z dziećmi. Teraz było tu pusto. Johan i Peter przeszli przez park i okrążyli port. Od morza mocno wiało. Port był prawie pusty, nie było w nim łodzi. Większość knajpek i restauracyjek była jeszcze zamknięta. Za jakieś trzy tygodnie będą pękać w szwach przepelnione gośćmi każdego wieczora. Miasto wyglądało teraz zupełnie inaczej niż w sezonie, kiedy pełne było turystów. Zeszli schodami w dół, w kierunku domów na Klinten. Visby było jednym ogromnym skupiskiem kamieniczek, ruin i małych, wąskich uliczek ciągnących się wzdłuż miejskiego muru. W tle widać było morze.

Zmierzch zapadał nad miastem, gdy przechodzili obok Rackarbacken i katedry, w której odbywała się próba chóru. Łagodne tony pieśni *En vänlig grönskas rika dräkt* dochodziły zza drewnianych drzwi kościoła.

W drodze do hotelu postanowili następnego dnia przeprowadzić wywiad z przyjaciółką Heleny Hillerström.

Czwartek, 7 czerwca

Dom znajdował się w starej dzielnicy willowej w Roma, w samym środku wyspy. Stał tuż przy budynku szkoły i boiska sportowego, otoczony innymi willami i bujnymi ogrodami. Cała okolica oddychała spokojem. Johanowi udało się zdobyć adres przyjaciółki Heleny Hillerström, którą spotkał na korytarzu komisariatu policji i zatelefonował do niej. Po krótkim wahaniu zgodziła się na rozmowę. Johan miał szczególny dar przekonywania ludzi, więc po namowie uległa i zgodziła się na spotkanie z reporterami. Samochód zaparkowali obok dziko rosnącego krzewu bzu, który właśnie rozkwitał na biało i w kolorze lila. Ogród wyglądał imponująco. Równo przystrzyżony trawnik, rabaty z kwiatami przeróżnych gatunków, których Johan nawet nie znał. Ciemne chmury przetaczały się po niebie w kierunku północnym. Zanosilo się na deszcz jeszcze przed południem.

Emma Winarve otworzyła drzwi ubrana w biały T-shirt i szare, miękkie spodnie. Była boso. Mokre włosy spadały jej na ramiona.

Jaka ona jest ładna, zdążył pomyśleć Johan, po czym zebrał się w sobie. Trwało to kilka sekund za długo i dało się zauważyć, że poczuł się tym lekko zmieszany.

- Dzień dobry, nazywam się Johan Berg, jestem z Wiadomości Regionalnych Telewizji Szwedzkiej. A to jest Peter Bylund, nasz operator. Bardzo nam miło, że zechciała się pani z nami spotkać.

- Dzień dobry, Emma Winarve - odpowiedziała i podała im rękę. - Proszę wejść.

Wskazała im drogę do salonu. Podłoga w salonie zrobiona była z ciemnego drewna, ściany pomalowane na białe, duże okna wychodziły na ogród. W pokoju prawie nie było mebli. Przy jednej ścianie stały naprzeciw siebie dwie szaroniebieskie sofy. Usiedli na jednej, a Emma na drugiej. Spoglądała na nich z uwagą. Była blada i miała czerwony nos.

- Niewiele wam mogę powiedzieć.

- Chcielibyśmy dowiedzieć się czegoś o pani relacjach z Heleną - powiedział Johan. - Czy dobrze ją pani znała?

- Była moją najlepszą przyjaciółką, nawet jeżeli w ostatnich latach nie kontaktowałyśmy się zbyt często - odpowiedziała z miękkim gotlandzkim akcentem. -

Spędziłyśmy razem szkolne lata i znałyśmy się od dziecka. W dziewiątej klasie nas rozdzielono, ale trzymałyśmy się razem pomimo to. Wtedy mieszkaliśmy w dzielnicy domków szeregowych przy Rutegatan w Visby, niedaleko Erikssona, dzisiaj Flextronics.

- Kontynuowałyście tę przyjaźń, jak byliście starsze?

- Rodzina Heleny wyprowadziła się do Sztokholmu krótko po ukończeniu przez nią gimnazjum. To było w lecie, kiedy skończyła dwadzieścia lat. Pamiętam to dokładnie, bo urządziła z tej okazji bardzo duże przyjęcie tu, na wyspie. Wyprowadzili się do Danderyd. Pomimo to utrzymywałyśmy kontakt, telefonowałyśmy do siebie kilka razy w tygodniu. Ja odwiedzałam ją w Sztokholmie, ona przyjeżdżała tu zawsze latem. Mieli przecież nadal ten dom przy Gustavs.

- Jaką osobą była Helena?

- Zawsze była pogodna. Można powiedzieć - wesoła. Pozytywnie nastawiona do ludzi, miała łatwość nawiązywania kontaktów. Starła się patrzeć na wszystko od lepszej strony. - Emma wstała nagle i wyszła z pokoju, wróciła jednak szybko ze szklanką wody i rolką papierowych kuchennych ręczników.

- A jaki jest, pani zdaniem, konkubent Heleny?

- Per? On jest wspaniały. Kochany, troskliwy, bardzo dbał o Helenę. Jestem przekonana, że on jest niewinny.

- Jak długo byli razem?

Emma wypila łyk wody. Ona jest cudowna, pomyślał Johan.

- To musiało być około sześciu lat. Byli razem od tego roku, kiedy ja wyszłam za mąż.

- Było im dobrze razem? - kontynuował Johan, równocześnie poczuł jakiś cień zawodu, kiedy wspomniała o swoim ślubie. Było przecież jasne, że jest mężatką. Duży dom, piaskownica, dwa małe rowerki w ogrodzie. Głupek, powiedział do siebie, przestań myśleć o niej jak o swojej kolejnej zdobyczy!

- Tak sądzę. Z pewnością była nim czasami zmęczona, ale podziwiała, jak bardzo potrafił być dla niej dobry. Takie uczucie mają chyba wszyscy, którzy mieszkają dłuższy czas razem. Wydaje mi się, że Helena była zdecydowana z nim być. Wiem, że kilkakrotnie powtarzała, że jeśli ma mieć dziecko, to tylko z nim, z Perem. On dawał jej poczucie bezpieczeństwa.

- Czy moglibyśmy zadać pani kilka pytań przed kamerą? Wyemitujemy tylko to, co będzie pani odpowiadało.

- Nie wiem..., nie wiem, co powiedzieć.

- Ale możemy spróbować? Jeżeli będzie to dla pani nieprzyjemne, to przerwiemy.

- Okej.

Peter trzymał kamerę. Nie używał statywu ani specjalnych lamp. Johan przesiadł się na sofę obok Emmy. Poczł zapach jej świeżo umytych włosów.

Wywiad wypadł całkiem dobrze. Emma opowiadała o Helenie i o przyjaźni z nią, o swoim własnym strachu i o wstrząsie, jaki wywołało to morderstwo.

- Zostawię moją wizytówkę na wypadek, gdyby pani coś jeszcze chciała powiedzieć albo sobie coś przypomniała, proszę zadzwonić - powiedział Johan, zanim wyszli.

- Dziękuję. Położyła wizytówkę na biurku, nawet na nią nie spojrzawszy.

Gdy wyszli na zewnątrz, na żwirowy plac przed domem, Johan wziął głęboki oddech.

- Co za kobieta - westchnął i odwrócił się do Petera idącego z tyłu z kamerą na ramieniu.

- Najładniejsza ze wszystkich, jakie w ostatnim czasie widziałem - przyznał kolega. - Co za uroczy akcent, jakie oczy, co za ciało. Jestem pod wrażeniem.

- Ty też? Szkoda tylko, że jest mężatką i ma dzieci.

- U mnie to normalna kolej rzeczy. Powinniśmy nakręcić jeszcze coś na zewnątrz, kawałek elewacji. Daj mi kilka minut - powiedział i zniknął za rogiem.

Parking za Obs we Centrum Wschodnim był prawie pusty. Za kilka tygodni nie będzie można tędy się przecisnąć, pomyślał Knutas, siedząc za biurkiem w swoim gabinecie. Właśnie skończył rozmawiać przez telefon z żoną, która opowiadała mu szczegółowo, jak odebrała dzisiaj poród pary bliźniąt. Była bardzo przejęta jako również matka bliźniaków. Pozytywne myślenie żony udzieliło się także i jemu, ale utrzymało się zaledwie krótką chwilę. Ciepło, które czuł podczas rozmowy z nią, zamieniło się szybko w przykry niepokój związany z morderstwem Heleny Hillerström.

Jak dotąd, Gotlandia była stosunkowo bezpieczna. Od roku 1950 zanotowano tu dwadzieścia przypadków morderstw, z czego dziesięć dokonano w latach dziewięćdziesiątych. Zwiększenie tej statystyki zaniepokoiło komisarza. Prawie wszystkie te morderstwa dotyczyły wewnętrznych porachunków, często w rodzinie. Zazdrość i pijackie awantury przede wszystkim. Dwa z tych przypadków pozostały niewyjaśnione. Jeden to morderstwo na starszej kobiecie przy użyciu kija lub pręta w jej domu we Fröjel w 1954 roku, drugi w hotelu w Visby w grudniu 1996, zamordowanie nocnej portierki, prawdopodobnie w związku z włamaniem. To morderstwo wydarzyło się, kiedy Knutas był szefem wydziału kryminalistyki. Pomimo że Centralne Biuro Śledcze włączyło się do badania całej sprawy i trzech ich pracownicy pozostali na Gotlandii przez pół roku, nie udało się rozgryźć tej zagadki. Tkwiło to w nim do teraz jak kolec, ale starał się o tym nie myśleć. Hotelowe morderstwo przysporzyło mu kilku bezsennych nocy.

Sięgnął po fajkę i zaczął starannie ubijać w niej tytoń.

A teraz to. Tym razem jednak chodzi o coś zupełnie innego, pomyślał. Młoda kobieta zamordowana tak bestialsko i do tego te majtki wciśnięte w usta.

Dwóch ludzi z centralnego biura pojawiło się przed południem i zaraz odbyli pierwsze spotkanie. Pogodny komisarz Martin Kihlgård, bardzo miły, ale hałaśliwy, sprawiał wrażenie osoby nazbyt serdecznej. Knutas słyszał o nim już wcześniej, że jest bardzo sprytny. Pomimo to nie czuł się z nim komfortowo. Miał nadzieję, że z czasem się to zmieni. Pomocnik Kihlgårda, inspektor kryminalny Björn Hansson robił wrażenie służbisty i człowieka

uporządkowanego, co Knutasowi zdecydowanie bardziej odpowiadało. Ciało Heleny Hilleström odesłano do zakładu medycyny sądowej w Solna. Pracujący tam lekarz dokonał najpierw szczegółowych oględzin na miejscu zbrodni. Knutas był mu za to bardzo wdzięczny. Długoletnie doświadczenie, jakie miał lekarz, pozwalało mieć pewność, że dokładne badanie ciała na miejscu zabójstwa znacznie zwiększa szanse jego wyjaśnienia. Ponadto odgrodzenie sporego terenu okalającego to miejsce miało również duży wpływ na wyjaśnienie sprawy. Tego też nauczył się przez lata pracy. Im większy obszar zabezpieczono, tym lepiej.

Problemem w sprawie zdecydowanie był brak jakichkolwiek świadków. Nikt niczego nie widział ani nie słyszał. Blisko plaży nie było żadnych zabudowań. Jedyne dom w okolicy stał kawałek wyżej.

Nie znaleziono również narzędzia zbrodni ani żadnych śladów o decydującym znaczeniu. Jedyne konkrety, jakie posiadała policja, to kilka niedopałków papierosów, które równie dobrze mogły znajdować się tam od dawna i kilka śladów butów. Jedyne, co można było przyjąć za fakt, to był duży rozmiar butów sprawcy morderstwa.

Wszyscy uczestnicy wieczornego przyjęcia u Heleny zostali już przesłuchani oprócz Kristiana Nordströma. Z tych przesłuchań nie wynikało nic konkretnego. Knutas był prawie pewien, że Bergdal był niewinny. Przeprowadził już wystarczająco dużo przesłuchań w swojej policyjnej karierze, aby polegać na własnych przecuciach. W zeznaniach Bergdala było coś prawdziwego i uczciwego. Ślady podrapań pochodziły z całą pewnością od Heleny, a lekarz sądowy stwierdził na jednym jej policzku i za uchem małe pęknięcia świadczące o uderzeniu w twarz, które nastąpiło przed jej śmiercią. Z zeznań wynikało, że doszło między nimi do awantury. Fakt, że Bergdal nie powiedział o tym od razu, był prawie zrozumiały.

Teraz należało jak najszybciej znaleźć nowe fakty.

Knutas kręcił się w fotelu i patrzył przez okno. Dzień był szary i ponury. Nadejście lata nie było tak przyjemne, jak kiedyś. Wczorajsze słońce zapowiadało dobrą pogodę, a dzisiaj znowu było pochmurno.

Karin Jacobsson i Thomas Wittberg dotarli do Sztokholmu. Karin zadzwoniła wcześniej rano. Byli bardzo zajęci przesłuchiwaniami osób mających kontakt z Heleną Hillerström i prawdopodobnie zmuszeni pozostać tu jeszcze kilka dni. Knutasowi brak było Karin. Właściwie ze wszystkimi w grupie miał dobry kontakt, ale między nim a Karin było to coś całkiem wyjątkowego. Od pierwszego dnia, kiedy pojawiła się w policji w Visby jako aspirantka ze Sztokholmu, doskonale się rozumieli. Bardzo szybko zdobyła jego zaufanie. Przez krótki okres, kiedy się poznali, Knutas myślał, że jest w niej zakochany. W tym samym czasie jednak spotkał swoją żonę; uczucie do niej rozwinęło się błyskawicznie i okazało się

silniejsze.

Karin nie miała żadnego partnera, nikogo takiego też nie poznała. Ale chociaż tak długo pracowali ze sobą, rzadko mówiła o swoim prywatnym życiu.

Była trzecia po południu, kiedy Johan i Peter zredagowali i wysłali gotowy wywiad z Emmą Winarve. Za dziesięć minut zadzwonił Grenfors z pochwałą dla nich za ten materiał, który miały wyemitować wszystkie wieczorne programy nadające wiadomości. Pomimo to Grenfors, który rzadko bywał w pełni zadowolony, żądał, aby porozmawiali jeszcze z sąsiadami w okolicy, w której dokonano morderstwa.

- Przecież już byliśmy tam i rozmawialiśmy z ciotką we Fröjel - oponował Johan. Jego głos chrypiał z niezadowolenia. Peter siedział w fotelu i przyglądał mu się.

- O czwartej są tam wiadomości - zauważył redaktor.

- I tylko dlatego musimy to mieć? - zapytał poirytowany Johan.

- Sam pan zobaczy, jak to jest ważne, aby porozmawiać z okolicznymi mieszkańcami.

- Z pewnością, ale pytam, jak mamy zdążyć z tym do głównego wydania wiadomości?

- Spróbujcie - napomniął go Grenfors. - Jak nie zdążycie, nadamy to w ostatnim wydaniu.

- Zrozumiałem.

Ruszyli ponownie w drogę. Najpierw znowu do Klintehamn i dalej do Fröjel. Dopiero minęły dwa dni od popełnienia zbrodni, a Johan miał wrażenie, jakby to była wieczność. Niewiarygodne, pomyślał.

Zatrzymali się przy pierwszym domu przy drodze prowadzącej na plażę Gustav. Był to czerwony budynek mieszkalny z oborą i kurnikiem w podwórzu. Kury chodziły za ogrodzeniem i gdakały zadowolone. Znienacka pojawił się pies, radośnie merdając ogonem. Jak można było przypuszczać, nie był to pies pilnujący domu.

Zadzwonili do drzwi. Wkrótce pojawiła się w nich kobieta o kręconych blond włosach i uważnym spojrzeniu.

- Dzień dobry.

Spojrzała na nich pytająco. Kot o długiej sierści łąsił się do jej nóg. Z wnętrza domu dochodziły głosy małych dzieci.

Johan przedstawił siebie i kolegę.

- Przyjechaliśmy tu, aby rozpytać okolicznych mieszkańców na temat popełnionego morderstwa. Znała pani tę zamordowaną kobietę?

- Nie, tak nie mogę powiedzieć. Zналиśmy, co prawda, tę rodzinę, ale nie utrzymywaliśmy z nimi żadnego kontaktu.

- Co może pani powiedzieć o tym, co się stało?

- To straszne, że właśnie tu musiało się coś takiego wydarzyć. Mamy tylko nadzieję, że znajdą mordercę tak szybko, jak to tylko możliwe. To okropne. Myślmy o tym cały czas. Boimy się szczególnie o dzieci. Mamy ich pięcioro.

Kobieta zawołała na dzieci, zamknęła drzwi wejściowe i usiadła na jednej z ławek na ganku. Wyjęła z kieszeni pudełeczko z tabaką, wzięła jej trochę w palce i przyłożyła pod nos, po czym zapraszająco podała pudełeczko gościom. Zarówno Johan, jak i Peter odmówili.

- To jest sprawa, o której myślę po nocach. Policja już była u nas i pytała. Rozmawiali przede wszystkim z moim mężem. W nocy, kiedy nie mogę spać, męczą mnie różne myśli.

- Jakież? - zapytał Johan.

- Mam kłopoty ze spaniem i często leżę długo w nocy, nie mogąc zasnąć. W nocy z poniedziałku na wtorek słyszałam jakiś samochód na ulicy. Tutaj samochody nigdy nie jeżdżą po nocy, dlatego wydało mi się to dziwne. Wstałam, aby zobaczyć, kto to może być, ale gdy wyrzałam przez okno, nie było już nikogo. Jakby zapadł się pod ziemię. Wydało mi się to tym bardziej dziwne, że ta droga prowadzi prosto do morza. Byłam więc zmuszona wyjść na zewnątrz i popatrzeć. Gdy otworzyłam drzwi wejściowe, usłyszałam go znowu. Właśnie mijał nasz dom. Droga tu skręca, więc nie zdążyłam zobaczyć, co to był za samochód.

- Zauważyła pani coś jeszcze?

- Zwróciłam uwagę na dźwięk silnika. Był taki..., jakby to powiedzieć, był jakiś taki dziwnie stary. To nie był z pewnością nowy samochód.

- Nie mógł to być sąsiad?

- Nie, pytałam wszystkich sąsiadów, bo dziwiłam się, że ktoś mógłby jeździć w nocy, ale nikt nie wyjeżdżał. Poza tym znam odgłosy silników aut moich sąsiadów. Niewielu nas tu mieszka.

- Ilu?

- My, weterynarz w następnym domu i Jonssonowie, właściciele tych pól tu dookoła. Mieszkają w tym dużym domu po lewej stronie drogi, trochę w dół za weterynarzem. Zaraz nad wodą jest jeszcze jeden dom Larssonów, po prawej stronie.

- Która była godzina, gdy usłyszała pani warkot samochodu?

- Wydaje mi się, że trzecia.

- Powiedziała pani o tym policji?

- Tak zadzwoniłam zaraz rano. Byłam wcześniej przesłuchiwana.

- Rozumiem - powiedział Johan. - Czy moglibyśmy zadać pani kilka pytań przed kamerą?

Po pewnym namyśle zgodziła się. Inni mieszkańcy okolicy potraktowali ich odmownie. Chcąc czy nie chcąc, Johan musiał przyznać rację Grenforsowi. To był rzeczywiście dobry pomysł, aby tu przyjechać i przeprowadzić ten wywiad.

Wrócili do redakcji i zmontowali dwuminutowy materiał, przesłali go do Sztokholmu na pięć minut przed emisją głównego wydania wiadomości, ku wielkiemu zadowoleniu redaktora.

Kristian Nordström pojawił się w komisariacie policji dokładnie o piątej, tak jak był umówiony. Dobrze wygląda, skonstatował Knutas, podając mu rękę. Postanowił przeprowadzić to przesłuchanie w swoim służbowym gabinecie w obecności inspektora Larsa Norrby.

- Napije się pan kawy? - zapytał Norrby.

- Bardzo proszę, z mlekiem. Przyjechałem prosto z lotniska, a kawa w samolocie jest totalnie bez smaku.

Odgarnął włosy z czoła i oparł się wygodnie na krześle. Miał na sobie eleganckie spodnie, założył nogę na nogę i uśmiechnął się trochę spięty do komisarza, który wyjął magnetofon i położył go na stole.

- Musimy nagrywać na magnetofon?

- Niestety, to konieczne - odpowiedział Knutas. - Mam nadzieję, że nie będzie panu bardzo przeszkadzał.

- Czuję się trochę skrępowany.

- Niech pan spróbuje nie zwracać na to uwagi. To jest, jak panu powiedziałem przez telefon, tylko rutynowe przesłuchanie. Rozmawialiśmy ze wszystkimi uczestnikami przyjęcia z wyjątkiem pana. Dlatego poprosiliśmy pana również.

- Oczywiście.

Norrby wrócił z kawą i można było zacząć przesłuchanie.

- Co robił pan wieczorem czwartego czerwca, a więc drugiego dnia Zielonych Świąt?

- Byłem, jak panowie już wiedzą, zaproszony na obiad do mojej starej znajomej, Heleny Hillerström i jej przyjaciela, Pera Bergdala. Znamy się z Heleną od wielu lat, od czasów szkolnych.

- Poszedł pan tam sam?

- Tak.

- Może pan coś opowiedzieć o tym wieczorze?

- Na początku było bardzo miło. Jedliśmy obiad i piliśmy dużo dobrego wina. Nie

widzieliśmy się od roku. Po obiedzie zaczęliśmy tańczyć. Nikt nie musiał iść następnego dnia do pracy, więc jak sądzę, wszyscy byli nastawieni na porządny ubaw.

- Jak właściwie doszło do kłótni między panem a Bergdalem?

- Kristian zaśmiał się nerwowo i potarł krótką, szczecinowatą, ciemną, starannie wypielęgnowaną brodę.

- Tak, to nie było mądre. Ja nie wiem, co w niego wstąpiło. Zachowywał się jak jakiś cholerny neandertalczyk. Zaczęło się od tego, że zwyczajnie zatańczyłem z Heleną. Nagle doskoczył do nas jak szalony i wyrwał mi ją z rąk. Nawet nie zdążyłem zareagować. Potem zauważyłem, jak znikają za drzwiami od altany. Na zewnątrz obok werandy. Nie zwracałem na nich większej uwagi, zacząłem tańczyć z Beatą. Za chwilę wbiegła Helena. Płakała i zamknęła się w toalecie. Później już jej nie widziałem.

Nie widział jej już nigdy później, pomyślał Knutas, ale nie odezwał się ani słowem.

- Co wydarzyło się potem?

- Wyszedłem na zewnątrz, aby pogadać z Perem. Nie zdążyłem jeszcze wyjść za drzwi, jak dostałem prosto w twarz. Cholerny wariat - mruczał Kristian na wpół do siebie i potrząsał głową.

- Nie oddał mu pan?

- Z pewnością bym to zrobił, ale zaraz wyszli inni i rozdzielili nas. Zaraz potem oczywiście impreza się zakończyła. Udało mu się wszystko zepsuć.

- Jak pan stamtąd wrócił do domu?

- Pojechałem jedną taksówką z Beatą i Johnem. Oni mieszkają w Visby, a ja w Brissund.

- Czyli oni wysiedli, a pan pojechał dalej sam?

- Tak.

- Mieszka pan sam?

- Tak.

- Ma pan jakąś dziewczynę?

- Nie.

- Dlaczego?

Reakcja na to pytanie zaskoczyła ich. Kristian Nordström poczerwieniał na twarzy.

- A co to, do cholery, ma do rzeczy?

- Tu wszystko ma coś do rzeczy - odpowiedział Knutas spokojnie. - Przynajmniej dopóki trwa to dochodzenie. Proszę odpowiedzieć na pytanie.

- Nie odpowiem na to pytanie.

- Jest pan gejem?

Odcień twarzy Nordströma zrobił się jeszcze bardziej czerwony.

- Nie.

- Niech się pan zastanowi - upomniał go Knutas. - Jest pan przystojny, jest pan z pewnością tego świadomy. Wydaje się, że ma pan dobrą pracę i jest pan w kwiecie wieku. Czy był pan kiedyś w jakimś dłuższym poważniejszym związku?

- Co to ma znaczyć, do cholery? Jesteście psychologami, czy o co tu chodzi?

- Nie, jesteśmy policjantami i chcemy to wiedzieć.

- Nigdy nie byłem żonaty ani zaręczony i nigdy jeszcze z nikim nie mieszkałem. Moja praca wymaga ode mnie wyjazdów przez mniej więcej dwieście pięćdziesiąt dni w roku. To niewyobrażalne, ale to nie ma z tą sprawą nic do wspólnego - odpowiedział Nordström sarkastycznie. - Jeżeli chcecie wiedzieć, czy uprawiam seks, to odpowiedź brzmi: tak. Robię to na wiele sposobów i nie jest to teraz w moim życiu najważniejsze.

Prawie zerwał się z krzesła.

- Czy to wszystko, czy coś jeszcze chcecie wiedzieć? Może, jakie preferuję pozycje erotyczne?

Zarówno Knutas, jak i Norrby byli bardzo zaskoczeni jego gwałtowną reakcją na to pytanie.

- Proszę się uspokoić i usiąść - napomniał go Knutas.

Kristian Nordström znów usiadł na krześle i otarł chusteczką pot z czoła. Wrażliwy facet, pomyślał Knutas. Postanowił być teraz ostrożniejszy.

- Jakie były wasze relacje z Heleną Hillerström?

- Dobre. Byliśmy przyjaciółmi. Znaliśmy się od czasów szkoły średniej.

- Czy łączyło was kiedykolwiek coś więcej niż tylko przyjaźń?

- Nie. To było zawsze tylko to.

- Czy żywił pan do niej jakieś inne uczucia poza koleżeństwem?

- Naturalnie uważałem, że była ładna, tak jak wszyscy inni.

- Nigdy do niczego między wami nie doszło?

- Nie.

- Jak pan sądzi, dlaczego?

- Nie mam pojęcia. Po prostu nie.

- Według Pera Bergdala byliście ze sobą jakiś czas przed paru laty.

- Bzdura.

- Skąd on to wie?

- Nie mam pojęcia. On jest cholernie zazdrosny. Wymyśla sobie, co chce.

Niewiele więcej udało się dowiedzieć podczas pierwszego przesłuchania Kristiana Nordströma. Pojechał do domu i miał powiadomić o ewentualnym zamiarze opuszczenia wyspy.

Obydwaj policjanci po przesłuchaniu wypili po filiżance kawy i wymienili między sobą wrażenia.

- Musimy mu się bliżej przyjrzeć - powiedział Knutas.

- Tak. Wyglądał, jakby siedział na szpilkach. Dość niewiarygodny i zapalczywy - stwierdził Norrby z namysłem. - Powinniśmy rozpytać w kręgu jego znajomych, czy to, co mówi, jest prawdą.

Knutas się z tym zgodził.

- Wyznaczę kogoś, aby go sprawdził.

Piątek, 8 czerwca

W klasie małej przykościelnej szkoły w Roma Emma Winarve czyniła ostatnie przygotowania do zakończenia roku szkolnego. Za oknem na tle szarego nieba wznosiła się wysoka drewniana wieża kościoła, kwitły jabłonie, a obok szkolnego ogrodu pasły się owce Mattsona spragnione świeżej trawy, owocu nadchodzącego lata.

Klasa przystrojona była zielonymi gałązkami brzozy i bzu i miała wkrótce zapełnić się szesnastoma osóbkami niecierpliwych ośmiolatków mających przed sobą długie wakacje.

Emmy nie było w szkole kilka dni i chciała chwilę pobyc w klasie sama, zanim wpadną do niej szturmem dzieciaki.

Upłynęły już trzy dni od zamordowania Heleny. Nadal nie mogła pojąć, że to prawda, że to wszystko rzeczywiście się wydarzyło. Mówiła i płakała, płakała i mówiła. Z Ollem, ze wspólnymi przyjaciółmi, ze wszystkimi, którzy byli na przyjęciu, z rodzicami i sąsiadami Heleny, ale też z kolegami w szkole.

Per Bergdal siedział w areszcie, w Visby i nie wolno mu było z nikim się widywać.

Emma była w kontakcie z policją i prokuratorem. Prosiła o możliwość porozmawiania z Perem, ale bez rezultatu. Byli niewzruszeni. Prokurator zdecydował o pełnych restrykcjach względem niego. Dla dobra śledztwa nie wolno mu było w żaden sposób kontaktować się z otoczeniem.

Emma miała pewność, że był niewinny. Zastanawiało ją, jak potoczy się jego życie, gdy to wszystko się skończy. Wielki szum w prasie i mnóstwo wątpliwości dopóty, dopóki nie znajdą sprawcy zbrodni. Kim jest morderca? Czy to był przypadek? A może to ktoś, kogo znała Helena, a Emma nie?

To jasne, że obie dobrze się znały i mówiły sobie wszystko. Tego Emma była pewna. Ale może jednak Helena miała przed nią jakieś tajemnice, których ona nie znała? Dręczyły ją coraz to nowe myśli. Była nimi zmęczona i poirytowana, a do tego bardzo zmartwiona. Pokłóciła się nawet z Ollem, oskarżając go o brak wyrozumiałości dla niej w tym względzie. Krzyczała na niego głośno i rzuciła o podłogę karton z mlekiem, które rozprysnęło się i rozlało po całej kuchni. Plamy zostały nawet na suficie. Zauważyła je, sprząając następnego

dnia. To wszystko razem było jak jeden wielki senny koszmar.

Wyjęła z flakonów na wpół zwiędłe kwiaty stojące w oknie. Zabiorę je do domu i spróbuję ożywić, pomyślała. Spojrzała na zegar. Była prawie dziewiąta. Należało otworzyć drzwi do klasy.

Dzieci kłaniały się grzecznie, wchodząc, i ustawiały się w swoich ławkach. Wiedziały z pewnością, że zamordowana kobieta była najlepszą przyjaciółką ich pani.

Emma powitała je serdecznie i poczuła prawdziwe wzruszenie, patrząc, jak elegancko i starannie ubrały się na zakończenie roku szkolnego. Miały świeżo umyte włosy, wyprasowane sukienki i koszule, jasne buty i kwiaty we włosach.

Emma usiadła przy pianinie.

- Jesteście gotowi? Wszyscy razem?

Uczniowie skinęli głowami. Po chwili ciepłe dziecięce głosy wypełniły szkolną klasę. Zgodnie z tradycją w ostatni dzień roku szkolnego wszyscy śpiewali przy akompaniamencie nauczycielki *Den blomstertid nu kommer...*

Gdy dzieci śpiewały, Emma wyłączyła na chwilę swoje myśli. Tekst tej piosenki znała na pamięć od lat. Wakacje. Tak. Nie miała żadnych nadziei. Już teraz wiedziała, że jedyne, co musi zrobić, to pozbierać się i dojść do siebie. Nie wolno jej się załamać. Przecież musi zająć się Sarą i Filipem. Jej dzieci mają prawo do wspaniałych wakacji. Planowali spędzić je razem. Wyjechać gdzieś, kąpać się w morzu, odwiedzić kuzynów, pojechać na wycieczkę na wyspę Gotska Sandön, może też do Sztokholmu. Jak ona da radę to wszystko zrobić? Szok minie na pewno z czasem, powoli zdystansuje się do wszystkiego. Ale ból po stracie Heleny nie minie, to nie będzie takie proste. A czy potrafi w ogóle zrozumieć to, co się stało? Jej najlepsza przyjaciółka zamordowana w taki sposób, jak się to widuje tylko w filmach, czasami gdzieś bardzo, bardzo daleko stąd.

Ustalono już datę pogrzebu. Miał się odbyć w Sztokholmie. Łzy napłynęły jej do oczu, gdy o tym pomyślała. Odrzuciła tę myśl.

Zorientowała się nagle, że dzieci skończyły śpiewać. Ile razy jeszcze zagrała melodię po zakończeniu piosenki, nie miała pojęcia.

Dla Johana czas pobytu na Gotlandii się skończył, przynajmniej tym razem. Rozmawiał z Grenforsem o tym, jak długo jeszcze powinien pozostać na wyspie. Policja milczała na temat postępów w prowadzeniu śledztwa. Nic nie wskazywało na to, żeby natrafiono na jakieś nowe ślady lub stwierdzono nowe fakty. Konkubent zamordowanej został zatrzymany i wiele świadczyło o tym, że będzie aresztowany. Dlaczego był podejrzany, tego nadal nie było wiadomo. Gorączka zdobywania nowych informacji o morderstwie zdecydowanie zmalała. W wiadomościach pojawiały się tylko krótkie informacje. Dzisiaj był piątek, a w weekendy Wiadomości Regionalne nie nadawały programu. Redakcja głównego wydania wiadomości nie była zainteresowana wysyłaniem reporterów na miejsca, w których nie wydarzyło się nic nowego. Postanowiono więc, że Johan i Peter powinni wrócić do Sztokholmu zaraz następnego ranka. Johan miał dostać kilka dni wolnego. Chciał się uporać najpierw ze sprzątaniami i praniem, odwiedzić matkę i trochę z nią pobyc. Po śmierci ojca wciąż nie mogła dojść do siebie. Zmarł na raka rok temu. Cztery bracia Johana robili, co mogli, aby się zaopiekować matką, ale on był najstarszy i miał poczucie największej za nią odpowiedzialności. Chciał ją teraz trochę pocieszyć, zaprosić do kina i może do restauracji, trochę rozluźnić, poczytać, posłuchać z nią muzyki. W niedzielę miał się odbyć mecz piłki nożnej pomiędzy Hammarby a AIK w Råsunda. Kolega Andreas kupił już bilety.

Johan powinien był pójść do redakcji posłuchać swoje rzeczy, ale najpierw postanowił zrobić sobie krótki spacer po mieście. Obfity cichy deszcz moczył ulice. Johan celowo nie otworzył parasola, lecz zwrócił twarz ku niebu i ku padającym na policzki ciężkim kroplom wody. Zawsze lubił deszcz. Deszcz go uspokajał. Deszcz padał również podczas pogrzebu jego ojca i wydawało mu się wtedy, że jest mu lżej. W jakiś nieokreślony sposób czuł się spokojniejszy.

Zobaczył ją na Hästgatan przez dużą szybę kafejki po drugiej stronie ulicy. Siedziała sama przy stoliku obok okna i przeglądała gazetę. Przed sobą miała wysoką szklankę z czymś, co przypominało caffè latte.

Johan przystanął niezdecydowany. Miał jeszcze chwilę do spotkania z Peterem w

redakcji. Nie miał pojęcia, jak ją zagadnąć, czy jak przysiąc się do jej stolika. Postanowił wejść do środka.

Kafejka była prawie pusta. Zwrócił uwagę na nowoczesne i eleganckie wyposażenie lokalu. Odpowiednio wysoki sufit, proste stolki barowe przy dużej ladzie, na której leżały włoskie bagietki z serem i wędliną. Wyjątkowej wielkości muffiny czekoladowe królowały na tacach. Błyszczące ekspresy do kawy za kasę i śliczna dziewczyna z włosami filuternie upiętymi w kok. Prawdziwie włoska kafejka. Niewiarygodne. Znaleźć taką kawiarnię w małym Visby, pomyślał. Od czasu studiów bywał na wyspie. Od kilku lat w miasteczku przybywało nowych miejsc i miasto tętniło życiem nawet poza sezonem. Emma siedziała w kafejce. Gdy Johan zbliżył się do stolika, podniosła wzrok.

- Dzień dobry - powiedział i pomyślał, jak mogła odebrać jego uśmiech. Nie mógł pojąć, co było w tej kobiecie, co tak na niego działało. Spojrzała na niego pytająco. O Boże, ona go w ogóle nie poznała! Za moment jednak zmienił się jej wyraz twarzy i odgarnęła włosy na bok.

- Dzień dobry, to pan jest z telewizji, Johan, prawda?

- No właśnie. Johan Berg, z Wiadomości Regionalnych. Mogę się przysiąc?

- Oczywiście. - Poskładała gazetę.

- Przyniosę sobie tylko kawę. Ma pani na coś ochotę? - zapytał.

- Nie, dziękuję.

Johan zamówił podwójne espresso. Czekał na kawę przy barze, spoglądał na Emmę ukradkiem. Proste, grube włosy spadały jej na ramiona. Miała na sobie dzinsową kurtkę, biały T-shirt pod spodem i te same wytarte dzinsy, co kiedyś. Jej oczy były ciemne, a brwi mocno zarysowane. Zapaliła papierosa i zwróciła wzrok ku niemu. Poczuł, jak się czerwieni. Do cholery.

Johan zapłacił za kawę i usiadł obok.

- Nie sądziłem, że kiedyś jeszcze panią spotkam.

- Nie? - Spojrzała na niego badawczo i zaciągnęła się papierosem.

- Co u pani słyhać? - zapytał i poczuł się jak idiota.

- Nic dobrego. Przynajmniej tyle, że zaczęły się wakacje. Jestem nauczycielką - wyjaśniła. - Dziś odbyło się zakończenie roku szkolnego, a teraz po południu przygotowaliśmy zabawę dla dzieci i rodziców. Nie miałam sił tam zostać. Bardzo źle się czuję. To wszystko przez to morderstwo. Nadal nie mogę pojąć, że to prawda. Myślę o Helenie cały czas.

Ponownie zaciągnęła się papierosem. Johan poczuł to samo pragnienie jak ostatnio.

Tak bardzo chciał ją objąć, przytulić, pocieszyć. Opanował jednak to dziwne uczucie.

- Trudno to zrozumieć - kontynuowała. - Jak to możliwe, że tak się stało.

Zgasiła papierosa, mocno zgniatając go w popielniczce i wysypując przy tym trochę popiołu na stół.

- Najbardziej zastanawiam się, kto mógł to zrobić. I tak cholernie źle się z tym czuję, że ktoś mi ją odebrał, że już jej nie ma. Potem wstydzę się, że myślę tak egoistycznie. Policja wydaje się nie wiedzieć, od czego zacząć. Nie mogę zrozumieć, że aresztowali Pera Bergdala.

- A dlaczego?

- Kochał Helenę nad życie. Myślę, że chcieli się pobrać. To tylko przez tę cholerną kłótnię wieczorem myśla, że on mógł ją zabić. Oczywiście, że było to nieprzyjemne, ale nie znaczy, że on ją zamordował.

- O jakiej kłótni pani mówi?

- Wtedy na przyjęciu wieczorem, w przeddzień, gdy ją znaleziono. Zaprosiła nas, kilkoro przyjaciół do siebie na obiad.

- I co się tam wydarzyło?

- Per był o nią bardzo zazdrosny. Helena zatańczyła z Kristianem. To był jej stary kumpel. Per się wściekł i uderzył ją tak mocno, że poleciała jej krew. Potem próbował jeszcze przyłożyć Kristianowi. To nie było mądre. Oni przecież nic nie zrobili. Tańczyli jak wszyscy inni.

- Czy to był wieczór przed morderstwem?

- Nie wiedział pan o tym?

- No nie, tego nie wiedziałem - mamrotał Johan. - Aha, to dlatego zatrzymano Bergdala.

- Nie, to niemożliwe.

Schowała twarz w dłoniach. Johan wyciągnął rękę i poklepał ją przyjaźnie po ramieniu. Emma zaczęła płakać. Jej ramiona drżały. Johan usiadł ostrożnie obok na sofie i podał jej papierową serwetkę. Wysiadała mocno nos. Oparła głowę na jego ramieniu, a on objął ją i pocieszał.

- Nie wiem, co mam robić, chyba powinnam stąd wyjechać.

Kiedy się uspokoiła, Johan odprowadził ją do samochodu, który zaparkowała w bocznej ulicy. Szedł o krok za nią i obserwował jej plecy. Przy samochodzie odwróciła się i wyjęła z torebki kluczyki. Powiedziała krótko do widzenia i pochyliła się nad zamkiem, aby otworzyć drzwi auta. Johan delikatnie dotknął jej ramienia, jakby pytająco. Odwróciła twarz i spojrzała na niego. Poglaskał ją po policzku, a ona lekko pochyliła głowę tak blisko, że

odważył się ją pocałować. Ostrożnie musnął jej usta, trwało to kilka sekund. Odsunęła się.

- Przepraszam - powiedział chropawym głosem.

- Nie ma sprawy - odpowiedziała. - Nic się nie stało.

Wsiadła do samochodu i uruchomiła silnik. Johan stał w deszczu i gapił się na nią przez szybę. Wkrótce zniknęła za zakrętem. Na wargach czuła jeszcze smak pocałunku i bezmyślnie wpatrywała się w drogę przed sobą.

Szwoop, szuuuump. Gumowce rozmiar trzydzieści dwa i trzydzieści trzy plaskały w mokrej glinie. Matilda i Johanna lubiły ten odgłos. Zatapiały nogi w błocie, a potem wyciągały je do góry. Gdzieś w brzdach utworzyły się minijeziorka. Dziewczynki wchodziły w nie i deptając, rozchlapwały wodę. Deszcz lał jak z cebra, a ich różowe buzie promieniały z radości. Taplały się w papce z błota - chlap, chlap. Widać je było z daleka. Dwie małe figurki stojące w deszczu na gliniastym polu. Zabawa pochłoneła je tak mocno, że za daleko odeszły od domu. Tak daleko nie wolno im było nigdy odchodzić. Mama niczego nie zauważyła. Siedziała w domu i karmiła ich małego braciszka, oglądając w telewizji program Ophry Winfrey.

- Popatrz tu - zawołała Matilda, która była starsza i bardziej spokojna. Patrzyła na coś leżącego pod krzakiem na skraju pola i z całej siły próbowała wydobyć i podnieść z ziemi jakiś przedmiot. To była siekiera. Podniosła ją razem z siostrą.

- Co to jest? - zapytała Johanna, robiąc duże oczy.

- Siekiera, głuptasie, pokażemy ją mamie - powiedziała Matilda.

Siekiera była poplamiona czymś, co wyglądało na krew. Dziewczynki znalazły ją niedaleko miejsca zbrodni. Matka niezwłocznie zawiadomiła policję.

Knutas jako pierwszy dowiedział się o znalezisku. Pobiegł korytarzem i po schodach do wydziału technicznego. To było rzeczywiście coś. Raport ze wstępnej obdukcji zwłok nadszedł dzisiaj rano i potwierdzał jednoznacznie, jak wcześniej sądzono, że Helena Hillerström zginęła od uderzeń siekierą w głowę i nie została zgwałcona. Pod paznokciami natomiast miała ślady skóry Pera Bergdala. Nie dziwiło to nikogo, gdyż wiadano już o wieczornej awanturze między nimi. Knutas rozmawiał również z centralnym laboratorium i dowiedział się, że na majtkach ofiary nie znaleziono śladów spermy. Gdy Knutas pojawił się w oszklonych drzwiach laboratorium technicznego, Erik Sohlman miał już przed sobą siekierę zapakowaną w papierową torbę.

- Cześć, Knutas - powitał kolegę.

- Dostałeś ją właśnie?

Zajrzał do papierowej torby.

- Tak, dokładnie - odrzekł Sohlman i nałożył na ręce parę cienkich lateksowych rękawiczek. - No to zobaczymy...

Włączył wiszącą nad stołem do badań wyjątkowo jasną świetlówkę i ostrożnie otworzył papierową torbę opatrzoną etykietą o treści: „Znaleziono 2001-06-08 około godziny 15:30 na polu ornym w gospodarstwie Lindarve we Fröjel. Znalaziska dokonały Matilda i Johanna Laurell, zamieszkałe w Lindarve gård we Fröjel. Tel. 0498-515776”.

Sohlman zaczął fotografować siekiere. Obracał ją ostrożnie pod różnym kątem. Gdy skończył, usiadł z szeroko rozłożonymi nogami na taborecie stojącym obok stołu.

- Ciekawe, czy znajdziemy coś interesującego - powiedział i zsunął okulary na czubek nosa.

- Widziałeś to ostrze?

Anders Knutas przyglądał się dokładnie masywnemu ostrzu siekiery, na którym widniały wyraźne ciemne plamy.

- Myślisz, że to krew?

- Tak wygląda. Poślemy zaraz do laboratorium, żeby zrobili analizę DNA. Najgorsze, że oni zawsze chcą mieć dużo czasu. Może nawet trzeba będzie czekać na odpowiedź kilka tygodni - mamrotał Sohlman. Wziął do ręki szkło powiększające i zaczął dokładnie oglądać trzonek.

- Mieliliśmy szczęście, trzonek nie jest malowany ani lakierowany, jest szansa, że są na nim jeszcze odciski palców.. - Po chwili wyszeptał: - Popatrz tu.

Knutas zerwał się z krzesła.

- Co takiego?

- Tu, na trzonku. Widzisz?

Knutas wziął szkło powiększające z ręki Sohlmana. Na trzonku widniał wyraźny odcisk palca. Popatrzył dokładniej, obracając lupę i zobaczył inne liczne odciski palców.

- Wygląda na to, że są to odciski co najmniej dwóch osób - powiedział Sohlman. - Widzisz, że są dwóch różnych wielkości? Mniejsze i większe. To oznacza, że musimy wziąć również odciski palców dziewczynek i porównać z tymi na trzonku. Siekiera musiała leżeć czymś przykryta lub osłonięta. W przeciwnym razie deszcz zmyłby te ślady.

- Myślisz, że to jest siekiera mordercy?

- Absolutnie tak. Jej wielkość i typ odpowiada wielkości ran ofiary.

Sohlman wyjął pudełko z proszkiem i pędzlem naniósł go na trzonek siekiery. Potem rozmieszał zawartość dwóch tubek i za pomocą plastikowej szpatułki ostrożnie nałożył masę

na trzonek.

- Teraz to ma stwardnieć. Musimy poczekać dziesięć minut.

- Jasne - odparł Knutas, tłumiąc swoje rozgorączkowanie. - Pójdę w międzyczasie pobrać odciski od Bergdala.

Po upływie około dziesięciu minut Sohlman oderwał palcami zaschniętą masę od trzonka siekiery. Ukazały się na niej wyraźne odciski palców.

- Teraz możemy je porównać - Sohlman pochylił się nad papierem z odciskami palców Bergdala. Po chwili spojrzał na Knutasa. - Zgadzą się. Jestem pewien na dziewięćdziesiąt procent.

Knutas wytrzeszczył oczy na kolegę.

- Żeby mieć całkowitą pewność, mogę je zeskanować i poślę mailem do centrali w Sztokholmie. Jeżeli będziemy mieli szczęście, dostaniemy odpowiedź za godzinę.

- Zrób to - powiedział Knutas.

Odpowiedź przysłała czterdzieści pięć minut później. Odciski palców widoczne na trzonku siekiery należały do Pera Bergdala.

Przecież nie mogło być inaczej, skonstatował Knutas wyraźnie zawiedziony. Per Bergdal zamordował konkubinę na plaży. Że grupa krwi na siekierze zgadza się z grupą krwi Heleny, byli prawie pewni. Mogło to jednak potwierdzić tylko badanie DNA. To Bergdal był mordercą. Chyba się starzeję, pomyślał Knutas. Moje przeczucie zaczyna zawodzić.

Komisarz Anders Knutas poprosił wszystkich do swojego gabinetu, aby poinformować o najnowszych wynikach śledztwa.

- Cholera, a to pięknie - powiedział Norrby.

- To trzeba uczcić - wybuchnął Sohlman. - Obowiązkowo idziemy na piwo. Stawiam kolejkę! - Wszyscy zerwali się z miejsc, prowadząc ożywione rozmowy.

Knutas niezwłocznie powiadomił o wszystkim również prokuratora generalnego Smittenberga. Zatelefonował też do Karin Jacobsson i Thomasa Wittberga, którzy przebywali w Sztokholmie i powiedział im, że mogą wracać do domu. Prasa podała informację godzinę później. Jeszcze tego samego wieczora aresztowano Pera Bergdala. Formalności miały zostać dopełnione w czasie weekendu.

Tę rewelacyjną wiadomość natychmiast podały prasa, radio i telewizja. Zagadkowe morderstwo zostało uznane za wyjaśnione. Gotlandia mogła odetchnąć z ulgą.

Poniedziałek, 11 czerwca

Miniony tydzień był dla Johana cięższy, niż myślał. Gdy tylko wszedł do redakcji w poniedziałkowy poranek, wezwał go Grenfors.

- Słuchaj, dobra robota tam, na Gotlandii.

- Dziękuję - odpowiedział Johan, odczekawszy chwilę.

Miał zawsze takie dziwne wrażenie, że redaktorzy oczekiwali od niego czegoś szczególnego, kiedy rozpoczynali rozmowę od pochwał.

- Przypuszczam, że tam już się nic nie wydarzy. Ten facet wygląda na winnego.

- Być może.

- Najgorsze, że my tkwimy teraz w gównie - powiedział redaktor Grenfors.

- To wiem - odparł Johan sucho.

Grenfors zignorował ton jego głosu.

- Ten długi reportaż, który miał być wyemitowany w piątek, odpada. Nie mamy pomysłów. Mówiłeś coś kiedyś o zrobieniu czegoś o wojnie gangów w Sztokholmie. Zdążysz to poskładać?

Johan rozumiał problem i nie chciał odmówić, chociaż tak bardzo liczył na to, że po długiej podróży na Gotlandię dostanie choćby jeden dzień wolnego.

Emma Winarve zajmowała jego myśli przez cały weekend i stała się również przyczyną jego bezsenności. Nie mógł pojąć, co się z nim stało. Mężatka, matka małych dzieci, w dodatku prawie jej nie znał. To było okropne. Spojrzał na Grenforsa.

- Taaa, coś się da zrobić. Jedną część już mam zmontowaną. Za jakieś siedem, osiem minut będzie gotowe.

Grenfors wyglądał na zadowolonego: - Dobra, wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć.

Johan usiadł za biurkiem. Przed sobą miał dobrze mu znany widok redakcji. Zaczął przeglądać zebrany materiał. Strzelanina w Vårberg. W biały dzień na ulicy zginął człowiek od trzech strzałów w głowę. Prawdziwa egzekucja. Był zamieszany dwa miesiące wcześniej w morderstwo właściciela pizzerii w Högdalen, którego zastrzelono na parking, gdy wsiadł do samochodu. Ten człowiek miał jakiś spory dług u nieznanego bliżej właściciela pubu w

półświatku Sztokholmu, a ten z kolei miał powiązania z rosyjską mafią. Poza tym brał udział w morderstwie właściciela knajpy w Farsta, którego zastrzelono w Täby na torze wyścigowym kilka lat wcześniej. I tak toczyło się koło morderstw. Strzelaniny, napady z bronią w rękę i od czasu do czasu jakieś zabójstwo stały się chlebem powszednim w Sztokholmie. Redakcje programów przestały przekazywać raporty o napadach. Zdarzały się tak często, że nie nadążano mówić o nich jak o newsach. Najwięcej morderstw i ciężkich przestępstw wydarzyło się wśród niewielkiej kliki kryminalistów, o czym Johan chciał właśnie zrobić program. Miał dobre kontakty z byłą dziewczyną jednej z ostatnich ofiar śmiertelnych. Odszukał jej numer telefonu. Kiedyś obiecała mu wywiad. Dziś nadszedł dzień, aby zrealizować tę obietnicę.

Piątek, 15 czerwca

Mocnymi ruchami ramion Knutas pokonywał metr po metrze. Co jakiś czas wystawiał głowę nad powierzchnię wody, aby zaczerpnąć powietrza. Pływając, tracił zarówno poczucie ciężaru swojego ciała, jak i czasu. Miał tutaj całkiem inną perspektywę, która sprawiała, że myśli stawały się bardziej klarowne.

Była godzina siódma rano i mógł popływać sam w dwudziestopięciometrowym basenie Solbergabadet. Minął już prawie tydzień od aresztowania Pera Bergdala i pomimo że sprawa morderstwa Heleny Hillerström nie została jeszcze wyjaśniona, nie dawano mu spokoju. Piętnastego czerwca w Sądzie Rejonowym na Gotlandii miała odbyć się rozprawa, na którą Bergdal miał się stawić pod zarzutem dokonania morderstwa na swojej konkubinie. Bergdal nie przyznawał się do popełnienia zarzucanego mu czynu. Knutas był skłonny mu wierzyć, ale prawie jak uporczywy ból zęba mężczyły go pewne wątpliwości.

W przeddzień rozmawiał z centralnym laboratorium w Linköping, które potwierdziło, że krew na trzonku siekiery należy do Heleny Hillerström. Można było więc stwierdzić, że badana siekiera była narzędziem popełnienia zbrodni. Hipotezę tę potwierdzały odciski palców Bergdala na jej trzonku. Jednocześnie jednak mężczyły komisarza przecucie, że ten człowiek jest niewinny.

Knutas obrócił się na plecy. Według Bergdala siekiera należała do Hillerströmów od wielu lat i musiała zostać skradziona z niezamkniętej szopy na działce. Ponieważ siekiery używano dość często, a Per Bergdal używał jej wielokrotnie do rąbania drewna, więc nie należało się dziwić, że są na niej jego odciski palców.

Knutas przekazał swoje wątpliwości prokuratorowi Smittenbergowi w trakcie ich rozmowy. Prokurator był rozsądnym człowiekiem, który umiarkowanie kierował się zasadą obiektywizmu. Zwrócił też Knutasowi uwagę, żeby wykonywał nadal swoje zadanie, przede wszystkim opierając się na faktach. Z pewnością dowody techniczne miały niepodważalne znaczenie dla sprawy, ale zawsze mogły zostać ujawnione nowe fakty popierające zeznania Bergdala i wtedy należało je uwzględnić w pierwszej kolejności. Niestety, Knutas nie miał szczęścia, gdyż Bergdal nosił buty numer czterdzieści pięć, dokładnie taki sam, jak odcisk

znaleziony na miejscu zbrodni, co wyraźnie nie polepszało jego sytuacji. Nie udało się natomiast policji znaleźć żadnego buta Bergdala, który pasowałby do pozostawionego odcisku. Fakt, że Helena nie została zgwałcona ani w żaden inny sposób wykorzystana seksualnie, zbijał policję z tropu. Pozostawało pytanie, co miały oznaczać majtki kobiety wciśnięte w usta, jeżeli morderstwo nie miało seksualnego tła. To jest właśnie to coś, co mi się nie zgadza, pomyślał Knutas i zaczął od początku analizować wszystko, co do tej pory udało mu się ustalić.

Po przepłynięciu tysiąca metrów komisarz był z siebie bardzo zadowolony. Posiedział chwilę w saunie, potem wziął zimny prysznic i poczuł się jak nowo narodzony. W szatni stanął przed dużym lustrem i spojrzał na siebie. W bezlitośnie jasnym świetle badał krytycznie wygląd swojego ciała. Brzuch miał stanowczo za duży, a mięśnie ramion już nie tak okazałe jak kiedyś. Może powinien zacząć chodzić na siłownię. W budynku policji była przecież mała hala treningowa. Spojrzał na swoje włosy. Gdzieniegdzie pojawiła się już siwizna, ale nadal były grube i błyszczące. Wrócił na komisariat i zjadł w swoim gabinecie śniadanie - świeży biały chleb z serem oraz kawa.

Karin Jacobsson i Thomas Wittberg powrócili ze Sztokholmu i złożyli dokładne sprawozdanie z przesłuchań, jakie przeprowadzili. Niestety, nie dowiedzieli się niczego interesującego, co miałyby związek z życiem Heleny Hillerström.

Trenowała judo kilka razy w tygodniu w klubie Friskis & Svettis, a przyjaciele nazywali ją treningowym narkomanem. Oprócz tego od dawna interesowała się hodowlą psów. Chodziła często ze swoim flat coated retrieverem o imieniu Spencer na różne kursy i ćwiczenia. Spencer właściwie nigdy jej nie opuszczał, nawet w wolnym czasie. Wszyscy zgodnie twierdzili, że ten pies miał nadzwyczaj rozwinięty zmysł pilnowania swojej pani.

Spotkanie z rodzicami Heleny też nie przyniosło większych rezultatów. Oboje byli jeszcze tak zaszokowani, że prawie nie mogli mówić. Matkę odwieziono do szpitala psychiatrycznego w Danderyd, gdzie pozostała parę dni. Gdy Wittberg i Karin pojawili się u nich w domu, właśnie wróciła. Prawie nie odpowiadała na pytania, jakie jej zadawali. Ojciec nie mógł sobie przypomnieć niczego dziwnego w życiu córki, co mogłoby ich zainteresować. Nie miała żadnych zazdrosnych facetów w przeszłości, żadnych gróźb albo czegokolwiek, co mogłoby mieć znaczenie dla dalszego prowadzenia śledztwa. Rodzeństwo i przyjaciele Heleny podawali zgodną wersję jej wizerunku. Była ustabilizowaną kobietą, nastawioną na robienie kariery zawodowej, utalentowaną i kontaktową w stosunkach z ludźmi. Miała wielu przyjaciół, lecz nikogo nie dopuszczała do swojej prywatności. Jediną osobą, która wydawała się być najbliższą Heleny, była Emma Winarve, pomimo że mieszkały daleko od siebie.

Rodzice Pera Bergdala byli również zrozpaczeni faktem, że ich syn jest podejrzany o morderstwo. Większość osób, z którymi rozmawiała policja, była zdania, że Per jest niewinny. Jedynym człowiekiem, który uważał, że Bergdal mógł być mordercą, był Kristian Nordström. No tak, pomyślał Knutas, wokół całej osoby Nordströma jest coś, czego nie można wytłumaczyć ani bliżej określić. Poza tym był prawie pewien, że Nordström nie powiedział całej prawdy.

Przedpołudnie Knutas spędził nad papierkową robotą, której się ostatnio trochę nabierało. Na kilka godzin odsunął od siebie sprawę Heleny Hillerström. Jego gabinet był stosunkowo duży i bardzo zniszczony. Farba na framugach okien odpadała miejscami, a tapety z biegiem lat pożółkły. Ściana znajdująca się za jego plecami była zastawiona regałami, na których piętrzyły się pomarańczowe, żółte i zielone segregatory. Przy oknie wychodzącym na parking wokół stołu stały cztery krzesła przewidziane na wypadek małych spotkań. Na stole leżało kilka broszur o działalności policji. Od dłuższego już czasu nie dbał o porządek w pokoju i można to było łatwo zauważyć. Tylko fotografia na biurku świadczyła o tym, że poza komisariatem ma jeszcze inne życie. Widniały na niej żona Line i śmiejące się dzieci na plaży w Tofta. Jeden samotny kwiatek stał na oknie - bujna biała pelargonja, do której często mówił i podlewał sownicie każdego dnia. Przed laty dostał ją od Karin na urodziny. Zawsze mówił jej dzień dobry i pytał, jak się czuje.

Na lunch wyszedł sam. Takie chwilowe wyjście dawało mu poczucie wolności. Pełnia lata stała za progiem. W mieście można było zauważyć coraz więcej otwartych restauracji i coraz więcej turystów, wieczorami ruch i gwar panował na ulicach Visby. O tej porze roku przybywały tu wycieczki szkolne i organizowano różne konferencje.

Po lunchu Knutas zamknął się w pokoju z filiżanką kawy. Nie miał ochoty na rozmowy z kolegami. Ten piątek był wyjątkowo spokojny. Przejrzał ponownie wszystkie papiery dotyczące morderstwa na Helenie Hillerström i jeszcze raz przestudiował fotografie. Przeszkodziło mu delikatne pukanie do drzwi, po czym Karin wsunęła głowę do gabinetu. Uśmiechała się szeroko, ukazując charakterystyczną przerwę między zębami.

- Jeszcze jesteś? Przecież jest piątek i po piątej. Jadę do monopolowego, chcesz coś?

- Pójdę z tobą - odpowiedział i wstał z krzesła.

Dobry obiad z butelką czerwonego wina mógł mu znacznie poprawić humor.

W pubie było ciasno i gwarno. Piwnica u Mnicha była bardzo popularnym lokalem w mieście. Tę rustykalną knajpkę ze średniowiecznymi sklepieniami odkryto przed ponad trzydziestu laty i odtąd stała się w Visby niemal instytucją. Zimą otwarty był jedynie bar i

część restauracji. W weekendowe wieczory bywało tam wtedy bardzo ciasno. W trakcie sezonu natomiast pub przeobrażał się w prawdziwy pałac rozrywki, otwierano pozostałe części restauracji, bary, parkiet do tańczenia i scenę do występów na żywo. Już teraz w piątek wieczorem wiele barów było otwartych - bar salsa, bar winylowy i intymny barek piwny w kolorze lila. Lokal był wypełniony po brzegi.

Frida Lindh i jej przyjaciółki siedziały przy okrągłym stoliku w barze winylowym. Usiadły tak, aby móc łatwo obserwować pozostałych i też chciały być dobrze widoczne.

Było bardzo głośno i panował wielki zgiełk. Z głośników na cały regulator dudniła piosenka *The Doors Riders on the storm*. Do dużych i małych kufli i szklanek lało się piwo. Przy jednym ze stołów kilku młodych chłopaków grało w backgammona.

Frida czuła się przyjemnie podchmielona. Była ubrana w obcisły top i krótką czarną spódniczkę z miękkiego materiału. Wydawała się sobie bardzo sexy i rozpierała ją energia. To było dla niej superuczucie móc wyjść gdzieś z koleżankami. Na Gotlandię przyjechała z rodziną zaledwie rok temu i w Visby nie знаła nikogo. Dopiero w przedszkolu, do którego odprowadzała swoje dzieci i dzięki pracy w salonie fryzjerskim znalazła wiele nowych koleżanek, które bardzo lubiła. Stało się tradycją, że raz w miesiącu wychodziły razem, aby gdzieś się pobawić. To był właśnie ich trzeci raz i humor dopisywał im wyśmienicie. Frida rozkoszowała się spojrzeniami mężczyzn z zainteresowaniem rzucanymi w jej stronę. Sama je również odwzajemniała. Śmiała się głośno i kątem oka rejestrowała nowo przybyłych.

Przy barze usiadł wysoki blondyn. Miał ciemne brwi, bujne włosy, koszulkę polo i szerokie ramiona. Z wyglądu przypominał żeglarza.

Był sam. Rozejrzał się po lokalu, ich spojrzenia się spotkały. Prawdziwy przystojniak, pomyślała Frida. Wypił łyk piwa i jego wzrok ponownie powędrował w jej stronę, tym razem na dłużej. Uśmiechnął się. Frida poczuła, że się rumieni. Nie słuchała, o czym mówiono przy stole. Dziewczyny gadały o wszystkim, co możliwe. Od książek i filmów do przepisów kulinarnych. Wszystkie wdały się w dyskusję, czy i który mąż potrafi pomagać w domu. Wszystkie miały takie samo zdanie o braku męskiej fantazji lub umiejętności wczuwania się w problem, gdy dziecko nie chce iść do przedszkola w jakimś sweterku lub z kosza w łazience wysypuje się brudna bielizna. Frida słuchała jednym uchem, sączyła swoje wino i spoglądała od czasu do czasu na mężczyznę przy barze. Kiedy konwersacja przy stole zeszyła na temat przedszkola i jego złego funkcjonowania oraz zbyt licznych grup dzieci, znudziła się totalnie. Postanowiła wyjść do toalety, aby móc przejść obok i z bliska zobaczyć przybysza przy barze. Tak też zrobiła.

W drodze powrotnej zaczepił ją i zapytał, czy może zaproponować jej coś do picia. Podziękowała bez zastanowienia i usiadła obok przy barze.

- Jak masz na imię? - zapytał.

- Frida. A ty?

- Henrik.

- Nie jesteś stąd?

- Widać to? - uśmiechnął się. - Mieszkam w Sztokholmie.

- Jesteś tu na wakacjach?

- Nie. Mamy z ojcem kilka restauracji i zastanawiamy się nad otwarciem jeszcze jednej tu, w Visby. Badamy teren.

Miał nienaturalnie zielone oczy, które połyskiwały, kiedy patrzył w jej kierunku.

- Świetnie. Byłeś już kiedyś na Gotlandii?

- Nie, jestem teraz pierwszy raz. Ojciec był tu kiedyś często. Ma zamiar otworzyć

jakiś lokal z dobrym szwedzkim jedzeniem i muzyką wieczorami. Dla takich, co lubią dobrze zjeść i mieć przy tym rozrywkę inną niż w dyskotecę. To ma być lokal otwarty cały rok, a nie tylko sezonowo latem. Co o tym sądzisz?

- No, brzmi nieźle. Tak myślę. Ale w zimie nie jest tu tak pełno, jak niektórzy sądzą.

Koleżanki Fridy odkryły teraz, co się wydarzyło. Spoglądały ukradkiem na parę przy barze, spojrzenia ich były zdziwione, pełne zachwyty i zazdrości zarazem.

Frida poprawiła spódniczkę i popijała wino małymi łyčzkami. Spoglądała na męczyznę siedzącego obok. Miał dołeczek w brodzie i z bliska wyglądał o wiele lepiej.

- Czym się zajmujesz? - zapytał.

- Jestem fryzjerką.

Instynktownie przeczesał włosy.

- Tu w mieście?

- Tak, w salonie w Centrum Wschodnim. Nazywa się Hårföstet. Zajrzyj, jak będziesz chciał się ostrzyc.

- Dziękuję, na pewno zapamiętam. Nie mówisz dialektem?

- Nie, przeprowadziłam się tu dopiero przed rokiem. Jak długo masz zamiar tu zostać?

Zmieniła szybko temat, aby uniknąć pytań, dlaczego tu przyjechała, o męża i dziecko itd. Była świadoma swojej siły przyciągania męczyzn. Lubiała flirtować i chciała to zachować. Przynajmniej jeszcze na chwilę, żeby zrobić sobie przyjemność.

- Nie wiem jeszcze. To będzie zależało, jak się sprawy ułożą, może tydzień - odpowiedział. - Jak uda nam się coś znaleźć, będę tu spędzał większą część lata.

- Aha. To świetnie. Mam nadzieję, że coś znajdziesz.

Znowu łyknęła trochę wina. Co za intrygujący facet! Rozglądał się po lokalu. Gdy odwrócił głowę, była pewna. Nosił perukę. Ciekawe dlaczego, pomyślała. Może ma liche włosy. Nie wyglądał na starego. Mniej więcej w jej wieku. Wielu męczyzn traci wcześniej włosy. Mój Boże, przecież faceci też mogą dbać o swój wygląd. Z zamyślenia wyrwało ją jego pytanie.

- O czym myślisz?

- Ach, o niczym właściwie. - Poczowała, jak się rumieni.

- Słodka jesteś - powiedział i dotknął jej kolana.

- Tak myślisz? - odrzekła głupawo i odsunęła jego rękę.

Po godzinie zawołały ją koleżanki i Frida postanowiła wrócić do stołu. Henrik musiał już iść. Poprosił ją o numer telefonu. Postanowiła odkryć mu całą prawdę. Powiedziała, że jest mężatką i że nie ma sensu, aby do niej dzwonił.

O pierwszej zamknięto bar i przyjaciółki postanowiły wracać do domu. Pożegnały się uściskami i obiecały sobie wkrótce spotkać się ponownie. Tylko Frida mieszkała w tej części miasta, w Södervärn, kilka kilometrów na południe od muru miasta. Wsiadła na rower i ruszyła w drogę. Sama. Gdy przejeżdżała przez Söderport, uderzył w nią silny wiatr. Za murem zawsze mocno wiało. Dobrze, że przynajmniej jest jasno, pomyślała. Nacisnęła na pedały, zadrasnęła się w nogę, zaczęła krwawić. Rana piekła. Cholera, zauważyła dopiero teraz, że była bardziej wstawiona, niż myślała. Mimo wszystko jechała dalej. Chciała jak najszybciej dotrzeć do domu. Skręciła w lewo i przejechała obok boiska sportowego Gutavallen, przez ulicę i dalej wzdłuż długiego placu budowy. Mniej więcej w połowie drogi musiała zsiąść z roweru. Nie miała sił jechać dalej. Po lewej stronie drogi znajdował się cmentarz. Nagrobne płyty stały jak ciemna, smutna parada wewnątrz długiego kamiennego muru. Pomimo odurzenia alkoholem jakoś się wlokła. Dlaczego uparła się na tę jazdę rowerem? Stefan próbował jej to przecież wyperswadować. Mówił, aby wzięła taksówkę, szczególnie teraz, po morderstwie na Helenie Hillerström zaledwie dwa tygodnie temu. Przekonywała go, że to będzie za drogo. Muszą oszczędzać. Kiepsko było u nich z pieniędzmi, odkąd kupili dom. Poza tym nie obawiała się niczego, skoro aresztowano mordercę, którym był konkubent ofiary.

Teraz żałowała swojej decyzji. Głupio zrobiła. Taksówka do domu nie kosztowałaby więcej niż stówę. Było jednak za późno. Teraz stała sama na pustej drodze. Żadnego człowieka w pobliżu. Jedyne, co można było usłyszeć, to jej własne kroki i bardzo głośno stukające obcasy.

Cmentarz ciągnął się setki metrów. Była zmuszona tamtędy przejść. W połowie drogi usłyszała za sobą kroki. Ciężkie i zdecydowane. Chciała się obejrzeć, ale nie miała odwagi. Przyspieszyła. Kroki słyhać było coraz wyraźniej. Ogarnęło ją dziwne uczucie, jakby ktoś szedł tuż za nią. A może to tylko wyobraźnia? Spróbowała się zatrzymać. Kroki ucichły. Droga wznosiła się pod górę, więc bez sensu było wsiadać na rower. Po jednej stronie ulicy był cmentarz, a po drugiej stały wille z dużymi, bujnymi ogrodami. W oknach było ciemno.

Frida szła tak szybko, jak tylko mogła. Nie czuła chłodu. Była wściekła na swoją krótką spódniczkę i hałaśliwe buty. Myślała, aby zostawić gdzieś rower i spróbować przejść przez którąś z działek. Zaczęła biec. Ten ktoś za nią biegł również. Ogarnęło ją przerażenie. Pędziła z całych sił. Droga zaczęła opadać w dół. Chciała właśnie wsiąść na rower, ale w tym momencie poczuła, jak dwie silne ręce pochwyciły ją od tyłu i czyjeś palce zaczęły zaciskać się na jej szyi. Nie mogła oddychać. Wypuściła z rąk rower, który stoczył się w dół.

Sobota, 16 czerwca

Stefan Lindh zgłosił policji zaginięcie żony w sobotę rano. Obudził się o ósmej. Łóżko po stronie, gdzie spała Frida, było puste. Najpierw pomyślał, że jest w toalecie. Za chwilę stwierdził, że w ogóle nie ma jej w domu. Zatelefonował do przyjaciółek, ale tam jej nie było. Dzwonił na policję i do szpitala, ale bez rezultatu. Dyżurny policjant poradził mu odczekać jeszcze kilka godzin.

Gdy nie pojawiła się w porze lunchu, zabrał dzieci do samochodu i pojechał do Piwnicy u Mnicha. Jechał tą samą drogą, którą, jak sądził, powinna była wracać Frida. O drugiej po południu nie mógł już dłużej czekać, zatelefonował ponownie na policję, sparaliżowany ze strachu.

Skontaktowano się z Knutasem, który ze względu na ostatnie morderstwo kobiety przed zaledwie dwoma tygodniami zdecydował się zwołać wszystkich z grupy śledczej. Gdy czekał, aż przyjdą, zatelefonował do zrozpaczonego męża zaginionej, który błagał policję o pomoc. Jego żona, jak twierdził, nigdy dotąd nie zniknęła w taki sposób.

- Niech się pan uspokoi - napomniął go Knutas. - Zwołaliśmy teraz krótkie zebranie. Gdy się skończy, ja albo mój kolega przyjedziemy do pana do domu. Powiedzmy za godzinę.

Zakończył rozmowę. Powoli pojawiali się wszyscy i zajmowali miejsca przy małym stole obok sofy: Karin Jacobsson, Thomas Wittberg i Lars Norrby.

- Mamy zaginięcie kobiety - zaczął Knutas. - Nazywa się Frida Lindh, ma trzydzieści cztery lata, jest mężatką i ma troje dzieci. Mieszkają w Södervärn, na Apelgatan, mówiąc dokładniej. Zaginęła w nocy po wieczorze spędzonym w mieście w towarzystwie trzech przyjaciółek. Jadły obiad w Piwnicy u Mnicha, a potem siedziały w jednym z barów i piły piwo, dopóki nie zamknęto. Według informacji przyjaciółek, które uzyskał mąż, pożegnały się na zewnątrz kilka minut po pierwszej. Frida, która jako jedyna mieszkała najdalej na południe, pożegnała się, wsiadła na rower i odjechała sama w kierunku domu. Od tej pory nikt jej nie widział. To są zeznania jej męża. Ponieważ Frida Lindh sprawiała wrażenie troskliwej mamy małych dzieci, wydaje się dość dziwne, że zaginęła. Mąż mówi, że jeszcze nigdy w ten sposób nie zniknęła.

- Może miała kogoś - zapytał Norrby, zatykając usta - kogoś, kto był bardziej interesujący niż mąż?

- Naturalnie mogło być i tak, ale w takim wypadku nie wróciłyby do domu? Przecież jest prawie wpół do piątej, a ona ma troje małych dzieci.

- Można tak przypuszczać, ale w tej pracy zawsze można dać się zaskoczyć - powiedział Norrby.

- Nie sądzisz, że przesadzasz? - zapytał Wittberg i zwrócił się do Knutasa. - Czy to nie przedwczesny alarm tylko dlatego, że kobieta, która spędziła wieczór w barze, nie wróciła prostą drogą do domu?

Przejechał ręką swoje ciemne, kręcone włosy i pogładził się po zaroście pokrywającym brodę i policzki. Postawił przed sobą nadpiętą do połowy butelkę coca-coli.

- Jesteś wściekły, bo masz kaca? - ratowała sytuację Karin i szturchnęła go w bok.

- Ech tam - odparł Wittberg.

Knutas popatrzył na niego poirytowany.

- Zważywszy na jeszcze świeże ostatnie morderstwo, musimy się tym jak najszybciej zająć. Zaczniemy od przesłuchania przyjaciółek. Karin, ty porozmawiasz z tą, która mieszka na Bogegatan. Dwie pozostałe mieszkające na Tjelvarvägen weźmiecie wy - powiedział do Wittberga i Norrby'ego. - Ja pojedę do jej męża. Potem spotkamy się tu znowu, może o ósmej?

Krzesła szurały, gdy wstawali z miejsc. Norby i Wittberg mruzcili coś pod nosem. Cholera, to głupota wyciągać nas w niedzielę z domu z powodu jakiejś niewiernej żony. Potrząsali głowami i wzdychali. Knutas nie zwracał na nich uwagi.

Zanurzył się do pasa. Woda była lodowata, ale czuł się w niej dobrze. Przypomnił sobie okres dzieciństwa, kiedy z ojcem i siostrą kąpał się latem. Pamiętał swoją pierwszą kąpiel w morzu, kiedy woda była jeszcze bardzo zimna. Śmiali się wtedy i krzyczeli. Było to jedno z niewielu szczęśliwych wspomnień z dzieciństwa, jakie miał.

Mamy naturalnie z nimi nie było. Nie kąpała się nigdy. Była zawsze zajęta czymś innym, zmywaniem, praniem, gotowaniem, sprzątaniem. Pamięta, że zastanawiał się zawsze, jak można tak długo robić te rzeczy każdego dnia. Było ich przecież tylko czworo i ojciec dużo jej pomagał. Pomimo to zawsze miała ręce pełne roboty. Nigdy nie miała czasu, by pobyć z dziećmi. Pobawić się.

Kiedy już wszystko zrobiła, rozwiązywała krzyżówki. Zawsze te przekłete

krzyżówki. Raz chciał jej pomóc. Usiadł obok niej i chciał jej pomóc. Wrzeszczała, że psuje jej całą przyjemność. Nie chciała pomocy, odepchnęła go jak zwykle.

Patrzył na morze. Było szare i ciche, takie jak niebo. Doznał wspaniałego uczucia. Wszystko było ciche, tak jakby stanął czas. Tylko on i przestrzeń. Powoli przyzwyczaił się do niskiej temperatury wody. Nabrał odwagi i zanurzył się cały. Po kąpieli usiadł na sofie i długo się wycierał. Czuł się czysty. Schowek pod nim był prawie pełen. Wyrzucił z siebie wszystko, co ciążyło mu tyle lat. Czuł się tak, jak gdyby od ilości wylanej krwi zależała jego czystość.

Södervärn leży w odległości dobrego kilometra od muru miasta. W tej dzielnicy znajdują się głównie wille wybudowane jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku, ale tu i tam spotkać można również całkiem nowe domy. Rodzina Lindh mieszkała w takim właśnie domu. Parterowym, z fasadą wykonaną z białej meksykańskiej cegły. Wypielegnowany wjazd do garażu, skrzynka na listy w stylu amerykańskim. Na ulicy bawiło się kilku małych chłopców. Ustawiali się w kolejce, aby trafić piłką w jakiś przedmiot leżący na chodniku. Knutas zaparkował swojego starego mercedesa przed pomalowanym na biało drewnianym płotem. Zauważył małe tabliczki w oknach, które świadczyły o tym, że w domu zamontowany jest alarm jednej z największych firm ochroniarskich. To było na Gotlandii rzadko spotykane. Nacisnął dzwonek i usłyszał, jak zadźwięczał wewnątrz domu. Stefan Lindh otworzył niemal natychmiast. Oczy miał podkrążone i był roztrzęsiony.

- Gdzie ona może być? Dowiedział się pan czegoś? - pytał od razu, nie powitawszy gościa.

- Powinniśmy chyba najpierw usiąść i porozmawiać - odrzekł Knutas i wszedł wprost do salonu. Usiadł na trzyosobowej kwiecistej sofie, nie zdejmując ani butów, ani marynarki. Wyjął notes.

- Kiedy się pan zorientował, że żona nie wróciła do domu?

- Rano o ósmej, kiedy Svante mnie obudził. To nasz syn, ma dwa lata.

Stefan Lindh usiadł w wiklinowym fotelu naprzeciwko komisarza.

- Dzieciaki są u dziadków. Nie chciałem, żeby były w domu, gdy jestem taki zdenerwowany. Oprócz Svante mamy jeszcze dwójkę - dziewczynkę pięcioletnią i chłopca czterolatka.

- Co pan zrobił, zauważywszy, że żony nie ma w domu?

- Próbowałem dzwonić do niej na telefon komórkowy, ale nie odbierała. Telefonowałem więc do koleżanek, z którymi była, ale one też nic nie wiedziały. Wtedy zaalarmowałem policję. Trochę później pojechałem do „Piwnicy u Mnicha” tą samą drogą, którą Frida powinna była wracać, ale nie zauważyłem niczego.

- Rozmawiał pan z jej rodzicami lub kimś z rodziny?

- Żona pochodzi ze Sztokholmu. Zarówno jej rodzice, jak i rodzeństwo mieszkają tam. Prawie się do siebie nie odzywają, nie mają dobrego kontaktu. To znaczy Frida z rodzicami. Dlatego z nimi nie rozmawiałem. Do siostry nie telefonowałem, bo nie chciałem jej niepokoić, nie mając żadnych konkretnych informacji.

- Gdzie mieszkają pana rodzice?

- W Slite. Byli tu przed godziną i zabrali dzieci.

- Jak długo tu państwo mieszkacie?

- Prawie rok. Wcześniej mieszkaliśmy w Sztokholmie. Zeszłego lata przeprowadziliśmy się tu. Ja stąd pochodzę i mam tu całą rodzinę.

- W jakim nastroju żona wyszła z domu?

- Jak zawsze. Zadowolona i pełna nadziei na udany wieczór. Pogwizdywała sobie. Bardzo się cieszyła, że poznała te koleżanki. Zresztą to zrozumiała. Na początku nie było jej tu łatwo.

- Rozumiem. Przepraszam za to pytanie, ale jak układało się między wami, to znaczy między panem a żoną. Mam na myśli wzajemne relacje.

Stefan Lindh poruszył się. Założył nogę na nogę. Zmienił pozycję i trochę się zarumienił.

- Całkiem dobrze. Jasne, że jest trochę ciężko. Z trójką małych dzieci cały dzień jest zajęty. Niewiele czasu pozostaje na coś innego. Jest tak jak u innych. Nie ma konkretnych problemów, ale też nie wszystko idzie jak po maśle.

- Kłóciliście się albo mieliście kiedyś jakiś kryzys?

- Nie, skąd. Myślę, że wręcz odwrotnie. Ostatnio układało nam się bardzo dobrze. Na początku, gdy się tu sprowadziliśmy, było czasami ciężko, ale ostatnio Frida wyglądała na zadowoloną. Dzieciaki lubią chodzić do przedszkola.

- Czy zauważył pan ostatnio coś dziwnego? Może telefonował ktoś obcy albo żona spotkała kogoś, o kim opowiadała? Na przykład w pracy?

- Nie - odpowiedział Lindh, marszcząc czoło. - Nic, co bym zapamiętał.

- Gdzie żona pracuje?

- Jest fryzjerką, pracuje w salonie naprzeciwko Obs w Centrum Wschodnim.

- Z pewnością spotyka tam wielu różnych ludzi. Nie mówiła ostatnio o jakimś nowym kliencie?

- Nie. Zawsze opowiada o różnych dziwnych klientach, ale nie jest to nic szczególnego.

- Zauważyłem, że macie państwo system alarmowy w domu. Dlaczego?

- Frida chciała go mieć, gdy wyjeżdżaliśmy. Jest bardzo bojaźliwa i nie czuje się pewnie. Ja często wyjeżdżam służbowo i nie ma mnie czasami nawet kilka dni. Z alarmem jest o wiele lepiej.

Knutas sięgnął po wizytówkę.

- Gdyby żona się pojawiła lub dowiedział się pan czegoś, proszę do mnie zadzwonić. Najlepiej na komórkę, zawsze mam ją przy sobie.

- Co robicie teraz? - zapytał Stefan Lindh.

- Szukamy - odparł Knutas i podniósł się z sofy.

Knutas udał się prosto na posterunek. Pozostali pojawiali się jeden za drugim. Było już po dziewiątej, kiedy zebrali się w gabinecie szefa. Prawie wszyscy dowiedzieli się tego samego, że Frida poznała jakiegoś mężczyznę przy barze, z którym rozmawiała ponad godzinę. Żadna z koleżanek nie widziała go wcześniej. Opisywały go jako wysokiego, przystojnego blondyna z bujnymi włosami wyglądającego na około trzydziestu pięciu lat. Jedna z przyjaciółek zwróciła uwagę na jego zarost. Frida i nieznajomy flirtowali całkiem otwarcie i przez pewien czas mężczyzna nawet trzymał ją za rękę. Uważały, że nie było to rozsądne. Mężatka, matka trójki dzieci. Cóż mogli powiedzieć ludzie? Visby nie było dużym miastem i w pubach spotykało się wiele znajomych twarzy.

Pozostałe koleżanki miały w drodze powrotnej swoje własne towarzystwo, gdyż mieszkały w tej samej dzielnicy. Frida pojechała rowerem sama. Przyznawały, że Frida flirtowała, ale nie sądziły, żeby mogła się zgodzić na to, aby nieznajomy facet odprowadzał ją do domu. Wszystkie były tego samego zdania.

Zadzwonił telefon komórkowy Knutasa. Rozmowa składała się głównie z jego poważnych pomrukiwań i pochrząkiwań. Twarz zrobiła mu się blada, a głos ponury. Wszyscy zwrócili na niego spojrzenie, gdy wyłączył telefon. W pokoju zaległa cisza.

- Znalaziono kobietę na cmentarzu - powiedział poważnie i sięgnął po marynarkę. - Wszystko wskazuje na morderstwo.

Młody człowiek, który znalazł ciało, szedł na spacer z psem. Kiedy przechodził obok cmentarza, pies popędził w stronę grobów i zaczął węszyć w rosnących nieopodal zaroślach.

Gdy grupa śledcza przybyła na miejsce, zebrało się tu już parę osób. Policjanci rozciągali taśmę zabezpieczającą miejsce znalezienia zwłok przed grupami ciekawskich. Jeden z policjantów zaprowadził śledczych na miejsce. Trup kobiety był przykryty gałęziami. Knutas popatrzył z przerażeniem na zwłoki. Ofiara leżała naga na plecach. Po jej szyi w dół aż do piersi ściekała krew. Małe, kilkucentymetrowe rany znajdowały się na brzuchu, udach i jednym ramieniu. Ręce odrzucone na boki były pobrudzone ziemią. Na nodze można było zauważyć liczne zadrapania. Jej twarz była blada. Wygląda jak pokrwawiona woskowa lalka, pomyślał Knutas.

Kobieta miała woskową, matową skórę i otwarte oczy. Gdy Knutas nachylił się nad jej głową, zimny pot wystąpił mu na czoło. Zamknął oczy i otworzył je ponownie. W ustach ofiary tkwił kawałek czarnego materiału.

- Widzisz to? - spytała Karin Jacobsson.

- Tak, widzę.

Karin zatkała ręką usta. Pojawił się Sohlman.

- Lekarz sądowy jest w drodze. Przez weekend był w Visby. Czasami ma się szczęście. Nie mogliśmy zidentyfikować ofiary. Nie ma torebki, żadnego notesu ani dokumentów. To z pewnością musi być Frida Lindh. Wiek i cechy charakterystyczne się zgadzają. Poza tym nieopodal w krzakach po drugiej stronie drogi znaleziono damski rower.

- Do jasnej cholery, tylko kilkaset metrów od domu.

Gigantyczny korytarz w budynku Telewizji Szwedzkiej w Gärdet w Sztokholmie pękał w szwach, tylu było zaproszonych gości. To był doroczny Dzień Telewizji i wszyscy pracownicy zostali na to święto zaproszeni. Przyszło ponad półtora tysiąca osób. Tworzyli małe grupki w nienormalnie wielkich studiach znajdujących się wzdłuż korytarza. Zazwyczaj wykorzystuje się je do nagrywania programów rozrywkowych i innych popularnych audycji. Teraz przystosowano je do tańca i zabawy.

Korytarze przemieniły się w rozliczne koktajlbary.

Był tu niezawodny meteorolog chichoczący z dziennikarkami, kierownik programowy krążący dookoła, z ponurym wzrokiem polujący niestrudzenie na gładkoskórego pokręconego zastępcę, aby wbić w niego zęby. Starym zwyczajem radość wyrażano na parkiecie, w tańcu, ciasno w grupkach, nie zważając na ludzi stojących dookoła.

Johan i Peter stali ze swoimi kolegami z Wiadomości Regionalnych przy jednym z barów i popijali meksykański *screwdrivers*, tequilę z wodą sodową, sokiem z limetki, świeżo wyciśniętym sokiem z cytryny i lodem.

Johan upił potężny łyk zimnego drinka. Ostatnio był mocno zestresowany przygotowaniem reportażu o wojnie gangów w Sztokholmie. Zabrało mu to o wiele więcej czasu, niż myślał i przez cały tydzień wracał do domu późnym wieczorem. Reportaż był gotowy dużo wcześniej, niż należało go przesłać.

Wyczerpała go ta praca i teraz z lubością odpoczywał i odpychał od siebie wszystkie myśli, które jej dotyczyły. Chociaż był zapracowany, często myślał o Emmie, przeklinając się równocześnie za to, że to robi. Nie miał prawa zbliżyć się do niej i mieszać się w jej życie. Wywołała w nim wielki niepokój, który nie chciał minąć. Morderstwo kobiety było w zasadzie prawie wyjaśnione, więc w najbliższej przyszłości nie zanosilo się na wyjazdy na Gotlandię, przynajmniej w jego wypadku. Najlepiej byłoby o Emmie zapomnieć. W minionym tygodniu myślał tak ze sto razy. Zapamiętał jej numer telefonu i próbował kilkakrotnie zadzwonić, ale w ostatniej chwili rezygnował. Czuł, jak wielki byłby to błąd. Stawka była za wysoka.

Pociągnął kolejny łyk i spojrzał na morze bawiących się radośnie ludzi. W tyle zauważył Madeleine Haga. Stała w towarzystwie reporterów z działu centralnego i rozmawiała z nimi. Mała, ciemna i słodka w czarnych dżinsach i połyskującym topie koloru lila. Postanowił do niej podejść.

- Dzień dobry, co słysząc?

- W porządku - uśmiechnęła się do niego. - Trochę jestem zmęczona. Siedziałam cały dzień i redagowałam. Zaczynam dużą robotę.

- Sama?

- Tak, jasne. Zatańczysz?

Właściwie interesował się Madeleine od czasu, gdy zaczęła pracować w dziale centralnym jako reporterka. Była ładna. Nosila krótkie włosy i miała duże brązowe oczy. Irytowało go to, że zawsze się mijali. Pracowali o różnych porach, a kiedy już się na siebie natknęli, ona była zawsze zajęta. Czasami nawet nie miała czasu się przywitać. Teraz cieszył się, że ma ją wreszcie przy sobie. Kołysząc biodrami, tańczyła rytmicznie z na pół zamkniętymi oczami. Od czasu do czasu patrzyła mu prosto w oczy. Postanowili napić się piwa i usiąść gdzieś na chwilę. Nareszcie Johan poczuł jakąś nadzieję. Gdy wyjmował z baru dwie zimne butelki piwa, zadzwonił jego telefon. Wahał się przez chwilę, czy odebrać, ale jednak to zrobił. W słuchawce usłyszał świszczący głos.

- Znaleźli jeszcze jedną zamordowaną kobietę na Gotlandii. Na cmentarzu w Visby.

- Kiedy? - zapytał i spojrzał na Madeleine.

Odwróciła się plecami i z kimś rozmawiała.

- Wczorajem o dziewiątej - świszczwał informator. - Wiem tylko, że znaleziono ją zamordowaną i że nie leżała tam długo. I jeszcze coś tylko dla ciebie. Miała wetknięte w usta majtki.

- Jesteś pewien?

- Na sto procent. Policja mówi już o seryjnym mordercy.

- Wiesz, jak została zamordowana?

- Nie, ale domyślam się, że to podobne morderstwo jak to we Fröjel.

- Okej, dzięki - zakończył Johan.

Dla niego był to już oczywiście koniec imprezy.

Emma siedziała przy kuchennym stole i popijała mleko. Chłeptała - to jest właściwe słowo. Otwierała automatycznie usta, wkładała łyżeczkę, wlewała w siebie mleko, wyciągała łyżeczkę z ust i odkładała ją na talerzyk. Do góry i na dół. Znowu i znowu, mechanicznie, cały czas w tym samym rytmie. Gapiła się w dół prosto na talerzyk, niczego nie widząc. Dzieci spały. Olle wyszedł z kolegami na piwo. Był zmęczony nią i jej oziębłością. Powiedział jej to dziś. Była sobota wieczór i nie miała ochoty siedzieć przed telewizorem. Na dworze wiało. Widziała, jak małe brzoźki za oknem gięły się na wietrze. Poza tym nic do niej nie docierało. Cały ostatni tydzień chodziła nieobecna, zamknięta we własnym świecie. Trzymała dystans. Przytulała i całowała dzieci, nie dając po sobie niczego poznać. Patrzyła na ich zadowolone buzie i czuła ich miękkie rączki. Gotowała, sprzątała, wycierała nosy, pakowała plecaki, ścieliła łóżka, prała, czytała bajki, całowała na dobranoc, ale tak naprawdę myślami była gdzie indziej.

Jeszcze bardziej oschła była w stosunku do Ollego. Próbował z nią rozmawiać, pocieszać, obejmować. Wszystko, co mówił, wydawało się jej beznadziejne i nic a nic ją nie obchodziło. Próbował nawet z nią się kochać. Poczuli się urażona i odsunęła go. Przecież byli od siebie tak oddaleni, jak więc mogłaby teraz uprawiać z nim seks?

Cały czas myślała o Helenie, o tym, co robiły razem, co Helena zazwyczaj mówiła, jak się czesała, jak chlupała kawę. Jak musiały się rozstać, gdy Helena wyprowadziła się z wyspy, a one pomimo to pozostały w kontakcie. Wiedziała już o niej niewiele. O czym myślała? Co wtedy czuła? Jak się jej właściwie układało z Perem? Pomimo wszystko miała wrażenie, że on jest niewinny. Kłóciła się o to z Ollem, bo on uważał, że odciski palców są wystarczającym dowodem, szczególnie w kontekście wieczornej awantury podczas przyjęcia. - Ten facet był po prostu nieobliczalny - zachłystywał się Olle i patrzył na nią ze współczuciem, kiedy twierdziła, że Per nigdy nie byłby do tego zdolny.

A na dodatek, jakby miała za mało problemów, wmieszał się w jej myśli ten dziennikarz Johan. Emma nie mogła pojąć, co się z nią stało wtedy w kafejce. Te jego niebezpieczne oczy, te ręce suche i ciepłe. Pocałował ją. To było tylko krótkie muśnięcie, ale

wystarczyło, by zelektryzować jej całe ciało. Jak wspaniałe wspomnienie z przeszłości. Zanim spotkała Ollego, miała bardzo wielu chłopaków. To ona zawsze zrywała. Za każdym razem, gdy czuła, że dzieje się z nią coś poważnego, wycofywała się z takiego związku.

Olle był jej starym kumplem. Na początku, gdy nieśmiało gdzieś ją zapraszał, nie wykazywała żadnego zainteresowania. Potem jednak zaczęli się spotykać i zanim się spostrzegła, upłynął rok. Przebywanie z nim było odprężające i przyjemne. Tylko ona i on. Zmęczyło ją nieustanne zakochiwanie się w kimś, czekanie na telefon lub rozmowa z drżącym sercem, spotkania w przytulnych restauracyjkach, chodzenie do łóżka, lekkość między nogami. Ciągłe problemy: Co on pomyślał? Czy jestem dla niego odpowiednia? A może moje piersi są za małe? Później tylko krótkie godziny szczęścia, siła rozczarowania, a wreszcie obojętność i wcześniej czy później koniec.

Z Ollem było inaczej. Czuła się bezpiecznie. Z czasem bardzo mocno się w nim zakochała. Było im razem dobrze wiele lat. Po jakimś czasie jej uczucia osłabły. Nie pragnęła go już tak jak kiedyś. Traktowała raczej jak przyjaciela. Johan sprawił, że poczuła się inaczej.

Włączyła radio, popłynęła muzyka, śpiewała Aretha Franklin. Emma poczuła chęć na papierosa, ale nie miała siły, aby wyjść na schody. Myśli jej nadal krążyły wokół Johana, faceta ze Sztokholmu, który pewnie już nigdy nie pojawi się na wyspie. Może właśnie tego dnia była szczególnie podatna na emocje z powodu wyczerpania nerwowego. To był po morderstwie jej pierwszy i zarazem ostatni dzień w szkole. Zanim zaczęła wakacje, musiała jeszcze popracować kilka dni i nadrobić zaległości. Teraz chciała mieć czas wyłącznie dla siebie, odzyskać równowagę i pozbierać myśli. Na szczęście dzieciaki miały też kilka tygodni wakacji. Bezsilność i apatia męczyły ją bardzo. Teraz kiedy zazwyczaj było tak przyjemnie, jakiś cień przysłonił jej własne ja. Całkowicie opuściła ją energia. Była zmęczona i wychodziła z domu tylko po to, aby wyrzucić śmieci.

Emma podniosła wzrok i spojrzała na zegar na ścianie. Dochodziła jedenasta. Pomyślała, że musi jeszcze włożyć pranie do pralki, zanim położy się do łóżka. Rusz się, do cholery, pomyślała ze złością. Z pełnym naręczem bielizny do prania, na pół zgięta nad pralką zastygła w bezruchu. W radiu podano wiadomość o znalezieniu na cmentarzu w Visby ciała zamordowanej kobiety.

Niedziela, 17 czerwca

Kiedy Johan i Peter wysiedli z taksówki przed hotelem przy plaży w Visby, uderzył ich zimny, orzeźwiający powiew wiatru. Wiało tak mocno, że czuli kołysanie samochodu przy wyjeździe z lotniska. Dygocząc, prawie biegiem dotarli do recepcji. Samopoczucie po wczorajszej imprezie nie poprawiało sytuacji. Otrzymali ten sam pokój co poprzednim razem. Przypadek czy celowe działanie, pomyślał, wkładając kartę magnetyczną do drzwi. Wybrał numer Knutasa, który go poinformował o licznych telefonach dziennikarzy i o zamiarze zwołania konferencji prasowej na trzecią po południu. Wcześniej nie chciał udzielić żadnych informacji.

- Coś jednak może pan chyba powiedzieć - nalegał Johan. - Czy ją zamordowano?

Głos Knutasa był bardzo zmęczony.

- Tak.

- Jak?

- O tym nie mogę nic powiedzieć.

- Jakiego narzędzia użyto?

- Tego też nie mogę powiedzieć.

- Zidentyfikowano zwłoki?

- Tak.

- Ile ofiara miała lat?

- Urodzona w sześćdziesiątym siódmym, a więc trzydzieści cztery.

- Notowana przez policję?

- Nie.

- Pochodziła z Visby?

- Dostyc tego. Niech pan zaczeka na konferencję prasową.

- Ostatnie pytanie, proszę. Czy była przedtem w jakimś lokalu w mieście?

- Tak, była w Piwnicy u Mnicha z kilkoma przyjaciółkami. Rozdzieliły się w drodze powrotnej i do domu pojechała rowerem sama.

- A więc można wnioskować, że zamordowano ją w drodze do domu?

- Tak - odparł Knutas zniecierpliwiony. - Nie mam teraz czasu.
- Dziękuję bardzo. Zobaczymy się na konferencji prasowej. Do widzenia.

Johan i Peter udali się na cmentarz leżący przy Peder Hardings väg, aby sfilmować miejsce zdarzenia i spróbować znaleźć kogoś, z kim można by było przeprowadzić wywiad. Miejsce, gdzie znaleziono zwłoki, było odgrodzone. Zauważyli policjanta strzegącego wejścia na cmentarz, tak aby nikt nie mógł wtargnąć do środka. Próbowali z nim porozmawiać, co szybko jednak okazało się niemożliwe. Policjant nie chciał odpowiedzieć na żadne pytanie. Johan spacerował dookoła cmentarza i próbował wyobrazić sobie, jak się to stało, podczas kiedy Peter filmował miejsce zbrodni.

Kobieta jechała do domu rowerem. Czy to właśnie tu spotkała swego mordercę? Przecież nawet dwa tygodnie nie minęły od czasu zamordowania Heleny Hillerström. Jej konkubent był aresztowany. Może informator Johana nie miał racji, twierdząc, że to ten sam sprawca? Policja mówiła o seryjnym mordercy, który w każdej chwili mógł zaatakować ponownie. Tu, na małej Gotlandii. Niewiarygodne. Informator Johana miał spróbować jeszcze czegoś się dowiedzieć. Nawet jeśli policja podejrzewała, że to ten sam sprawca, wątpił, aby udało mu się to potwierdzić. Dwie brutalnie zamordowane kobiety w ciągu dwóch tygodni, na krótko przed rozpoczęciem sezonu turystycznego. W interesie policji leżało zatem jak najszybsze podanie dokładniejszych informacji.

Wiosłował spokojnie i pewnie. Dulki skrzypiały. Należało je naoliwić. Dawno nie pływał łódką. Kilka lat. Zakleił dziurę w dnie i zepchnął łódź na wodę. Wiedział, dokąd zamierza popłynąć. Chciał koniecznie dotrzeć do cypla, wtedy będzie zadowolony. Widział to miejsce. Wpadł na ten pomysł w nocy. Nie mógł spać. Leżał i myślał. Nie powinien robić już takich błędów jak ostatnio. Wtedy zupełnie się nie kontrolował. Kręciło mu się w głowie z radości, tryumfował i bał się jednocześnie. Był zaskoczony samym sobą i swoimi zdolnościami. Tak doskonale potrafił zrealizować swój plan. Był zarówno dumny, jak i przestraszony. Bardziej jednak dumny. Teraz poczuł jakiś dziwny spokój. Wiedział, co potrafi. Tym razem nie znajdą narzędzia zbrodni.

Na szczęście morze było spokojne. Zastanawiał się, czy ma wziąć ze sobą ubranie na wypadek, gdyby go ktoś zobaczył. Ale nie. To było niepotrzebne. Kogo mogło interesować, co on robi w łódce? Nie musiał się przecież nikomu tłumaczyć. Do diabła z ludźmi, którzy nie mają pojęcia, co on zamierza. Do diabła z resztą świata.

Przecież o niego nikt się nie troszczył. To zrozumiałe. Był sam. Całe życie sam. Ale teraz był silny. Nieśmiałe promyki słońca ogrzały jego ciało. Siedział w samych szortach. Wiosłował tak intensywnie, że aż się spocił. Spojrzał na swoją poruszającą się klatkę piersiową. Była owłosiona i muskularna. Musiał to załatwić. Poczul się niezwyciężony. Zaśmiał się do siebie, ale tylko mewy usłyszały ten śmiech.

W sali konferencyjnej komisariatu policji panowała atmosfera wielkiego podniecenia. Była godzina dwunasta i grupa śledcza zebrała się, aby przedstawić dotychczas znane fakty dotyczące ostatniego morderstwa jeszcze przed rozpoczęciem konferencji prasowej. Obecny był również wojewódzki komisarz policji. Usiadł obok Knutasa. Sohlman, Wittberg, Jacobsson i Norrby siedzieli po jednej stronie stołu, po drugiej zaś prokurator Smittenberg oraz komisarz Martin Kihlgård i Björn Hansson z Centralnego Biura Śledczego.

- Znaleźliśmy się w całkiem nowym położeniu, i to bardzo poważnym - zaczął Knutas.
- Wygląda na to, że mamy do czynienia z jednym i tym samym mordercą. Dlatego też konkubent zamordowanej Heleny Hillerström nie może być nadal podejrzany o dokonanie tego morderstwa. Birger postanowił, że natychmiast zostanie zwolniony z aresztu.

Prokurator skinął potakująco głową.

- Wiele wskazuje na to, że obydwóch morderstw dokonał ten sam sprawca - kontynuował Knutas. - Istnieją pewne poszlaki o tym świadczące. Obydwie kobiety zostały napadnięte poza domem i obydwie po dokonaniu zabójstwa miały wetknięte w usta swoje majtki. Poza tym morderca posłużył się dwojakiego rodzaju bronią. Jest to absolutnie niezwykle jak na seryjnego mordercę i zarazem jedyne, co przemawia za tym, że nie był to ten sam sprawca. Pierwsza ofiara, Helena Hillerström, została zamordowana siekierą. Zmarła w wyniku pierwszego uderzenia w głowę. Następnie morderca zadał jej dziesiątki ciosów w bardzo różne części ciała, co nosi znamiona czystej rzezi. Druga ofiara, Frida Lindh, według wstępnych badań lekarza sądowego zmarła wskutek uderzenia nożem i przecięcia tętnicy szyjnej. Następnie morderca zadał ofierze wiele ciosów nożem w bardzo różne części ciała. Było ich co najmniej dziesięć. Żaden nie został zadany w okolice narządów płciowych. Narzędziem zbrodni był ostry przedmiot, najprawdopodobniej nóż. Narzędzia zbrodni nie znaleziono. Helena Hillerström, jak państwo wiecie, nie została zgwałcona, podobnie w drugim wypadku nie znaleziono żadnych śladów gwałtu. Całkowitą pewność będziemy mieli po wstępnej obdukcji zwłok Fridy Lindh. To potrwa kilka dni. Obydwie ofiary miały wetknięte w usta swoje majtki. Na ciele Heleny Hillerström nie znaleziono żadnych śladów

spermy. Zwłoki Fridy Lindh są obecnie przewożone do centralnego laboratorium w celu przeprowadzenia takiej analizy. Obejrzyjmy zdjęcia.

Zgaszono lampę i Knutas włożył kilka slajdów do projektora. W sali zapanowała cisza.

- Najpierw mamy parę zdjęć Heleny Hillerström zamordowanej piątego czerwca. Widzicie państwo, że ciało ofiary poddane zostało wyjątkowo brutalnej przemocy. Żaden z ciosów nie został skierowany na organy płciowe. - Pokazano zbliżenia zdjęć ofiary.

- Jasna cholera - mruczał Norrby.

- Teraz widzicie zdjęcia drugiej ofiary, Fridy Lindh, zamordowanej wczoraj w nocy, dokładnie dziesięć dni po dokonaniu pierwszego zabójstwa. Ciało znaleziono na cmentarzu. Również Frida Lindh była naga. Ofiara, jak widać, straciła wiele krwi. Morderca zadał jej też sporo ciosów. Śladów gwałtu nie znaleziono.

- Co mogą oznaczać majtki w ustach ofiar? - zapytał Wittberg jakby sam siebie. - Dlaczego on to zrobił?

- Tak, to bardzo charakterystyczne - zgodził się Kihlgård. - Czy morderca znał swoje ofiary? Miał z nimi jakieś intymne relacje? Porzuciły go i chciał się zemścić? A może chodzi o typ mordercy, który nienawidzi kobiet z zasady? - Zamilkł i włożył kawałek czekoladowego ciastka do ust. Kilka małych okruszyn spadło mu na kolana. Knutasa ogarnęło obrzydzenie i zastanawiał się w duchu, jak ten człowiek może jeść w takiej chwili. Wyłączył projektor.

- Musimy znaleźć motyw zbrodni, jakiś związek pomiędzy ofiarami. Jeśli taki w ogóle jest - Knutas mówił dalej w ciemności. - Jak udało nam się do tej pory ustalić, ofiary łączyło to, że obie były związane z wyspą i ze Sztokholmem. Helena Hillerström urodziła się i wychowała na wyspie, jej rodzice pozostawili tu dom, do którego przyjeżdżała co najmniej kilka razy w roku. Poza tym miała na wyspie krewnych i wielu znajomych. Frida Lindh pochodziła ze Sztokholmu, ale wyszła za Gotlandczyka. Dokładnie rok temu przeprowadziła się tu z rodziną i zamieszkała na Södervärn. Według jej męża chcieli zamieszkać na wyspie, ponieważ on stąd pochodzi i ma tu rodzinę. Nie wiemy jeszcze, czy ofiary się znały. Obydwie miały po trzydzieści pięć lat i były bardzo atrakcyjne. Na razie nie wiemy nic więcej. Chcę, abyśmy utworzyli kilka grup roboczych, aby ustalić życiorysy obu ofiar i przesłuchać osoby z ich otoczenia. Jedna grupa zajmie się bazą danych na temat morderców i przestępców, przede wszystkim z okolic Sztokholmu i całej Szwecji. Może znajdą się wśród nich jacyś mający powiązania z Gotlandią. Patrzy na nas cały kraj, o mediach nie wspominając. Musimy dołożyć wszelkich starań, aby znaleźć mordercę, zanim dokona następnej zbrodni. Poprosiłem Centralne Biuro Śledcze w Sztokholmie o kilku ludzi do pomocy. Musimy zorganizować się

w grupy. Panowie Kihlgård i Hansson pomogą nam przede wszystkim w przesłuchaniach i sprawdzeniu przestępców znajdujących się w bazie danych. Musimy wykorzystać wszystkie możliwości, które mogłyby nam pomóc w ustaleniu sprawcy tych zabójstw. Kilku policjantów pojedzie jeszcze raz do Sztokholmu. Mordercą może być zarówno ktoś ze Sztokholmu, jak i stąd.

- Właściwie można by założyć, że morderca mieszka w Sztokholmie - powiedział Wittberg. - Helena Hillerström bywała na wyspie tylko kilka razy w roku. Teraz przebywała tu zaledwie kilka dni, zanim ją zamordował. Frida Lindh mieszkała w Sztokholmie przed rokiem. Bardzo możliwe, że tam też poznała mordercę i miała z nim romans. Może to nadal trwało? Czy wiemy coś o tym, że Frida Lindh wyjeżdżała do Sztokholmu? Jak często tam bywała, od kiedy mieszkała na wyspie? Może odwiedzała rodzinę, a przy okazji romansowała?

- Byłoby to ze strony mordercy bardzo przebiegłe zabijać ofiary tu, na wyspie, gdzie skupiałyby się poszukiwania mordercy, a on tymczasem mógłby spokojnie odjechać do Sztokholmu - dodał Norrby.

- Czy mamy pewność, że Frida nie poznała swojego mordercy wcześniej przy barze w Piwnicy u Mnicha? Może tylko udawała przed koleżankami, że go nie zna. Może mieli kiedyś romans? - wtrącił się Sohlman.

- To mógł być także klient - dorzuciła Karin. - Frida Lindh była fryzjerką w salonie w Centrum Wschodnim, w galerii obok Obs. Mogła go tam spotkać. To zawód przynoszący bardzo dużo kontaktów. Jakiś szaleniec całymi dniami mógł ją tak śledzić, żeby tego nie zauważyła.

- To jest oczywiście możliwe - zgodził się Knutas. - Nie zdążyliśmy jeszcze porozmawiać z jej koleżankami z pracy. Może pogadasz z tymi fryzjerkami?

Karin skinęła głową i zapisała coś w notesie.

- Jak widać, całkiem możliwe, że mamy do czynienia z psychopatą, który wybiera swoje ofiary przypadkowo - powiedział Kihlgård. - Może Helena Hillerström miała pecha, że akurat znalazła się na Gotlandii właśnie wtedy, kiedy on miał ochotę zaatakować? Zobaczył ją gdzieś, śledził i czekał na dogodny moment, tak po prostu.

- Nie wiem, czy to trochę nie za proste. Wtedy wybrałby przypadkową kobietę i przypadkowy moment.

W sali zapanowała nieprzyjemna atmosfera. Wszyscy obecni mężczyźni zaczęli myśleć o swoich żonach, partnerkach, siostrach i przyjaciółkach. Nikt nie miał pewności, że są bezpieczne.

- Tak spekulować możemy w nieskończoność - przerwał Knutas. - Teraz jednak chodzi o to, by zająć się faktami. - Spojrzał na zegarek. - Tracimy czas. Jak wiecie, o trzeciej jest konferencja prasowa. Po konferencji musimy spotkać się jeszcze raz i porozmawiać na temat przydziału zadań. Powiedzmy o piątej?

Karin Jacobsson i Anders Knutas udali się do pizzerii kilka przecznic od komisariatu. Jedli szybko, milcząc. Po około pięciu latach współpracy rozumieli się bardzo dobrze. Czasami żartowali z siebie samych jak zabiegająca o siebie para, choć różnica wieku między nimi była dość spora. Karin kończyła trzydzieści siedem, a Anders czterdzieści dziewięć lat. Uważał, że była pełna uroku. Zawsze tak myślał. Pomimo sporej szpary pomiędzy przednimi zębami śmiała się zawsze szeroko i wdzięcznie. Wiele razy, kiedy pracowali razem, miał wrażenie, że ten uśmiech bardzo jej pomaga. Koledzy nie dawali się łatwo wodzić za łby, szczególnie wtedy gdy przyszła do grupy jako nowa. Miała tylko sto pięćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, co sprawiało, że traktowali ją jak młodszą siostrę. Karin okazała się jednak bystra i sprytna, przez co szybko zyskała sobie respekt.

Przełknęła właśnie ostatni kęs pizzy.

- O czym myślisz? - zapytała.

- O tym facecie z pubu. Frida Lindh siedziała przy barze i ponad godzinę rozmawiała z jakimś mężczyzną. Ciekawe, kto to był? Powinien się zgłosić, kiedy dowiedział się o morderstwie.

- Mieli jeszcze jakieś towarzystwo?

- Nie. On opuścił lokal jakieś pół godziny wcześniej niż reszta. Według zeznań przyjaciółek Frida pojechała do domu rowerem zupełnie sama.

- A jeżeli przyjąć, że zarówno Helena, jak i Frida miały romans z tym samym mężczyzną? Może nawet z tym, którego Frida spotkała przy barze w Piwnicy u Mnicha?

- Jasne, mogło i tak być. Mimo że obydwie nie zostały zgwałcone, motyw zbrodni mógł mieć charakter seksualny. Dowodem na to byłyby majtki wetknięte w usta. Cholernie komplikuje jednak sprawę użycie dwóch różnych narzędzi zbrodni. Najpierw siekiera, potem nóż. Nie rozumiem dlaczego?

- Owszem, to trudno zrozumieć - zgodziła się Karin. - Może morderca zrobił to jednak po to, aby nam zamącić w głowach.

Knutas odchylił się na krześle.

- Myślę, czy jednak nie powinniśmy się skoncentrować głównie na Sztokholmie. Ofiary mogły go przecież tam poznać. Wolał je zamordować na wyspie, aby móc w ten

sposób lepiej zatrzeć ślady. Chce, abyśmy go tu szukali.

- Musimy sprawdzić klientów Fridy - ciągnęła Karin. - Może to być jeden z nich. Przecież nie pracowała tam długo, myślę, że jakieś pięć, sześć miesięcy. Mieszkała tu zaledwie rok i wszyscy jej znajomi byli nowi. Oczywiście, morderca mógł pochodzić ze Sztokholmu, ale musiał bywać na Gotlandii, aby je wysledzić, sprawdzić, gdzie mieszkają, jakie mają przyzwyczajenia, dokąd chodzą. Zbrodnia sprawia wrażenie dobrze zaplanowanej.

- Zgadzam się z tobą. Też uważam, że to morderstwo było zaplanowane, ale musimy zbadać wszelkie ewentualności, bo możemy się cholernie łatwo pogubić - powiedział Knutas i potrząsnął głową. - Zdążymy jeszcze szybko napić się kawy?

- Tak, poproszę z mlekiem, bez cukru.

- Wiem - wywrócił oczy w górę. Wypili już przecież razem sporo filiżanek kawy.

Teraz już nie zastanawiał się dłużej. Chociaż wiedział, że nie powinien, Johan postanowił zadzwonić do Emmy. Wbrew wszelkim przypuszczeniom pojawił się znowu na Gotlandii i zbyt dużo o niej myślał, aby zrezygnować z możliwości skontaktowania się. Zbyt wiele do niej czuł. Siedział teraz na łóżku w hotelu i cierpiał katusze. To przecież może nic nie znaczyć, pomyślał. Możemy tylko porozmawiać i to nie będzie wcale niebezpieczne. Przecież zaraz i tak musi iść na konferencję prasową, a potem będzie zmęczony, tego był pewien. Podniósł słuchawkę i wybrał numer. Jeden sygnał, drugi. Nie, do cholery, nie dzwonię, pomyślał. Co będzie, jak odbierze jej mąż? Już miał odłożyć słuchawkę, gdy usłyszał:

- Emma Winarve.

Miłe ciepło popłynęło przez ciało, gdy usłyszał jej głos.

- Dzień dobry, to ja, Johan Berg z Wiadomości Regionalnych. Co słyhać?

Trzysekundowa cisza. Zacisnął zęby w panice.

- Wszystko w porządku. Jesteś na Gotlandii? - zapytała.

Miał wrażenie, że wyczuł nutę zadowolenia w jej głosie.

- Tak, wróciłem ze względu na to drugie morderstwo, wiesz... Co teraz robisz?

Przeszkadzam?

- Nie, nic podobnego. Olle jest z dziećmi na pływalni. A co u ciebie?

- Myślałem o tobie - powiedział i wstrzymał oddech.

- Tak? - zapytała wyczekująco.

Powinien był ugryźć się w język. Cholera.

- Ja o tobie też - dodała.

Odważył się nadal oddychać.

- Możemy się spotkać? - zaproponował.

- Nie wiem, czy mi się uda.

- Tylko na chwilę.

Nie tracił nadziei, był znowu sobą. Uparty w dążeniu do celu.

- Może być później, wieczorem?
- Nie, wieczorem nie mogę. Może jutro. Będę jechać do miasta.
- Świetnie. Więc do jutra.

Sala, w której miała się odbyć konferencja prasowa, wypełniona była po brzegi. Anders Knutas i Karin Jacobsson weszli do środka na kilka minut przed rozpoczęciem. Tym razem pojawiły się nie tylko lokalne media, ale również rządowe gazety poranne i wieczorne, „TT”, „Echo”, wiele komercyjnych kanałów telewizyjnych i Telewizja Szwedzka reprezentowana przez Johana i Petera z Wiadomości Regionalnych. W powietrzu unosiły się przeróżne odgłosy. Reporterzy siadali w przeznaczonych dla siebie rzędach krzeseł, pstrykały długopisy i szeleściły kartki bloków. Niektórzy byli wyposażeni w radia, fotografowie w potężne kamery telewizyjne. Zajmowali dogodne strategicznie pozycje i ustawiali kamery. Montowano mikrofony wzdłuż podium.

Napór dziennikarzy spowodował, że zespół śledczy musiał w ostatniej chwili zmienić lokal. Usiedli w dużej sali konferencyjnej w całkiem innej części budynku. Nawet wojewoda zapowiedział swoją obecność.

Co wojewoda tu ma teraz do roboty, pomyślał Knutas, przepychając się przez tłum stojących ludzi. Na podium siedział już komisarz wojewódzki policji Martin Kihlgård. Gwar w sali ucichł, gdy Knutas powitał zebranych. Przedstawił siebie i swoich kolegów na podium oraz poinformował w skrócie o dokonanym ostatnio morderstwie. Policja nie chciała udzielać zbyt wielu informacji. Jednocześnie starano się nie wyjawiać faktów mogących mieć wpływ na dobro śledztwa. To było bardzo trudne balansowanie na linie.

Kiedy skończył, zaczęto zadawać pytania.

- Czy są jakieś podobieństwa między tą zbrodnią a zbrodnią na Helenie Hillerström? - zapytał jakiś dziennikarz.

- Są pewne podobieństwa, ale dla dobra śledztwa nie mogę ujawnić szczegółów.

- Tego samego narzędzia zbrodni z przyczyn oczywistych morderca nie mógł użyć, ale mógł to być ten sam typ narzędzia. Czy ostatnia ofiara została również zamordowana siekierą?

- Nie, ostatniego morderstwa dokonano narzędziem kłującym.

- A więc nożem? - zapytał Johan.

- Aby mówić o narzędziu, jakiego użył morderca, jest jeszcze za wcześnie.

- Nie ma żadnych świadków? - zapytał reporter z „GT”.

- Na razie wygląda na to, że nikt niczego nie widział ani nie słyszał. Prowadzimy przesłuchania bardzo wielu osób.

- Czy podejrzewacie, że w obydwu przypadkach chodzi o tego samego sprawcę?

- I tak, i nie. Niektóre fakty świadczą o tym, że mordercą nie był ten sam człowiek, jak choćby użycie innego narzędzia zbrodni. Inne przesłanki natomiast przemawiają za tym, że była to ta sama osoba. W tej chwili jednak nie mamy na to jeszcze żadnych dowodów. Nie możemy również wykluczyć żadnej ewentualności.

- Czy znaleźliście jakieś powiązania między ofiarami, jak choćby to, że obydwie były prawie w tym samym wieku?

- Dla dobra śledztwa nie mogę odpowiedzieć na to pytanie. Mogę jedynie potwierdzić, że obie kobiety miały powiązania z Gotlandią i ze Sztokholmem.

- Czy jest możliwe, że morderca pochodzi ze Sztokholmu?

- Oczywiście.

- Dlaczego więc nie szukacie tam?

- Szukamy.

- Gdzie?

- Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie, chyba pan to rozumie.

- Czy są jakieś podobieństwa w zbliżaniu się do ofiary przed dokonaniem morderstwa? - zapytał Johan.

- Nie mogę powiedzieć nic na ten temat.

Frustracja wśród dziennikarzy była coraz większa, ale Knutas nie ustępował. Zespół śledczy postanowił nie ujawniać niczego, co dotyczyło sposobu zamordowania Fridy Lindh, pozostawiając spore pole do spekulacji.

- Czy istnieje podejrzenie, że to seryjny morderca? - zapytała dziennikarka z Radia Gotland.

- Jest jeszcze absolutnie za wcześnie, aby to potwierdzić. Niczego jeszcze na pewno nie wiemy - odpowiedział Knutas.

- Ale nie wyklucza pan tego?

- Nie, tego nie możemy wykluczyć.

- Co stanie się teraz z konkubentem pierwszej ofiary - kontynuowała dziennikarka z lokalnego radia.

- Zwolniono go z aresztu, nie jest już podejrzany.

W sali dał się słyszeć szmer.

- Dlaczego nie?

- Nie mogę na ten temat nic więcej powiedzieć.

- Skąd macie pewność, że on jest niewinny?

- Nie możemy ujawnić żadnych informacji na ten temat. Jedyne, co możemy powiedzieć, to to, że jest wolny od wszelkich podejrzeń dotyczących morderstwa we Fröjel - powtórzył Knutas. Jego twarz poczerwieniała od irytacji.

- Można to zrozumieć, gdyby pan potwierdzał, że obydwu zbrodni dokonał ten sam morderca - wtrącił się Johan. - Morderstwa na cmentarzu nie mógł dokonać Per Bergdal, gdyż był wtedy w areszcie w Visby.

- Jak podkreślałem już kilkakrotnie, nie możemy nic więcej powiedzieć na ten temat - odparł Knutas z niezmaconym spokojem.

Johan kontynuował zadawanie pytań dotyczących sprawcy.

- Jakie było narzędzie tej zbrodni, znaleziono je w ogóle? - zapytał.

- Nie.

- Co teraz robi policja? - odezwał się reporter z „Echa”.

- Otrzymaliśmy pomoc z Centralnego Biura Śledczego. Prowadzimy śledztwo zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne i próbujemy znaleźć wspólne punkty zaczepienia w przypadku obydwu ofiar.

- Czy ofiary się znały? - spytał ktoś z telewizji.

- Raczej nie, z tego co dotychczas wiemy, nie. Pracujemy nad tym, aby to zbadać.

Po mniej więcej godzinie obecni na konferencji przestali zadawać pytania. Knutas opuścił salę.

Wojewodą była kobieta. Potężna dama w wieku około pięćdziesięciu pięciu lat. Złapała komisarza pod ramię.

- Ma pan chwilkę czasu?

- Oczywiście - odpowiedział zmęczony.

Skierował kroki do swojego gabinetu i zamknął drzwi za gościem.

- Sprawa jest bardzo poważna - powiedziała. Zazwyczaj zadowolona i uśmiechnięta, teraz była wyraźnie zaniepokojona, na jej twarzy było widać lęk. Zatopiła się w miękkiej sofie przeznaczonej dla gości. Westchnąwszy, zdjęła z nosa grube okulary i otarła chusteczką pot z czoła. - To jest naprawdę bardzo poważna sprawa - powtórzyła. - Mamy środek czerwca. Właśnie rozpoczyna się sezon turystyczny. Do hoteli, pól kempingowych, schronisk turystycznych, kwater prywatnych najintensywniej napływają rezerwacje. Pytanie brzmi

jednak, jak długo jeszcze? Wygląda na to, że mamy do czynienia z seryjnym mordercą, a to jest wątpliwa atrakcja dla turystów. Martwię się, że te dwa morderstwa odstraszą nam turystów.

- Z pewnością - zgodził się Knutas - ale niewiele możemy zrobić. Nikt z nas nie życzyłby sobie spotkania z mordercą.

- Co chce pan teraz zrobić? Jakie kroki już pan poczynił? Rozumie pan, jak ważne jest, żebyście jak najszybciej złapali mordercę?

- Droga pani - powiedział Knutas, nie ukrywając swojej irytacji - robimy naprawdę wszystko, co tylko możliwe, nawet w naszych ograniczonych warunkach. Cały mój dział, to znaczy dwunastu policjantów, którzy jeszcze pozostali po dokonaniu cięć i zwolnieniach przy reorganizacji, pracuje pełną parą, najlepiej jak mogą. Dlatego też powołałem do pomocy czterech zewnętrznych pracowników z Centralnego Biura Śledczego, którzy zostaną tu tak długo, jak tylko będzie potrzeba. Poprosiłem również o kilku policjantów z sąsiedniego komisariatu, choć jest ich bardzo niewiele. Niedługo zaleje nas sześćset tysięcy turystów, których mamy chronić, dysponując osiemdziesięcioma trzema policjantami na całej wyspie. Może pani sama sprawdzi, jak to wygląda. Nie mamy żadnych rezerw. - Wytrzeszczył oczy wprost na nią.

- Tak, naturalnie, wiem o tym. Niepokoją mnie tylko tego konsekwencje. Efekty pracy. Z turystyki żyje tu wiele osób.

- Musi nam pani dać trochę czasu - uspokajająco dodał Knutas. - Dopiero minęły dwie doby od drugiego morderstwa. Być może złapiemy mordercę za kilka dni i będzie po wszystkim. Nie przesądzajmy sprawy. Nie myślmy o najgorszym.

- Mam nadzieję, że ma pan rację - westchnęła głęboko.

- Jasna cholera!

- Knutas odgryzł kęs kupionej w automacie kanapki i zaniósł się gwałtownym kaszlem. Pozostali koledzy przed złożeniem raportu zebrali się w jadalni i czekali na niego. Widział, jak zaglądali do gazet. Materiał dotyczący ostatniego morderstwa zawierał bardzo dużo informacji.

- Skąd oni to wszystko wiedzą? O nożu? O majtkach? - wybuchnął Knutas, gdy kaszel ustąpił. Był mocno czerwony na twarzy, zarówno od kaszlu, jak i z wściekłości.

- Jakim sposobem, do cholery, się o tym dowiedzieli? Szlag trafi takie śledztwo, jak tak dalej będzie. Kto donosi prasie? - Spojrzał na swoich zebranych w pokoju kolegów. Wszyscy popatrywali na siebie zdziwieni. Słysząc było ciche pomrukiwanie, potrząsali przecząco głowami. Niektórzy uznali, że najlepiej będzie zmienić temat.

Knutas chodził wielkimi krokami po pokoju. Trzasnął drzwiami tak mocno, że zatrzęsła się w nich szyba. Wyjął gwałtownie wizytówkę Johana. Wybrał numer. Johan odebrał po dwóch sygnałach.

- Co pan sobie, do cholery, wyobraża? - wrzeszczał Knutas, nie przedstawivszy się.

- O co chodzi? - zapytał Johan, przeczuwając dokładnie, w czym rzecz.

- Jak pan może ujawniać takie informacje? Nie pojmuję pan, że to psuje całą naszą pracę? Poszukujemy mordercy, a jakie pan ma dowody? Skąd pan ma te wszystkie informacje?

- Rozumiem, że jest pan zdenerwowany - mówił Johan spokojnym i opanowanym tonem - ale musi pan spojrzeć na to wszystko z naszego punktu widzenia.

- Z jakiego punktu widzenia, do jasnej cholery! Prowadzimy śledztwo w sprawie o morderstwo!

- Po pierwsze, nie wolno nigdy udzielać informacji bez stuprocentowej pewności, że jest prawdziwa. Ja wiem, że było tak, jak opisałem w materiale. Po drugie natomiast, oceniam jako kluczową tę informację, iż wszystko wskazuje na to, że mamy do czynienia z seryjnym mordercą. Majtki w ustach ofiar to najpewniejszy na to dowód wzbudzający tak wielkie

zainteresowanie, że należało o tym napisać.

- Jakie zainteresowanie, do diabła. Nikt o tym nie wiedział! - Knutas wyrzaskiwał z siebie słowa. - Dziękuję bardzo, ale o tym, że te informacje mogą dotrzeć również do mordercy, o tym pan już nie pomyślał!

- Ludzie mają prawo dowiedzieć się, że chodzi o seryjnego mordercę. Ja wykonuję tylko moją pracę. Bardzo mi przykro, że psuję panu pańską robotę, ale muszę myśleć również o swojej.

- A jak pan udowodni, że to, o czym pan mówi, jest prawdą?

- Tego naturalnie nie mogę panu zdradzić, ale mogę powiedzieć, że mam bardzo dobrze poinformowane źródła.

- Dobrze poinformowane źródła mówi pan, to w takim razie musi to być ktoś od nas. Ktoś z moich najbliższych współpracowników. Musi mi pan powiedzieć, kto to jest. Jeżeli nie, to zaprzestaniemy pracy w grupach.

Głos Knutasa trochę się uspokoił, ale cierpliwość Johana się skończyła.

- Pan jako policjant powinien znać sytuację na tyle, żeby nie zadawać takich pytań - powiedział z przekąsem. - Pan nie ma prawa pytać o źródła informacji. Ponieważ jednak respektuję pańską pracę, mogę powiedzieć, że nie jest to ktoś z pańskiego najbliższego otoczenia ani ktoś działający w grupie śledczej. W każdym ten, od kogo uzyskałem te informacje. Więcej nie mogę panu nic powiedzieć. I niech pan nie zapomina, że my, dziennikarze znamy sprawę i możemy o niej wiele napisać. O majtkach w ustach ofiary wiem już od czasu morderstwa na Helenie Hillerström, teraz nadszedł najwyższy czas, aby to opublikować.

Knutas westchnął.

- To niech pan przynajmniej zechce mnie następnym razem poinformować, że zamierza pan publikować szczegółowe i tajne informacje. Wolałbym uniknąć ataku serca.

- Oczywiście. To mogę zrobić. Mam nadzieję, że rozumie pan mój punkt widzenia.

- No dobrze, mogę to zaakceptować, ale niech pan ode mnie nie wymaga, abym zastanawiał się nad sposobem myślenia was, dziennikarzy - powiedział Knutas i odłożył słuchawkę.

Było już po ósmej wieczorem i dopiero teraz poczuł, jak bardzo był zmęczony. Oparł się na krzesło. Kto to, do cholery, wygadał, gdzie jest przeciek? Miał zaufanie do swoich współpracowników. Teraz jednak nie wiedział, komu ma wierzyć. Uwierzył w to, co powiedział Johan, że to żaden z członków jego grupy śledczej. Nawet jeżeli był wściekły na tego reportera, miał dziwne wrażenie, że Johan Berg jest człowiekiem serio. Nie tak jak inni

dziennikarze, sprawiający wrażenie, że nie wiedzą, o co chodzi, stawiają niekończące się pytania o rzeczy, na które nie można odpowiedzieć. Powodem, dla którego był na niego wściekły, nie był jego sposób bycia, ale to, że nie wiadomo skąd miał tak dokładne informacje. Całkiem przypadkiem Knutas zauważył, że jest w stanie zrozumieć sposób myślenia Johana, ale nie pojmował, jak ten dziennikarz zdołał się dowiedzieć aż tak wiele? Oczywiście był świadomy, jak szybko rozchodzą się różne pogłoski i że trzeba coś z tym zrobić.

Może informacje wyciekły przez policyjne radio? Trzeba by sprawdzić, co i ile zostało powiedziane. Policja na Gotlandii była niedoświadczona, jeżeli chodzi o stosunki z prasą.

Ktoś zapukał do drzwi. To była Karin.

- Malin Backman jest tu, to jedna z przyjaciółek Fridy Lindh.

- Idę - odpowiedział Knutas i podniósł się z krzesła.

Malin Backman była jedyną przyjaciółką Fridy, której jeszcze nie poznał. Była jedną z tych, które mieszkały na Tjelvarvägen i z którymi Wittberg i Norrby rozmawiali ostatniego wieczora. Właściwie dopiero wtedy dowiedziały się, że Frida została zamordowana. Teraz sytuacja trochę się zmieniła i Knutas chciał osobiście porozmawiać z tymi kobietami. Poza tym Malin Backman była współpracownicą Fridy Lindh. Rozmowy, które przed południem przeprowadził z pozostałymi kobietami, nie wniosły do sprawy niczego nowego.

Karin Jacobsson była obecna podczas przesłuchania. Usiedli w pokoju dla gości.

- Proszę, niech pani usiądzie.

Usiadła na krześle naprzeciwko.

- Przepraszam, że przychodzę tak późno, ale mój mąż wyjechał służbowo i wrócił dopiero dziś wieczorem. Nie miałam z kim zostawić dzieci.

Knutas machnął ręką.

- Nic nie szkodzi, najważniejsze, że pani przyszła. Czy dobrze znała pani Fridę Lindh?

- Pracowałyśmy w tym samym salonie fryzjerskim.

- Jak długo ją pani znała?

- Od początku, odkąd zaczęła tu pracować. Ile to może być, pół roku? Tak myślę. Jeżeli się nie mylę, zaczęła pracować po świętach Bożego Narodzenia. Jakoś z początkiem stycznia.

- Jak dobrze ją pani znała?

- Dość dobrze. Spotykałyśmy się codziennie w pracy i czasami wychodziłyśmy razem do pubu.

- Nie zauważyła pani niczego szczególnego w ostatnim czasie?
- Nie, była jak zwykle wesoła i zadowolona.
- Nie mówiła o czymś, co miałyby tu jakieś znaczenie? O jakimś dziwnym kliencie?
- Nie, nie wydaje mi się.
- Może wie pani o jakichś dziwnych zachowaniach kogoś wobec niej lub może ktoś jej groził?
- Nie, klienci są zazwyczaj bardzo mili. Większość ich znamy.
- Ale może miała też nieznanym klientów - zapytała Karin.
- Tak, z pewnością, byli i tacy, szczególnie w soboty.
- Ma pani na myśli klientów z ubiegłej soboty?
- Nie, w sobotę miałam wolne.
- Kto wtedy pracował?
- Frida i właścicielka salonu Britt, w soboty pracujemy zawsze tylko we dwie.
- Do której macie otwarte?
- Do trzeciej. Znaczący w soboty. W pozostałe dni do szóstej. W niedzielę mamy zamknięte.
- Chcielibyśmy, aby była pani z nami całkowicie szczerą. Czy wiedziała pani coś o stosunkach Fridy z innymi mężczyznami, może spotykała się z kimś?
- Nie, na pewno nie. Opowiedziałaby mi o tym z pewnością. Nie sądzę, żeby posunęła się aż tak daleko.
- Jaka Frida była w pracy?
- Była bardzo zdolną fryzjerką i klienci bardzo ją lubili. Miała nadzwyczajny sposób bycia, przychylny ludziom i otwarty.
- Myśli pani, że jakiś klient mógł być nią zainteresowany?
- Tego nie wiem, ale z pewnością rozmawiała i uśmiechała się do wielu, co mogło być niewłaściwie zinterpretowane.
- Czy może pani opisać ten wieczór w Piwnicy u Mnicha?
- Zjadłyśmy obiad w restauracji i usiadłyśmy w winylowym barze. Było pełno ludzi i bawiłyśmy się znakomicie. Frida poznała jakiegoś mężczyznę, z którym dość długo rozmawiała.
- Przedstawił się wam?
- Nie, siedzieli przez cały czas przy barze.
- Jak on wyglądał?
- Popielatoblond długie włosy, wysportowany, kilkudniowy zarost, ciemne oczy, jeśli

się nie myłę.

- Jak był ubrany?
- Koszulka polo i džinsy. To było eleganckie ubranie - powiedziała z wahaniem.
- Jak długo rozmawiali?
- Dobrą godzinę. Potem Frida wróciła do stolika i powiedziała, że on musiał już iść.
- Mówiła coś o nim?
- Tak, że pochodzi ze Sztokholmu, że jego ojciec ma sieć restauracji i chcą kupić jakiś

lokal w Visby.

- Powiedział, jak się nazywa?
- Tak, na imię miał Henrik.
- Żadnego nazwiska?
- Nie.
- Gdzie mieszkał na Gotlandii?
- Tego nie wiem.
- Jak długo miał tu zostać?
- Tego też nie wiem.
- Sprawiał wrażenie, że zna ludzi z Piwnicy u Mnicha?
- Nie sędzę. Nie widziałam, żeby rozmawiał z kimś oprócz Fridy.
- Rozpoznałaby go pani?
- Niestety nie.
- Co Frida mówiła o nim jeszcze?
- Mówiła, że był sexy. Pytał ją o numer telefonu, ale mu go nie dała.
- Kiedy wyszedł z Piwnicy?
- Wyszedł wtedy, kiedy Frida wróciła do naszego stolika. Posiedziałyśmy jeszcze z

pół godziny i zamknięto bar.

- Zwróciła pani uwagę, kiedy Frida wyszła z lokalu?
- Tak, Frida powiedziała, że musi już iść.
- W jakim była nastroju, kiedy się rozstałyście?
- Jak zawsze. Powiedziałyśmy sobie do widzenia i każda poszła w swoją stronę.
- Była pijana?
- Może trochę, ale wszystkie byłyśmy wstawione.

Karin chciała zmienić temat.

- A jak układało się Fridzie z mężem?
- Myślę, że dobrze. W każdym razie nigdy nie opowiadała o większych problemach.

Rzadko jakiś związek jest idealny. Naturalnie głównie gdy chodzi o dzieci.

- Jeszcze tylko jedno pytanie. Czy zastanawiała się pani na ewentualnym sprawcą tego morderstwa? Kto mógł to zrobić?

- Nie, nie mam pojęcia.

Poniedziałek, 18 czerwca

Drugie morderstwo stało się tematem nagłówków w gazetach i programów telewizyjnych. Fakt, że morderca wetknął ofierze do ust jej własne majtki czyniło ten mord jeszcze bardziej sensacyjnym. W niedzielę wieczorem w wiadomościach zostały przedstawione pewne nowe informacje i wszystkie media mówiły prawie wyłącznie o tym. Oczywiście spekulacje na temat seryjnego mordercy pojawiły się też na pierwszych stronach poniedziałkowych gazet. Fotografia twarzy Fridy Lindh widniała w gazetach jako postrach. „Seryjny morderca grasuje na Gotlandii” - głosiły nagłówki. „Morderca kobiet na wolności w urlopowym raj”, „Śmierć w letniej idylli” i podobne.

W telewizyjnych wiadomościach pojawiały się najnowsze doniesienia. Upublicznienie informacji o majtkach wetkniętych w usta ofiar wywołało wśród kierownictwa wiadomości prawdziwą dyskusję. Wszyscy byli zgodni co do słuszności podania tej wiadomości. Nie zważano na niesmak i przykrość odczuwaną przez członków rodzin ofiar. W imię ogólnego zainteresowania tematem twierdzono, że ludzie mają prawo o tym wiedzieć. W telewizyjnych programach porannych dyskutowano z kryminologami, psychologami i reprezentantami organizacji kobiecych. Radio podawało nowości w każdej audycji. Na Gotlandii morderstwo to stało się sensacją numer jeden. Mówiono o tym wszędzie, w miejscach pracy, na bazarach, w autobusach, sklepach, kawiarniach i restauracjach. Strach przed mordercą opanował wszystkich. Niektórzy zdążyli już poznać Fridę Lindh, była ładna i atrakcyjna. Matka trojga dzieci. Kto odważył się ją zamordować? Na Gotlandii morderstwo było czym zupełnie niezwykłym, a seryjne morderstwa czymś, o czym się tylko czytało.

Johan i Emma zdecydowali się na włoską restaurację leżącą trochę na uboczu, w małym zaułku obok Stora Torget. W środku o tej porze roku było prawie pusto. Usiedli przy stole stojącym pod ścianą. Emma czuła się winna, nawet jeżeli jeszcze do niczego między nimi nie doszło. Nie powiedziała Ollemu, że ma zamiar zjeść z Johanem obiad. Skłamała, że ma się spotkać z koleżanką. To kłamstwo wzbudziło w niej poczucie winy. Zawsze była w stosunku do niego uczciwa.

Jeszcze chwilę przed spotkaniem chciała zatelefonować do Johana i je odwołać. Zrozumiała, że wypływa na głęboką wodę, ale nie potrafiła zawrócić. Zainteresowanie Johanem było silniejsze. Kiedy pozwoliła mu odsunąć krzesło, poczuła się zgubiona.

Zamówili makaron. Kelner podał też białe wino i wodę.

- Poproszę szklaneczkę - powiedziała Emma lekko zdenerwowana. Zapaliła papierosa i przyglądała się Johanowi przez stół.

- Cieszę się, że cię znowu widzę - zaczął. - A ty?

Nie potrafiła się powstrzymać od uśmiechu. Johan go odwzajemnił. Miał urocze dołeczki, gdy się uśmiechał. Jego brązowe oczy wpatrywały się w nią uporczywie. Musiała się wysilać, aby nie patrzeć w nie zbyt długo.

- Czy możemy przez chwilę nie rozmawiać o morderstwie - poprosił. - Chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej o tobie.

- Okej.

Opowiadali o sobie. Johan dopytywał się zarówno o nią samą, jak i o dzieci. Wygląda na rzeczywiście zainteresowanego, pomyślała. Wypytywała go o pracę, dlaczego został dziennikarzem.

- Kiedy poszedłem do gimnazjum, byłem cholernie ciekaw wszystkiego - powiedział.
- Szczególnie jeżeli chodzi o społeczną niesprawiedliwość. Było jej wszędzie pełno, zwłaszcza tam, gdzie się wychowywałem. Tory kolejowe podzieliły ludzi na dwie grupy. Po jednej stronie dzielnica willowa, gdzie mieszkali ludzie majątni. Po drugiej stronie kamienice z odrapanymi fasadami i wybitymi szybami w oknach piwnic. Tam mieszkali najbiedniejsi i

bezrobotni. Jak dwa chore światy. W ostatniej klasie zebrała się w tej samej szkole młodzież z całej dzielnicy i to był dla mnie dzwonek ostrzegawczy.

- Nie rozumiem - wtrąciła Emma.

- Miałem kolegów, którzy mieszkali w tych kamienicach. Zrozumiałem, że nie wszyscy mamy równe szanse, te same możliwości. Było nas kilku piszących do szkolnej gazetki. Głównie artykuły o nierówności i niesprawiedliwości. Tak się zaczęło. Zapaleńcy pełni idealizmu. A teraz siedzę tu jako zwykły reporter kryminalny. - Zaśmiał się i potrząsnął głową. - Gdy zacząłem szkołę dziennikarską, miałem nadzieję, że zostanę piszącym dziennikarzem jak większość. Praktykę odbywałem jednak w telewizji i stało się inaczej. A dlaczego ty zostałeś nauczycielką?

- Miałam taki sam zapał i niestety tak samo jak ty byłam zaangażowana. To klasyka. Oboje moi rodzice byli nauczycielami. Tak dużo chciałam zrobić. Zawsze lubiłam szkołę. Poza tym bardzo lubię dzieci - powiedziała i ogarnęło ją ponownie poczucie winy, że siedzi teraz tutaj, zamiast być z dziećmi w domu.

Johan zauważył na jej twarzy jakiś cień i szybko zmienił temat rozmowy.

- Co myślisz o tym nowym morderstwie?

- To czyste szaleństwo. Jak to się mogło stać? Na takiej małej Gotlandii? Nie pojmuję. Najpierw Helena, a teraz ta kobieta.

- Znałaś Fridę Lindh?

- Nie. Podobno mieszkała tu zaledwie rok. Ale w jej twarzy dostrzegam coś znajomego.

- Pracowała w salonie fryzjerskim w Centrum Wschodnim. Może tam ją widziałas?

- Tak, masz rację. Właśnie ona kilkakrotnie podcinała włosy moim chłopcom.

- Myślisz, że Helena mogła znać tę kobietę?

- Nie mam pojęcia. Zastanawiam się, czy to był przypadek, że właśnie one dwie zostały zamordowane, czy oba zabójstwa miały ze sobą jakiś związek. Rozmyślałam i rozmyślałam o Helenie. Zastanawiałam się nad tym wszystkim. Próbowałam pojąć dlaczego, co kryje się za tym morderstwem. Kto mógł to zrobić. Byłam w Sztokholmie na jej pogrzebie i spotkałam mnóstwo ludzi, którzy ją znali. Jej rodziców, rodzeństwo i przyjaciół. Rodzice Pera też tam oczywiście byli. Nikt nawet przez chwilę nie wątpił w jego niewinność. Później spotkaliśmy się wszyscy w domu Heleny, tak jak wtedy wieczorem przed jej śmiercią. Nie potrafiliśmy niczego wymyśleć. Tak dużo się nad tym zastanawiałam. Może poznała kogoś, a nikt o tym nie wiedział? Może miała z kimś romans?

Emma zbierała łyżką resztki jedzenia z talerza.

- Może chciała zerwać tę znajomość, gdyż przekonała się, że kocha tylko Pera, a ten drugi okazał się chorobliwie zazdrosny?

- Tak - przytaknął Johan. - Mogło być i tak, jasne. Wiesz coś na temat jej wierności wobec Pera?

- Tak, tylko raz, przed kilku laty, zdarzyło się, że poznała kogoś na jakiejś imprezie i wylądowała z nim w łóżku. To trwało kilka tygodni. Wahala się, jeśli chodzi o związek z Perem. Nie wiedziała, jak z nimi będzie. Miała wrażenie, jakby opanowała ich rutyna, zniechęcenie. Tym nowym facetem była prawie oczarowana. Mówiła wyłącznie o nim. Opowiadała, że to jest narkotyk, od którego można się uzależnić. Nawet kilka razy nie poszła do pracy, żeby się z nim spotkać. To było do niej niepodobne.

- Jak on się nazywał?

- Nie wiem. Helena nie chciała powiedzieć. Myślę, że nie chciała się ośmieszać. Nie chciała nawet powiedzieć, kim był, co robił, gdzie mieszkał.

- Dlaczego?

- Nie mam pojęcia.

- Jasne że próbowałam to z niej wydobyć, ale to było niemożliwe. Przyjdzie czas, to się dowiesz, mówiła.

- Co się później stało?

- Któregoś dnia powiedziała, że to koniec. Nie wiem, co się stało ani dlaczego zerwali. Powiedziała jedynie, że postanowiła zostać z Perem.

- Kiedy to było?

- Kilka lat temu, trzy może cztery?

- Nigdy później o nim nie wspominała?

- Nie. Czas mijał, a ja zapomniałam. Do teraz.

- Myślę, że powinienem to sprawdzić - powiedział Johan. - Musi się znaleźć jeszcze ktoś, kto o tym wiedział. Rozmawiałaś o tym z jej przyjaciółmi w Sztokholmie?

- Nie. Nie rozmawiałam. Nie myślałam o tym.

Spojrzała na zegarek. Było wpół do trzeciej. Półtorej godziny temu powinna była odebrać dzieci ze szkoły. Czula w głowie wino, ale wypila jeszcze jeden łyk. Spotkała jego spojrzenie.

- Muszę złapać autobus, inaczej nie zdążę odebrać dzieci.

- Odwiozę cię. Wypiłem tylko kieliszek wina.

- Świetnie.

Jechali przez miasto w milczeniu. Emma odchyliła się do tyłu na oparcie i zamknęła oczy. Tak dobrze nie czuła się od dawna. Otworzyła oczy i zatrzymała wzrok na twarzy Johana. O Boże, ja się w nim zakochałam, pomyślała. Przecież to jest bez sensu. Jednocześnie nie potrafiła sobie odmówić radości przeżycia tej chwili. Czuła się przy nim taka rozluźniona, zadowolona i rozmowniejsza niż zazwyczaj. Przyglądała się jego dłoniom na kierownicy. Ciemna karnacja, męskie ręce, krótkie, czyste paznokcie.

Odwrócił się niespodziewanie i spojrzał na nią.

- O czym myślisz?

Poczerwieniała.

- O niczym.

Poczuła, jak się do siebie uśmiechają.

Johan bez ostrzeżenia zjechał z głównej drogi w żwirową boczną dróżkę, zatrzymał samochód na skraju lasu. Emma nie była ani zdziwiona, ani przestraszona. Czuła tylko przyjemne łaskotanie w żołądku.

Johan milczał. Nachylił się nad nią i ją pocałował. Odwzajemniła pocałunek. Był mocny i zdecydowany. Pieścił jej włosy, ramię, udo. Czuła, jak jego ręka ześlizguje się w dół. Jeszcze trochę, myślała, jeszcze chwila. Ręka wślizgnęła się pod jej sweter, odepchnęła go.

- Daj spokój, tak nie można.

- Jeszcze trochę - sprzeciwiał się Johan.

Emma była jednak stanowcza. Rozsądek wziął górę. Dalszą część drogi spędzili w milczeniu. Przed szkołą odwrócił się i zapytał:

- Kiedy się znowu zobaczymy?

- Nie mogę ci teraz tego powiedzieć. Chłopcy czekają. Muszę się zastanowić. Zadzwoń.

Poczuła wielką ulgę, gdy zobaczyła Sarę machającą do niej ze szkolnego podwórka.

W drodze do szkoły ból brzucha był jeszcze silniejszy, z każdym krokiem silniejszy. Gdy skręcił w Brömsebrovägen i zobaczył zbudowaną z czerwonej cegły fasadę szkoły w Norrbacka, poczuł dziwny, dobrze mu znany ból w klatce piersiowej utrudniający normalne oddychanie. Próbował zwalczyć to uczucie. Teraz będzie tak jak zawsze. Jak gdyby go nic nie obchodziło. Przyjdą Jonas i Pelle. Będą się kłócić i parskając, rzucać do siebie kamieniami. Oczywiste i pewne. Jeszcze kilka miesięcy temu był jednym z nich. Teraz było inaczej. Przyszli do szkoły równocześnie. Przyspieszył kroku i trochę ich wyprzedził. Spojrzał na swoich kolegów. Nie zwracali

na niego uwagi. Poczul, jak się czerwieni i patrzył w ziemię. Przebiegł przez szkolne boisko. Żołądek kurczył mu się z rozpaczy. Jak mogło wszystko tak się zmienić w ciągu tak krótkiego czasu? Teraz szkoła stała się tylko czarnym zniechęconym obiektem. Całkowita ciemność. Czy to się kiedyś skończy? Jak bardzo chciałby cofnąć czas, aby było tak jak w jesieni. Wtedy szedł do szkoły, bawił się z kolegami. Na przerwach grali w piłkę nożną lub w landbandy. Wtedy szkoła była przyjemnością. Tęsknił za nią, kiedy był w domu. W szkole było tak normalnie. Ludzie dookoła zadowoleni i mili. Nie tak jak w domu. Tej dziwnej atmosfery nie potrafił zrozumieć. Nie miał pojęcia, jak ma się zachować. W domu czuł się, jakby chodził po gwoździach. Próbował być dla matki dobry i grzeczny. Nie chciał jej sprawiać kłopotu. Kiedy rodzice przestawali ze sobą rozmawiać lub w czasie obiadu panowała dziwna atmosfera, odwracał się i odchodził. Oznaczało to bowiem, że najlepiej będzie zniknąć, zanim dojdzie do awantury. Kiedyś nie było w domu aż tak źle. Wtedy miał kolegów, mógł do nich wyjść i się pobawić. Teraz już tak nie jest. Tej okropnej atmosfery w domu nie da się znieść. Nie miał dokąd pójść. Mógł najwyżej zamknąć się w swoim pokoju i w sobie. Czytał książki, układał puzzle, specjalnie trudne, aby długo trwały. Odrabiał bardzo dokładnie lekcje. Leżał na łóżku i gapił się w sufit. Czuł się bardzo samotny i bezwartościowy. Nikt nie chciał już z nim być. Nikt o niego nie pytał. Nie był potrzebny ani w domu, ani w szkole. Siostra miała swoje koleżanki i spędzała z nimi najwięcej czasu. A kto chciałby być z nim?

Stanął przed drzwiami klasy. Powiesił kurtkę i plecak na wieszaku. Zadzwoił dzwonek na pierwszą lekcję. Poczul ogromną ulgę.

Dźwięk reklamy Mix Megapols rozbrzmiewał w tle, gdy Karin wchodziła do salonu fryzjerskiego. Jediną klientką była kobieta w średnim wieku z nałożonymi na włosy paskami folii. W koszyku na podłodze leżał mały, rozczochrany piesek merdający ogonem na widok Karin. Fryzjerka ubrana była w płócienną bluzkę i spódniczkę, miała długie, opalone nogi i czerwone buty. Odwróciła się w stronę drzwi, gdy zobaczyła Karin.

- Dzień dobry - powiedziała i spojrzała na Karin pytająco. Gdy ta się jej przedstawiła, dodała: - Zaraz skończę. Może pani usiądzie i zaczeka chwileczkę. - Skinęła głową w stronę brązowej sofy.

Karin usiadła i wzięła do ręki jakiś kolorowy magazyn z najnowszymi fryzurami. Lokal był nieduży, trzy fotele z czarnej skóry stały przy przeciwległych ścianach. Klientka na fotelu spoglądała na Karin ciekawie. Ściany salonu były jasne, ale puste. Nie przesadzano tu z dekoracjami. Lustro, zegar na ścianie i nic więcej. Salon przypominał raczej jeden z męskich zakładów fryzjerskich i był trochę staroświecki. Po kilku minutach fryzjerka skończyła zawijać pasemka. Nałożyła na głowę klientki aparat, podała jej kawę i kilka czasopism, po czym skinęła na Karin, zapraszając ją za przepierzenie.

- W czym mogę pani pomóc? - zapytała fryzjerka, siadając przy małym stoliku.

- Chciałabym, aby mi pani opowiedziała coś o Fridzie Lindh.

- Co mogłabym o niej powiedzieć? Pracowała tu zaledwie pół roku. Pochodziła ze Sztokholmu i właściwie nie wiem o niej wiele. Pracowała na kawałku etatu kilka lat w salonie w Sztokholmie dawno temu, dlatego wahałam się, czy ją zatrudnić. Okazało się jednak, że to była dobra decyzja, przynajmniej ze względów finansowych. Była zdolna, szybka, uśmiechnięta i miła dla klientów, naprawdę bardzo lubiana. Wynajmowała u mnie jeden fotel i po kilku tygodniach miała wszystkie terminy zajęte. Przyciągała do nas również nowych klientów, których potem my obsługiwałyśmy, gdy ona nie miała czasu.

- Co pani sądzi o niej prywatnie?

- Szczerze mówiąc, nie przepadałam za nią. Przynajmniej przede wszystkim dlatego, że za bardzo flirtowała z mężczyznami i miała ich wielu.

- Dlaczego to pani przeszkadzało?

- Myślę, że to zrozumiałe, że jeżeli się tu pracuje, to ma się kontakt z wieloma ludźmi, ale ona przekraczała granice. Chichotała, rozmawiała z klientami głośno o wszystkim, co możliwe, czasami o sprawach bardzo prywatnych. Tu nie da się nie słuchać tego, co mówią inni i czasami jest to krępujące. Po prostu za dużo sobie pozwalała.

- Co pani ma na myśli?

- Czasami żartowała sobie z klientami, na przykład rozmawiając o seksie. Ja myślę, że to nie przystoi. Visby to małe miasto. Tu wielu ludzi się zna.

- Rozmawiała pani z nią o tym?

- Tak, jakiś tydzień temu. Miała klienta. Żartowali i tak się śmiała, że nie mogła strzyc. To była sobota, było wielu klientów, czekali tu, z boku. Zachowywała się tak, jakby nikogo nie było. Ten klient był wyraźnie ożywiony jej chichotaniem i opowiadał coraz więcej. Zwyczajne strzyżenie zabrało jej ponad godzinę. Wtedy jej to powiedziałam.

- Jak zareagowała?

- Przeprosiła i obiecała, że się to już nie powtórzy. Uwierzyłam jej.

- Kiedy to było? Tydzień temu, mówi pani?

- Tak, to musiała być poprzednia sobota.

- Widziała pani tego klienta wcześniej?

- Nie, był nowy. Nigdy go wcześniej nie widziałam.

- Może go pani opisać?

- Jaki on był? Na pewno trochę starszy, wysoki, miły wygląd.

- Myśli pani, że był Gotlandczykiem?

- Nie, nie miał gotlandzkiego akcentu. Zwróciłam na to uwagę, bo tak głośno się zachowywał. Był to raczej akcent sztokholmski.

- Sprawiali wrażenie, że się znają?

- Nie sądzę.

- Przypomina pani sobie może, jak był ubrany?

- Nie, niestety nie. Był na pewno bardzo schludny, miał coś niezwykłego w swoim ubraniu.

- Zapisuje pani nazwiska klientów?

- Nie, nie, tego nie robimy.

- Widziała pani tego klienta jeszcze kiedyś?

- Nie.

- Widziała pani może jeszcze kogoś tu, w pracy, kto zwracałby szczególną uwagę na

Fride?

- Nie. Mimo że była bardzo popularna, niczego szczególnego nie zauważyłam. Mogę jeszcze zapytać Malin. Też tu pracuje.

- Z nią rozmawialiśmy wczoraj. Czy zatrudnia pani jeszcze kogoś?

- Nie, jesteśmy we trzy. Właściwie byliśmy.

W tej samej chwili zabręczał sygnał aparatu w salonie. Fryzjerka musiała odejść do swojej klientki.

- Proszę mi wybaczyć, ale muszę już iść do pracy. Coś jeszcze?

- Nie - odpowiedziała Karin. - Jeśli pani sobie coś przypomni, proszę do mnie zadzwonić. Tu jest moja wizytówka.

- Czy mamy jakiś powód, ja i Malin, aby się bać? Myśli pani, że to któryś z naszych klientów jest mordercą?

- Jak na razie nie ma żadnych powodów, aby tak przypuszczać. Nie zaszkodzi jednak szczególnie uważać na wszystko, co się dzieje dookoła. Jeśli pani spostrzeże lub usłyszy coś podejrzanego, proszę koniecznie zadzwonić.

Knutas siedział w swoim gabinecie i nabijał fajkę. Jeszcze raz posegregował w myślach wszystko, co wiedział o obydwu morderstwach. Najbardziej zaprzątały mu głowę dwie rzeczy: narzędzia zbrodni i majtki ofiar.

Helena Hillerström została zamordowana siekierą, która była własnością jej rodziny. Sprawca najprawdopodobniej ukradł z ją szopy, dokładnie tak jak zeznał Bergdal. Jak do tego doszło? Jak blisko Heleny musiał się znajdować morderca? Zapewne obserwował ją jakiś czas. Oczywiście, jeśli nie był to ktoś, kogo znała, na przykład jeden z uczestników przyjęcia.

Frida Lindh została zamordowana nożem. Dlaczego morderca użył dwóch różnych narzędzi? Może nie chciał chodzić w środku miasta z siekierą schowaną pod kurtką. Nóż łatwiej było ukryć przy sobie. Przecież to proste.

Prawdopodobnie czekał na cmentarzu, a więc wiedział, gdzie mieszka. Czy był to ktoś, kogo znała? A może to ten mityczny facet przy barze w Piwnicy u Mnicha, którego nikt nie może rozpoznać? Barman przypomina go sobie bardzo dobrze, ale nie pamięta, czy widział go kiedykolwiek wcześniej. Na pewno nie widział go później. Przesłuchanie pozostałych pracowników restauracji, którzy byli tam w piątek wieczorem, nie wniosło do sprawy niczego nowego. Czy morderca obserwował ofiarę wcześniej i postanowił ją zabić, dlaczego zrobił to właśnie teraz? Przecież podjął duże ryzyko, zabijając ją w środku miasta. Ktoś mógł go zobaczyć i rozpoznać. Poza tym musiał bardzo szybko ukryć ciało. No i wreszcie te majtki. Knutas znał podobne przypadki, które wydarzyły się gdzieś w Szwecji, a nawet zagranicą. Wtedy jednak, zanim morderca zrobił coś podobnego, zgwałcił swoje ofiary albo w inny sposób wykorzystał seksualnie. Czy Frida Lindh została zgwałcona, miał się dowiedzieć dopiero po otrzymaniu raportu z wstępnej obdukcji, na to jednak nic wyraźnie nie wskazywało.

Grupa ekspertów z Centralnego Biura Śledczego szukała informacji o wcześniej ujętych przestępcach, którzy dokonali podobnych zbrodni. Jego własna grupka, czyli Wittberg, Norrby, Jacobsson i Sohlman, nadal zajmowała się przesłuchaniami i zestawieniem ich z wcześniej uzyskanymi informacjami. Zakład Medycyny Sądowej w Solna miał wkrótce

przedstawić raport ze wstępnych oględzin ciała Fridy Lindh, a z Centralnego Laboratorium oczekiwano wyników analiz. Wszyscy byli w ruchu. Knutas począł się niecierpliwić. Wiele wskazywało na to, że obydwie ofiary znały sprawcę. Był to poza tym klasyczny przypadek morderstwa. Frida Lindh miała dość wąski krąg znajomych na Gotlandii. Z pewnością wiele osób ją znało, ale nie utrzymywała z nimi kontaktu. Nie można było również wykluczyć, że Frida Lindh poznała swojego mordercę w salonie fryzjerskim.

Co do Heleny Hillerström, trzeba stwierdzić, że również jej krąg znajomych na Gotlandii nie był szczególnie duży. Wyłączając rodzinę, byli to właściwie tylko uczestnicy przyjęcia. Ponownie przyszedł mu na myśl Kristian Nordström. Był on już kiedyś przesłuchiwany, ale Knutas chciał porozmawiać z nim jeszcze raz. Postanowił do niego pojechać. Bez uprzedzenia.

Była czwarta po południu. Przyszło prawdziwe lato. Dwadzieścia osiem stopni ciepła i zupełnie bezwietrznie. Samochód parkował w pełnym słońcu na swoim stałym miejscu za komisariatem. Gdy komisarz otworzył drzwi, poczuł się jak w saunie. Marynarkę położył na tylnym siedzeniu i przykleił się do nagrzanego fotela. W samochodzie nie było klimatyzacji. Otworzył szyby. Trochę pomogło. Dżinsy kleiły mu się do nóg. Trzeba było włożyć szorty, pomyślał. Denerwował go ten upał i miał trudności z logicznym myśleniem. Skrecił w Norra Hansegatan i kilka minut później był już poza miastem w drodze do Brissund, milę za Visby. Kiedy dotarł na miejsce, pod adres Kristiana Nordströma, rozpostarł się przed nim wspaniały widok. Nowoczesny drewniany domek stał samotnie i majestatycznie na wysokiej skale z widokiem na morze i na starą wieś rybacką. Domek miał kształt półkola, tak jak skała, na której stał, co sprawiało wrażenie, że wspina się w górę. Okna o wyjątkowym kształcie znajdowały się dookoła domu, a solidna drewniana weranda wychodziła wprost na morze. Jakiś nowoczesny samochód stał zaparkowany przed domem. Ciemnozielony jeep cherokee. Knutas się pocił. Wysiadł z samochodu, wyjął fajkę, nie zapalając, włożył ją do ust. Podeszedł do pomalowanych na niebiesko drzwi. Jak w Grecji, pomyślał i nacisnął dzwonek. Dawno nie był zagranicą. Usłyszał dźwięk dzwonka wewnątrz domu. Czekał. Nikt nie otwierał. Nacisnął dzwonek ponownie. Dalej czekał. Pociągnął fajkę. Postanowił obejść dom dookoła. Morze było spokojne. Prażyło słońce. Coś brzęczało w powietrzu. Zasłonił ręką twarz od słońca. Tysiące małych, czarnych kropek w upale spadało z nieba. Na każdym źdźble trawy siedziała biedronka. Dziwne. Spojrzał ponownie na słońce. Wyglądało to jak zamieć śnieżna zimą. Zamieć z biedronek. Wspiął się na drewnianą werandę. Dom wyglądał na pusty. Zajrzał do okna znajdującego się wyjątkowo nisko nad ziemią.

- Mogę w czymś pomóc?

Knutas upuścił fajkę na świeżo naoliwione deski werandy. Kristian Nordström wyłonił się zza rogu domu.

- Dzień dobry panu - powiedział Knutas, wyciągając rękę. - Chciałbym chwilę porozmawiać.

- Oczywiście. Wejdziemy?

Knutas podążył za postawnym wysokim mężczyzną do środka. W hallu było przyjemnie chłodno.

- Napije się pan czegoś? - zapytał Kristian Nordström.

- Poproszę o szklankę wody. Cholernie gorąco na zewnątrz.

- Ja napiję się czegoś mocniejszego. - Kristian Nordström przyniósł dla siebie duże piwo i szklankę wody z lodem dla komisarza. Usiedli w skórzanych fotelach stojących przed dużym panoramicznym oknem. Knutas sięgnął po swój stary, sfatygowany notes i długopis.

- Wiem, że już pan o tym mówił, ale zapytam jeszcze raz, jak dobrze znał pan Helenę Hillerström?

- Dobrze. Znaliśmy się od lat. Zawsze lubiłem Helenę.

- Spędzaliście razem dużo czasu?

- W gimnazjum byliśmy paczką, zawsze trzymaliśmy się razem. W szkole i poza szkołą. Wiele osób zaproszonych w Zielone Świątki na przyjęcie do Heleny należało do tej paczki. Spotykaliśmy się po szkole, w weekendy, chodziliśmy do kina. Tak, spędzaliśmy wtedy ze sobą sporo czasu.

- Było między wami coś więcej niż tylko przyjaźń?

Odpowiedział szybko. Trochę za szybko, pomyślał Knutas.

- Nie. Tak jak już mówiłem, uważałem, że była ładna, ale nigdy nie doszło między nami do czegoś więcej. Kiedy ja nie byłem z kimś związany, ona miała chłopaka lub na odwrót. Nigdy nie byliśmy wolni równocześnie.

- Co pan do niej czuł?

- Kristian patrzył mu prosto w oczy. W jego głosie pobrzmiwała nuta irytacji.

- Przecież właśnie o tym mówiłem. Uważałem ją za ładną i atrakcyjną dziewczynę, ale nie znaczyła dla mnie nic więcej.

Knutas postanowił zmienić tok rozmowy.

- A co pan wie na temat jej wcześniejszych partnerów?

- Miała ich trochę w ciągu tych lat. Prawie zawsze była z kimś. Najczęściej nie dłużej niż kilka miesięcy. To byli zazwyczaj chłopcy ze szkoły albo ktoś poznany gdzie indziej. Chłopcy z łądu przyjeżdżający tu na wakacje, z którymi była kilka tygodni, a potem byli nowi. Najczęściej to ona zrywała. Złamała dobrych kilka serc.

Knutas wyczuł w jego głosie odrobinę gorczy.

- Potem był ten nauczyciel, z którym spotykała się po kryjomu.

Knutas zmarszczył czoło.

- Kto to taki?

- Nauczyciel wuefu ze szkoły. Jak on się nazywał... Hagman. Goran? Nie. Jan. Jan Hagman. Był żonaty. Dużo o tym gadano.

- Kiedy to było? Kristian wyglądał tak, jakby się intensywnie nad tym zastanawiał.

- To musiało być w drugiej klasie gimnazjum, bo w pierwszej klasie mieliśmy innego nauczyciela, który odszedł wkrótce na emeryturę. Chodziliśmy z Heleną do jednej klasy w gimnazjum. Profil społeczno-polityczny.

- Jak długo trwał ten związek?

- Dokładnie nie wiem. Spotykali się dość długo. W każdym razie dłużej niż pół roku. Wydaje mi się, że zaczęło się przed Bożym Narodzeniem, bo mówiła do Emmy, że mają się spotkać w ferie świąteczne. Emma wygadała się przy mnie na jakiejś imprezie. Za dużo wypijała. Nie miała zamiaru nic mówić, ale była niezadowolona. Helena była jej najlepszą przyjaciółką. On był żonaty, miał dzieci i przede wszystkim był dużo starszy. Przypominam sobie, jak byliśmy na wycieczce szkolnej w Sztokholmie jeszcze przed wakacjami. Hagman był jednym z opiekujących się nami nauczycieli. Ktoś zauważył, jak wchodzili razem do jej pokoju w nocy i zaraz rozniosło się wśród innych nauczycieli. Po powrocie z wycieczki dużo o tym plotkowano. Potem były wakacje, a po wakacjach nic o nich nie słyszałem. Jesienią już nie było go w szkole.

- Rozmawiał pan z Heleną o tym związku?

- Nie. Właściwie nie. Zналиśmy się wszyscy bardzo dobrze, ale ona to starannie ukrywała. Pamiętam, że zniknęła na całe wakacje. Kiedy zaczął się rok szkolny, wyraźnie było widać, że schudła kilka dobrych kilogramów. Wyglądała blado i marnie, podczas gdy inni wrócili z wakacji świeży i opaleni. Wszyscy to zauważyli, bo było to do niej niepodobne.

- Czemu nie powiedział pan o tym wcześniej?

- Nie wiem. Nie pomyślałem o tym. To było tak dawno temu. Ponad piętnaście lat.

- Ma pan jakieś podejrzenia, kto mógłby ją zabić? Może coś panu ostatnio przyszło do głowy?

- Nie - odpowiedział Kristian. - Nie mam bladego pojęcia.

Kristian odprowadził komisarza do drzwi. Upał uderzył ich na schodach, kiedy wyszli z chłodnego domu. Przed domem natura przybrała barwę jaskrawej letniej zieleni.

W drodze powrotnej do Visby, w popołudniowym słońcu Knutas zatopił się w myślach, które roily mu się w głowie. Co miała oznaczać ta historia z nauczycielem? Dlaczego nikt o tym nie wspomniał wcześniej, nawet jej najlepsza przyjaciółka Emma? To było dawno temu, ale jednak było.

Przed komisariatem Knutas poczuł głód. Na obiad w domu nie było szans. Ze względu na nowe informacje chciał zwołać zebranie. Zadzwoił do domu, aby powiedzieć, że wróci późno. Jego cierpliwa żona przyjęła tę wiadomość ze spokojem. Może właśnie dlatego ich małżeństwo tak dobrze funkcjonowało, myślał Knutas, wchodząc po schodach. Każde z nich miało swoje sprawy i spędzanie razem każdej sekundy nie było ich głównym celem. To znacznie ułatwiało życie.

Policjanci zamówili pizzę w swojej stałej pizzerii w pobliżu. Przed zebraniem Knutas przygotował sprawozdanie ze spotkania z Kristianem Nordströmem, podczas którego dowiedział się o miłosnej przygodzie Heleny Hillerström z nauczycielem wuefu, Janem Hagmanem.

- Nazywał się Hagman, mówisz? - wtrąciła się Karin. - Nie tak dawno go poznałam. Byliśmy u niego w Grötlingbo. - Odwróciła się do Thomasa Wittberga. - Pamiętasz? Jego żona popełniła samobójstwo.

- No właśnie. Zaledwie kilka miesięcy temu. Powiesiła się. To dziwny facet. Zamknięty w sobie i bardzo mało kontaktowy. Pamiętasz, jak myśleliśmy, że to zastanawiające, że nie widać w nim ani trochę smutku z powodu śmierci żony - uzupełnił Wittberg.

- Zbadaliśmy to, oczywiście - dodała Karin - ale wszystko wskazywało na samobójstwo. Raport z obdukcji to potwierdził. Powiesiła się w stodole, którą mieli na działce.

- Musimy go sprawdzić - stwierdził Knutas.

- Dlaczego miałby mieć coś wspólnego z tymi morderstwami? - zapytał Wittberg. - Minęło dwadzieścia lat od czasu, kiedy miał romans z Heleną. Nie rozumiem, dlaczego mielibyśmy wiązać tę zbrodnię z tą starą historią. Przecież, do cholery, ona miała trzydzieści pięć lat, gdy ją zamordowano.

- Ja też myślę, że to nie ma związku - zgodził się Norrby.

- Nie wiem, czy przesłuchiwanie Hagmana ma sens, co o tym myślisz Karin? - zapytał

Knutas.

- Właściwie nie mamy żadnych konkretów oprócz tego, że dotąd nikt z przesłuchiwanym nie wspomniał o tym nauczycielu. I dlaczego Kristian Nordström opowiedział o nim właśnie teraz?

- Powiedział, co prawda, że nie myślał o tym, że to było dawno temu. Ale przecież nikt inny o nim też nie wspomniał.

Knutas odsunął pudełko po pizzy.

- Skoncentrujmy się na teraźniejszości. Mamy coś nowego o ofiarach? - zapytała Karin.

- Tak, grupy, które ustalają ich życiorysy, pracują intensywnie. Kihlgård z centralnego jest w drodze do nas. Spał, jak do niego zatelefonowałem - odpowiedział Knutas. - Jak on to mawia, poobiedni telefon.

Norrby podniósł oczy do nieba.

- No nie, dziękuję. Jeszcze są tacy, co mają czas odpoczywać.

Mamrotanie Norrby'ego przerwało otwarcie drzwi. Olbrzymia postać Kihlgårda stanęła w drzwiach, zajmując całą ich szerokość.

- Cześć, przepraszam, że się spóźniłem. - Spojrzał chciwie na opakowania po pizzy. - Macie jakiś kawałek dla mnie?

- Masz, weź kawałek ode mnie. I tak nie zjem całej. - Karin podała mu swoje pudełko.

- Dzięki - wymamrotał Kihlgård i sięgnął łąpczywie po resztkę pizzy. - Dobra - pochwalił między kęsami. Pozostali przerwali rozmowę i patrzyli na niego zafascynowani. Przez moment zapomnieli, po co tutaj są.

- Nic dziś nie jadłeś? - zapytał Knutas.

- Jadłem, ale kawałek pizzy nigdy nie zaszkodzi - odrzekł i sięgnął po jeszcze jeden. - O czym mówiliście? Opowiedzcie tę historię z nauczycielem.

Knutas opowiedział jeszcze raz o rozmowie z Kristianem Nordströmem.

- No tak, ustaliśmy fakty z życia ofiar i do tej pory nic o tym nie wiedzieliśmy - narzekał Kihlgård. - Z pewnością była w wielu związkach, ale nie z nauczycielem, o ile wiem. To było jeszcze w gimnazjum?

- Tak, najprawdopodobniej cała afera rozpoczęła się tej jesieni, kiedy Helena była w drugiej klasie. Planowali spotkać się w zimie, w czasie ferii świątecznych, jak twierdzi Kristian Nordström. Potem to trwało najprawdopodobniej przez całą wiosnę i skończyło się kiedyś latem podczas wakacji. Nauczyciel Jan Hagman był żonaty, miał dzieci i postanowił wrócić do żony. W nowym roku szkolnym przeniósł się do innej szkoły.

- Wiecie, czy on nadal mieszka na wyspie? - zapytał Kihlgård, poszukując wzrokiem jeszcze jakichś resztek pizzy w kartonach na stole.

- Tak, mieszka w południowej części Gotlandii. Jacobsson i Wittberg byli tam kilka miesięcy temu. Jego żona popełniła samobójstwo.

- Ach tak - Kihlgård uniósł w górę brwi. - A więc facet jest wdowcem. Ile on ma lat?

- Miał koło czterdziestki, gdy byli razem z Heleną, to znaczy prawie dwa razy tyle co ona. Dziś będzie miał równe sześćdziesiąt.

Wieczne słońce ślizgało się po kuchennych blatach i błyszczało we włosach dzieci. Emma nachyliła się nad Filipem i wahała z przyjemnością jego zapach. Jasne, miękkie kosmyki łaskotały ją po nosie.

- Hmm, jak ty ładnie pachniesz, pieśczocho mamusi - powiedziała z czułością i objęła następną główkę. Włosy Sary były grubsze i ciemniejsze, takie jak jej własne. Znow zrobiła głęboki wdech i poczuła takie samo łaskotanie po nosie. - Mmm. Ty pachniesz tak samo ślicznie - powiedziała i pocałowała córeczkę w głowę. - Jesteście moje kochane bobasy.

Usiadła obok nich na środku kuchni, najbardziej ulubionego miejsca w domu. Sami z Ollem ją przebudowali. Jedna część, w której teraz siedziała, była przeznaczona do pracy. Klinkier na podłodze, ładne kafelki na ścianie nad zlewem, wiszący nad kuchenką okap. Bardzo lubiła gotować i spoglądać przez okno na drzewa w ogrodzie. Było tu dość miejsca dla nich czworga, zarówno aby zjeść coś na szybko, jak i przed jedzeniem wypić coś z przyjaciółmi. Kilka schodków niżej znajdowała się druga część - jadalnia z sosnową podłogą, mocnymi belkami przy suficie i ogromnym rustykalnym stołem. Duże okna ze wszystkich stron dawały sporo światła kuchennym roślinom. Dzieciaki siedziały na swoich wysokich barowych stołkach, popijając O'boya i jedząc ciepłe cynamonowe bułeczki w nagrodę za piekący w oczy szampon oraz ciepłą i zimną wodę, którą mama polewała włosy przed kąpielą.

Emma obserwowała je, gdy jadły. Sara, siedmiolatka, chodziła już do pierwszej klasy. Zadowolona, lubiana w szkole i zdolna. Miała ciemne oczy i różowe policzki. Jak dotąd nie miała z nią żadnych kłopotów, pomyślała z wdzięcznością. Jej wzrok powędrował dalej na Filipa. Sześciolatek, jasnej karnacji, blondynek z niebieskimi oczami i dołkami w policzkach. Miły, ale urwis. Tylko rok różnicy. Była z nich bardzo dumna. Na początku było ciężko. Zwłaszcza kiedy trzeba było je nosić na rękach. Sara jeszcze nie umiała chodzić, kiedy urodził się Filip. Poza tym Emma studiowała. Kończyła studia z jednym dzieckiem przy piersi, a drugim w brzuchu. Teraz nie może pojąć, jak sobie dała radę. Ale udało się. Naturalnie z wielką pomocą Ollego. On też był na ostatnim roku ekonomii, więc zmieniali się

przy dziecku i zakuwali oboje. Męczyli się z dziećmi, brakiem pieniędzy i ciężkimi studiami. Mieszkali wtedy w wynajętym mieszkaniu w Sztokholmie. Z uśmiechem wspomina teraz, jak taszczyła podwójny wózek z dziećmi i kupowała popękane pomidory z przeceny, używała pieluch z tetry, aby zaoszczędzić pieniądze za wywóz śmieci. Wieczorami Olle składał pieluchy, a ona karmiła dzieci. Jak bardzo wtedy było im ciężko. Miłość ich dojrzała i rozkwitła. Wszystko ze sobą dzielili. Wtedy myślała, że są dla siebie na wieki. Teraz nie była tego taka pewna.

Sara zaczęła ziewać. Była ósma. Po umyciu zębów, krótkiej bajce i całuskach na dobranoc położyła dzieci i sama usiadła na sofie w pokoju gościnnym. Nie włączyła telewizora. Patrzyła przez okno. Słońce nadal jeszcze stało wysoko na niebie. Ciekawe jak perspektywa zmienia się wraz ze światłem, pomyślała. Teraz, kiedy ogród kąpie się w słońcu, uważasz, że to absurd kłaść dzieci do łóżek. Zimą wydaje się, że pora spać już o czwartej po południu.

Wtulila się w róg sofy. Wypiła filiżankę kawy. Myślami wracała do przeszłości. Z pewnością nadal mogłoby być dobrze między nią a Ollem. Gdy dzieci były małe, robili sobie piątkowe wieczorne obiady we dwoje mimo krzyku dzieci i zmieniania im pieluch. Nieraz siedzieli razem przy stole przy świecach i jedno zabawiało dzieci, aby drugie mogło zjeść, zanim wystygnie. Prawie zawsze to się im udawało. I te chwile były na wagę złota, pomyślała. Nie zapomnieli o sobie dlatego, że pojawiły się dzieci. To był jeden z najczęstszych błędów wśród ich znajomych owocujący rozwodem. Zawsze było im razem dobrze, cieszyli się sobą, śmiejąc się i żartując. Przynajmniej przez pierwszy rok. Olle często kupował jej kwiaty i mówił, jaka jest ładna. Nigdy wcześniej nie czuła się tak spełniona jak przy nim. Nawet wtedy, kiedy w pierwszej ciąży przytyła prawie trzydzieści kilo, patrzył z podziwem na jej nagie ciało i mówił: - Kochanie, ale ty jesteś sexy. - I wierzyła mu. Czuła się doskonale, nawet kiedy, będąc w mieście, przejrzała się w oknie wystawy i widziała, że jest trzy razy szersza niż jej mąż. Dbali o tę miłość. Była w nim zakochana bardzo długo. W ostatnich dwóch latach coś się zmieniło. Nie potrafiła powiedzieć co, ale czuła tę różnicę. Zaczęło się od seksu. Było coraz nudniej i nudniej. Przewidywalnie. Olle starał się, jak mógł, ale nie potrafił rozbudzić w sobie dawnego pożądania. Oczywiście kochali się nadal, ale coraz rzadziej. Emma często myślała, aby ubrać się w miękką koszulkę, poczytać dobrą książkę, aż oczy same zaczną się zamykać. Wewnątrz czuła niezadowolenie. Jak przywrócić czasy, kiedy seks sprawiał im tyle satysfakcji? Wątpiła, że to jeszcze możliwe.

Wszystko było jakoś inaczej. Olle mógł pracować codziennie jak maszyna i był z tego zadowolony. Nie odczuwał potrzeby wspólnego z nią spędzania czasu jak dawniej. Wyjść na

obiad albo do kina Emma mogła sama, on chciał zostać w domu. Dość długo przynosił jej bukiety tulipanów i mówił komplementy, ale była duża różnica między przeszłością i teraźniejszością.

Wyrzała ponownie na zewnątrz. Przez trzy dni Olle był na konferencji poza wyspą. Telefonował dwa razy w ciągu dnia. Miał jakiś niepokój w głosie. Pytał, jak się czuje. Doceniała jego troskę, ale wołała, by ją teraz zostawił w spokoju. Jej myśli krążyły wokół Johana. Nie mogła się z nim spotkać ponownie. Wykluczone. I tak już za daleko zaszła. On ją wyczuwał. Zapomniała już, jak to jest. Miała na niego zupełnie dziką ochotę. W jakiś dziwnie nieokreślony sposób czuli siebie nawzajem, tak jakby mieli do tego prawo. Wydawało jej się, jakby całe jej ciało płonęło. On dał jej możliwość poczuć się znowu prawdziwą kobietą. Miała wrażenie, że instynkt sprawia jej ból.

Wtorek, 19 czerwca

Knutas powitał krótko swoich kolegów i wszedł zdyszany do sali, gdzie miało się odbyć spotkanie. Spóźnił się ponad kwadrans. Zasnął tego ranka. Kihlgård zadzwonił i go obudził. Opadł na krzesło i zaczął obracać stojącą przed nim filiżankę z kawą.

- Co wiecie o Hagmanie?

Przy jednym końcu stołu siedział Kihlgård z filiżanką kawy i ogromną kanapką z serem na śmiesznie małym talerzyku. Knutas wytrzeszczał na niego oczy i myślał, że pewnie ukroił tę kromkę wzdłuż chleba.

- Niestety, nie za wiele - odpowiedział Kihlgård, odgryzając okazały kęs kanapki i z głośnym siorbaniem wypijając łyk kawy. - Pracował w gimnazjum w Sava do wiosny 1983 roku. Zrezygnował na własną prośbę, jak mówi dyrektor, nadal ten sam co wtedy. Mieliśmy szczęście - ciągnął nadal Kihlgård, odgryzając kolejny kęs kanapki. Obecni na zebraniu niecierpliwie czekali, kiedy wreszcie skończy gryźć i przełknie. - Wiadomość o romansie z uczennicą oczywiście rozeszła się błyskawicznie i wyraźnie go obciążyła. Ludzie gadali. Był, jak wiadomo, żonaty, miał dwoje dzieci. Zmienił szkołę i z całą rodziną przeniósł się do Grötlingbo, na południu Gotlandii - dodał Kihlgård, zapominając, że wszyscy zebrani z wyjątkiem jego samego byli rodowitymi Gotlandczykami.

Spojrzał do swoich notatek.

- Szkoła, do której się przeniósł, nazywa się Öja Skola i znajduje się niedaleko miejscowości Burgsvik. Pracował tam do końca, to znaczy dwa lata temu odszedł na wcześniejszą emeryturę.

- Czy Hagman był notowany? - zapytał Knutas.

- Nie, tylko raz z powodu zbyt szybkiej jazdy samochodem - odpowiedział Kihlgård. - W każdym razie ta miłosna afery z Heleną Hillerström to prawda. Potwierdził to dyrektor szkoły. Wszyscy nauczyciele o tym mówili. Odszedł na własne życzenie, zanim szkoła przedsięwzięła kroki dyscyplinarne.

Kihlgård oparł się wygodnie na krześle z kanapką w garści i rozejrzał się wyczekująco dookoła.

- Pojedziemy z nim porozmawiać. Jedziesz z nami, Karin?
- Oczywiście.
- Będziecie mieli coś przeciwko temu, jeżeli i ja pojedę z wami? - zapytał Kihlgård.
- Nie, skąd - odpowiedział Knutas zdziwiony. - Chodź.

Johan i Peter zakończyli redagowanie dłuższego reportażu o sytuacji i nastrojach na wyspie po ostatnim morderstwie. Przeprowadzili kilka ciekawych wywiadów - z jakąś zaniepokojoną mamą, restauratorem, który zauważył znaczny spadek zysków, kilkoma młodymi dziewczynami, które bały się wychodzić wieczorami. Pomimo to redaktor Max Grenfors był niezadowolony. Nigdy nie był zadowolony z reportażu, jeśli nie były zrobione tak, jak on sam sobie to wyobrażał. Niech cię diabli, pomyślał Johan. Przynajmniej pozwolił im zostać kilka dni na wyspie, niezależnie od tego, czy coś jeszcze się miało wydarzyć, czy nie. Było dużo do zrobienia. Johan zarezerwował termin wywiadu z komisarzem Andersem Knutasem, aby dowiedzieć się nowości związanych z wynikami pracy komisji śledczej. Przedłużony pobyt na wyspie oznaczał dla Johana możliwość ponownego spotkania z Emmą. Oczywiście jeżeli ona zechce. Bał się, aby jej nie spłoszyć swoją natarczywością. Równocześnie miał poczucie winy. Przecież była mężatką. Pomimo wszystko myślał o niej prawie bez przerwy. Smakował jej imię, Emma. Emma Winarve. Tak dobrze czuł je w ustach. Musi się z nią spotkać. Przynajmniej jeszcze jeden raz. Postanowił dać sobie szansę. Może jest sama w domu, bez męża. Podniosła słuchawkę po pierwszym sygnale. Trochę zdyszana.

- Dzień dobry, to ja, Johan.

Nastąpiła krótka przerwa.

- Dzień dobry.

- Jesteś sama?

- Nie, z dziećmi i babcią.

- Cholera. Możemy się spotkać?

- Nie wiem. Kiedy?

- Teraz.

Zaśmiała się.

- Zwariowałeś.

- Babcia słyszy, co mówisz?

- Nie, jest na zewnątrz z dziećmi.

- Muszę się z tobą spotkać. A ty chcesz się spotkać ze mną?
- Chcę, ale to niemożliwe. To szaleństwo.
- Może szaleństwo, ale to konieczne.
- Skąd wiesz, że dla mnie też?
- Tego nie wiem, ale mam taką nadzieję.
- Nie, nie wiem.
- Kochanie. Możesz wyjść?
- Zaczekaj chwilę.

Słyszał, jak odłożyła słuchawkę i gdzieś odeszła. Trwało to może dwie minuty. Wstrzymał oddech. Podniosła słuchawkę ponownie.

- Dobrze.
- Przyjechać po ciebie?
- Nie, nie, wezmę samochód. Gdzie się spotkamy?
- Na parkingu przy Stora Torget. Za godzinę?
- Okej.

Jestem niemądra, pomyślała Emma, odkładając słuchawkę. Zupełnie postradałam zmysły. To wszystko stało się tak błyskawicznie. Powiedziała teściowej, że jej koleżanka ma kryzys i płacze, chce do niej pojechać. Nie ma sprawy, zapewniła ją teściowa. Chętnie zajmie się dziećmi i usmaży naleśniki na obiad. Biedna ta koleżanka, oczywiście Emma powinna ją pocieszyć. Babcia obiecała zostać cały wieczór, a nawet na noc, jeżeli będzie taka potrzeba. Olle miał wrócić dopiero następnego dnia.

Emma poszła wziąć prysznic. Siedziała całe popołudnie na słońcu i opalała się. Była spocona. Umyła włosy, wtarła w skórę pachnący balsam i nałożyła kilka kropli perfum, czując przyjemne, pełne napięcia bicie serca. Włożyła atrakcyjny biustonosz, bluzkę i spódniczkę. Pocałowała dzieci i wyszła z domu. Wzięła głęboki oddech i obiecała, że później zadzwoni. Kiedy wsiadła do samochodu, znów była spocona. Wyjeżdżając na drogę prowadzącą do Visby, włączyła radio na cały regulator i opuściła szybę. Czowała wpadające do środka łagodne powietrze nadchodzącego lata i ulatujące przez okno poczucie winy.

Kiedy parkowała samochód, zauważyła go przed sklepem. Miał na sobie dzinsy i czarny T-shirt. Jego włosy były zwichrzone.

Co się potem stało, można sobie wyobrazić. Nie potrzebowali słów. Szli w milczeniu obok siebie, a ich kroki kierowały się automatycznie w stronę hotelu, w którym mieszkał Johan. Jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie, przeszli obok recepcji, po schodach na górę, do pokoju, w którym po raz pierwszy znaleźli się sam na sam. Nadal

milczeli oboje. Johan objął ją natychmiast, gdy tylko zamknął drzwi. Emma zauważyła jedynie, że przekręcił klucz w zamku.

Knutas prowadził samochód drogą wiodącą do Sudret. Karin Jacobsson i Martin Kihlgård siedzieli na tylnym siedzeniu. Wybrali drogę numer sto czterdzieści dwa, przebiegającą prawie środkiem wyspy, obok miejscowości Träkumla, Vall i Hejde, później przez Lojsta hed, gdzie gotlandzkie konie żyją prawie dziko na stepach. Karin, która w młodości pracowała jako przewodnik wycieczek, opowiadała Kihlgårdowi o tych koniach.

- Widziałeś ten szyld z napisem „Russpark”? Tu, w tej części Lojsta, na przestrzeni kilku kilometrów konie żyją na wolności przez cały rok i przy każdej pogodzie. Mają tu około pięćdziesięciu szkap i jednego ogiera. Ogier zostaje przez rok lub nawet trzy lata, w zależności od tego, ile szkap trzeba pokryć. Mają około trzydziestu źrebiąt rocznie.

- Kto je karmi? - zapytał Kihlgård, koncentrując jednocześnie wzrok na rogu torebki z cukierkami, którą chciał otworzyć. Poddał się i odgryzł róg zębami.

- W zimie dokarmiają je sianem. Poza tym pasą się na trawie i jedzą, co im da las.

- Zabierane bywają raz do roku do pielęgnacji kopyt i w lipcu każdego roku na pokazy koni.

- Jaki jest sens hodować konie biegające cały czas na wolności?

- Żeby zachować rasę. Konie gotlandzkie są jedynym pozostałym gatunkiem rodzimych kucyków. Pochodzą jeszcze z epoki kamiennej. Na początku dziewiętnastego wieku ochroniono je przed całkowitym wymarciem. Potem zaczęto je na nowo hodować i teraz stado rośnie. Obecnie jest ich kilka tysięcy na Gotlandii, a około pięciu tysięcy na pozostałym obszarze Szwecji. Jako dość małe są bardzo chętnie kupowane do ujeżdżania. Mają około stu dwudziestu pięciu centymetrów i są najlepsze dla dzieci, bo oprócz niewielkiego wzrostu ich zaletą jest łagodny temperament. Poza tym są bardzo odporne i wytrzymałe. Sprawdzają się też świetnie w kłusie. Mój brat ma tu konie. Przyjeżdżamy tu w dzień rozdania nagród. Zbieramy się wcześniej rano, około trzydziestu osób, które pomagają prowadzić konie. To jest wspaniałe uczucie - powiedziała Karin i w jej oczach pojawiła się tęsknota.

Jechali dalej, rozmawiając od czasu do czasu. Kihlgård częstował cukierkami,

większość jednak trafiała do jego ust. Karin Jacobsson wysoko ceniła jego wiedzę i profesjonalizm, ale również poczucie humoru. Była zafascynowana jego łakomstwem, które było, delikatnie mówiąc, bardzo interesujące. Mógł jeść o każdej, nawet najbardziej nieodpowiedniej porze. Często miewał coś w ustach, idąc na posiłek lub z niego wracając. Mimo to nie miał nadwagi. Owszem, był mocnej budowy. Knutas nie miał nic przeciwko niemu. Często się z nim drażnił. Był tak miły i zabawny, że szybko stał się bardzo popularny wśród swoich współpracowników. Pomimo że pozwalał sobie na wiele, prezentował zazwyczaj punkt widzenia większości i zgadzał się z komisarzem, gdy ten prowadził postępowanie. Knutas zauważał, że próbował go czasami krytykować lub przemycać delikatnie swoje poglądy. Nawet jeśli tego nie chciał, czuł przed nim respekt jak przed starszym bratem.

Policjanci ze Sztokholmu byli przekonani, że bycie policjantem na małej Gotlandii nie oznacza niczego szczególnego. Co tu mogło się wydarzyć? To jasne, że przestępstwa na wyspie dotyczyły głównie stosunków wewnętrznych i nie można ich było porównywać ze skomplikowanymi przypadkami w Sztokholmie. Gdy się pracowało w stołecznej policji, było się ich zdaniem kimś o wiele mądrzejszym i lepszym. Kihlgård miał w sobie trochę zadufania i samozadowolenia, co dało się zauważyć, chociaż umiał dobrze żyć ze wszystkimi. Knutas nie uważał się za najważniejszego. Przy nim jednak odczuwał pewien rodzaj walki o rewir. Tego nie lubił. Postanowił jednak być ponad i utrzymywał poprawne stosunki ze swoim starszym kolegą. Nie zawsze było to łatwe. Szczególnie gdy uparł się ciągle obracać jakiś temat. Albo teraz, dlaczego usiadł z Karin na tylnym siedzeniu? On, taki olbrzym powinien siedzieć z przodu. Dlaczego wyglądają na takich zadowolonych? O czym tam tak szepczą? Knutas poczuł w sobie rosnącą irytację. Z zamyślenia wyrwał go Kihlgård, podsuwając ku niemu prawie pustą torebkę z kilkoma cukierkami na dnie.

- Chcesz?

Droga wiła się środkiem wyspy. Mijali gospodarstwa, pastwiska z białymi krowami i czarnymi owcami. Jakichś trzech mężczyzn gnało wielkiego knura, który najprawdopodobniej uciekł z zagrody. Minęli Hemse, później Alva i Grötlingbo w środku Suret i wyjechali na drogę w kierunku morza do Grötlingboudd. Rozmawiali o tym, jak odnaleźć Hagmana, gdy dotrą na miejsce.

Co w ogóle wiedzieli o Janie Hagmanie? Właściwie bardzo niewiele. Był emerytowanym nauczycielem, od kilku miesięcy wdowcem. Miał dwoje dorosłych dzieci. Interesował się młodymi dziewczętami, przynajmniej kiedyś, w przeszłości.

- Miał jakieś inne przygody z uczennicami? - zapytała Karin.

- Nic nam o tym nie wiadomo.
- Oczywiście mogło tak być - powiedział Kihlgård.

W ubogim krajobrazie przy wjeździe do Grötlingsboudd dominowały cztery wielkie wiatraki. Niskie kamienie okalały prostą drogę do morza. Specjalnego gatunku gotlandzkie owce z wyjątkowo grubym runem i krzywymi rogami pasły się wśród niskich krzaków, karłowatych sosen i kamieni leżących tu i tam.

Domostwo Hagmana znajdowało się wzdłuż przylądka z widokiem na zatokę Gansviken. Nietrudno było je znaleźć pośród pojedynczych domów, jakie tu się znajdowały. Ponieważ Karin już tu była, pokazała im drogę.

Nie uprzedzili go o swoim przybyciu. Nazwisko Hagmana widniało na wystruganej własnoręcznie wizytówce przy skrzynce na listy. Zaparkowali na podwórzu i wysiedli z samochodu. Dom był typowy, trochę zniszczony, z jasnego drewna, z szarymi oknami i framugami drzwi. Kiedyś na pewno był piękny. Dziś stracił kolor i urok. Kawalek dalej stała szopa wyglądająca tak, jakby niedługo miała się zawalić. To tutaj powiesiła się jego żona, pomyślał Knutas. Kiedy zbliżali się do domu, widać było, że ktoś poruszył firanką w oknie w pokoju. Weszli na półspróchniały ganek i zapukali do drzwi. Nie było dzwonka. Trzy razy pukali, zanim ktoś otworzył. W drzwiach stanął mężczyzna o wiele za młody jak na Jana Hagmana. Spojrzał na przybyłych pytająco.

- Dzień dobry. - Knutas przedstawił ich wszystkich. - Szukamy Jana Hagmana - powiedział. - To nic niepokojącego - uspokoił młodego człowieka. - Po prostu chcemy mu zadać kilka pytań.

- Czy to dotyczy mamy? Nazywam się Jens Hagman, jestem synem Jana.

- Nie. Chodzi o coś zupełnie innego.

- Aha. Jana nie ma, rąbie drzewo. Proszę chwilę poczekać. - Odwrócił się i nałożył na nogi drewniaki. - Proszę za mną, Jan jest po drugiej stronie domu.

Gdy zbliżali się, słychać było rytmiczne uderzenia siekiery. Człowiek, z którym chcieli rozmawiać, stał pochylony nad kłocem drewna, bardzo skoncentrowany. Podnosił siekiere i uderzał. Ostrze wbijało się w drewno i rozbite kawałki spadały na ziemię. Gdy pracował, gęste włosy spadały mu na czoło. Miał na sobie tylko szorty i bawełnianą koszulkę. Jego nogi były owłosione, a on pięknie opalony. Gdy rąbał drewno, można było podziwiać jego imponujące mięśnie. Na koszulce były widoczne ślady potu.

- Jan, policja tu jest i chcą z tobą porozmawiać - zawołał syn.

Knutas zmarszczył czoło i zastanawiał się, dlaczego syn mówi do ojca po imieniu.

Jan Hagman opuścił siekierę i położył ją przed sobą.

- Czego oni chcą? Przecież już raz tu byli - powiedział butnie.

- Teraz nie chodzi o śmierć pańskiej żony, ale o coś zupełnie innego. Możemy usiąść na chwilę?

Potężny mężczyzna patrzył na nich badawczo, nic nie mówiąc.

- No dobrze, pójdę zrobić kawę - oznajmił syn.

Weszli do domu. Knutas i Karin usiedli na sofie, a Kihlgård zatopił się w fotelu. Siedzieli, milcząc i rozglądali się dookoła. To był ponury pokój w ponurym domu. Ciemnobrązowy dywan na podłodze, ciemnozielone tapety. Ściany pełne obrazów. Większość z motywem zwierząt lub krajobrazów zimowych. Sarny na śniegu, pardwy na śniegu, łosie i zające na śniegu. Nikt z nich nie był jakimś szczególnym znawcą sztuki, ale każdy mógł skojarzyć, że chodzi tu głównie o kilka dzieł Bruno Liljeforsa. Na jednej ścianie wisiała różnego rodzaju broń. Na okrągłym ozdobnym stoliku przykrytym czymś, co przypominało robioną ręcznie serwetę, Karin Jacobsson zauważyła wypchaną zieloną papugę.

W domu panował nastrój przygnębienia. Tak jakby nawet ściany wzdychały. Ciężkie zasłony ze skomplikowanymi obszyciami zabierały dużo światła. Meble były ciemne i ciężkie. Knutas zastanawiał się jeszcze, jak wydobyć się z tej głębokiej sofy bez pomocy, kiedy Jan Hagman pojawił się w pokoju. Zmienił koszulę, ale nadal miał bardzo butną minę. Usiadł w fotelu przy jednym z okien.

Knutas chrząknął.

- Jesteśmy tu nie z powodu tragicznej śmierci pańskiej żony, współczujemy panu oczywiście - powiedział i chrząknął ponownie.

Jan Hagman gapił się na niego z wrogą miną.

- Nasza wizyta dotyczy zupełnie innej sprawy - kontynuował komisarz. - Myślę, że słyszał pan o zamordowaniu dwóch kobiet tu, na Gotlandii. W związku z tym policja bada przeszłość tych kobiet. Doszliśmy do tego, że miał pan kiedyś powiązania z jedną z ofiar, Heleną Hilleström, na początku lat osiemdziesiątych, kiedy pracował pan w szkole Säveskolan. Zgadza się?

Ciężka atmosfera w pokoju stała się jeszcze bardziej gęsta. Hagman nawet nie drgnął. Nastąpiła długa przerwa. Kihlgård pocił się i wiercił w fotelu, fotel skrzypiał. Knutas czekał cierpliwie i nie spuszczał wzroku z Hagmana. Karin Jacobsson marzyła o szklance wody. Kiedy syn Hagmana wszedł do pokoju z dzbankiem kawy, poczuła się tak, jakby ktoś wreszcie otworzył okno.

- Pomyślałem, że może zechcecie napić się kawy - powiedział, stawiając na stole

dzbanek, filiżanki i talerzyk kupnych ciastek.

- Dziękujemy bardzo - wymamrotali policjanci chórem i pobrzękiwanie filiżanek na chwilę rozluźniło napiętą sytuację.

- Zostaw nas samych - powiedział ojciec szorstko. - Zamknij drzwi.

- Oczywiście - odpowiedział syn i zniknął. - Jak to było z Heleną Hillerström? - zapytał Knutas ponownie, gdy syn Hagmana zamknął za sobą drzwi.

- Zgadza się, mieliśmy romans.

- Jak to się zaczęło?

- Chodziła do klasy, w której miałem lekcje i mieliśmy ze sobą bardzo dobry kontakt...

Była taka radosna i...

- I...?

- Sprawiała, że przyjemniej było uczyć.

- Jak zaczęła się wasza bliższa znajomość?

- To było w związku z zabawą szkolną w jesieni. Helena była wtedy w drugiej klasie.

To musiał być 1982 rok.

- Co pan tam wtedy robił?

- Byłem jednym z opiekujących się nauczycieli.

- Co zaszło między wami?

- W nocy, po zakończeniu zabawy Helena została, aby pomóc posprzątać. No tak, była bardzo rozmowna...

Zawiesił głos, a jego twarz wyraźnie złagodniała.

- Co się między wami wydarzyło?

- Spieszyła się do domu. Mieszkała w tej samej dzielnicy co ja, więc zaproponowałem, że ją podwiozę. Potem sam nie wiem, jak to się stało. Pocałowała mnie. Była młoda i świeża, a ja byłem tylko mężczyzną.

- A potem?

- Zaczęliśmy się potajemnie spotykać. Byłem już żonaty i miałem dzieci.

- Jak często się spotykaliście?

- Dość często.

- Jak często?

- Kilka razy w tygodniu.

- A pana żona niczego nie zauważyła?

- Nie, najczęściej spotykaliśmy się w dzień, po południu. Moje dzieci były już duże, mogły zająć się sobą.

- Jak układało się panu w małżeństwie?

- Bardzo niedobrze. Całkiem źle. Dlatego też nie miałem skrupułów, nie tylko z powodu żony, ale w ogóle - mówił Hagman.

- Jaka była Helena? - zapytał Kihlgård.

- Była... jakby to powiedzieć - zawahał się - była piękna. Sprawiała, że znów chciało mi się żyć.

- Jak długo trwał wasz związek?

- Zerwaliśmy zaraz na początku wakacji.

Hagman spojrział na swoje ręce. Karin Jacobsson zwróciła uwagę, że prawie bez przerwy poruszał kciukami. Robił to dokładnie tak samo, jak wtedy gdy była tu po śmierci jego żony. Że też jeszcze są tacy ludzie, którzy wciąż to robią, pomyślała.

- Późną wiosną, chyba w maju klasa zorganizowała wycieczkę do Sztokholmu. Pojechało z nimi kilku nauczycieli, między innymi ja.

- Co się wtedy stało?

- Jednego wieczoru byliśmy nieostrożni. Helena poszła ze mną do pokoju. Ktoś to najprawdopodobniej zauważył i powiedział innym nauczycielom, a oni mnie. Nie mogłem nic innego zrobić, jak tylko się przyznać. Obiecali, że jeżeli nie będę spotykał się z nią więcej, to zostanie to między nami. Zgodziłem się.

- Co było potem?

- Wróciliśmy z wycieczki. Zerwałem z Heleną. Ona nie rozumiała dlaczego. Niedługo znów zaczęliśmy się spotykać. Nie mogłem bez niej żyć. Następnego wieczora mój kolega zauważył nas w szatni. To było tydzień po rozpoczęciu wakacji. My nauczyciele pracowaliśmy jeszcze tydzień dłużej.

- Jak szkoła na to zareagowała?

- Dyrektor nie zrobił jakiejś szczególnej afery. Znalazł dla mnie miejsce w innej szkole. Było dużo gadania, z czego tylko część do mnie dotarła. W oczach większości byłem nic niewart. Moja żona naturalnie też się dowiedziała. Chciałem się rozwieść, ale ona się nie zgodziła. Zdecydowaliśmy się na przeprowadzkę. Moje nowe miejsce pracy było w szkole w Öja i tam kupiliśmy dom. Było dobrze i daleko od plotek. Z Heleną oczywiście nie mogłem się już spotykać. Jej rodzice dowiedzieli się o wszystkim i zaczęli mi grozić, że mnie zabiją, jeżeli jeszcze raz spotkam się z ich córką.

- Jak zareagowała Helena?

Hagman siedział w milczeniu dłuższą chwilę. Kręcił wściekle kciukami. Ta cisza stała się wkrótce uciążliwa i Knutas musiał powtórzyć pytanie, zanim uzyskał odpowiedź.

- Nigdy więcej o niej nie słyszałem. Była taka młoda. Na pewno ułożyła sobie życie.

- Nie próbował pan się z nią kontaktować?

Hagman podniósł wzrok i spojrzał Knutasowi prosto w oczy.

- Nie. Nigdy.

- Kiedy widział ją pan po raz ostatni?

- Wtedy w szatni.

- I nie odszedł pan od żony?

- Nie. Żona postanowiła zapomnieć i żyć dalej. Nie wiem dlaczego. Ona nigdy mnie nie kochała. Ani dzieci. - Hagman wskazał głową na zamknięte drzwi, jakby chciał się upewnić, że syn go nie słyszy.

- Czy dzieci dowiedziały się, co się stało?

- Nie, nie zauważyły niczego. Jens w ogóle nie mieszkał w domu. Po skończeniu szkoły wyjechał od razu do Sztokholmu do mojej siostry i szwagra. Chciał pójść tam do gimnazjum. Od tego czasu mieszka w Sztokholmie, przyjeżdża tylko w odwiedziny. Moja córka Elin mieszka w Halmstad. Po ukończeniu gimnazjum poznała tam chłopaka i przeprowadziła się.

Znowu zapanowała cisza. Knutas zauważył biedronkę na jednej z nóg stołu. One są wszędzie, pomyślał. Kihlgård przerwał milczenie.

- Miał pan jakieś inne przygody z uczennicami oprócz Heleny? - wtrącił.

Reakcja Hagmana była natychmiastowa. Jego palce zbieleły, gdy złapał za oparcie fotela. Spojrzał z wściekłością na Kihlgårda.

- Co pan, do cholery, mówi?

Słowa wylatywały z jego ust jak pociski.

Kihlgård przeszywał go wzrokiem.

- Chciałem tylko wiedzieć, czy miał pan związki uczuciowe również z innymi uczennicami.

- Nie, nie miałem. Dla mnie liczyła się tylko Helena.

Hagman oddychał ciężko przez nos.

- Na pewno? Jeżeli było inaczej, to kiedyś i tak wyjdzie na jaw. Ułatwi nam pan zadanie, jeżeli pan to przyzna tu i teraz.

- Nie słyszał pan, co powiedziałem? Była tylko Helena. Nie było nikogo poza nią. Poza tym nie mam nic więcej do powiedzenia.

Twarz Hagmana zbladła pod opalenizną. Wstał z krzesła.

Knutas postanowił przerwać tę rozmowę. Hagman był tak wściekły, że z pewnością

nie mogli się niczego więcej dowiedzieć, przynajmniej nie tym razem.

Dzwonek zadzwonił, gdy miał zacząć rozwiązywać następne zadanie. Był tak pochłonięty zadaniami w podręczniku, że zapomniał o upływającym czasie. Matematyka była jedynym przedmiotem, który potrafił zająć go bez reszty. Zmieniała na chwilę świat tak, że potrafił o wszystkim zapomnieć i czuł się szczęśliwy. Jego koledzy hałasowali wokół, szurały nogi krzesel, trzaskały zamykane książki i pulpity ławek. Zaczynały się głośne rozmowy, słyszał różne komentarze.

Dziwił się, gdy pomyślał, że ten sam sygnał dzwonka mógł raz oznaczać niebo, a innym razem piekło. Czasami kochał ten dzwonek, był dla niego wyzwoleniem, ciepłym uściskiem, wybawieniem z opresji, pomagał mu uciec z tego całkiem przypadkowego miejsca w klasie. Innym razem natomiast bał się go najbardziej na świecie. Był zdenerwowany, przestraszony, pocił się i drżał. Przepelniał go strachem przed czymś, co miało się wydarzyć.

Myśli kłębiły mu się w głowie jak zamknięte w klatce ptaki. Powoli składał swoje książki, spoglądał w dół na pulpit ławki. Jak minie mu ta przerwa? Powinien się wymknąć, zostać w klasie tak długo, jak tylko się da? Może zmęczy ich to czekanie na niego? A może powinien się pospieszyć i spróbować uciec gdzieś i schować się, gdzie go nikt nie znajdzie? Targała nim niepewność, podczas gdy powoli składał swoje książki. Gdy zbliżał się do drzwi klasy, ból brzucha stał się nie do zniesienia. Prawie się dusił. Przechodził przez drzwi z takim uczuciem, jakby wpadał w przepaść. Na korytarzu było mnóstwo dzieci, teczek, plecaków, kurtek i czapek, ciemnoniebieskich i czerwonych plastikowych torebek na stroje gimnastyczne. Wszystko to, co kojarzyło się ze szkołą i czego tak nienawidził. Miał potrzebę pójścia do toalety. Najpierw jednak musiał sięgnąć po torebkę. Spojrzał na błyszczący stalowy haczyk. Był jednym z wielu w długim rzędzie haczyków na czerwonej ceglanej ścianie. W pobliżu nie było nikogo. Zerwał torebkę z haczyka i pobiegł do toalety, która na szczęście była wolna. Teraz mógł sobie tu posiedzieć, aż zadzwoni dzwonek i skończy się przerwa. Oznaczało to również, że spóźni się kilka minut na gimnastykę. Wiedział, że będzie miał problem z panem Sturessonem, ale rzecz była tego warta.

Środa, 20 czerwca

Johan leżał w pokoju i gapił się w sufit. Przed chwilą długo rozmawiał z mamą. Przez większą część rozmowy płakała i opowiadała, jak bardzo jest zmęczona, a on robił, co mógł, aby ją pocieszyć. Zmartwienia i pustka wokół uświadomiły jej wszelkie konsekwencje śmierci męża. Była bezradna wobec różnych pojawiających się trudności, jak na przykład zatkany zlew. Finansowo również było coraz gorzej, nie potrafiła sobie poradzić ze sprawami, które kiedyś nie stanowiły żadnego problemu.

Liczne wizyty krewnych, znajomych i przyjaciół, które dodawały jej otuchy, stały się coraz rzadsze, aż wreszcie prawie całkowicie ustały. Znajomi, którzy żyli w parach, z oczywistych powodów jej nie zapraszali. Johan bardzo jej współczuł, ale nie miał pojęcia, jak mógłby jej pomóc uporządkować życie. To było bardzo frustrujące. Przecież tak bardzo chciał, żeby jej było dobrze. Poza tym nie zdążył jeszcze tak naprawdę sam uporać się ze śmiercią ojca. Był bardzo zajęty tym wszystkim, pogrzebem i formalnościami, które należało załatwić. Matka wpadła w apatię, a starszy brat podobnie jak ona też oczekiwał pocieszenia. Każde z nich na swój sposób. Johan zajął się nimi obojgiem, ale przecież musiał pracować i nie starczało mu czasu, aby myśleć o sobie. Bardzo kochał ojca. Mógł z nim o wszystkim porozmawiać. Tak bardzo teraz go potrzebował, kiedy myśli krążyły wokół Emmy. Sam sobie robił wyrzuty. Kim on właściwie jest? Dlaczego nie mógł znaleźć sobie kobiety wolnej? Jakie ma prawo komplikować jej życie? Przecież to nie on ma do niej prawo, lecz całkiem kto inny. To jej mąż - mężczyzna, który dba o swoją rodzinę - ma prawo spędzać z nią każdy dzień. Co by zrobił on sam, gdyby ktoś zabrał mu żonę i matkę jego dzieci. Prawdopodobnie by go zabił albo przynajmniej poważnie poturbował.

Wstał i zapalił papierosa. Zaczął chodzić po pokoju tam i z powrotem. Myślał o Emmie. Zastanawiał się, jak układało się jej w małżeństwie. Było im dobrze, czy przeżywali jakiś kryzys? Nie byłoby w tym nic dziwnego po tym, co zaszło. Otworzył barek i wyjął piwo. Myśli nadal krążyły wokół tego samego.

Jeżeli istotnie nie układały się ich relacje, jeżeli ten związek się wypalił, skamieniał? A jeżeli ona nigdy już nie będzie szczęśliwa z tym człowiekiem? Może dzieci cierpią, że

rodzice ciągle się kłóca? Złość i irytacja, podniesione głosy, awantury o byle co, napięta atmosfera przy stole. Nie wiedział nic na ten temat. Emma nigdy o tym nie mówiła. Boże, przecież oni wcale się nie znali. Spotkali się tylko kilka razy. Dlaczego więc zajęła jego myśli tak bez reszty? Był wściekły sam na siebie. Targał nim niepokój, potrzebował powietrza. Włożył sportowe buty i poszedł się przejść. Na ulicy roіło się od lekko ubranych ludzi liżących beztrąsko lody. Poszedł spacerem w kierunku portu. Minął łódzie, których z dnia na dzień przybywało. Usiadł na brzegu jakiegoś kajaka i spoglądał na połyskujące w słońcu morze. Z przyjemnością głęboko wdychał powietrze. Właściwie jaki sens miało jego życie? Ciągle pracował. Dni były prawie jednakowe. Dostarczał nowinki raz tu, raz tam. Morderstwo, napad, przestępstwo. Wciąż to samo, rok za rokiem. Mieszkał w małym mieszkanku, spotykał się z kolegami, zabawiał się w weekendy.

Po raz pierwszy w życiu spotkał kobietę, która zawróciła mu w głowie, zajęła bez reszty jego myśli. Mewy skrzeczały, jakiś prom z mnóstwem zadowolonych urlopowiczów przybijał do brzegu uroczej Gotlandii. Dlaczego po prostu się tu nie przeprowadzi? Mógłby poszukać tu pracy, na przykład w Gotlands Allehanda lub w gotlandzkich gazetach. Zawsze chciał pisać, ale właściwie nigdy nie miał szansy. Tu mógłby pisać różne reportaże, zbliżyć się do ludzi. Pomyślał o tempie życia w Sztokholmie. Ruch, stres, korki, metro. Wszystko szybko, szybko. Dopiero tu zauważył różnicę. Tu ludzie mieli czas na krótką rozmowę i spojrzenie w oczy. Życie toczyło się wolniej i spokojniej. Bardziej refleksyjnie. Poza tym zawsze lubił Gotlandię, piękną przyrodę tej wyspy i bliskość morza. No i tu była Emma. Mógłby przeprowadzić się tutaj dla niej. Ale czy ona tego chce? Tego nie wiedział. Musiał poczekać i zobaczyć. Przede wszystkim koniecznie chciał się z nią spotkać.

Czwartek, 21 czerwca

Skrzypienie garncarskiego koła było w okolicy jedynym słyszalnym odgłosem. Gunilla Olsson siedziała w rozkroku na drewnianym stołku i pracowała. Jedną stopą naciskała pedał sterujący prędkością obracającego się koła. Najpierw mocno, później coraz wolniej.

Wieczne słońce świeciło przez okno i ślizgało się po ścianach. Był to dzień przed środkiem lata, jeden z najjaśniejszych dni w roku. Na zewnątrz gęsi nie chciały iść spać. Dreptały dookoła i pasły się na trawie, gęgając chórem. Gunilla nałożyła jeszcze jedną porcję gliny na płytę, zamoczyła ręce i palcami gładziła obracającą się bryłę.

W atelier stało mnóstwo regałów z piętrzącymi się na nich ceramicznymi naczyniami. Dzbany, dzbanki, garnki, miski i wazy. Na ścianach widać było resztki przyklejonej gliny. Na jednej ze ścian wisiało lustro. Było brudne i poplamione, prawie nie można było się w nim przejrzeć. Gunilla zaczęła nucić jakąś melodię, odchyliła plecy do tyłu i przerzuciła warkocz przez ramię. Miała zrobić jeszcze dwa dzbanki. Na dziś wystarczy. Zamówienie, jakie właśnie skończyła, zajęło kilka tygodni intensywnej pracy. Miała za to dostać trochę grosza, co pozwoli przetrwać większą część zimy. Teraz w letni weekend postanowiła zrobić sobie trochę wolnego i spędzić te dni z przyjaciółką. Cecilia była również artystką, mieszkała sama. Znały się zaledwie od kilku miesięcy. Spotkały się na wystawie w Ljugarn w okresie Wielkanocy i szybko się zaprzyjaźniły. Zaplanowały spędzić noc świętojańską w letnim domku Cecilii w Katthammarsvik. Gunilla od wielu lat nie obchodziła tego tradycyjnego szwedzkiego święta. Zimą powróciła do Szwecji po dziesięciu latach pobytu zagranicą. Kiedy studiowała sztukę, poznała Bernharda, wyzwolonego artystę z Holandii. Przerwała dla niego studia i pojechała z nim na Maui, jedną z wysp hawajskich. Chciała tam w słońcu i na wolności rozpocząć nowe życie. Zamieszkali razem i zajmowali się sztuką. Wszystko jednak diametralnie się zmieniło, gdy Gunilla zaszła w ciążę. Bernhard porzucił ją dla osiemnastoletniej Francuzki, która traktowała go jak Boga. Gunilla wyjechała, aby usunąć ciążę. Była załamana i samotna, więc rzuciła się w wir pracy. Trochę pomogło. Miała kilka wystaw, sprzedawała sporo swoich dzieł, a teraz kończyła ostatnie zamówienie. Poza tym pozyskała ostatnio kilkoro nowych znajomych. Cecilia była jedną z nich.

Z zamyślenia wyrwał ją przeraźliwy krzyk gęsi. Co jest, do diabła, pomyślała. Nie chciała odrywać się od pracy, formowała właśnie górną część dzbanka. Co się z nimi dzieje? Przesunęła się trochę w stronę okna i wyjrzała na zewnątrz. Na podwórzu gęsi zbiły się w gromadę. Obserwowała je uważnie po kolei, ale nie zauważyła niczego szczególnego. Usiadła więc znowu przy kole i wróciła do pracy. Była marzycielką, ale bardzo zdyscyplinowaną. Gęsi ucichły i znowu słychać było tylko skrzypienie koła garncarskiego. Spojrzała na bryłkę gliny obracającą się na płycie. Dzbanek był prawie gotowy. Nagle zastygła w bezruchu. Jakaś postać poruszyła się za oknem. Ktoś lub coś, jakiś cień przemknął jej przed oczyma. A może to tylko wyobraźnia? Nie była pewna. Przerwała pracę. Nasłuchiwała i czekała, sama nie wiedząc na co. Powoli obróciła się na stołku. Rozejrzała się po pokoju, potem spojrzała na drzwi wejściowe. Były na wpół otwarte. Zobaczyła przez nie przebiegającą gęś. Trochę ją to uspokoiło. Może to gęś? Nacisnęła ponownie pedał i koło znowu zaszumiało. Zaskrzypiała podłoga. Teraz już była prawie pewna, że ktoś jest w pokoju. Utkwiła wzrok w lustrze na ścianie. Nie widziała nikogo. Znowu przerwała pracę i nasłuchiwała w skupieniu. Słabiej naciskała na pedał. Automatycznie wytarła ręce w fartuch. Podłoga zaskrzypiała znowu. Ktoś był w warsztacie, ale nie można go było zobaczyć. Powiało grozą. Przez myśl przebiegły jej ostatnie dwa morderstwa. Milczała przerażona. Nie miała odwagi nawet się poruszyć. Nagle dojrzała w lustrze postać. Odetchnęła z ulgą.

- Ach, to ty - zaśmiała się. - Naprawdę się przestraszyłam - powiedziała i obróciła się ku niemu. - Wiesz, usłyszałam jakiś dźwięk i od razu pomyślałam o tym mordercy, co zabija kobiety.

Więcej nie zdążyła powiedzieć. Cios siekierą trafił w jej czoło i upadła na podłogę. W ręku trzymała świeżo uformowany dzbanek, jeszcze ciepły od dotyku jej palców.

Piątek, 22 czerwca

Gdy Gunilla nie odebrała telefonu w czwartek wieczorem i w świętojański poranek, Cecilia zaniepokoiła się na dobre. Z pewnością czasami bywało, że za bardzo bujała w obłokach, ale zawsze, gdy się umawiały, była punktualna. Poza tym należała do rannych ptaszków i planowała wyjechać z domu tuż po ósmej. Żartowała, że poda Cecilii śniadanie do łóżka, które ta właśnie teraz skończyła jeść. Dlaczego jej nie ma? Dlaczego nie dzwoni, myślała zaniepokojona. Miała dać znać wczoraj wieczorem. Może za długo pracowała, a potem było już za późno? Cecilia wiedziała, jak to bywa. Przecież sama była artystką.

Siedziała teraz w swoim letnim domku w Katthammarsvik. Przyjechała tu wczoraj wieczorem. Przywiozła mnóstwo jedzenia i wino. Miały zjeść śledzie z ziemniakami na obiad, a potem wieczorem grillować łososia. Żadnych tańców, żadnych imprez, a przede wszystkim żadnych obcych ludzi. Tylko we dwie. Zamierzały napić się wina i podyskutować o sztuce, życiu i miłości, właśnie w takiej kolejności. Przygotowała nawet niewielkie świętojańskie drzewko, przybiorą je gałązkami brzozy i kwiatami. Chciały posiedzieć na zewnątrz, jeść i delektować się ciszą. Prognoza pogody na cały weekend była bardzo optymistyczna.

Gdzież ona się podziewa, zastanawiała się niespokojna. Było już po jedenastej, a telefon nie odpowiadał ani w domu, ani w atelier, ani też komórkowy. Dlaczego? Może się rozchorowała, może się coś stało? Myśli kłębiły się jej w głowie. Mimo wszystko nadal czyniła przygotowania do wyjazdu. Gdy zegar wybił dwunastą, postanowiła pojechać do Gunilli do domu.. Mieszkała niedaleko. Kawalek od Katthammarsvik. Dom stał nieco na uboczu w När socken. To było tylko kilka mil.

Cecilia wsiadła do samochodu z dławiącym w gardle niepokojem. Gdy wysiadała na podwórzu przed domem Gunilli, gęsi biegały niespokojne w tę i z powrotem, gęgając histerycznie. Drzwi do warsztatu były uchylone. Pchnęła je i weszła do środka. Pierwsze, co zobaczyła, to była krew. Na podłodze, ścianach, na kole garncarskim. Gunilla leżała na plecach pośrodku pokoju, na podłodze, z rękami wyciągniętymi nad głową. Cecilii krzyk uwiązł w gardle.

Knutas spojrział na żonę z czułością. Poglaskał ją po opalonym, piegowatym policzku. Była najbardziej piegowatym człowiekiem, jakiego znał i kochał każdy jej pieg. Słońce nagrzało ziemię i dzieci mogły biegać boso. Na długim stole stały niebieskie kwieciste talerzyki, serwetki ułożone w szklankach oraz leżały połyskujące sztucce. W porcelanowych kloszach stały letnie polne kwiaty. Śledzie w słodkoostрым smaku przyrządzone domowym sposobem leżały na półmiskach. W głębokich miskach podano ziemniaki z zielonym koprem podkreślającym słodki smak lata. Koszyczki na pieczywo wypełniały kromki chleba, chrupkie sucharki i słynny chleb gotlandzki jego teściowej, po który często przyjeżdżano tu specjalnie. Można go było kupić tylko w gospodarstwie teściów w Kappelshamn.

Komisarz spojrział na ogród, gdzie goście stroili świętojańskie drzewka górujące dumnie na środku trawników. Dzieci gorliwie w tym pomagały.

Przyszli bracia i siostry żony z rodzinami, rodzice i teściowie, sąsiedzi i kilku przyjaciół. Stało się już tradycją, że spędzali noc świętojańską zawsze w tym gronie w swoim letnim domku.

Coś załaskotało go w rękę. Biedronka dreptała po jego dłoni. Strzepnął ją na ziemię. Dzisiejsze świętowanie pozwoliło Knutasowi na chwilę oderwać myśli od ostatnich wydarzeń i prowadzonego dochodzenia. Cieszyło go to szczególnie dlatego, że miał wrażenie, jakby śledztwo utknęło w martwym punkcie. Frustrowała go świadomość, że nie posunęli się ani o krok dalej, podczas gdy morderca być może planował kolejną zbrodnię. Należałoby jednak zagłębić się w przeszłość, pomyślał. Przedyskutował to z Kihlgårdem, który był pewien, że mordercą był ktoś, kogo ofiary poznały niedawno. Oczywiście nie miał żadnych konkretów, aby udowodnić swoją tezę. Nie chciał jednak krytykować sposobu działania swoich kolegów z Visby. Kihlgård miał swój pogląd, zarówno jeśli chodzi o mało istotne rutynowe działania, jak i sposób prowadzenia dochodzenia i technikę przesłuchań. Skarżył się nawet na smak zbyt słabej kawy w automatach. Należało się jednak skoncentrować na ściganiu mordercy. Ale już nie dzisiaj. Potrzebował zrobić sobie przerwę. Kilka godzin odpężającego kontaktu z przyjaciółmi. Właściwie nawet mógłby się napić. Dochodzenie może poczekać do jutra.

Będzie mógł poszperać w przeszłości ofiar. Przełknął ślinkę, gdy żona przyniosła oszronione butelki z prawie zamrożoną wódką i postawiła je na stole. Ssało go w dołku. Włożył do ust kawałek sera i zadzwonił starym dzwonkiem, którego zawsze używał, zwołując wszystkich na obiad.

- Wszyscy do stołu! - zawołał.

Kiedy goście częstowali się zawartością półmisek, Knutas wznosił toast i powitał wszystkich przy stole. Właśnie podnosił kieliszek do ust, gdy zadzwonił telefon w kieszeni jego marynarki. Przezornie odstawił kieliszek. Kto mi tu dzisiaj, do cholery, dzwoni, pomyślał z wściekłością. To mógł być tylko ktoś z pracy.

Letni domek Knutasów stał na wzgórzu w Lickershamn w północno-zachodniej części Gotlandii. Zamordowana Gunilla Olsson mieszkała w När na południowym wschodzie. Droga samochodem musiałaby mu zająć około półtorej godziny. Było krótko po pierwszej w południe i było to najgorętsze lato od kilku lat. Termometry wskazywały ponad dwadzieścia dziewięć stopni. Po drodze z miejscowości Tingstäde, gdzie zamieszkiwali rodzice Karin Jacobsson, zabrał do samochodu ją i Martina Kihlgårda. Karin zaprosiła Kihlgårda na świętojańskie przyjęcie. Pozostali policjanci na weekend wrócili do Sztokholmu. Kihlgård uparł się, aby pozostać na wyspie. Jego zdaniem mogło się znowu coś wydarzyć. To było dokładnie to, czego potrzebowaliśmy, skonstatował w samochodzie, kiedy letni pełen zieleni krajobraz przesuwał się za oknem. Musiało się wydarzyć coś nowego, abyśmy wreszcie mogli posunąć się dalej. Przecież utknęliśmy w martwym punkcie. Kihlgård pochłonał kilka sporych porcji śledzi i wódki, co dało się wyczuć, kiedy mówił. Twarz Knutasa zrobiła się biała jak kreda. Zjechał z drogi na pobocze i zatrzymał samochód obok kontenerów na śmieci. Wybiegł z auta, otworzył tylne drzwi, przy których siedział Kihlgård i wyciągnął go z samochodu.

- Co ty gadasz, do cholery. Postradałeś całkiem zmysły? - wrzeszczał.

Kihlgård był tak zaskoczony, że nie wiedział, jak ma zareagować. Próbował się bronić.

- Co do diabła robisz? Mam rację. Coś się musiało wydarzyć.

- Co masz na myśli, cholera - wrzeszczał nadal Knutas. - Jak możesz tak gadać, że dobrze, że jakiś szaleniec zamordował młodą kobietę? Jesteś chory?

Karin, która do tej pory siedziała spokojnie, wmieszała się do tej awantury. Złapała Knutasa, który szarpał Kihlgårda za kołnierz, tak aż odpadły dwa guziki.

- Zwariowaliście? Jak wy się zachowujecie? Nie widzicie, że ludzie stoją i patrzą?

Obydwaj odstąpili od siebie i wsiedli do samochodu. Po drugiej stronie drogi znajdowało się czyjeś gospodarstwo, w którym stała grupka odświętnie ubranych ludzi w wiankach na głowach i z zaciekawieniem przyglądała się szarpiącym się i wściekłym mężczyznom.

- Szlag trafił - zaklął Knutas i wszedł do samochodu.

Dalszą drogę przebyli w milczeniu. Knutas był wściekły. Pomyślał, że lepiej będzie, jeżeli tę dyskusję odłożą na później. Frustracja z powodu nieujęcia sprawcy morderstw opanowała chyba ich wszystkich.

Karin usiadła na przednim siedzeniu. Milczała. Knutas czuł, że była zła. Aby zagłuszyć mamrotanie Kihlgårda, Knutas włączył radio. Opuścił szybę. Jeszcze jedno morderstwo. To niemożliwe. Jeszcze jedna kobieta. Uderzenie siekierą i majtki wetknięte w usta. Kiedy się to wreszcie skończy? Przygotował się psychicznie na najgorsze. Spojrzał w bok na Karin. Siedziała bez słowa. Patrzyła przed siebie.

- Co o tym myślisz? - zapytał.

- Musimy złapać mordercę - powiedziała zgaszona. - To kolejne morderstwo ludzi śmiertelnie wystraszy.

Gdy przybyli na podwórze, policja już odgrodziła teren. Sohlman i jego ludzie kończyli właśnie zabezpieczanie śladów. Zaparkowali samochód na wysypanym żwirem podwórzu i weszli na kamienne schody. W pracowni wszyscy instynktownie się cofnęli. Krew rozbryzgana na podłodze, ścianach i kole garncarskim strasznie cuchnęła. Zatkali dłońmi usta. Karin odwróciła się i zwymiotowała na schodach.

- O cholera, to coś najgorszego, co do tej pory widziałem.

Nagie zwłoki kobiety leżały na podłodze skąpane we krwi. Głębokie otwarte rany na szyi, brzuchu i udach straszyły w pełnym słońcu.

Knutas przemógł się i podszedł bliżej. Ofiara miała wetkniętą w usta parę białych bawełnianych damskich majtek. Karin otworzyła drzwi i przechyliła się przez poręcz. Policjanci rozglądali się dookoła. Do pracowni wiodło tylko jedno wejście i to były właśnie drzwi, przez które weszli. Na podłodze leżało rozbite lustro, a jego kawałki błyszcząły w słońcu. Grudka gliny leżała obok.

- Musiała pracować - stwierdził Knutas. - Widzieliście tę glinę?

- Tak - odpowiedziała Karin, zwracając się w stronę Sohlmana pochylającego się nad ciałem ofiary. - Jak długo twoim zdaniem nie żyje?

- Trudno dokładnie określić. Biorąc pod uwagę plamy opadowe, zamordowano ją co najmniej dwanaście godzin temu. Ale też niewiele wcześniej. Ciało jest jeszcze ciepłe.

- Kto was o tym powiadomił?

- Jej przyjaciółka, Cecilia Ångström. Była tu, w domu.

- Zaraz tam przyjdę - powiedział Knutas.

Patrząc z zewnątrz, dom Gunilli Olsson był za duży jak na jedną osobę. Był to murowany budynek składający się z dwóch mieszkań, wyglądający na bardzo stary. Knutas wszedł do środka. Próbował wymazać z pamięci widok zwłok. W kuchni przy stole, z głową schowaną w dłoniach siedziała młoda kobieta. Długie, ciemne włosy zakrywały jej twarz. Miała na sobie jasną letnią sukienkę na ramiączkach. Jakaś ubrana w mundur policjantka siedziała obok i trzymała ją za rękę. Knutas uklonił się wszystkim. Znał ich bardzo dobrze. Kobieta w sukience spojrzała na niego. Nie wiedziała, kim jest. Wyglądała na około dwudziestu pięciu lat. Po twarzy spływały jej łzy. Knutas przedstawił się i usiadł obok.

- Czy może pani powiedzieć, co tu się stało?

- Tak. Gunilla miała do mnie dzisiaj przyjechać. Planowałyśmy spędzić razem noc świętojańską w moim letnim domku w Katthammarsvik. Miała przyjechać zaraz po śniadaniu. Kiedy się nie pojawiła i nie odezwała do dwunastej, zaniepokoiłam się. Nie odpowiadała na telefony. Postanowiłam tu przyjechać.

- Kiedy pani przyjechała?

- Musiało być koło pierwszej.

- Co pani zobaczyła?

- Drzwi do atelier były uchylone, więc weszłam. Zobaczyłam ją od razu. Leżała tu na podłodze. Wszędzie dookoła była krew.

- Co pani zrobiła?

- Wyszłam, wsiadłam do samochodu i zamknęłam drzwi. Później zatelefonowałam po policję. Bałam się i chciałam stąd odjechać, ale powiedzieli mi, żebym została. Policja przyjechała po około półgodzinie.

- Widziała pani kogoś?

- Nie.

- Zwróciła pani uwagę na coś niezwykłego?

- Nie.

- Jak dobrze znała pani Gunillę?

- Właściwie bardzo dobrze. Znałyśmy się od kilku miesięcy.

- Miałyście świętować zupełnie same?

- Gunilla kończyła bardzo duże zamówienie. Intensywnie pracowała przez ostatnie tygodnie i chciała mieć trochę spokoju. Ja podobnie. Dlatego postanowiłyśmy spędzić to święto tylko we dwie.

- Kiedy rozmawiała pani z nią po raz ostatni?

- Przedwczoraj. Miała zadzwonić do mnie wczoraj wieczorem, ale nie zadzwoniła.

- Wie pani coś o tym, żeby miała jakieś plany albo zamierzała się z kimś spotkać?

- Nie. Miała pracować cały dzień i cały wieczór.

- Wie pani coś o jej rodzinie, rodzicach, rodzeństwie?

- Jej rodzice nie żyją. Wiem, że ma brata, ale nie wiem, gdzie mieszka. W każdym razie na pewno nie tu, na Gotlandii.

- Miała kogoś?

- Nie. W każdym razie nic o tym nie wiem. Bardzo długo nie było jej w domu. Mieszkała zagranicą. Wydaje mi się, że wróciła do Szwecji w styczniu.

- Rozumiem. - Knutas poklepał Cecilie Ångström po ramieniu i poprosił kolegę, aby odwiózł ją do szpitala. - Porozmawiamy później - powiedział. - Skontaktuję się z panią.

Wyszedł z kuchni i obszedł dom dookoła. Wyrzał przez okno. Jak okiem sięgnąć, nie było nikogo w sąsiedztwie. Salon był duży i jasny. Na ścianach wisiały obrazy o kolorystyce przyjemnej dla oka. Były to dzieła jakichś nieznanych malarzy. Po schodkach udał się do sypialni, gdzie stało imponująco duże łóżko. Obok znajdował się pokój gościnny, który zdawał się pusty. Oprócz tego pracownia, duża łazienka i salonik.

Nie zauważył tu nic niezwykłego. W każdym razie na pierwszy rzut oka. Żadnych śladów. Sohlman miał to później dokładnie obejrzeć, więc tym bardziej uważał, aby niczego nie dotykać.

Mieszkanie na dole było przestronne. Obok kuchni znajdowała się duża jadalnia. Była też sypialnia i jeszcze jeden pokój z regałami pełnymi książek i dużym fotelem do czytania. Miała tu istotnie bardzo dużo miejsca dla siebie, pomyślał Knutas.

Z zamyślenia wyrwała go Karin Jacobsson, która zniemacka pojawiła się w drzwiach.

- Chodź tu, Anders - wydusiła ze ściśniętym gardłem - znaleźliśmy coś.

Pozostało około pięciu minut do końca lekcji. Zawsze po lekcjach szedł prosto do domu. Prędej i prędej. Klucz nosił na tasie na szyi. Ponieważ jedyną szansę ucieczki przed swoimi oprawcami widział w schodzeniu im z drogi, spieszył się, aby

spakować się wcześniej niż reszta, na kilka minut przed zakończeniem ostatniej lekcji. Pakował swoje książki ostrożnie i cicho. Ołówek i gumkę schował do piórnika w kolorze lila. Cały czas spoglądał na panią, aby niczego nie zauważyła. Zasuwał zamek od piórnika. Przestraszył się, że może zbyt głośno. Pani jednak i tym razem nie zwróciła na nic uwagi. W klasie najczęściej panowała bezwzględna cisza. Pani była ostra i nie znosiła żadnych rozmów ani wybryków podczas lekcji. Teraz była odwrócona plecami. Spróbował ostrożnie podnieść pulpit ławki. Wystarczyła tylko szpara, aby wsunąć przez nią książki, potem piórnik. Serce biło mu szybko. Zaraz będzie dzwonek. Żeby tylko niczego nie zauważyła. Lisa, która siedziała obok, widziała wszystko, ale nie zwracała na niego uwagi. Ona też jak pozostali ignorowała go całkowicie. Nikt nie ważył się z nim przyjaźnić w obawie przed odrzuceniem przez resztę kolegów.

Po zakończonej rozmowie z informatorem z Nynäshamn Johan odłożył słuchawkę. Skąd ten facet wszystko tak szybko wie? Zastanawiał się, z kim może mieć taki dobry kontakt. Pośpiesznie pozbierał swój notes, długopis i telefon komórkowy i wybiegł z pokoju. Jeszcze jedno morderstwo. Trzy morderstwa w ciągu mniej niż trzech tygodni. To było straszne i zupełnie nieprawdopodobne. Redaktorzy ze Sztokholmu chcieli, aby jak najszybciej pojechał prosto do När i zarówno „Aktuell”, jak i „Rapport” informował o bieżącej sytuacji przez telefon. Oznaczało to konieczność zdobycia jak największej ilości informacji dla tych programów. Według wspomnianego informatora z Nynäshamn scenariusz tej zbrodni był prawie identyczny jak obu pozostałych. Zamordowana kobieta w wieku około trzydziestu lat, śmiertelny cios ostrym narzędziem i wetknięte w usta majtki ofiary.

Czekając na Petera przed hotelem, Johan zatelefonował do Knutasa. Petera nie było w hotelu. Postanowił wypróbować jedno z licznych na Gotlandii pól golfowych, co niestety przerwano mu w połowie rundy.

Telefon Knutasa nie odpowiadał. Nie odpowiadał również telefon Karin Jacobsson. Zgłosił się dyżurny. Niestety nie mógł go połączyć z komisarzem, bo ten był nieobecny. Dyżurny poinformował jedynie o jakimś zdarzeniu w okolicy När. Nie chciał powiedzieć, co się stało. Policja była na miejscu i chciała pracować w spokoju. Johan zapalił nerwowo papierosa i gapił się przed siebie. Jakiś reporter z głównych wiadomości obmyślił dobry plan. W najbliższych dniach Telewizja Szwedzka miała regularnie podawać najnowsze informacje, podczas gdy Johan mógłby spokojnie pracować dla programów regionalnych. Przyjął tę propozycję tylko ze względu na ostatnie, trzecie morderstwo. W przeciwnym razie czułby się obrażony, że wiadomości Telewizji Szwedzkiej nie są usatysfakcjonowane jego programami. Teraz był jednak zadowolony. Gdyby musiał pracować dla wszystkich programów, nie miałby szans spotkać się z Emmą.

- Pospiesz się, chodź!

Karin prawie biegła. Knutas podążał za nią na podwórze przed domem. Kawalek dalej w małym zagajniku stali Sohlman i Kihlgård nad czymś pochyleni. Podbiegł do nich. Sohlman właśnie podnosił pęsetą z ziemi jakiś podłużny plastikowy przedmiot. Odwrócił go i dokładnie obejrzał. Pot ściekał mu po plecach.

- Co to jest? - zdziwił się Kihlgård.

- To inhalator dla astmatyków.

- Gunilla Olsson miała astmę? - zapytał Knutas.

Kolega wzruszył ramionami.

Knutas poszedł z powrotem do domu. Cecilia Ångström i jej koleżanka miały już odejść.

- Wie pani coś o tym, że Gunilla cierpiała na astmę? - spytał Knutas.

- Nie, nie sędzę - odpowiedziała Cecilia z wahaniem. - Nie, nic o tym nie wiem - dodała pewniej. - Nie, to niemożliwe. Byłyśmy przed paroma tygodniami u moich znajomych, którzy mają psa i kota. Gunilla nie mówiła, że jej to przeszkadza.

- A może pani ma astmę?

- Nie.

Knutas powrócił do kolegów, którzy spoglądali na niego pytająco.

- Wygląda na to, że dowiedzieliśmy się czegoś nowego o naszym mordercy. Cierpi na astmę.

Johan niewiele wiedział na temat miejscowości När, oprócz tego, że wywodziła się stamtąd śpiewająca grupa Ainbusk Singers. W poszukiwaniu domu zamordowanej Gunilli Olsson Johan i Peter zatrzymali się na drodze do wietrznego Närshamn. Ta mała osada rybacka z wprost w morze wychodzącym molo kojarzyła się bardziej z Norwegią lub Islandią. Obok molo cumowały kutry rybackie, łodzie i trawlery. Obok stało pełno skrzyń, budek i słupów z rozciągniętymi sieciami rybackimi. W oddali widać było kilkoro turystów jadących na rowerach pod wiatr w kierunku Närsholmen. Fale uderzały o siebie jakby w ustalonym przez kogoś rytmie. Johan opuścił szybę. Zapach wodorostów obudził w nim wspomnienia. Poczł chęć pospacerowania po molo, chciał, aby wiatr napęłnił go swoją energią. Myśli o Emmie krążyły i opanowywały serce, mózg i całe ciało. Tu była zupełnie inna rzeczywistość. Zakołysało samochodem.

- Cholera, źle pojechaliśmy.

Po dwóch nieudanych próbach zajechali wreszcie na podwórze domu Gunilli Olsson. Tak jak wietrznie było w porcie, tak spokojnie zdawało się być tutaj, przed domem zamordowanej kobiety. Policja ogrodziła już pokaźną część podwórza, a kilkoro gapiów przerwało swoje świętowanie i przybiegło popatrzeć, co się tu stało. Wszyscy stali przy odgradzającej teren taśmie. Od strony wsi nadal było słychać dźwięk harmonii. Świętojańska zabawa trwała wszędzie. Jedynie tu, nieopodal miejsca zbrodni rozniosła się tragiczna wieść. Johan dowiedział się, że zarówno komisarz Knutas, jak i Karin Jacobsson wyjechali stąd mniej więcej przed kwadrans. Właściwie z całej policji w Visby tylko z nimi Johan miał dobry kontakt. Wybrał numer Knutasa. Komisarz potwierdził, że trzydziestopięcioletnia kobieta została zamordowana we własnym domu. Dokładny czas zabójstwa nie został jeszcze ustalony. O sposobie zamordowania kobiety policja na razie nie chciała nic mówić. Knutas, który podejrzewał, że dziennikarze zamieszczą w mediach dane ofiary, poprosił, aby nie publikować na razie ani nazwiska, ani zdjęć. Policja nie skontaktowała się jeszcze z rodziną ofiary.

Johan zdążył porozmawiać z kilkoma młodymi ludźmi zebranymi przy taśmie

zabezpieczającej teren, zanim miała rozpocząć się audycja. Ludzie ci potwierdzili, że kobieta mieszkała tutaj sama i miała około trzydziestu pięciu lat. Zajmowała się ceramiką.

Było kilka minut przed szóstą, gdy zatelefonował do redakcji aktualności w Sztokholmie. Połączono go ze studiem i z miejsca zdarzenia informował widzów bezpośrednio o wszystkim, czego się dowiedział. Kiedy audycja dobiegła końca, miał jeszcze przygotować materiał dla programów nadawanych w późniejszych godzinach. Konferencja prasowa zapowiedziana była na dwudziestą pierwszą w budynku policji. Do tej pory reporterzy mieli czas na skończenie swojej pracy.

Peter obszedł dom dookoła i sfilmował teren poza ogrodzeniem. Policja nie chciała udzielać żadnych informacji. Johan postanowił więc porozmawiać jeszcze z grupką ludzi stojących na zwirowej drodze za podwórzem. Niektórzy przyjechali na rowerach, inni na motorowerach, na ścieżce stał również jeden samochód. Pozostali byli zapewne sąsiadami, którzy zauważywszy policyjne samochody, z ciekawości przyszli popatrzeć. Johan podszedł do młodej, pulchnej kobiety w krótkich spodniach i sportowej koszulce. Miała ze sobą psa i stała nieco na uboczu.

Przedstawił się.

- Znała pani kobietę, która tu mieszkała?

- Nie - odpowiedziała - nie bezpośrednio. Słyszałam, że ją zamordowano. Czy to rzeczywiście prawda? To ten sam morderca, co tych dwóch pozostałych?

Zamiast czekać na odpowiedź, zaczęła mówić dalej.

- To niemożliwe. To prawie jak na filmie. Nie mogę uwierzyć, że to prawda.

- Jak ona się nazywała?

- Gunilla Olsson.

- Miała rodzinę?

- Nie, mieszkała sama. Zajmowała się ceramiką. Miała warsztat tam dalej. - Kobieta wskazała dwa duże okna niskiego budynku za odgradzającą taśmą.

- Ile miała lat?

- Jakieś trzydzieści cztery, może trzydzieści pięć.

- Mieszka pani tu w pobliżu?

- Tak, mieszkam tam dalej, obok drogi.

- Co pani o niej wie?

- Znałam dobrze jej matkę, gdy żyła, szyłyśmy razem w kółku krawieckim, ale z córką nie miałam kontaktu. Kłaniałyśmy się sobie, gdy się spotkałyśmy, ale ona nie miała ochoty na rozmowę. Była zamknięta w sobie. Przyjechała tu właściwie całkiem niedawno. Kiedy to

było? Może z pół roku temu. Mieszkała gdzieś na Hawajach. Jej rodzice pochodzili z Ljugarn, dlatego wychowywała się tutaj. Zmarli kilka lat temu. Zginęli oboje w wypadku samochodowym, gdy Gunilla była zagranicą. Nawet nie przyjechała na pogrzeb. Gdy dorosła, prawie zupełnie straciła z nimi kontakt. Nawet nie chciała się tak samo nazywać. Gdy tylko stała się pełnoletnia, zmieniła nazwisko na Olsson. Rodzice nazywali się Broström. Wiem, że jej matka była bardzo wzburzona. Miała jeszcze brata, mieszka na lądzie. Wydaje mi się, że nazywa się nadal Broström. Tylko z córką mieli problemy.

- Jak to problemy?

- Chodziła na wagary, ubierała się ekstrawagancko i coraz zmieniała kolor włosów. Jej ojciec był pastorem. To było dla niego wyjątkowo trudne. Była, jakby to powiedzieć, buntowniczką. Nawet wtedy, kiedy była jeszcze młodsza. Potem pojechała do Sztokholmu i studiowała sztukę, wreszcie wyjechała zagranicę.

Johan bardzo się ucieszył ze spotkania tej kobiety, która wydawała się centrum informacyjnym. Peter przyłączył się do nich i włączył kamerę, podczas gdy kobieta nieustannie mówiła dalej.

- Miała na wiosnę kilka wystaw. Myślę, że powodziło się jej całkiem dobrze. Robiła przecież piękne rzeczy. - Rozmowna kobieta mówiła nieprzerwanie, aż pies zaczął się niecierpliwie i skomleć cicho. - Byłam na kilku jej wystawach i próbowałam z nią rozmawiać, ale nie chciała. Prawie nie odpowiadała na pytania.

- Miała kogoś?

- Nie, ale widywałam tu jakiegoś mężczyznę, którego nigdy wcześniej nie widziałam. Dużo spaceruję z moimi psami i widziałam go kilka razy.

- Tak? A gdzie?

- Pierwszy raz to było kilka tygodni temu. Przechodziłam wieczorem, a on właśnie wychodził z domu.

- Rozmawialiście?

- Nie. Wydaje mi się, że chyba mnie w ogóle nie zauważył.

- Może go pani opisać?

- Był wysoki i miał bardzo jasne włosy.

- Ile mógł mieć lat?

- Był jeszcze całkiem młody, może trzydzieści. Widziałam go potem jeszcze kilka razy i jestem przekonana, że to był ten sam mężczyzna.

- Kiedy jeszcze?

- Jakiś tydzień po tym, jak widziałam go po raz pierwszy. Wychodził od niej z domu i

szedł drogą na przystanek autobusowy. Chyba bardzo się spieszył, bo szedł szybko. Spotkałam go na drodze i dobrze mu się przyjrzałam. Był bardzo elegancko ubrany. Nie żaden niedbaluch.

- Mówi pani, że miał około trzydziestki?

- Może trochę starszy, może trochę młodszy. Trudno dokładnie powiedzieć.

Johan czuł, jak przyspiesza mu puls. Ta kobieta mogła widzieć prawdziwego mordercę.

- Miał samochód?

- Stał tu kilka razy jakiś samochód, którego nie znam. Saab, trochę stary. Nie wiem, z którego roku, ale wyglądał co najmniej na dziesięcioletni.

Johan zakończył wywiad i wsiadł do samochodu, aby pojechać na komisariat na konferencję prasową. Spotkał Roberta Wiklandera, reportera rządowego, który już był na miejscu. Aktualności miały nadawać na żywo. Nie dysponowali busem z technicznym wyposażeniem, który mógłby nadawać prosto z Gotlandii, ale bus ze Sztokholmu miał zdążyć przed audycją o dwudziestej pierwszej. Oznaczało to, że Johan i Peter będą musieli pojechać do redakcji, aby zmontować materiał dla późniejszych programów wieczornych. Potem jednak spodziewali się dostać wolne, gdyż Wiadomości Regionalne nie nadawały programu podczas sobótkowego święta. Robert i jego fotograf mieli czuwać nad resztą wieczoru. Johana czekał obiecany wolny dzień. Roberta czekała praca na Gotlandii przed nim i znał warunki umowy. Wolno mu było telefonować wyłącznie wtedy, kiedy było to absolutnie konieczne.

Mamo, ratunku. Jest ciemno. Mamo, pomóż mi. Plakał głośno, tuląc się w miękką pierzynę. Powtarzał te słowa znowu i znowu. Ciekło mu z nosa. Zacisnął mocno powieki. Jakieś makabryczne postaci poruszały się dookoła w ciemności. Jakieś jasne maski, smoki z olbrzymimi głowami i potwory kołyszące się tu i tam. Leżał na boku z kolanami podciągniętymi pod brodę, rękami obejmując poduszkę. Bolał go brzuch. Kołysał się na boki. Uszy miał mokre od łez i śliny.

Była czwarta po południu. Siostra pracowała w stajni, a rodzice z pewnością nie mogli wrócić przed szóstą. Dzisiaj czuł się szczególnie źle. Złapały go w drodze do domu. Wracał nawet zadowolony. Już prawie zapomniał, jak to było. Odrobina zadowolenia zmieszana z nadzieją, że sytuacja się wreszcie zmieni. Całą przerwę miał spokój, bez docinków i złośliwych komentarzy, a potem jakiś chłopak z innej klasy nawet z nim rozmawiał. Umówili się, że następnego dnia przyniosą zdjęcia hokeistów.

Kiedy jednak wychodził ze szkoły i prawie biegł przez szkolne boisko, czekały na niego. Zagroziły mu drogę. Próbował uciekać. Były szybsze. Przewróciły go na schody przed salą gimnastyczną. Pomiedzy wejściem do sali gimnastycznej a schodami znajdował się nieużywany schowek. Tam go zamknęły. Ogarnęła go panika. Silne, suche, niewzruszone ręce zatykały mu usta. Czuł smak swoich łez płynących pomiędzy ich palcami do ust. Dwie trzymały go za ręce i zatykały mu usta, a jedna biła, szczypała, szturchała i gryzła. Coraz więcej i więcej. Kiedy któraś z nich zaczęła rozpinać mu spodnie, myślał, że umrze. Ich silne ręce zmusiły go do przykucnięcia na czworakach. Biły go po pośladkach skakanką, mocno i zdecydowanie. Na zmianę. Każda z nich chciała bić. Zamknął oczy. Próbował myśleć o czymś innym. Słońcu, kąpiel, lodach, wyprawach z dziadkiem na ryby. Biły go, bez przerwy wyzywając. Grubas, tłuszcioch, beka, świnia. Po chwili nie mógł oddychać. Przez zatkane usta nie mógł złapać powietrza. Krzyczał, ale nic nie było słychać. Krzyk zamierał w nim razem z resztką życia. Poczł coś ciepłego spływającego mu po nogach.

Cholera, ale świnia, złał się, słychać było jakiś głos. Udusimy się, dodał inny głos. Uderzenia ustały, uścisk rąk osłabł i nastala cisza. Leżał na betonowej posadzce. Nie wiedział jak długo. Wreszcie postanowił wstać. Zapiął ubranie i wyszedł. W domu poszedł do swojego pokoju. Zamknął drzwi. Płakał i krzyczał. Wślizgnął się do łóżka. Pupa piekła i rany krwawiły. Nigdy nie biły go po twarzy. Myślał, że po prostu nie chciały zostawiać widocznych śladów. W całej swojej rozpaczycy bardzo się wstydzil. Czym sobie zasłużył na takie traktowanie? Nie odważył się nikomu o tym powiedzieć. Mamo! - krzyczał do poduszki. Mamo! Wiedział, że nawet jeżeli przyjdzie, będzie jak zawsze. Otarł łzy i umył twarz. Wypil kilka szklanek wody, aby się uspokoić. Na pewno jak zwykle niczego nie zauważy. Nienawidził jej za to.

Konferencja prasowa miała się odbyć w największej sali konferencyjnej komisariatu policji w Visby. Lokal wypełniony był po brzegi. Tym razem nawet pozostałe media z północy zainteresowały się przypadkiem seryjnego mordercy, który drażnił się z policją. Grupa dochodzeniowa prosiła prasę o nieujawnianie danych ofiary. Rodzina nie została jeszcze powiadomiona. Nie zdołano odszukać brata ofiary, który żeglował gdzieś po zachodnim wybrzeżu Szwecji. Nie ujawniono również znalezienia inhalatora. Knutas jeszcze nigdy nie czuł się tak osaczony. Był śmiertelnie zmęczony i wściekły, że został wyrwany w środku zabawy, że dokonano trzeciego morderstwa, że śledztwo się nie posuwało. Kilkakrotnie szukał pomocy u swoich kolegów, aby móc odpowiedzieć na pytania dziennikarzy. Przede wszystkim u Karin Jacobsson, ale również Kihlgårda, który uchodził za najlepszego w tej dziedzinie. Przez fatalne niepowodzenie w ściganiu sprawcy zbrodni Knutas był zmuszony utajnić wiele faktów świadczących o intensywnej pracy policji. Słowa brzmiały pusto nawet w jego własnych uszach. Obraz zamordowanej Gunilli Olsson wyrył się w jego pamięci i nie opuszczał go w czasie trwania konferencji. Reporterzy próbowali podważać argumenty policjantów i efekty ich pracy. Czasami Knutas zastanawiał się, jak dziennikarze wykonują swoją pracę. Ciągła krytyka, konflikty i wieczne skupianie się na negatywnych stronach. Jak oni mogą sami ze sobą wytrzymać? O czym rozmawiają w domach przy stole? O wojnach na Wschodzie, sytuacji w Irlandii Północnej, unii walutowej czy polityce podatkowej? Ponownie poczuł śmiertelne zmęczenie. Pytania dziennikarzy bzycały jak wściekle szerszenie w powietrzu. Stracił koncentrację, wypił szklanekę wody i zaczął się zbierać. Reporterzy rzucili się na niego, chcąc przeprowadzać indywidualne wywiady.

Dwie godziny później było po wszystkim. Powiedział kolegom, aby mu nie przeszkadzano i zamknął się w swoim gabinecie. Kiedy usiadł za biurkiem, zebrało mu się na płacz. Mój Boże, dorosły człowiek. Był śmiertelnie zmęczony i wyczerpany i uświadomił sobie, że właściwie nic nie jadł oprócz kanapki między śniadaniem a brutalnie przerwany świętojańskim obiadem. Nic dziwnego, że żołądek ścisnął mu się z głodu. Zadzwoił do żony

do domku w Lickershamn.

- Przyjedź do domu, kochanie. Goście dawno już poszli. Przyjęcie już się skończyło.
Zostało mnóstwo jedzenia. Zrobię ci specjalny talerzyk i mam dla ciebie zimne piwo.

- Dobrze, zaraz będę.

Jej miękki głos bardzo go rozczulił.

Johan respektował apel policji o niepublikowanie zdjęcia i nazwiska zamordowanej Gunilli Olsson. Nie wspomniał również o tym, że zajmowała się ceramiką. Gdy razem z Peterem skończyli wreszcie pracę, postanowili trochę się przejść, pomimo że zegar właśnie wybił północ i obaj czuli się wykończeni.

Była to w końcu noc świętojańska, co Peter wyraźnie podkreślał. Od kilku dni wydzwaniał do Emmy i wysyłał jej esemesy, niestety bez odpowiedzi. Przypuszczał, że pewnie spędza ten dzień z rodziną gdzieś na łonie natury. Ciągłe myślenie o niej i beznadziejna tęsknota nie miały najmniejszego sensu. Ten związek był bez szans. Miał chandrę, którą znieczulić mógł tylko alkohol. Chciał zapomnieć o Emmie, o morderstwach, o depresji matki, o wszystkim. Poszli do pubu w porcie. Ludzie bawili się tu świetnie, nie mając nawet pojęcia o tym, co się stało. Większość ludzi zajmuje się w ten dzień zazwyczaj innymi rzeczami, a nie śledzeniem aktualności, pomyślał Johan. Dlatego bawią się tu w błogiej nieświadomości.

Zamówili po piwie.

- Jak ci idzie z Emmą? - zapytał Peter.

- Daj spokój, to beznadziejna sprawa. Nie ma sensu.

- Co masz na myśli?

- Zbyt dużo chyba nie wiem. Znamy się tak krótko, ale nigdy dotąd nie spotkałem kogoś takiego, ona jest niesamowita - powiedział Johan i uśmiechnął się chytrze.

- I co zrobisz?

- Nie wiem, najprościej byłoby wybić ją sobie z głowy. Nie mam siły teraz o tym mówić. Ten dzień mnie wykończył.

- Okej, to miłego wieczoru - Peter podniósł szklankę i dopił resztkę piwa jednym haustem.

Kilka młodych dziewczyn w skąpych bluzeczkach i z nagimi brzuchami podeszło do baru. Miały pomalowane usta i śmiejące się oczy. Peter natychmiast wykorzystał szansę.

- Cześć dziewczyny, czego się napijecie?

Dziewczęta spojrzały po sobie porozumiewawczo, potem na Johana i Petera i zatrzepotały długimi rzęsami.

- Wino poprosimy - odpowiedziały chórem.

Dla Petera ten wieczór był bardziej udany, aniżeli mógł się spodziewać. Johan próbował włączyć się w zabawowy nastrój, jednak bez większego powodzenia. Wypił za to o wiele za dużo. Świt zastał go w toalecie hotelowego pokoju.

Sobota, 23 czerwca

Emma zatelefonowała następnego dnia.

- Cześć, to ja.

- Cześć - zaskrzeczał zaspany Johan.

- Przepraszam, że się nie odzywałam, ale nie było nas w domu. Poza tym chciałam pomyśleć - dodała cicho.

Senność zamieniła się w stopniowo narastającą nadzieję.

- Co się stało? Dlaczego masz taki zmęczony głos? Dopiero się obudziłeś?

- Mmm.

- Jest druga po południu.

- Tak późno?

- Chciałabym się z tobą spotkać. Pokłóciliśmy się z Ollem. Powiedziałam mu, że chciałam wyjechać na kilka dni. Miał zabrać dzieci do swojego brata w Burgsvik. Potrzebuję spotkania z tobą.

Była prawie przezroczysta. Szara i zapadnięta. Jakby się skurczyła. Stała z czerwonym nosem i spuchniętymi oczami. Wciągnął ją do pokoju.

- Co się stało?

- Nic się nie stało. Jestem wykończona. Już nic nie wiem.

- Usiądź.

Emma wyczyściła nos. Johan przyniósł papier toaletowy. Usiedli na łóżku.

- Ten weekend był straszny. Pojechaliśmy z Ollem do jego brata i rodziny. Czułam, że muszę znaleźć się jak najdalej od ciebie, poczuć się normalnie, nabrać dystansu. Kąpaliśmy się, bawili, wieczorem grillowaliśmy. Dzieci miały frajdę z kuzynami, babcią dziadkiem i wszystkim. Dla mnie to było straszne. Czułam się zupełnie pusta. To wszystko było dla mnie tak wyczerpujące, bo inni zachowywali się tak, jakby nic się nie stało. Robili wszystko tak jak zawsze. Marynowali steki, robili kawę, grali, kosili trawnik, rozumiesz? Im bardziej chaotycznie czujesz się wewnątrz, tym bardziej denerwują cię te normalne czynności, które

do tej pory zazwyczaj wykonywałaś. Możesz to pojąć? - Kontynuowała, nie czekając na odpowiedź. - Olle chciał tam zostać jeszcze jeden dzień. Powiedziałam, że muszę pojechać do domu, że chcę pobyć sama. Olle myśli, że to ma związek ze wszystkim tym, co zaszło, że pewnie przeżyłam związany z tym szok, że to jakiś chwilowy kryzys, który przejdzie. Zadzwoił nawet do jakiegoś terapeuty, z którym mam się spotkać. Ja nie sądzę, że to jest tylko to. Nie wygląda. To jest tak, jakbym nie miała mu już nic do powiedzenia. Jakbyśmy nie mieli już ze sobą zupełnie nic wspólnego. - Wysiąkała kilkakrotnie nos. - Nie wiem, co mam robić. To nie jest tylko to coś między nami. Widzieliśmy się przecież zaledwie kilka razy. To nie ma sensu. Nie wiem, co się ze mną dzieje, chyba oszalałam.

- Jeszcze nigdy nie poznałem kobiety takiej jak ty, ale nie chcę burzyć ci życia i rozbić twojej rodziny - powiedział Johan.

- To nie tylko twoja wina. Wpakowałam się w to z pełną świadomością. Ale dlaczego to zrobiłam? To musi mieć związek z tym, że ja i Olle oddaliliśmy się od siebie. Między nami nie ma już nic. Wszystko się skończyło. W głębi duszy nie czuję jednak, że to dlatego, że się poznaliśmy, że akurat ciebie spotkałam. To stało się dużo wcześniej.

Po twarzy spłynęły jej łzy. Johan ją objął.

- Może przestaniemy się spotykać? Chciałabyś tego?

- Nie, nie chcę.

Na chwilę zrobiło się cicho, zamilkli oboje. Johan gładził ją po włosach, przytulił do siebie, poczuł ciepło jej ciała.

- Muszę zapalić papierosa - powiedziała Emma i wstała. Usiadła w fotelu przy oknie.

- Chcesz coś do picia?

- Tak, a co masz?

- Colę.

- Masz czekoladę?

Johan otworzył drzwi minibarku i wyjął dwa napoje i ciasteczka w czekoladzie.

- Co wiesz o tym ostatnim morderstwie? To jakiś koszmar. Niedługo będę się bała wyjść z domu. Kim była ta kobieta, wiesz?

- Zajmowała się ceramiką. Nazywa się Gunilla Olsson, trzydzieści pięć lat. Podobno wcześniej mieszkała zagranicą. Mieszkała sama, pochodziła z Ljugarn. Wiesz coś o niej?

- Nie, nie sądzę. Dlaczego on morduje właśnie te kobiety? Nie wydaje się, aby miały ze sobą coś wspólnego. Jedna była mężatką i miała dzieci, druga miała konkubenta, a trzecia mieszkała sama. Jedna pochodziła ze Sztokholmu, druga z Visby, a trzecia mieszkała daleko na wsi.

Emma wypięła łyk coli i zapaliła papierosa.

- Pierwsza była informatyką, druga fryzjerką, a trzecia zajmowała się ceramiką. Może należały do jakiejś sekty albo rozmawiały na czacie w internecie. Może prowadziły podwójne życie? Wiesz już coś o tym?

- Nic - odpowiedział zawstydzony. - Nie dowiedziałem się zbyt wiele, niestety.

Był zmuszony przyznać jej rację. Właściwie ile trudu sobie zadał, aby wydobyć jakieś nowe informacje? Niewiele. Jasne, że miał kontakt ze swoim informatorem na wyspie i z kilkoma policjantami, ale nie dołożył starań, aby samemu zdobyć jakieś informacje. To było do niego niepodobne. To wszystko przez Emmę, pomyślał.

- Po prostu za dużo o tobie myślałem.

- A ja o tobie - powiedziała. - Myślę o tobie cały czas. Nieprzerwanie.

Wtulila się w niego tak, że tworzyli jedno ciało.

- Kocham cię - wyszeptał, tuląc jej włosy.

Tak naprawdę po raz pierwszy kochał kobietę.

- Śnię o tobie, chciałbym z tobą zamieszkać, mieć dom tu, na Gotlandii, opiekować się twoimi i naszymi dziećmi, hodować własne ziemniaki. - Uśmiechnął się i ujął jej głowę w swoje ręce. - Zawsze chciałem mieć własne ziemniaki, móc wykopywać je latem na obiad do łososia. Tak robiliśmy na wsi, kiedy byłem mały.

Kiedy Emma wracała do domu, czuła, że jest zakochana. Diabelnie zakochana.

Karin Jacobsson miała rację. Trzecie morderstwo w ciągu kilku tygodni napełniło strachem zarówno Gotlandczyków, jak i turystów. Wiele kobiet nie ważyło się wyjść z domu samotnie. Sezon turystyczny na wyspie zaczął się na dobre. Co najmniej do połowy sierpnia roilo się tu od turystów, trwały wakacje, później uczniowie i turyści wracali na ląd. Z końcem sierpnia życie wracało tu do normalności, choć oczywiście pozostawało jeszcze trochę letników. Teraz był koniec czerwca i początek sezonu turystycznego. Pomimo to odwoływano rezerwacje w hotelach, biurach turystycznych i na kempingach.

Policja w Visby narażona była na presję z każdej strony. Rankiem w dniu świętego Jana Knutas odbierał telefony od wojewódzkiego komisarza policji, szefa turystyki, dyrektora handlu artykułami spożywczymi, przewodniczącego rady gminy i starosty, nie mówiąc już o rozmowie z prokuratorem generalnym. Wymagania były proste i oczywiste. Należało schwycić mordercę. Członkowie grupy dochodzeniowo-śledczej musieli ukryć się w komisariacie w Visby, aby móc w spokoju pracować. Wszyscy zebrali się w sali konferencyjnej wydziału kryminalnego. Była jedenasta przed południem. Knutas prowadził zebranie. Był wdzięczny mediom za to, że nie ujawniły nazwiska zamordowanej Gunilli Olsson. Nadal nie udało się odnaleźć brata ofiary, chociaż policja pracowała nad tym prawie całą dobę.

- Witam państwa ponownie. Cieszę się, że wszyscy mogliście przyjść. Ofiarą ostatniej zbrodni jest trzydziestopięcioletnia Gunilla Olsson, którą prawdopodobnie zamordowano w nocy w przeddzień świętego Jana. Z dużym powodzeniem zajmowała się ceramiką, mieszkała sama w gospodarstwie w okolicach När. Nie miała dzieci. Możemy pokazać kilka zdjęć.

Zgaszono światło i ponieważ zasunięto ciężkie zasłony, w pokoju zrobiło się całkiem ciemno. Wyświetlano zdjęcia, a Knutas je objaśniał. Na niektóre wręcz nie można było patrzeć, chwilami więc odwracał twarz z odrazą.

- Zgodnie z wynikami wstępnych oględzin lekarza medycyny sądowej ofiara otrzymała sporą liczbę ciosów, podobnie jak poprzednie zamordowane kobiety. Te obrażenia miały jednak inny charakter niż u pozostałych. Tym razem morderca zaatakował z przodu.

Zadał ofierze ciosy na całym ciele. Szczegółów dotyczących użytej siekiery nie możemy jeszcze podać. Ślady są niewyraźne, niektóre ciosy wbiły się zbyt głęboko. W okolicach narządów płciowych nie znaleziono żadnych śladów, jak również nic nie wskazuje na to, że kobieta została zgwałcona. Podobnie jak poprzednim ofiarom morderca wetknął w usta majtki. Narzędzia zbrodni nie odnaleziono, natomiast znaleziono pewien przedmiot, który mógł należeć do mordercy. - Na ekranie pojawiło się zdjęcie plastikowego inhalatora. - To jest inhalator przeznaczony dla astmatyków. Znaleziono go na podwórzu w obejściu zamordowanej, przed wejściem do warsztatu. Ani ofiara, ani jej przyjaciółka nie cierpiały na astmę. Oczywiście mógł on należeć do każdego, na przykład któregoś sąsiada czy znajomego. Trwają przesłuchania okolicznych mieszkańców. Na inhalatorze zabezpieczono odciski palców, zostaną poddane analizie, może znajdziemy coś w bazie danych. Na miejscu zbrodni nie znaleziono poza tym niczego interesującego. Jeżeli chodzi o przeszłość ofiary, pochodziła z Visby. Przed dwudziestu laty cała rodzina przeprowadziła się do Ljugarn. Ostatnie dziesięć lat Gunilla Olsson spędziła zagranicą, na Hawajach, na wyspie o nazwie Maui. Wróciła prawdopodobnie w styczniu tego roku i kupiła to gospodarstwo w När. Przypuszczalnie za pieniądze, jakie pozostawili jej rodzice, którzy zginęli w wypadku samochodowym przed sześciu laty. Może sobie państwo przypominają ten fakt, gdyż był to dość głośny wypadek w okolicach Lärbro, gdzie zderzyły się ze sobą minibus i samochód osobowy. W wyniku zderzenia zginęło pięć osób. To było zimą. Wśród ofiar było dwoje dzieci.

W sali dało się słyszeć szemranie wśród miejscowych policjantów.

- Te dwie osoby jadące w samochodzie osobowym to byli właśnie rodzice zamordowanej Gunilli Olsson - kontynuował Knutas. - Nazywali się Broström. Gunilla zmieniła nazwisko na Olsson, gdy stała się pełnoletnia. Było to nazwisko jej babki. Najprawdopodobniej między rodzicami a córką nie było pełnego porozumienia. - Czy macie państwo jakieś pytania?

- Czy ofiara została zamordowana w swoim warsztacie? - zapytał Wittberg.

- Wszystko na to wskazuje.

- Czy istnieje jakiś związek pomiędzy zamordowanymi? - pytał Norrby.

- Tak. Kihlgård? - Knutas spojrzał wyczekująco na swojego kolegę.

- Hmm. Grupa pracująca w Sztokholmie coś znalazła, a mianowicie dwie ofiary mieszkały w Sztokholmie. Frida cały czas, Helena od dwudziestego roku życia. Obydwie mieszkały w Södermalm, zaledwie rzut kamieniem od siebie. Helena Hillerström mieszkała ze swoim konkubentem przy Horasgatan a Frida Lindh ze swoją rodziną przy Brannkyrkagatan. Nie miały, co prawda, żadnych wspólnych znajomych, ale jest inny punkt

zaczepienia, obydwie były członkiniami klubu Friskis & Svettis. To jest taki lokal na Hornstull, gdzie obie trenowały. Helena Hillerström trenowała we czwartki i niedziele, a Frida Lindh w poniedziałki i środy i co drugą sobotę. Mogły się tam poznać. Byliśmy w tym klubie i pokazywaliśmy ich zdjęcia. Obydwie zostały rozpoznane. Przesłuchaliśmy wszystkich prowadzących klub, zarówno mężczyzn, jak i kobiety, ale wszyscy zgodnie twierdzili, że tam nie wydarzyło się nic dziwnego. Nikt nie miał kontaktu z Gotlandią, oczywiście z wyjątkiem urlopowych pobytów na wyspie.

- No tak, to rzeczywiście niewiele - skonstatował Sohlman sucho.

- Myślmy jednak, że morderca może znajdować się w Sztokholmie i że właśnie tam uda się znaleźć jakiś związek - kontynuował Kihlgård całkiem spokojnie. Nawet Gunilla Olsson kilkakrotnie na wiosnę bywała w Sztokholmie. Jeden z butików na Starym Mieście sprzedawał jej ceramikę.

- Przypuszczam, że morderca mógł mieszkać w Sztokholmie - powiedziała Karin Jacobsson - ale dlaczego w takim razie mordował na Gotlandii?

- Musimy poszperać więcej na ten temat. Mam zamiar pojechać jutro do Sztokholmu. Prokuratura Generalna i stołeczna policja pracują nad tym z pewnością, ale i tak chcę tam pojechać, przynajmniej na kilka dni. Proponuję, żeby Karin pojechała z nami.

- Oczywiście - zgodziła się Karin.

- Dobrze. Kihlgård zostanie na razie tutaj. Ktoś musi ustalić, gdzie ten weekend spędzili Jan Hagman i Kristian Nordström. Jak dokładnie zbadano ich powiązania ze Sztokholmem? Nad tym musimy jeszcze popracować. Zaraz. Norrby i Wittberg zajmą się tym. Trzeba również przyrzeć się dokładniej Hagmanowi i jeszcze raz zbadać okoliczności śmierci jego żony. W tym może być ukryty jakiś motyw. Pracujemy dwadzieścia cztery godziny na dobę. Morderca nie może zaatakować jeszcze raz.

Niedziela, 24 czerwca

Zaraz nazajutrz Knutas i Karin udali się do Sztokholmu. Z lotniska wzięli taksówkę, która zawiozła ich do komisariatu policji na Kungsholmen. Słońce prażyło, było prawie trzydzieści stopni ciepła, a gdy zbliżali się do Norrtull, ruch na ulicy przybrał na sile. Powietrze zgęstniało od gorąca i spalin. Knutasa fascynował ten niewiarygodny ruch na ulicach stolicy. Pomimo niedzieli w środku lata samochody przetaczały się nieustannie. Przejechali Sankt Eriksbron, potem przez specyficznie ruchliwy Fridhemsplan z rozlicznymi sygnalizatorami świetlnymi i skręcili w dół na Hantverkargatan w kierunku Kungsholmstorg. W Kungsholmen jest coś majestatycznego, myślał sobie zawsze. Urząd wojewódzki, urząd miejski, ratusz. Przypomnił sobie, jak kiedyś mu opowiadano o dwóch architektach projektujących budynek ratusza i o ich rywalizacji na początku wieku. Jednym zwycięzcą był Ragnar Östberg, ale drugim został Carl Westman, który miał się zająć budową ratusza przy Scheelegatan. Nie był on ani trochę brzydszy niż budynek urzędu miejskiego, uważał Knutas. Zaraz za nim znajdował się Stołeczny Komisariat Policji. Spotkanie miało się odbyć w starym budynku, ładnym domku w kolorze żółtym, otoczonym dookoła zielonym parkiem. Ale różnica w porównaniu z naszą płaską budą, pomyślał, wchodząc po schodach. Zdjął marynarkę i spojrzał z zazdrością na gołe nogi Karin. Ona przynajmniej może nosić spódnicę.

W budynku policji było bardzo cicho. Była niedziela po nocy świętojańskiej. Pojedyncze osoby siedziały w otwartych pokojach i pracowały. Można było zauważyć, że zaczęły się wakacje. Zebranie odbyło się w pokoju z widokiem na park. Prowadził je szef policji i kilku policjantów z Prokuratury Generalnej. Zaraz po spotkaniu zaproszono ich na obiad do przyjemnej restauracyjki naprzeciwko ratusza. Potem w towarzystwie komisarza Kurta Fogestama pojechali na Södermalm, gdzie zamieszkiwała kiedyś Helena. Budynek stał wzdłuż brzegu całkiem w dole, przy Hornsgatan, prawie nad samą wodą, przy ruchomym kąpielisku Lilieholm zbudowanym na wodzie i osadzonym na pontonach. Groziła mu już kilkakrotnie likwidacja, ale nadal stało. Na rogu ulic Hornsgatan i Långholmsgatan znajdował się klub Friskis & Svettis. A więc to tu trenowała, pomyślał Knutas. Może nawet tutaj spotkała swojego mordercę. Mieszkanie znajdowało się na samej górze. W wyjątkowo

wąskiej windzie nie zmieścili się wszyscy. Karin Jacobsson zaofiarowała się ze względu na ciężki los mężczyzny wejść na górę po schodach. Zza jednych drzwi słychać było muzykę pop, zza innych grę na pianinie. Co ci ludzie robią w tak piękny dzień w domu?, pomyślała Karin. Per Bergdal, przebywający nadal na zwolnieniu lekarskim, otworzył drzwi po kilku sygnałach dzwonka. Prawie go nie rozpoznali. Był pięknie opalony i wypoczęty. Miał krótko ostrzyżone włosy i był świeżo ogolony. Przywitał ich i zaprosił do środka.

- Proszę wejść.

Mieszkanie stanowiło wyraźny kontrast do zniszczonego z zewnątrz budynku. Było duże, wysokie i jasne. Parkiet błyszczał w słońcu. Z okna rozpościerał się widok na zatokę Årstavik. Duża nowoczesna kuchnia połączona była z salonem. Lodówka, zamrażarka i okap z nierdzewnej stali. Ściany pokrywały dekoracyjne kafelki. Knutas zauważył ogromny mikser do drinków. Długa lada ze stojącymi przy niej barowymi stołkami po obu stronach oddzielała kuchnię od salonu umeblowanego okazałym stołem ozdobionym kolorową mozaiką oraz fotelami wyściełanymi owczą skórą. Na jednej z krótszych ścian pokoju stała elegancka wieża stereo dobrej marki. Nad nią wisiały brzoźowe półki z mnóstwem płyt CD. Wszystko świadczyło o doskonałym i kosztownym guście Pera Bergdala.

- Chcę przejść od razu do rzeczy - zaczął Knutas. - Jak pan zapewne wie, zamordowano na Gotlandii trzy kobiety. Zbrodni dokonano we wszystkich trzech przypadkach w podobny sposób. Podejrzewamy, że chodzi tu o tego samego sprawcę. Jesteśmy tu po to, aby zbadać pewne wspólne elementy dotyczące zabójstwa Heleny i drugiej ofiary, Fridy Lindh. Frida Lindh mieszkała również tu, na Södermalm, a dokładnie mówiąc, przy Brännkyrkatan, przynajmniej dopóty, dopóki z rodziną nie przeprowadziła się do Visby. Jej mąż był Gotlandczykiem. Obydwie ofiary trenowały w klubie Friskis & Svettis tu, na Hornstull. Nie wiemy wprawdzie, czy się w ogóle znały lub czy może tu poznały swojego mordercę. - Knutas zrobił przerwę i patrzył badawczo na Pera Bergdala. Wydawał się zaszokowany.

- Uważa pan więc, że morderca mieszka tu, w Sztokholmie?

- Tak, to całkiem możliwe. Wie pan, z kim Helena spotykała się na treningach?

- Taak - odpowiedział z wahaniem. - Chodziła tam najczęściej z koleżankami, które mieszkały tu w pobliżu. Nie wiem, czy spotykała się z kimś jeszcze. Nie przypominam sobie nikogo wyjątkowego. Oczywiście, że wspominała czasami o kimś, kogo właśnie spotkała albo z kim rozmawiała. Najczęściej bywało tak, kiedy spotkała kogoś ze starych znajomych czy kolegów z pracy, ale nie sądzę, żeby był to ktoś, z kim miałaby bliższy kontakt. Może pan porozmawiać z koleżankami, z którymi trenowała, może one coś wiedzą.

- Okej, skontaktujemy się z nimi. Słyszał pan kiedyś wcześniej nazwisko Frida Lindh?

- Nie. Nigdy.

- Czy może wydarzyło się coś szczególnego przed śmiercią Heleny? Coś, o czym pan może potem myślał?

- Nie. Myślałem tylko o Helenie i o sprawcy jej śmierci, ale nic nie przyszło mi do głowy. Chciałbym tylko, byście go ujęli. Żeby ten koszmar się kiedyś skończył.

- Zrobimy wszystko, co w naszej mocy.

- Jest jeszcze coś, co znalazłem wczoraj na strychu. Proszę zaczekać - powiedział Per Bergdal i wyszedł. Po chwili wrócił, trzymając w ręce tekturowe pudełko. Otworzył przykrywkę i wyjął jakieś kolorowe kartki papieru. - Nie wiem, czy to może mieć dla was jakieś znaczenie, ale pomyślałem, że powinienem to pokazać.

Bergdal wręczył Knutasowi kartki, a ten przeczytał pobieżnie ich treść. To były pozdrowienia i miłosne liściki, maile zaadresowane do Heleny Hillerström, które wydrukowała i schowała.

- To pudełko leżało na strychu w naszej starej szafie. Dlatego nie znalazłem go wcześniej. Mój brat przeprowadził się do nowego, większego domu i chciał zabrać tę szafę. Zamierzałem sprawdzić, czy nic nie ma w środku i wtedy to znalazłem. Maile były pisane przed czterema laty przez miesiąc, w październiku.

Jesienny romans, pomyślał Knutas. Nadawcą był Kristian Nordström.

- A więc to tak. Ciekawe tylko, dlaczego Nordström uparcie twierdzi, że nigdy nic między nimi nie było, mimo że pytałem go o to kilkakrotnie. Tego nie mogę pojąć - powiedział Knutas.

Knutas zatelefonował do Kihlgårda z poleceniem natychmiastowego przesłuchania Nordströma. Był wściekły, że sam nie pozostał w Visby. Zależało mu bardzo na przeprowadzeniu tego przesłuchania osobiście. Teraz było już jednak za późno. Teraz był w Sztokholmie i miał do wykonania inne zadania. Poza tym nie było pewności, czy cała afera z Nordströmem rzeczywiście miała znaczenie dla prowadzonego śledztwa. Zabrał ze sobą pudełko z listami.

Po zebraniu adresów i numerów telefonu koleżanek Heleny, z którymi trenowała w klubie, udali się do Friskis & Svettis. Chociaż było bardzo gorąco i dopiero trzecia po południu, w klubie panował duży ruch. Obok ławek z niezliczoną liczbą stojących pod nimi butów przeszli do przestronnej i przewiewnej recepcji. Przez szklaną szybę widać było ze trzydzieści opalonych ciał podrygujących w rytmie latynoamerykańskiej melodii. Ćwiczenia prowadziła muskularna młoda dziewczyna w obcisłym trykocie. Podeszli do recepcjonistki.

Była to kobieta około czterdziestki, blondynka. Wyglądała świeżo w białym T-shircie z emblematem klubu wydrukowanym z przodu. Knutas przedstawił się i poprosił o rozmowę z szefem.

- To ja - odpowiedziała blondynka.

- Szukamy kogoś, kto mógłby nam coś powiedzieć o dwóch kobietach, które tu trenowały - poinformował ją Knutas. - Czy rozpoznaje pani którąś z nich? - zapytał, wyjmując z wewnętrznej kieszeni marynarki kopertę, a z niej dwie fotografie. - To jest Helena Hillerström, ta, którą zamordowano wcześniej.

Kobieta za ladą przecząco potrząsnęła głową.

- Nie, nie znałam jej. Widziałam tylko fotografie. Tu przychodzi takie mnóstwo ludzi. To zależy też od tego, kiedy trenowała. Mogła bywać tu wtedy, kiedy ja nie pracowałam.

Knutas wyjął fotografię Fridy Lindh. Na twarzy kobiety pojawił się dziwny grymas.

- Tak, tę znam. To jest Frida. Frida Lindh. Trenowała tu kilka lat.

- Przychodziła tu sama?

- Tak. Sama. Prawie zawsze.

- Znała ją pani dobrze?

- Nie. Tak nie można powiedzieć. Rozmawialiśmy czasami, kiedy tu przychodziła, ale nic więcej.

- Wie pani może, czy utrzymywała tu z kimś kontakt?

- Nie, nie sędzę. Najczęściej przychodziła sama. Raz przysła z jakimiś koleżankami, o ile sobie przypominam.

- Dziękuję pani - zakończył Knutas.

Żadna z pracujących w klubie osób nie miała nic do dodania. Większość rozpoznawała zamordowane kobiety, ale nie przypominały sobie niczego szczególnego w związku z nimi. Godzinę później opuścili klub. W uszach brzmiał im Ricky Martin i *She Bangs*.

Nordegravar leżał po drugiej stronie drogi, patrząc od strony szkoły, całkowicie schowany za murem miasta. Dzisiaj był piątek, postanowił zrezygnować z tak zwanej wesołej lekcji. Powiedział pani, że ma wizytę u dentysty, ale zapomniał z domu wziąć karteczkę z terminem. To dawało mu szansę wyjścia ze szkoły wcześniej niż inni. Pani uwierzyła mu i pozwoliła iść. Uważał to prawie za niewiarygodne, że nic nie podejrzewała. Zastanawiał się, czy rzeczywiście nic o tym nie wiedziała, co one mu robią, czy nic ją to nie obchodziło?

Kiedy opuszczał szkołę w to piątkowe popołudnie, czuł się lekko na sercu. Prawie szczęśliwy. Pozostało już niewiele czasu do wakacji, a wtedy klasa zniknie z jego życia. Zacznie naukę w zupełnie innej szkole na drugim końcu miasta i jego tortury znikną bezpowrotnie. Postanowił to uczcić. Miał przy sobie znalezione w domu na podłodze pod biurkiem dziesięć koron, za które postanowił kupić sobie słodycze. Nie miały to być byle jakie słodycze. Szedł teraz w kierunku Hästgatan, gdzie obok Stora Torget znajdował się specjalny sklep z łakociami. Był to staroświecki butik, a raczej buda, w oknach wisiały laski miętowych cukierków w czerwone paski. Bardzo lubił tu przychodzić. Kiedy on i jego siostra byli jeszcze młodszy, ojciec zabierał ich tu często w soboty. Teraz zdarzało się to jednak coraz rzadziej. Ojciec zaczął się od nich powoli oddalać. Im byli starsi, tym stawał się coraz bardziej milczący i cichy.

W oddali majaczył już sklep i musiał przeskoczyć przez Nordegravar. Wybrał tę drogę, bo wydawała mu się o wiele bardziej interesująca. Często wyobrażał sobie średniowieczne walki do ostatniej kropli krwi rycerzy szwedzkich i duńskich, które się tu odbywały. Kiedy przeskakiwał te pagórki, zapomniał całkowicie o swoim nieszczęściu. Wziął do ręki długi patyk i zaczął nim wymachiwać w powietrzu. Wyobrażał sobie, że jest rycerzem szwedzkiego króla i walczy z Duńczykami pod wodzą Valdemara Atterdaga, który w trzynastym wieku podbił Gotlandię i uczynił ją duńską prowincją. Był tak pochłonięty swoją zabawą że nie zauważył ich czterech. Stały na jednym z pagórków i przyglądały mu się. Z przeraźliwym wyciem zbiegły z pagórka i rzuciły się na niego. We cztery powaliły go z łatwością na ziemię. Nie miał szans. Zaskoczyły go tak, że nie zdołał nawet pisnąć.

- Ale masz teraz stracha, co? Ty mały tuściochu - wyrzaskiwała najgorsza z nich, „przywódca”. Pozostałe katowały go jak zwykle, trzymając jednocześnie jego ręce w żelaznym uścisku.

- Chyba nie zamierzasz się zlać tym razem, co? Musimy uważać, abyś nie zamoczył portek, bo mama będzie zła. Nie, tego ci nie wolno zrobić - kpila obrzydliwie i ku jego przerażeniu zaczęła mu rozsuwać zamek od spodni.

Wpadł w histerię. To było najgorsze, co mogło się stać. Próbowal bronić się, jak mógł, krzyczał i kopał, ale nie miał szans. Triumfując, zdarła z niego spodnie. Umierał ze wstydu, gdy patrzyły na jego goły brzuch i nogi. Próbowal gryźć ich ręce.

- Patrzcie, jaki mały tuścioch. Ty, najwyższy czas się odchudzić! - Zdjęła mu majtki. - Jaki mały fiut! - wrzeszczała, a pozostałe śmiały się w głos.

Upokorzenie paliło jak ogień. Ogarnęła go prawdziwa panika. Zamknął oczy i

krzyczał z całych sił. Nagle poczuł, jak coś miękkiego wetknięto mu w usta. Po zapachu poznał, że to jego własne majtki. To przywódczyni jego oprawczyń chciała zatkać mu usta.

- Teraz może wreszcie się zamkniesz - syczała, zatykając silnymi rękami zakneblowane usta.

Myślał, że się udusi. Brakowało mu powietrza i rzucił się zrezygnowany pod uciskiem jej rąk. Pociemniało mu w oczach. Gdzieś w oddali usłyszał głos.

- Zostaw go. On już nie może oddychać.

Ucisk rąk zelżał i słyszał, jak uciekały. Leżał tak jeszcze chwilę w obawie, że mogą wrócić. Kiedy wreszcie odważył się poruszyć, nie wiedział, jak długo już jest w rowie. Majtki były obok. Ubrał się szybko. Gdy sięgnął do kieszeni, stwierdził, że nie ma w niej dziesięciu koron.

Rodzice Heleny Hillerström zamieszkiwali w bardzo prestiżowej dzielnicy willowej Stocksund na północ od Sztokholmu. Karin Jacobsson i Anders Knutas postanowili udać się tam i z nimi porozmawiać. Hans i Agneta Hillerström byli w domu i zapraszali ich serdecznie. Anders i Karin jeszcze nigdy nie byli w Stocksund i podziwiali z zachwytem duże wille z okazałymi ogrodami. Minęli Värtan, obserwując jej połyskujące wody. Elegancko ubrani mieszkańcy spacerowali wzdłuż plaży. Willa Hillerströmów stała na małym wzgórzu otoczona okazałym ogrodem. Część domu zasłaniały wysokie krzaki bzu. Drzwi otworzył ojciec Heleny. Był to wysoki, przystojny mężczyzna z rzadkimi włosami, świeżą cerą i mnóstwem małych zmarszczek na opalonej, poważnej twarzy.

- Dzień dobry - przywitał gości bardzo oficjalnie. - Proszę wejść.

Weszli do holu imponującej wysokości. Okrągłe filary wspierały okazałe drewniane schody prowadzące do mieszkania na piętrze. Karin westchnęła z zachwytem, co za dom. Z przedpokoju można było zobaczyć fragment pokoju gościnnego i kilka innych pokoi z ogromnymi oknami zacienionymi przez drzewa. Zaraz pojawiła się też Agneta Hillerström. Była to wysoka, szczupła kobieta z siwymi włosami ściętymi na pazia. Usiedli w salonie na puchatych sofach. Na stole stały małe filiżanki do kawy i talerz z ciasteczkami. To kokosanki, skonstratował Knutas i włożył ciasteczko do ust. Ciekawe, ale ten rodzaj ciastek jego zdaniem jakoś nie pasował do całości tego wnętrza. Kokosanki zwykł piec wraz ze swoimi bliźniakami na ich urodziny. Dzieci je uwielbiały.

- Wiem, że rozmawialiście państwo z policją już kilkakrotnie, ale chciałem się z państwem spotkać osobiście. Prowadzę na Gotlandii dochodzenie. Nie mamy na razie żadnego podejrzanego, ale w trakcie śledztwa wyszło na jaw kilka szczegółów, o których chciałbym porozmawiać. Nie macie państwo nic przeciw temu?

- Oczywiście, że nie - odpowiedzieli oboje i spojrzeli na niego pytająco.

Knutas odchrząknął.

- Żeby przejść od razu do rzeczy. Dowiedzieliśmy się, że państwa córka miała w gimnazjum romans ze swoim nauczycielem wuefu, Janem Hagmanem. Czy wiedzieliście

państwo o tym?

Ojciec Heleny odpowiedział na to pytanie. W jego głosie było słycać rezygnację.

- Tak, wiedzieliśmy o tym. Helena powiedziała nam po jakimś czasie. Była z nim w ciąży. Miała wtedy zaledwie siedemnaście lat.

Na twarzy Hansa Hillerströma malowało się napięcie i pocierał ręce.

- Była w ciąży? - Knutas ze zdziwienia uniósł brwi. - Tego nie wiedzieliśmy.

- Oczywiście trzymaliśmy to w tajemnicy. Usunęła tę ciążę. Zabroniliśmy jej spotykać się z nim. Rozmawialiśmy z dyrektorem szkoły, który zmusił go do odejścia ze szkoły. Dostał pracę w innej szkole, gdzieś daleko w Sudret. Był żonaty i miał dwoje dzieci. Był na tyle bezczelny, że odważył się dzwonić do nas do domu. Powiedział, że ją kocha. Drań. Był od niej dwa razy starszy. Chciał zostawić swoją rodzinę i być z Heleną i dzieckiem. Zagroziłem, że go zabiję, jeżeli jeszcze raz odważy się z nią kontaktować.

- Jak Helena to przyjęła? - zapytała Karin.

- Na początku była załamana. Zakochała się w tym idiocie i była na nas wściekła, że zabraniamy jej się z nim spotykać. Myślała, że jej nie rozumiemy. Aborcja naturalnie nie była dla niej przyjemnym przeżyciem. Jakiś czas potem była bardzo przygnębiona. Wyjechaliśmy w podróż do Indii Zachodnich, aby ją oderwać od tego wszystkiego. W jesieni zaczęła normalnie trzeci rok nauki. Na początku nie było łatwo, ale pozbierała się stosunkowo szybko. Helena miała zawsze wokół siebie sporo przyjaciół, to znaczy dość dużą grupę przyjaciół - dodał po namyśle.

Nastąpiła krótka przerwa. Zarówno Knutas, jak i Jacobsson czuli się nieswojo. To była bardzo przykra historia. Na jednej ze ścian wisiał duży portret Heleny w złotych ramach. Fotografia z czasu studiów. Uśmiechała się na tym zdjęciu, a ciemne włosy otaczały jej twarz. Poruszyła go ta fotografia, zwłaszcza gdy pomyślał, jak straszliwie skończyło się jej życie. Przerwał milczenie.

- Jakie były państwa relacje z córką?

- Nie do końca bezproblemowe. Kiedy dorosła, przestała nam mówić o wielu rzeczach. Była bardzo zamknięta w sobie. Nie w stosunku do innych, lecz do nas. Nie rozumieliśmy dlaczego.

- Nie próbowaliście państwo jakoś dowiedzieć się, o co chodziło?

- Nie, nie bezpośrednio. Myśleliśmy, że z czasem to minie.

- Jeśli dobrze rozumiem, jeździliście państwo latem do domu na wyspie i macie na Gotlandii rodzinę. Wiecie coś o tym, żeby Helena spotkała się jeszcze kiedyś z Hagmanem?

- Nic nie wiemy - odpowiedział ojciec Heleny. - Nigdy później nie poruszaliśmy tego

tematu.

Pierwszy raz odezwała się matka.

- Kilka razy próbowałam z nią o tym rozmawiać. Chciałam wiedzieć, jak się czuje, co myśli. Powiedziała tylko, że dała sobie z tym jakoś radę. Sama rozumiała, że ten związek nie miał sensu. Co do dziecka, powiedziała, że aborcja była jedynym rozwiązaniem. Nie potrafiła zająć się nawet sama sobą. Odczuwała tę ciężę jako balast, którego należy się pozbyć. Jak chorobę.

- Jak układało się jej z Perem? - zapytała Karin.

- Dobrze. Byli ze sobą kilka ładnych lat. Wydawało mi się, że był w niej naprawdę zakochany. To, że był jakiś czas podejrzany o morderstwo, było dla nas bardzo trudne. Myślę, że ona też go kochała i na pewno pobraliby się, gdyby się to nie stało. - Głos jej uwiązł w gardle.

- Czy wie pani coś o tym, aby Helena, będąc z Perem, spotykała się z kimś innym? Może mieli jakiś kryzys? Przecież byli razem kilka lat.

- Nie, nic o tym nie wiem. Ilekroć pytałśmy, zawsze mówiła, że jest dobrze, prawda?

- Agneta Hillerström popatrzyła pytająco na męża.

- Nie, nigdy nie słyszałem, żeby coś się im nie układało - zgodził się z żoną.

- Znaleźliśmy pewien związek pomiędzy drugą ofiarą morderstwa, Fridą Lindh, a Heleną - powiedział Knutas. - Między innymi trenowały w tym samym klubie Friskis & Svettis na Hornstull. Słyszeliście państwo o jakichś osobach, które tam poznała?

Oboje Hillerströmowie potrząsnęli przecząco głowami.

- Dlaczego nie opowiedzieliście państwo wcześniej o historii z Janem Hagmanem? - zapytał Knutas.

- Nie sądziliśmy, że to mogło być ważne - odparł ojciec Heleny. - To było tak dawno temu. Myśli pan, że Hagman mógłby zamordować Helenę?

- Niczego nie możemy wykluczyć. Wszystko, co dotyczy Heleny, jest dla policji bardzo ważne. Czy jest jeszcze coś, o czym państwo jeszcze nie powiedzieli?

- Nie - odrzekł Hans Hillerström. - Nie sądzę.

- Nic co wydarzyło się nawet bardzo dawno temu?

- Nie.

Knutas dziwił się, jak prowadzono przesłuchania z rodzicami Heleny, skoro tyle ważnych faktów nie wyszło na jaw dużo wcześniej. Chciał porozmawiać o tym później z Karin. Jeżeli wszystkie przesłuchania były aż tak niekompletne, należało je przeprowadzić jeszcze raz.

Burczało mu w brzuchu. Należało zakończyć spotkanie.

- Na dziś wystarczy. Czy Helena nadal ma tu swój pokój?

- Tak, na piętrze.

- Możemy zobaczyć?

- Tak, proszę bardzo. Policja już go widziała, ale proszę, jeżeli państwo chcą.

Hans Hillerström wskazał im imponujące schody prowadzące na piętro. Mieszkanie na piętrze było dokładnie tak samo wysokie jak na parterze. Przeszli przez okazały jasny hol, później przez pokój gościnny, gdzie jak Knutas zauważył, był balkon, a przez okno było widać połyskującą wodę. Wszędzie stały kaflowe piece. Pokój Heleny był duży.

Ogromne okna wychodziły na ogród. Widać było, że od dawna nikt tu nie mieszkał. W jednym rogu stało duże staroświeckie drewniane łóżko, obok nocny stolik, a przy oknie sekretarzyk, stary fotel i kilka półek z książkami. Hans Hillerström zostawił ich samych i zamknął drzwi. Przeszukali szuflady, półki i szafę w nadziei, że znajdą coś interesującego. Nagle Karin zagwizdała. Za jedną z fotografii, przedstawiającą letni dom na Gotlandii, za oderwaną częściowo tapetę wetknięte było inne zdjęcie.

- Popatrz tu - powiedziała Karin.

Fotografia przedstawiała mężczyznę na dużej łodzi, a właściwie na promie pasażerskim, przypuszczalnie na Gotlandii. Stał na pokładzie z rozwianymi przez wiatr włosami na tle niebieskiego nieba. Uśmiechał się do fotografa, trzymając jedną rękę w kieszeni. Był to bez wątpienia Jan Hagman. Miał wtedy ze dwadzieścia lat mniej i był o kilkanaście kilo szczuplejszy niż teraz, kiedy Knutas widział go ostatnio.

- Popatrz na niego - rzekła Karin. - Wygląda na zachwyconego, jak świeżo zakochany. To na pewno Helena zrobiła mu to zdjęcie.

- Zatrzymam je - oznajmił Knutas.

- Idziemy.

To była wielka ulga móc opuścić ten smutny dom i wyjść na przesycone zapachem lata świeże powietrze. Rabaty były pełne kwiatów, dzieci bawiły się na ulicy przed domami, a w jakimś ogródku odbywała się impreza z grillowaniem.

- Tę historię z Hagmanem musimy zbadać dokładniej. Trzeba jeszcze raz sprawdzić jego alibi. Nie pisał nawet słowa o aborcji. Dlaczego? Ale czemu miałby zamordować Helenę? Przecież ją kochał, jeśli dobrze rozumiem. I to tyle lat później? Może był zazdrosny? Może zobaczył ją z innym i wpadł w szal?

- To wydaje się mało prawdopodobne - zaprzeczyła Karin. - Ich romans był ponad dwadzieścia lat temu. Dlaczego miałby teraz zamordować własną żonę? W takim przypadku

powinien był zrobić to wtedy.

- Nie, to wątpliwe. Jaki związek miałyby z tym w takim razie Frida Lindh, a jaki Gunilla Olsson?

- To nie musi się wiązać z Hagmanem - wyraziła wątpliwość Karin. - Może daliśmy się wyprowadzić na manowce. Wszystkie ofiary mają coś wspólnego ze Sztokholmem, ale morderca może przebywać gdziekolwiek indziej.

- Może masz rację - zgodził się Knutas - ale jest już po siódmej i z głodu burczy mi w brzuchu. Jutro porozmawiamy z rodzicami Fridy Lindh i sprawdzimy ten butik na Starym Mieście, gdzie Gunilla sprzedawała swoją ceramikę. A teraz mam ochotę na mocnego drinka i jakieś treściwe jedzenie. Co ty na to?

- Brzmi świetnie - przytaknęła Karin Jacobsson i klepnęła go po ramieniu.

Wittberg zapukał do drzwi gabinetu Kihlgårda i ze ściśniętym gardłem wszedł do środka. W ręce trzymał jakiś papier.

- Zrobiliśmy zestawienie wszystkich osób z kręgu znajomych ofiar, które cierpią na astmę. Popatrz - powiedział i położył papier na biurku. - To są nazwiska osób, które albo chorują na astmę, albo mają jakieś inne dolegliwości alergiczne.

Kihlgård przeczytał listę składającą się z dwudziestu nazwisk. Znajdowały się na niej również nazwiska Kristiana Nordströma i Jana Hagmana.

- Hmm - zamruczał i spojrzał na Wittberga.

- Nordström jest astmatykiem, jak widzę. Dowiedziałem się od Knutasa, że miał z Heleną kontakty seksualne.

- O cholera, rzeczywiście? Ostatnio?

- Nie, to było przed kilku laty. Dwóch z was musi tam koniecznie pojechać, dwóch do Nordströma, a dwóch do Hagmana. Bez uprzedzenia. Musicie ich zaskoczyć. Przesłuchajcie obydwóch. Nie zapomnijcie zabrać ze sobą inhalatora. Do obydwóch.

Siedzieli naprzeciw siebie przy kuchennym stole, na którym stały filiżanki z kawą. Dzieci nie było. Pozostały jeszcze u kuzynów na wsi. Olle wrócił do domu, aby porozmawiać z Emmą. Jego wzrok był niespokojny. Obserwował żonę siedzącą po drugiej stronie stołu, nie umiając ukryć zdenerwowania.

- Co się z tobą dzieje? - zaczął rozmowę.

- Sama nie wiem.

Podniósł głos.

- Jesteś od kilku tygodni zupełnie nieobecna, obca. Odkąd nie ma Heleny. Co z tobą?

- Nie wiem - powtórzyła prawie bezgłośnie.

- Nie możesz, do diabła, ciągle powtarzać nie wiem, nie wiem - wybuchnął. - Nie pozwalasz się objąć, przytulić, nie spaliśmy ze sobą od nie wiadomo kiedy. Próbuję ci pomóc, rozmawiać, ale tego też nie chcesz. Olewasz mnie i dzieci, jeździsz do miasta, każesz mojej matce siedzieć z dziećmi. Co to ma znaczyć? Masz kogoś?

- Nie - powiedziała szybko i schowała twarz w dłoniach.

- To co ja mam, do cholery, o tym myśleć? - wykrzyknął. - Nie tylko tobie jest żal Heleny. Ja też ją przecież dobrze znałem. Ja też uważam, że to obrzydliwe, co się stało, jestem tym też zaszokowany, ale ty myślisz tylko o sobie.

Nagle wybuchnęła Helena.

- Dość tego! - wrzasnęła. - To się rozwiedzmy. I tak nic nas już nie łączy!

Wybiegła z kuchni i zamknęła się w łazience.

- Nic nas nie łączy! - wrzeszczał. A dzieci, do diabła? Mamy dwoje małych dzieci. One się nie liczą?

Emma usiadła na sedesie i odkręciła kran z wodą, aby zagłuszyć wrzask Ollego. Zatkąła palcami uszy. Nie wiedziała, co robić. Nie wyobrażała sobie nawet, jak mogłaby Ollemu powiedzieć o Johanie. W każdym razie nie teraz. Teraz było to niemożliwe. Była równocześnie wściekła na męża i na siebie. Czuła się jak w potrzasku. Po chwili zakręciła kran z wodą i usiadła ponownie. Siedziała tak dłuższą chwilę. Jej życie przeobraziło się w

totalny chaos. Ktoś zamordował jej najlepszą przyjaciółkę. Mógł to być nawet ktoś, kogo znała. Ta myśl prześladowała ją od dawna, ale sądziła, że to zbyt straszne, by mogło być prawdziwe.

Co wiedziała o ludziach, którzy ją otaczali? Jakie mroczne tajemnice kryły się za zamkniętymi drzwiami ich mieszkań? To morderstwo zniszczyło jej poczucie bezpieczeństwa. Co mogłoby jej je przywrócić?

Jedna myśl wracała uporczywie. Tak, był taki człowiek, jedyny na świecie, na którego mogła liczyć, któremu mogła zaufać. To był Olle. Jeżeli był ktoś, kto zawsze był przy niej, to był to on. On zawsze miał czas, aby jej wysłuchać, wstawał w środku nocy, aby zrobić herbatę, kiedy miała senne koszmary, opiekował się nią, kiedy była w ciąży. Wycierał jej wymioty, kiedy miała żołądkową gripę i obmywał pot z czoła, kiedy rodziła dzieci. Kochał ją, kiedy płakała, wycierała nos, leżała chora lub bolał ją brzuch z powodu miesiączki. To był właśnie Olle. Czego jeszcze chciała?

Wstała i obmyła twarz. Za drzwiami panowała kompletna cisza. Uchyliła je ostrożnie. Nie było go. Poszła do salonu, ale tu też go nie było. W całym domu było cicho. Weszła po schodach na górę, zajrzała do sypialni. Zobaczyła go na łóżku, leżał na brzuchu, obejmując poduszkę. Miał zamknięte oczy, jakby spał. Położyła się obok i objęła go. Natychmiast odwzajemnił uścisk i zaczął całować jej twarz.

- Kocham cię - szeptała. - Tylko my dwoje.

Na stole leżał okazały stos zapisanych ręcznie kartek. Na niektórych były narysowane jakieś figury. Johan spisał wszystko, czego dowiedział się o trzech morderstwach. Zaczął układać te informacje jak puzzle. Najpierw Helena. Przyjęcie, kłótnia. Morderstwo na plaży. Siekiera. Uczestnicy przyjęcia. Kristian. Konkubent Heleny Per. W ten sam sposób analizował pozostałe morderstwa. Kiedy skończył, podzielił kartki na trzy różne stosy. Co łączy te trzy morderstwa, pomyślał. Frida Lindh poznała jakiegoś mężczyznę w ten wieczór, kiedy była z koleżankami w pubie. Dlaczego się nie zgłosił? Może to oznaczać, że był zamieszany w morderstwo. Oczywiście jeżeli stąd nie wyjechał. Na jednej kartce napisał Frida + mężczyzna 30-35. Sąsiadka opowiadała o mężczyźnie w domu Gunilli Olsson. Miał mieć też około 30-35 lat, atrakcyjny. Na drugiej kartce zapisał Gunilla + mężczyzna 30-35. Jeżeli chodzi o Helenę, to wieczorem, zanim została zamordowana, flirtowała z Kristianem w trakcie przyjęcia. Miał trzydzieści pięć lat i dobrze wyglądał. Na kartce zapisał więc Helena + mężczyzna 35 = Kristian. Kristian był kilkakrotnie przesłuchiwany przez policję i miał niezbite alibi, w przeciwnym razie zostałby z pewnością aresztowany. Może to on właśnie pojawił się w Piwnicy u Mnicha w ten wieczór, kiedy zamordowano Fridę Lindh? Jak to możliwe, że nikt z personelu ani innych gości nie przypominał sobie jego twarzy. Powinni go przecież rozpoznać. Kristian Nordström z pewnością dużo pracował zagranicą, ale pomimo to. Oczywiście mógł być przebrany. Jaki motyw zbrodni mógłby mieć Kristian? Johan wstał i nastawił kolejną, trzecią już dzisiaj kawę. Była za kwadrans dwunasta w nocy. Ziewał. Wysilał się, aby spojrzeć na sprawę pod innym kątem. Może nie brać pod uwagę Kristiana. Ale co wtedy? Szef grupy dochodzeniowej był w Sztokholmie. Co to miało oznaczać? Prawdopodobnie badali jakieś nowe ślady, które pojawiły się w śledztwie. Próbował coś wydobyć z Knutasa, zanim wyjechał, ale bez rezultatu. Emma również nie mogła sobie niczego więcej przypomnieć na temat Heleny. Znały się w czasach szkolnych. Ogarnęła go tęsknota za Emmą. W oczach miał jej obraz, taki jaki widział ostatnio. Światło w jej włosach, gdy siedziała w fotelu obok okna. Jej postać oczarowała go, pociągała. Chciał do niej zadzwonić, ale było już zbyt późno. Położył głowę na stosie kartek i zasnął.

Wyszli z imprezy właściwie wtedy, gdy zabawa zaczęła się na dobre. Restauracja na plaży w Nisseviken została zarezerwowana na cały wieczór i na parkiecie było ciasno od wyjątkowo wystrojonych nastolatków. Muzyka nastawiona była na cały regulator. Przy barze napełniano coraz to nowe szklanki. Atmosfera zupełnie rozluźniona. To była ostatnia noc świętojańskiego weekendu i wszyscy świetnie się bawili, mimo że była to już niedziela wieczór. Carolina tuliła się do Pettera, który trzymał ją za rękę i ciągnął w kierunku plaży.

- Co ty robisz, wariacie?

Kierował kroki na tę część plaży, gdzie stały budki wynajmowane w lecie turystom jako domki kempingowe.

- Chodź, chodź ze mną - powiedział i zaczął całować ją po szyi. Oboje byli na rauszu. Zadowoleni. Za kilka dni mieli się rozstać na dłużej. Carolina jechała do Stanów Zjednoczonych do pracy, a Petter na jedenaście tygodni do wojska. Chcieli wykorzystać czas, jaki im jeszcze pozostał. Szli plażą, a Petter całował ją po karku. Jego ręce błądziły pod jej ubraniem i powoli oddalali się coraz bardziej od plaży i ludzi.

Była trzecia nad ranem i już prawie jasno. Ponieważ ktoś mógł być już nad wodą, szukali dla siebie jakiegoś odosobnionego miejsca. Na końcu plaży zobaczyli starą opuszczoną budkę rybacką.

- Chodź, tam pójdziemy - zaproponował Petter.

- Oszalałeś, to za daleko - protestowała Carolina. - Tam może ktoś być.

- To sprawdzmy!

Pociągnął ją za rękę i pobiegli w kierunku budki na skraju plaży. Stwierdzili, że nikogo w niej nie ma. Wyglądała na dawno nieużywaną i zapomnianą.

- Znakomicie - ucieszył się Petter - wejdźmy. Pewien problem stanowił zardzewiały zamek.

- Masz spinkę do włosów?

- Może nie powinniśmy?

- Przestań, tu będziemy mieli spokój, jak długo zechcemy.

- A jak ktoś przyjdzie?

- Przecież widzisz, że od dawna nikogo tu nie było - odparł Petter, próbując otworzyć wsuwką zardzewiały zamek.

Carolina stanęła na palcach, chcąc zajrzeć do środka przez jedyne okno z tyłu budki. W oknie wisiała ciemnoniebieska firanka zasłaniająca widok. Całkiem nieźle, pomyślała rozochociona. Udzieliło się jej podniecenie Pettera. To było bardzo niezwykle przeżycie kochać się w starej, opuszczonej rybackiej budzie.

Drzwi otworzyły się ze skrzypieniem. Zajrzeli do środka. Było tam tylko jedno pomieszczenie. Stała w nim sofa z drewna, stół i krzesło. Ściany były pożółkłe i brudne. Na gwoździu wisiał stary kalendarz ICA. Powietrze było zatęchłe i wilgotne. Podnieceni rozłożyli na podłodze kurtkę Pettera.

Spali kilka godzin, zanim Carolina się obudziła. Musiała iść do toalety. Nie miała pojęcia, gdzie jest. Po chwili jednak powoli wszystko sobie przypomniała. Wyślizgnęła się z objęć Pettera i wstała. Czuła się źle. Wyszła z budki na zewnątrz i załatwiła swoją potrzebę. Potem wypłuskała się w zimnym morzu. Teraz chciała obudzić Pettera. Powinni byli wracać do domu. Petter leżał na podłodze przykryty starym kocem. Stół był nakryty zniszczoną ceratą poplamioną kawą. Na podłodze stał termos. Chociaż buda wyglądała na opuszczoną, Carolina miała wrażenie, że ktoś tu niedawno był. Czuła chłód po kąpieli w zimnej wodzie. Koc, pod którym spał Petter, był cienki. Chciała się jeszcze trochę położyć w nadziei, że poczuje się lepiej. Rozejrzała się dookoła w poszukiwaniu czegoś do przykrycia i spojrzała na sofę z otwieranym wiekiem. Podniosła je do góry. W środku leżały zwinięte ubrania. Wyjęła jedno zawiniątko i rozłożyła przed sobą. To był sweter poplamiony czymś, co wyglądało na zaschniętą krew. Ostrożnie rozwinęła pozostałe ubrania. Spódniczka, top, zakrwawione dzinsy, rozdarty biustonosz, smycz dla psa. Szumiało jej w głowie. Potrząsnęła Pettera za ramię.

- Zajrzyj do sofy! - krzyknęła.

Petter wstał zaspany i obejrzał ubrania.

- Co to jest, do diabła?

Zamknął szybko wieko sofy, wyjął telefon i zadzwonił na policję.

Poniedziałek, 25 czerwca

Stare Miasto w Sztokholmie przypominało po części Visby. Zawsze taka myśl przychodziła Knutasowi do głowy, ilekroć był w stolicy. Lubił tę atmosferę, piękne kamienice z szesnastego wieku z ozdobnymi fasadami i różnymi rzeźbami nad wejściem, z czasów kiedy Szwecja była potęgą, a Sztokholm bardzo szybko się rozwinął. Domy stały ciasno obok siebie i świadczyły o wielkiej gęstości zaludnienia miasta w tym okresie. Wąskie brukowane uliczki jak ramiona ośmiornicy rozgałęziały się tu, w centralnym historycznym punkcie miasta - Stortorget. Teraz na Starym Mieście było mnóstwo restauracji, kafejek i małych butików sprzedających antyki, dzieła sztuki i wiele innych świecidełek. Sztokholmskie Stare Miasto i Visby miały wiele wspólnego. W średniowieczu w obydwu miastach dały się zauważyć duże wpływy niemieckie. Niemieccy kupcy dominowali zarówno w Sztokholmie, jak i w Visby, co odzwierciedliło się w stylu budowni i nazwach ulic. Sztokholmskie Stare Miasto było kiedyś otoczone murem obronnym, który jednak w szesnastym wieku zburzono, aby zrobić miejsce dla nowych domów. Za drewnianymi płotami można było znaleźć małe zielone oazy i kwitnące ogrody, dokładnie tak jak w Visby.

Anders Knutas i Karin Jacobsson zeszli w dół na Österlånggatan, którą Knutas określił jako bardziej komercyjną wersję ulicy Västerlånggatan. Wzdłuż ulicy po wschodniej stronie znajdowało się zdecydowanie więcej galerii, butików z dziełami sztuki i restauracji. Tu znajdował się też butik, w którym sprzedawała swoją ceramikę Gunilla Olsson. Na wystawie stało kilka jej wyrobów. Kiedy otworzyli drzwi, zadźwięczał dzwonek. W sklepiku nie było klientów. Właścicielką była wytworna kobieta w wieku około sześćdziesięciu lat. Knutas przedstawił siebie i koleżankę oraz wyjaśnił, z czym przyszli. Kobieta zrobiła zatroskaną minę.

- To straszne. Zupełnie niepojęte.

- Tak, to prawda - zgodził się Knutas. - Musimy złapać mordercę. Badamy wiele śladów, między innymi tu, w Sztokholmie. Jak rozumiem, sprzedawała pani ceramikę Gunilli Olsson. Od jak dawna?

- Właściwie tylko kilka miesięcy. Dobrze się sprzedawała. Widziałam jej wystawę na

Gotlandii w zimie i zaraz nawiązałam z nią kontakt. Miała prawdziwy talent. Klienci też tak uważali. Sprzedałam prawie wszystko zaraz po dostawie. Szczególnie popularne są te misy - powiedziała i wskazała na wysoką, okazałą misę z mnóstwem dziurek stojącą na oddzielnej półce.

- Czy Gunilla mówiła pani coś o swoim prywatnym życiu? - zapytała Karin.

- Nie, była bardzo zamknięta w sobie. Miałyśmy niewiele osobistych kontaktów. Najczęściej rozmawialiśmy przez telefon, towar dostarczali dostawcy. Była tu w sklepie raz wiosną, a ja też byłam u niej raz na Gotlandii kilka tygodni temu.

- Co pani tam robiła?

- Mieszkałam w hotelu w Visby. Jest tam wielu artystów, których twórczość chciałam poznać. Jednego dnia odwiedziłam ją w jej domu. Było bardzo miło. Zaprosiła mnie na obiad, potem pokazała warsztat.

- Nie zauważyła pani niczego niezwykłego?

- Nie, niczego.

- Może opowiadała pani o jakichś osobach, które świeżo poznała, może o jakimś mężczyźnie?

- Nie, chociaż był tam jakiś mężczyzna, który do niej zajrzał. Właśnie jadłyśmy obiad. Nie chciał przeszkadzać, gdy miała gościa. Przywitał się ze mną bardzo uprzejmie, porozmawialiśmy chwilę i poszedł.

- Przypomina pani sobie jego imię?

- Nazywał się Henrik. Zapamiętałam to dobrze, bo mój brat też ma tak na imię.

- A nazwisko?

- Nie powiedział.

- Wyglądało na to, że dobrze się znają?

- Trudno powiedzieć. Zajrzał tylko na chwilę. Miałam wrażenie, że mieszka w pobliżu, a może nawet był jej sąsiadem.

- Jak by go pani opisała?

- Był w jej wieku. Wysoki, dobrze zbudowany, raczej gruby, włosy miał ufarbowane na popielaty blond i miał szczególnie ładne oczy. Zielone, jak mi się wydaje.

Świetna jest spostrzegawczość artystów, pomyślał Knutas.

- Czy było jeszcze coś, na co zwróciła pani uwagę?

- Pomyślałam najpierw, że jest jej sąsiadem, ale to niemożliwe, bo miał sztokholmski akcent, nie mówił po gotlandzku. Na pewno nie pochodził z När.

Zadzwoił telefon Knutasa. Po drugiej stronie podniecony głos Kihlgårda informował

o znalezionych przez parę nastolatków w budzie rybackiej w Nisseviken zakrwawionych ubrań zamordowanych kobiet.

Knutas szybko zakończył rozmowę. Wyszli na ulicę. Powiedział Karin o niezwykłym znalezisku.

- Pora wracać - powiedział komisarz. - Zrobiliśmy tu już wszystko. Morderca jest na Gotlandii, to pewne.

Za kilka godzin siedzieli w samolocie w drodze powrotnej do Visby.

Sen miała bardzo niespokojny. Wydawało jej się, że jest jeszcze bardzo wcześnie. Spojrzała na zegarek. Było dopiero wpół do szóstej. Obok niej leżał Olle, który zdawał się spać głęboko. Miał otwarte usta i z każdym wydechem wydobywał się z nich lekki świst. Wstała i poszła do toalety. W myślach Emmy pojawił się na kilka sekund Johan, ale szybko odpędziła ten obraz. Teraz liczył się tylko Olle. Weszła pod prysznic. Ciepła woda pieściła jej ciało. Owinęła się ręcznikiem kąpielowym i położyła obok Ollego. Przysunęła głowę do jego głowy. Przecież na pewno go kocham, pomyślała, równocześnie ogarnęły ją wątpliwości. To jest przecież mój Olle.

Jaka była sama sobą zmęczona! To ciągle wahanie, w tę i w tamtą stronę. Dlaczego nie potrafi rozeznaczyć się, co czuje? Usiadła i patrzyła na męża. Leżał nieświadomy tego, że go obserwuje. Nagi i bezradny jak dziecko. Może nie była w nim już zakochana. Może wszystko minęło. Myśli kłębiły się jej w głowie. To był ojciec jej dzieci. Przecież nie chodzi tylko o to, żeby być zakochanym. Przysięgała mu kochać go na dobre i złe. A teraz? Spoglądała na jego czoło i powieki. Zastanawiała się, jakie myśli kryją się w jego głowie. I dzieci. Dwoje ślicznych dzieci. Jako rodzice ponosili za nie ogromną odpowiedzialność.

A ona sama? Kim ona jest, że tak lekko chce to wszystko poświęcić. Ryzykuje ich życie. Jakim prawem? Przecież nie chodzi tylko o nią i Ollego, ale o przyszłość całej ich rodziny. O przyszłość dzieci.

To, że zakochała się w Johanie, spowodowało, że czuła się jak tonący statek na wzburzonym morzu. Wstała, poszła do kuchni i zapaliła papierosa, mimo że to dopiero kwadrans po szóstej. Nie zważała na to, że pali w domu. Zanim wrócą dzieci, wywietrzeje. Za każdym pociągnięciem papierosa nowe myśli przychodziły jej do głowy. Może powinna po prostu poczekać. Zaakceptować swój wewnętrzny bałagan. Przecież nie musiała tej decyzji podejmować teraz, lepiej dać sobie trochę czasu.

Nie miała już siły, aby myśleć o swoim chaotycznym życiu uczuciowym. Nagle zadzwonił jej telefon komórkowy. Wyjęła go z torebki i przeczytała esemesa: „nie mogę spać, a ty?”. To Johan. Wyszła na schody i zatelefonowała do niego.

- Halo?

Gorący płomień rozszedł się po jej ciele od głowy do żołądka, po rękach po same czubki palców.

- Cześć, to ja, Emma.

- Cześć, tęsknię za tobą.

- A ja za tobą.

- Kiedy się zobaczymy?

- Nie wiem, Olle jest w domu. Rozmawialiśmy. Ma dzisiaj przywieźć dzieci. Są u jego brata w Burgsvik. Babcia i dziadek też tam są.

- To możemy się spotkać?

- Nie wiem. Kiedy?

- Jak twój mąż pojedzie, będziesz sama. Przyjadę do ciebie.

- Do domu? Nie, nie możesz. Nie możemy spotykać się w naszym domu.

- To ty przyjdź do mnie.

- Nie chcę, żeby mnie ktoś zobaczył.

- Tak bardzo tęsknię za tobą. Muszę cię zobaczyć.

Pewien pomysł przyszedł jej do głowy. Czyste szaleństwo, ale co tam.

- Muszę któregoś dnia pojechać do domu moich rodziców na Fårö. Stoi pusty. Rodzice wyjechali na wakacje i obiecałam im, że będę tam zaglądać. Miałam zabrać ze sobą moją przyjaciółkę Vivekę i pobyć tam kilka dni. Zamiast niej możesz ty pojechać ze mną. Zwariuję sama w domu. Muszę gdzieś wyjechać. Dom stoi nad samym morzem. To cudowne miejsce.

- A co z tą przyjaciółką?

- Nie będzie problemu. Viveka może przyjechać później. Porozmawiam z nią. Ona wie o tobie.

- Powiedziałaś jej?

Zrobiło mu się ciepło w policzki. Schlebiało mu to.

- Pomysł jest świetny, ale nie mogę zostać kilku dni. Muszę teraz pracować nad tym trzecim morderstwem. Najwyżej jedną noc. Mogę jutro zacząć pracę trochę później, ale nie dam rady przyjechać wcześniej niż koło szóstej wieczorem.

- Nie szkodzi. Ja przyjadę wcześniej.

Emma weszła z powrotem do domu. Miała poczucie stania nad przepaścią pomieszane z oczekiwaniem i pewną dozą poczucia winy.

Kiedy Olle się obudził, podała mu śniadanie do łóżka.

- Podjęłam decyzję - powiedziała. - Muszę pomyśleć, nabrać dystansu. Tak dużo

wydarzyło się w ostatnim czasie. Nie wiem, co mam robić. Nie wiem, czego chcę.

- Wczoraj wieczorem powiedziałaś... - Miał zawiedziony głos.

- Ja wiem, ale nadal nie jestem pewna - usprawiedliwiała się - co z nami. Może to tylko ta historia z Heleną i te morderstwa. Potrzebuję wyjechać.

- Rozumiem - zgodził się. - Wiem, że było to dla ciebie trudne. Co chcesz zrobić?

- Przede wszystkim muszę pojechać do domu rodziców. Obiecałam im, że tam zajrzę. Pojadę dzisiaj.

- Sama?

- Nie. Viveka obiecała pojechać ze mną. Już z nią rozmawiałam. Zakłuło ją serce. Znowu kłamstwo. Przeraziło ją, jak łatwo jej to przyszło.

- Miałem nadzieję, że pojedziesz ze mną. Co powiem dzieciom?

- Powiedz im, jak jest. Że muszę pojechać zająć się domem babci i dziadka przez parę dni.

- No dobrze - zgodził się Olle. - Na pewno to zrozumieją. Macie jeszcze czas pobyć razem przez resztę lata.

Czuła się źle z tym, że Olle był taki wyrozumiały. Może byłoby jej lżej, gdyby się wściekał, pomyślała. Rosła w niej irytacja.

- Dziękuję kochanie - powiedziała krótko i delikatnie go objęła.

Knutas prosił Kihlgårda, aby zwołał zebranie wszystkich po południu, gdy razem z Karin wrócą na Gotlandię. Spotkanie rozpoczęło się absolutną nowością.

- Znaleźliśmy, jak sądzimy, ubrania ofiar w starej budzie rybackiej w Nisseviken. Obecnie są one badane przez naszych techników, a później zostaną przekazane do centralnego laboratorium. Budka została zabezpieczona i teraz poszukujemy jej właściciela. Była od dawna opuszczona i prawdopodobnie nieużywana od wielu lat. Bliscy ofiar są w drodze, aby zidentyfikować te ubrania. To dziwne znalezisko świadczy o tym, że morderca przebywa prawdopodobnie na Gotlandii. Od teraz koncentrujemy nasze działania właśnie tu. Otrzymaliśmy wyniki analizy odcisków palców na inhalatorze znalezionym u Gunilli Olsson - powiedział Kihlgård. - Nie ma takich odcisków w naszych rejestrach. Skontrolowaliśmy, kto w kręgu znajomych ofiar cierpi na astmę lub inne alergiczne dolegliwości. Okazało się, że zarówno Jan Hagman, jak i Kristian Nordström mają astmę. Ich inhalatory dziś będą porównane ze znalezionym przez nas u Gunilli Olsson.

- Dobrze - zgodził się Knutas. - Co przyniosło ich przesłuchanie?

- Jeżeli chodzi o przesłuchanie Jana Hagmana, to chcieliśmy się dowiedzieć, dlaczego nie powiedział nam nic o usunięciu ciąży przez Helenę. Udzielił wiarygodnego wyjaśnienia, że nie sądził, iż może to mieć dla nas jakieś znaczenie. Poza tym jego dzieci nic nie wiedzą o jego romansie z Heleną Hillerström i dlatego nie chciał się zagłębiać w temat. Kiedy tam byliśmy, obawiał się, że syn może podsłuchiwać naszą rozmowę.

- To mogę zrozumieć - powiedział Knutas. - Mogliśmy go poprosić, aby to on do nas przyszedł. A Nordström?

- Nie wiemy dlaczego, ale cały czas zaprzeczał, jakoby łączyło go coś z Heleną. Dopiero gdy mu powiedzieliśmy o listach, przyznał, jak było naprawdę. Nie potrafił wyjaśnić, dlaczego kłamał. Twierdził, że nie chciał być podejrzany.

- Co jeszcze?

- Świadkowie widzieli jakiegoś nieznanego mężczyznę u Gunilli Olsson w ostatnich tygodniach. Widziano go koło jej domu zarówno rano, jak i wieczorem, stąd można

przypuszczać, że znała go dobrze - kontynuował Kihlgård. - Świadkowie opisują go jako wysokiego o miłym wyglądzie mężczyznę w jej wieku.

- Czy świadkowie widzieli jakieś zdjęcia, na przykład Jana Hagmana albo Nordströma?

- Nie, nie pokazywaliśmy im - przyznał Kihlgård trochę zawstydzony.

- Jeszcze coś? - Kihlgård spojrzał pytająco na swoich kolegów.

- Jak wygląda alibi Hagmana i Nordströma? Sprawdziliście ponownie? - kontynuował Knutas.

- Tak - odpowiedział Sohlman. - Wydają się mocne.

- Wydają się?

- Hagmana alibi potwierdza syn i sąsiad, który twierdzi, że kiedy popełniono pierwsze morderstwo, opróżniali razem sieci. Wrócili o ósmej rano. Kiedy zamordowano Fridę Lindh, u Hagmana był syn. Obydwaj twierdzą, że spali jak susły, gdy w środku nocy popełniono morderstwo. Kiedy zdarzyło się trzecie morderstwo, łowił ryby z tym samym sąsiadem, z którym opróżniał sieci. To był wieczór przed nocą świętojańską. Potem świętowali u tego sąsiada i Hagman zasnął na sofie.

- A Nordström?

- W związku z pierwszym morderstwem nie ma alibi - kontynuował Sohlman. - Był na przyjęciu u Heleny Hillerström do mniej więcej trzeciej nad ranem. Potem razem z Beatą i Johnem Dunmar pojechali tą samą taksówką. Do domu wrócił krótko przed czwartą rano. Mieszka w Brissund. Taksówkarz potwierdza, że wysiadł przed domem i że był mocno wstawiony. Wydaje się nieprawdopodobne, że później wrócił sześć mil do domu Heleny, czekał na plaży i ją zamordował. Poza tym tego samego dnia poleciał do Kopenhagi. Z Visby samolotem do Sztokholmu tego dnia po południu. Gdy popełniano pozostałe dwa morderstwa, również nie było go na Gotlandii. Kiedy zamordowano Fridę, był w Paryżu, a gdy zginęła Gunilla Olsson, przebywał w Sztokholmie. Nikt z gości Piwnicy u Mnicha w ten wieczór, kiedy zamordowano Fridę, nie widział tam Nordströma. Mógł tylko czekać na nią w drodze do domu, to jest jedyna możliwość. Z drugiej strony dziwi fakt, że mężczyzna, z którym Frida rozmawiała przy barze, nadal się nie zgłosił. To czyni go w najwyższym stopniu podejrzanym. Jest Szwedem, a uchyla się od wypełnienia nakazów policji.

- Może być wiele innych przyczyn, dla których nie chce się zgłosić. Może nie być czysty w całkiem innych sprawach - powiedziała Karin Jacobsson.

- Oczywiście tak też może być - zgodził się Sohlman.

- Kobieta sprzedająca ceramikę Gunilli Olsson mówi, że spotkała w domu Gunilli

wysokiego, dobrze zbudowanego trzydziestopięcioletniego mężczyznę - powiedział Knutas. - Przedstawił się jej imieniem Henrik. Mówił nie z gotlandzkim, ale ze sztokholmskim akcentem. Koleżanki Fridy Lindh potwierdzają, że mężczyzna, którego Frida poznała przy barze, miał na imię Henrik. Barman potwierdza, że mężczyzna rozmawiający z Fridą miał sztokholmski akcent. To oczywiście nie musi oznaczać, że nie był stąd. Może być Gotlandczykiem, który wyprowadził się z wyspy dawno temu. Może mieć rodziców z innych stron, niemówiących dialektem lub sam nie mówi dialektem, aby go nie rozpoznano. Jest oczywiście jeszcze jedna możliwość, że pochodzi ze Szwecji, ale zna wyspę i przebywa tutaj tylko czasowo. Bardziej skłaniam się jednak ku podejrzeniu, że jest to ktoś z wyspy i tu powinniśmy go szukać. Co my w ogóle wiemy o mordercy? Możliwe, że nazywa się Henrik, jest wysoki i nosi buty numer czterdzieści pięć. Ma około trzydziestu lub czterdziestu lat i cierpi na astmę. Na wyspie jest około pięćdziesięciu ośmiu tysięcy mieszkańców. Na pewno osób odpowiadających takiemu opisowi nie ma zbyt wiele. Poza tym mamy relacje świadków i lada dzień można by sporządzić jego portret pamięciowy.

- Nie sądzę, aby to był dobry pomysł. Wzbudzimy tylko panikę - powiedział Kihlgård.

Z różnych stron stołu dało się słyszeć stłumione pomrukiwanie.

- Ma ktoś lepszy pomysł? - zapytał Knutas i rozłożył bezradnie ręce. - Wszystko wskazuje na to, że morderca jest na wyspie. To seryjny morderca, który w każdej chwili może zaatakować ponownie. Znaleźliśmy ubrania ofiar, ale co mamy ponadto? Nie możemy określić związku pomiędzy ofiarami, co ma najistotniejsze znaczenie dla sprawy. Nie mamy świadków żadnego morderstwa. Zabójca atakował swoje ofiary, gdy były same i w pobliżu nikogo nie było. W każdym przypadku zniknął błyskawicznie. Nikt niczego nie widział ani nie słyszał. W rzeczywistości jednak musiało go widzieć wiele osób. Przecież, do cholery, poruszał się normalnie po wyspie. Fröjel, Visby, När, Nisseviken. Był w pubie, na plaży, chodził po mieście, był w När. Pokazanie jego portretu pamięciowego umożliwiłoby nam ujęcie go dość szybko.

- To byłoby najprostsze - zgodził się Sohlman. - Musimy postępować radykalnie. Może zaatakować lada chwila. Między ostatnimi dwoma morderstwami nie upłynęło więcej jak tydzień. Teraz może potrwać tylko kilka dni, zanim znowu nas zaskoczy. Czas goni.

- To nie ma sensu - mruczał Kihlgård. - Jak myślicie, co zrobią ludzie, jak zobaczą ten portret? Zaczną go kojarzyć ze wszystkimi, kogo tylko znają. Zasypią nas zgłoszeniami. Wybuchnie jedna wielka histeria, mówię wam. A to my ponosimy odpowiedzialność. Kiedy będziemy mieli czas, aby to wszystko sprawdzić? Już teraz mamy pełne ręce roboty.

- Jak mamy stworzyć ten portret pamięciowy? - spytała Karin Jacobsson. - Mamy

dwóch świadków, dwie kobiety, które widziały mężczyznę mogącego być sprawcą - to sprzedawczyni ceramiki Gunilla Olsson i sąsiadka, która widziała jakiegoś mężczyznę w pobliżu jej domu oraz oczywiście koleżanki Fridy Lindh, które widziały mężczyznę przy barze. Ale nadal nie wiemy, czy to właśnie on był sprawcą. To tylko przypuszczenie. A co będzie, jeżeli to fałszywy trop? Z portretem pamięciowym wiążą się dwa poważne ryzyka. Po pierwsze, świadkowie mogą pamiętać niedokładnie i nasz portret będzie również nieprawdziwy, po drugie zaś, jest całkiem możliwe, że faktycznie nie widzieli mordercy, lecz zupełnie kogoś innego. Myślę, że portret pamięciowy to stanowczo za duże ryzyko. To nierozsądne stosować właśnie teraz aż tak drastyczne środki.

- Drastyczne - powtórzył Knutas sarkastycznie. - Czy to jest dziwne, że stosuje się drastyczne środki w sytuacjach takich jak ta? Mamy do czynienia z trzema morderstwami, część wyspy jest sparaliżowana strachem, w środku lata kobiety boją się wystawić nos za drzwi, a oczy wszystkich skierowane są tylko na nas. Niedługo włączy się w to ministerstwo. Musimy rozwiązać tę zagadkę. Chcę mieć sprawcę najdalej za tydzień. Niech to kosztuje, ile chce. Weźmiemy natychmiast plastyka, niech sporządzi portret pamięciowy. Należy go opublikować jak najszybciej. Poza tym macie przesłuchać Hagmana i Nordströma jeszcze raz. Wszystkich obecnych na przyjęciu u Hillerströmów chcę przesłuchać osobiście. Każdego. To samo dotyczy koleżanek Fridy Lindh. Co wiemy o życiorysach ofiar, znaleźliście coś nowego?

Björn Hansson z Prokuratury Generalnej odpowiedział:

- Pracujemy nad tym intensywnie. Helena Hillerström wyprowadziła się z wyspy w wieku dwudziestu lat i wygląda na to, że nie znała Fridy Lindh. Helena Hillerström i Gunilla Olsson chodziły do różnych gimnazjów i wydaje się, że nie miały żadnych wspólnych spraw. Nie udało się nam również znaleźć nic, co łączyłoby Gunillę i Fridę. Frida Lindh mieszkała, jak wszyscy wiemy, w Sztokholmie. Jej prawdziwe imię brzmiało Anni-Frid z domu Persson. To ustalanie zabiera nam dużo czasu. Szczególnie teraz, w środku lata, kiedy ludzie są na urloпах.

- Wiem, wiem - odparł Knutas niecierpliwie. - Szukajcie dalej i spieszcie się. Nie mamy czasu do stracenia.

Po zakończonym spotkaniu Knutas zamknął się w swoim gabinecie. Był wściekły na wszystko i na wszystkich. Usiadł za biurkiem. Koszula kleiła mu się do ciała. Pod pachami widać było ślady potu. Nie znosił czuć się nieświeżo. Długo oczekiwane ciepło zaczynało być coraz bardziej uciążliwe. Trudno było zebrać myśli. Prawie niemożliwe, aby się skoncentrować. Marzył o tym, aby pojechać do domu, wziąć prysznic i wypić kilka szklanek wody z lodem. Wstał i zasunął żaluzje. W komisariacie nie było klimatyzacji. Nie opłacało się jej montować ze względu na zbyt małą liczbę dni w roku, kiedy byłaby przydatna. Na jesieni miał się tu odbyć remont, istniała więc nadzieja, że może zostaną zainstalowane również urządzenia klimatyzacyjne. Do cholery, trzeba mieć warunki, aby pracować nad rozwiązaniem skomplikowanej zagadki trzech morderstw, pomyślał z wściekłością. Oczywiście znalezienie pokrwawionych ubrań ofiar był wielkim krokiem naprzód. Miał zamiar udać się do tej budy trochę później. Teraz pracowali tam technicy, więc nie chciał im przeszkadzać. Zaczął kartkować segregatory ze spisnymi zeznaniami. Trzy segregatory - jeden dotyczył Heleny Hillerström, drugi Fridy Lindh i trzeci Gunilli Olsson. Knutas miał nieprzyjemne uczucie, że przeoczył jakieś fakty. Udowodniła to na przykład wizyta w Sztokholmie, kiedy to od rodziców Heleny dowiedział się o aborcji, o której nikt wcześniej nie wspomniał. Postanowił więc ponownie bardzo dokładnie przejrzeć wszystkie zeznania. Musiał sprawdzić, jak inni przeprowadzili zleczone im przesłuchania. Chciał zacząć od rodziców ofiar.

Gunilla Olsson ich nie miała, jej brata nadal nie udało się odszukać. Otworzył segregator Fridy Lindh. Gösta i Majvor Persson, Gullvivegränd 38 w Jakobsberg. Miał zamiar pojechać do nich osobiście, ale znalezienie zakrwawionych ubrań przeszkodziło mu w tym. Zaczął czytać. Zdawało się, że przesłuchanie było przeprowadzone w sposób prawidłowy, ale komisarz chciał mimo wszystko porozmawiać z nimi osobiście. Słuchawkę podniesiono po czwartym sygnale. Po drugiej stronie słychać było słaby i cichy głos kobiety.

- Persson.

Knutas się przedstawił.

- Niech pan porozmawia z moim mężem - powiedziała kobieta jeszcze ciszej, prawie niedosłyszalnie. - Jest w ogrodzie, zaraz go zawołam, proszę chwilę poczekać.

Po chwili odezwał się jej mąż.

- Tak, halo?

- Komisarz policji kryminalnej Anders Knutas z Visby. Prowadzę dochodzenie w sprawie zamordowania pańskiej córki. Wiem, że byliście państwo przesłuchiwani przez policję, ale chciałbym panu zadać jeszcze kilka pytań.

- Proszę.

- Kiedy widzieliście państwo córkę po raz ostatni?

Nastąpiła krótka przerwa. Persson odpowiedział bezdźwięcznym głosem.

- To było bardzo dawno temu. Niestety nie widywaliśmy się często. Kontakty między nami mogłyby być o wiele lepsze. Ostatni raz widzieliśmy się przy ich wyprowadzce. Dzieci przyszły się pożegnać. I to był ostatni raz, kiedy je widzieliśmy.

Znowu przerwa, trochę dłuższa. Za chwilę znowu zabrzmiał głos.

- Ale rozmawiałem z nią przez telefon w ubiegłym tygodniu, gdy Linnea skończyła pięć lat. Chciałoby się przynajmniej móc porozmawiać z wnukami, gdy mają urodziny.

- Jaka była Frida wtedy, w trakcie tej rozmowy?

- Była zadowolona. Mówiła, że coraz lepiej czuje się na Gotlandii. Na początku było jej ciężko tam się zaaklimatyzować. Właściwie nie chciała się przeprowadzać. Zrobiła to dla Stefana. Akurat musiała poznać Gotlandczyka. Nie znosiła Gotlandii, nie chciała nawet wspominać czasów, gdy tam mieszkaliśmy.

Knutas zaniemówił. Nie mógł pojąć tego, co usłyszał po drugiej stronie linii.

- Powiedział pan, że mieszkaliście wcześniej na Gotlandii? - zaszapał Knutas.

- Tak, pojechaliśmy tam na próbę, ale zostaliśmy tylko kilka miesięcy.

- Co państwo tam robiliście?

- Byłem wojskowym i przeniesiono mnie służbowo do P18. Ale to było dawno temu. W latach siedemdziesiątych. Wynajęliśmy dom w Jakobsberg. Ale nie czuliśmy się tam dobrze. Szczególnie Frida uważała, że jest strasznie. Wagarowała i była nieznośna. Nie można było dać sobie z nią rady.

- Dlaczego nie powiedział pan o tym wcześniej policji? - zapytał Knutas wzburzony.

Nie mógł opanować swojego zniecierpliwienia.

- Właściwie nie wiem. To było tak krótko. I tak dawno temu.

- W którym roku dokładnie mieszkaliście państwo w Visby?

- Niech pan zaczeka chwilę... To musiała być wiosna siedemdziesiątego ósmego. To

szczególnie dla Fridy było niekorzystne. Musiała zmienić szkołę w szóstej klasie. Wyjechaliśmy w czasie Wielkanocy.

- Jak długo mieszkaliście na wyspie?

- Zamierzaliśmy zostać około roku, ale moja żona zachorowała na raka i chciała wracać do Sztokholmu, aby być bliżej rodziny. Wyjechaliśmy z początkiem lata.

- Gdzieście państwo mieszkali?

- Nie pamiętam, jak nazywała się ta ulica. To było zaraz za murem. Iris i coś. Irisdalsgatan czy coś takiego.

- Frida chodziła do szkoły w Norrbacka?

- O tak, tak nazywała się ta szkoła.

Po zakończonej rozmowie komisarz zadzwonił na telefon komórkowy Kihlgårda. Chciał mu powiedzieć, że ma właśnie ochotę na kotlet jagnięcy w restauracji Lindgården.

- Frida Lindh mieszkała jako dziecko w Visby - zaczął rozmowę.

- Co ty mówisz?

- Tak, mieszkała tu kilka miesięcy, kiedy chodziła do szóstej klasy. Jej ojciec był wojskowym i stacjonował tu, w Visby.

- Kiedy to było?

- W siedemdziesiątym ósmym roku na wiosnę. Frida chodziła do szkoły w Norrbacka i mieszkała na Irisdalsgatan. Ta szkoła znajduje się w tej samej dzielnicy co Rutegatan, gdzie mieszkała Helena Hillerström. To może być to, o co nam chodzi.

- Jasne. Zaraz będę.

- Czekam.

Nie trwało długo, gdy dla policji stało się jasne, że również Gunilla Olsson chodziła do tej samej szkoły. Frida Lindh była o rok młodsza niż pozostałe, ale poszła do szkoły w wieku sześciu lat. Stosunkowo szybko policja doszła do wniosku, że wszystkie trzy zamordowane kobiety były kiedyś uczennicami jednej i tej samej klasy szóstej.

Pogoda była taka, jak przepowiadali meteorolodzy. Niebo było groźne, ciemnoszare i od strony morza nadciągała wielka chmura wyglądająca tak, jakby niosła w sobie mnóstwo deszczu. Emma stała na promie i obserwowała zbliżające się zarysy wyspy Fårö. Podróż promem przez zatokę trwała zaledwie kilka minut, ale chciała powdychać trochę morskiego powietrza i podziwiać piękny krajobraz. Fårö była jednym z jej ulubionych miejsc. Ta na wpół dzika i sroga wyspa, wapienne skały i długie, piaszczyste plaże przyciągały nie tylko ją. Latem roilo się tu od turystów. Kiedy przed dziesięcioma laty jej rodzice kupili tu murowany dom stojący przy kilkukilometrowej piaszczystej plaży Norsta Auren, mieli niebywale szczęście. Jeden ze znajomych znał właścicielkę tego domu. Kobieta chciała go sprzedać tylko komuś z Gotlandii. Zamożni sztokholmczyacy kupowali tu często domy na sprzedaż.

Wielu VIP-ów uciekało na wyspę, aby побыć tu w spokoju; aktorzy, artyści, politycy, a Ingmar Bergman mieszkał tu cały rok. Rodzice Emmy przeprowadzili się tu z Visby, nie wahając się ani chwili.

Emma zatrzymała się przed sklepem, aby zrobić zakupy. Rzuciła okiem na nagłówki wieczornych gazet i weszła do środka. W obydwu gazetach widniały zdjęcia zamordowanej ostatnio kobiety. Była mniej więcej w jej wieku, miała długie, ciemne włosy zaplecione w warkocze. Pod zdjęciem widniało nazwisko ofiary. Emma kupiła obydwie gazety. Przejrzała je pobieżnie w samochodzie. Jeszcze jedna kobieta brutalnie zamordowana, dokładnie jak dwie pozostałe. Ogarnęło ją obrzydzenie. Postanowiła przeczytać wszystko w spokoju w domu. Pojechała dalej na północ. Na skrzyżowaniu dróg niedaleko Sudersand skręciła w lewo. Stała obok piekarni, w której zawsze kupowała pieczywo dla rodziców. Porozmawiała chwilę z ekspedientkami. Znała tu wszystkich.

Niebo było coraz ciemniejsze. Kiedy wjechała na ostatni odcinek drogi w kierunku plaży, przy której stał dom rodziców, zauważyła jadący za nią czerwony samochód marki Saab. Za kierownicą siedział jakiś mężczyzna. Był sam. Na desce rozdzielczej leżała lornetka. Pewnie jakiś obserwator ptaków, pomyślała. Cypel, na którym stał dom rodziców, był ulubionym miejscem ornitologów. Kiedy jednak zaparkowała samochód przed domem,

zauważyła, że mężczyzna zawrócił i odjechał tą samą drogą, którą oboje przybyli. Jakiś ornitolog nieznaną terenu, pomyślała Emma.

Właśnie zamknęła za sobą drzwi, kiedy lunął deszcz. Kładąc siatki z zakupami w holu, zauważyła za oknem potężną błyskawicę. Grzmiało i deszcz bębnił po płaskim dachu. Niepogoda sprawiła, że w domu zrobiło się ciemno. Rodziców nie było już od ponad tygodnia, więc mieszkania nikt nie wietrzył. Weszła do kuchni i spróbowała otworzyć okno, ale przy tak mocnych podmuchach wiatru było to niemożliwe. Położyła siatki na blacie i zaczęła wkładać zakupy do lodówki. Nie było w niej wiele. Rodzice planowali wyjazd na dłużej. Ponad trzy tygodnie mieli spędzić w Chinach i Indiach. Od kiedy oboje przeszli na emeryturę, wyjeżdżali raz w roku w dłuższą podróż.

Emma chciała najpierw wypakować zakupy, a potem zmienić pościel w podwójnym łóżku rodziców. Przecież miał przyjechać Johan. Chciała spędzić z nim cały wieczór, a potem całą noc. Zjeść z nim obiad, a potem śniadanie. Jej emocje w ostatnich dniach stały się prawdziwą huśtawką nastrojów. Raz chciała być wierna Ollemu, za chwilę gotowa była rzucić wszystko i być z Johanem. Z pewnością zakochała się w nim, prawie nic o nim nie wiedząc. Łatwo było się zakochać latem, a potajemne spotkania dodawały temu jeszcze więcej smaku. Johan nie musiał ponosić za ten romans żadnej odpowiedzialności. Mieszkał sam, nie miał dzieci, mógł myśleć wyłącznie o sobie. Jasne, że miał łatwiej niż ona. Emma musiała liczyć się z całą rodziną, a przynajmniej z dziećmi. Czy była rzeczywiście gotowa zburzyć ich życie tylko dlatego, że zakochała się w innym? Jak długo mogłaby przetrwać taka miłość? Przestała rozmyślać. Włączyła radio i poszła na piętro zmienić pościel. Chciała pomyśleć o wszystkim później w łóżku.

Deszcz dzwonił o szyby, nie mogła więc otworzyć okna, aby przewietrzyć mieszkanie. Tu na górze było trochę lepiej. Okno sypialni wychodziło na las. Gdy skończyła, zrobiła kawę, usiadła przy kuchennym stole, zapaliła papierosa i wyjrzała na zewnątrz. Dom otaczał niski murek. Ponad murkiem widać było wzburzone morze, które pieniło się na wietrze. W tym miejscu plaża była wyjątkowo wąska i w oddali rozszerzała się stopniowo. Całkiem daleko kąpali się nudyści. Jak często sama kąpała się nago, wbiegała do wody, krzycząc, gdy zakrywały ją potężne fale. Może jutro rano wykąpiemy się nago, pomyślała. Zanim Johan pojedzie do pracy. Na pewno jutro się wypogodzi. Viveka obiecała przyjechać dopiero na obiad. Emma nie chciała tu zostać sama. Zaczęła spacerować po całym domu. Dawno tu nie była. Prawie nie utrzymywała z rodzicami kontaktu. Był między nimi zawsze jakiś dziwny dystans, może z wyjątkiem czasu, kiedy była mała. Miała wrażenie, że musi się bardzo starać, aby byli z niej zadowoleni. Tak też na ogół bywało, kiedy narysowała jakiś ładny rysunek

albo bezbłędnie napisała sprawdzian lub wzorowo wykonywała ćwiczenia gimnastyczne. Ten dystans jednak nie zmniejszał się z biegiem lat, a teraz nie można go było w ogóle przewyciężyć. Trudno było z tym żyć naturalnie. Najczęściej miała wyrzuty sumienia, gdy nie telefonowała bądź nie odwiedzała rodziców dostatecznie często. Równocześnie jednak myślała, że dziadkowie jako emeryci mają mnóstwo czasu i to oni powinni częściej ich odwiedzać czy pomóc im przy dzieciach. Zabrać je na wycieczkę lub do Pipilandu, co dzieciaki tak kochały. Oboje z Ollem rzadko mają na to czas. Jeżeli dziadkowie już wreszcie przyjeżdżali w odwiedziny, siadali na sofie i chcieli, by ich obsługiwać. Dość często jednak potrafili krytykować nieporządek albo zwracali uwagę, że dzieci powinny iść do fryzjera. Było to przykre, ale sama nie potrafiła niczego wymyślić, aby uzdrowić sytuację. Rodzice nie znosili krytyki i kiedy czasami odważyła się coś zakwestionować, wyjeżdżali natychmiast, a ojciec wpadał w złość.

Salon wyglądał jak zwykle. Kwiecista sofa i antyczny stół kupione na jednej z licznych aukcji, na których rodzice często bywali. Otwarty kominek nie był jeszcze nigdy używany, czysto wymieciony, a w koszu przed nim stało przygotowane drewno. Drewniane schody prowadzące na piętro lekko skrzypiały. Weszła na górę do pokoju dla gości, który obie z siostrą Julią uważały za swój. Sypiały tu zawsze, ilekroć bywały z wizytą u rodziców, wśród rzeczy, które jeszcze tu zostały po ich wyprowadzce. Usiadła na łóżku. Tu powietrze było jeszcze bardziej nieświeże niż w pozostałych pokojach, a kurz leżał w kątach na podłodze. Regał na jednej ze ścian był cały wypełniony książkami. Wzrok Emmy powędrował na grzbiety okładek z tytułami. *Kitty*, *Vi fem*, *Barn 312*, *Britta i Silver*, *Kulla-Gulla* i różne stare książki mamy. Wyjęła jedną i obejrzała okładkę. Widniała na niej młoda szczupła kobieta z pomalowanymi na czerwono wargami, w chusteczce na głowie wsiadająca do sportowego samochodu, w którym za kierownicą siedział brunet podobny do Kena. *Miłość z przeszkodami* taki był tytuł książki. Mogłaby pasować do mnie, pomyślała oschle. Spojrzała na gruby tom *Starlet Nowele mojego życia* i uśmiechnęła się sama do siebie na wspomnienie, jak obie z siostrą pochłaniały te książki, a później dyskutowały o losach bohaterek. Na jednej z półek stał stary czerwony rodzinny album na zdjęcia. Długą chwilę studiowała zdjęcia z czasów swej wczesnej młodości zrobione z okazji urodzin, obozów jeździeckich, zakończenia roku szkolnego. Z koleżankami na plaży, przy grillu czy z mamą, tatą i Julią w Grona Lund w Sztokholmie. Na wielu zdjęciach była również Helena. Na wszystkich widniały one dwie. Jako jedenastolatki na plaży, trzynastolatki na zabawie klasowej ze zbyt mocnym makijażem wokół oczu, odświętnie ubrane w szkolnym chórze. Zadowolone dżokejki w klubie jeździeckim, ubrane na biało przy konfirmacji i jak damy w długie suknie na balu z okazji

ukończenia szkoły. Spojrzała na kolorowy stos szkolnych albumów. Wyjęła jeden z nich i poszukała swojej klasy. Klasa szósta A - widniał napis nad zdjęciem. Poniżej fotografie dyrektora i wychowawczynie. Pod spodem zdjęcia wszystkich uczniów. Każde podpisane nazwiskiem i imieniem. Jacy byliśmy wtedy mali, pomyślała. Część ich miała jeszcze całkiem dziecinne okrągłe, rumiane policzki. Inni byli bladzi i wychudzeni. Niektórzy mieli już trądzik, kilka dziewcząt malowało usta, a nad górną wargą niektórych chłopców pojawił się meszek. Na dole strony zobaczyła również siebie. Nazywała się Östberg. Obok zdjęcie Heleny. Jak zwykle śliczna z ciemnymi, długimi włosami zakrywającymi jej pół twarzy. Patrzyła prosto na fotografa. Emma przesuwiała palec po fotografiach. Ewa Ahlberg, Fredrik Andersson, Gunilla Broström. Zatrzymała palec na fotografii blondynki z chusteczką zawiązaną wokół szyi patrzącej wprost w obiektyw aparatu. Gunilla Broström. Właśnie tę twarz widziała dopiero co w gazecie. Ta sama Gunilla, którą zamordowano. Emma pobiegła do kuchni i zaczęła przeglądać kupione gazety. Oczywiście, że to ona. Wtedy była blondynką, ale to była ta sama twarz. Już ją zapomniała, nie przyjaźniły się wtedy szczególnie.

A więc zarówno Gunilla, jak i Helena padły ofiarą tego samego mordercy. Kiedy za chwilę uświadomiła sobie, co je wszystkie łączy, poczuła jakby silne uderzenie w głowę.

Anni, gdzie jest Anni-Frid, Frida musi tu też gdzieś być... To niemożliwe. Szukała wśród twarzy. Dlaczego Anni tu nie ma? No jasne, przecież przyszła dopiero na wiosnę. Przyjechała ze Sztokholmu. Szybko wyjechali. Nazywała się Anni-Frid, ale wszyscy nazywali ją Anni, przypominała sobie Emma. To musi być ta sama osoba, pomyślała. Z pewnością. Wszystkie trzy chodziły do tej samej klasy. Zamordowane. Tylko ona, Emma jeszcze żyła.

Tworzyły pewien rodzaj gangu. Właściwie nie były zaprzyjaźnione. Tylko z Heleną łączyła ją przyjaźń. Gunilla trzymała się z Anni. Jakoś tak wyszło, że wszystkie cztery pastwiły się nad nim. To nie trwało długo, może kilka miesięcy. Zaczęło się prawie niewinnie, trochę lekkich szturchańców. Z czasem było coraz gorzej. Nakręcały się wzajemnie, ale to Helena je prowokowała. Właściwie to je łączyło. Wspólny mobbing. Może właśnie w ten sposób Gunilla i Anni chciały wkraść się w łaski Heleny, która liczyła się w szkole jako przebojowa szpanerka. Tak się jednak nie stało. Skończył się rok szkolny, zaczęły wakacje, wszyscy się rozpiechli. Anni nie spotkała już nigdy. Wyprowadziła się znowu do Sztokholmu. Tylko ona i Helena spotkały się w następnej klasie. Dla nich mobbing nie miał znaczenia. Po wakacjach zapewne wszystkie cztery przestały o tym myśleć. On jednak najprawdopodobniej nie. Ręce jej drżały, gdy kartkowała dalej katalog. Kilka stron wcześniej. Klasa szósta C. Patrzyła na twarze. To był on. Piąte zdjęcie od lewej. Błada, poważna twarz, okrągła, z podwójnym podbródkiem. Krótko ostrzyżony. To był ich wspólny mianownik.

Zrobiło się jej niedobrze. Nie zdążyła nawet zareagować i zwymiotowała na podłogę. Zadzwonił telefon. Zamiast odebrać poszła do łazienki, aby się umyć. Kręciło jej się w głowie i miała miękkie kolana. Zamordował jedną po drugiej. Teraz przyszła na nią kolej. Telefon zadzwonił ponownie. Zwlokła się ze schodów. To był Johan.

- Cześć, to ja. Skończyłem wcześniej. Już wyjeżdżam.

Emma nie mogła wykrztusić z siebie ani słowa.

- Co jest? Co się stało?

Usiadła na podłodze ze słuchawką przy policzku. Wyszeptała prawie bezgłośnie: -
Wiem, jaki związek mają ze sobą te morderstwa. Wszystkie ofiary chodziły do jednej klasy. Do szóstej. Do mojej klasy... Tworzyliśmy gang. Znęcałyśmy się nad takim jednym z równoległej klasy. To na pewno on jest mordercą. Raz włożyliśmy mu majtki do ust, żeby nie krzyczał. Dokładnie tak, jak on to robił swoim ofiarom. Zamordował je wszystkie oprócz mnie. Rozumiesz? Teraz na mnie kolej. On tu na pewno jest. Może jestem przewrażliwiona, ale jakiś samochód jechał tu za mną po drodze do domu. Potem zawrócił. Za kierownicą siedział jakiś mężczyzna.

- Co to był za samochód?

- Stary saab. Chyba czerwony...

Nie zdążyła powiedzieć nic więcej. Połączenie zostało przerwane.

Z prysznica na, namydloną głowę lała mu się zimna woda. Zadzwoił telefon. Knutas zrobił sobie przerwę i przyjechał do domu coś zjeść. Wziął zimny prysznic, aby móc lepiej pozbierać myśli. Teraz słyszał, że żona odebrała telefon. Po około dwudziestu sekundach mocno zapukała do drzwi łazienki.

- Anders, Anders, wyjdź. Musisz odebrać ten telefon, to pilne!

Zakręcił kran. Uchylił drzwi i wyciągnął rękę po słuchawkę. Żona zarzuciła na niego kąpielowy ręcznik i pomogła mu się wytrzeć, podczas gdy on trzymał przy uchu słuchawkę. Po drugiej stronie słycać było podniecony głos.

- Tu Johan Berg z Wiadomości Regionalnych. Proszę przysłać samochody i ludzi na Fårö. Natychmiast! Emma Winarve jest tam sama w domu swoich rodziców i ma przecucie, że morderca zamierza ją zabić. Myśli, że on tam jest. Odkryła motyw jego zbrodni. Wszystkie cztery chodziły do tej samej klasy szóstej i tworzyły jakiś rodzaj gangu, który znęcał się nad chłopcem z równoległej klasy. Już trzy z nich zamordował, ona jest czwarta.

- Co pan mówi, do cholery?

- Emma jest pewna, że mordercą jest ten chłopak, nad którym się znęcały. Któregoś razu wetknęły mu w usta jego własne majtki, aby nie krzyczał.

- Jak on się nazywa?

- Nie wiem. Nie zdążyła mi powiedzieć. Przerwało się połączenie. Ona jest prawie pewna, że on tam jest. Jakiś samochód jechał za nią. Potem zniknął. To był stary czerwony saab. Musicie tam pojechać. Ja też tam jadę.

- Gdzie na Fårö?

Johan przeczytał głośno opis drogi, jaki podyktowała mu Emma.

- Trzeba przejechać obok Ekeviken, minąć sztyld Skar i obok kiosku z lodami skrócić w lewo na leśną ścieżkę prowadzącą wprost nad morze. Dojechać do końca tej ścieżki. Tam stoi dom.

- Niech pan zaczeka na nas - powiedział Knutas spokojnie. - Niech pan nie jedzie przed nami.

- Pospieszcie się, do cholery. - Johan odłożył słuchawkę.

Knutas wykręcił numer do dyżurnego.

- Wyślij trzy samochody na Fårö. Zaraz! Prawdopodobnie morderca, którego szukamy, tam jest. Poinformuj policję w Fårösund, żeby przyjechali do Norsta Auren. Niech wszyscy wezmą broń i kamizelki kuloodporne. Podejrzany porusza się samochodem saab w kolorze czerwonym, starszy model. Niech już jadą, ja zaraz tam będę i wydam im dalsze instrukcje. Zablokujcie wszystkie promy, przynajmniej od strony wyspy, zanim tam nie dotrzemy. Nikt nie może opuścić wyspy. Zrozumiano? Zadzwoń do Jacobsson, niech znajdzie Wittberga i Norrbiego. Niech się ze mną natychmiast skontaktują. Niech również przyjadą na Fårö. Zawiadomcie Ollega Winarve i niech mu pan powie, żeby do mnie zadzwonił.

Knutas wybrał numer do Karin.

- Tu Anders. Gdzie jesteś?

- Robię zakupy w Hemköp.

- Zabierz zakupy i idź prosto na Norra Hansegatan. Po tej samej stronie co komisariat.

Zaraz po ciebie przyjadę.

- Co się dzieje?

- Powiem ci później.

Knutas włożył slipy i spodnie. Żona, o nic nie pytając, wręczyła mu kuloodporną kamizelkę i służbową broń. Nie musiał jej niczego tłumaczyć i był jej za to bardzo wdzięczny. Minutę później siedział w samochodzie z włączoną syreną, migoczącymi światłami i niespłukanym dokładnie szamponem we włosach.

Ręce umył bardzo dokładnie. Tarł i tarł mydło w dłoniach. Chciał być wyjątkowo czysty, gdy nadejdzie ten dzień. Wziął długi, ciepły prysznic, umył włosy i ogolił się. Dokładnie zakręcił kran z ciepłą wodą, o co zawsze napominali go rodzice. Potem wyjął koszulę, spodnie i krawat i ubrał się starannie. Krawat dostał od matki na gwiazdkę. Dobrze mu teraz pasował. Był sam w domu. Jego ojciec łowił ryby z sąsiadem. Matka pojechała na zakupy i niebawem miała wrócić. Słyszał, jak na podwórzu zazgrzytał gruz pod kołami samochodu. Był całkiem spokojny. Dostatecznie długo się przygotowywał. Wszystko, czego potrzebował, leżało w szufladzie. Ładne i czyste. Przejrzał się w lustrze zadowolony ze swojego wyglądu. Mężczyzna w kwiecie wieku, który chce prawdziwie przeżyć życie, pomyślał, schodząc schodami w dół, gdzie miał spotkać się z matką.

Miała w rękach pełno siatek z zakupami.

- Dlaczego nie zjedziesz mi pomóc? - powiedziała z wyrzutem. - Nie słyszysz, że przyjechałam? Chyba wiesz, ile mam do dźwigania. - Nawet nie spojrzała na niego, mówiąc to wszystko. Nie zauważyła, że tak elegancko się ubrał. Zdjęła buty, stary płaszcz, który powiesiła na wieszaku w holu i powoli zaczęła wnosić torby z zakupami. - Ciagle ta sama męczarnia - powiedziała, współczując sobie. Stał bez słowa i gapił się na matkę. Zawsze sprawiał jej zawód. Było tak, odkąd sięga pamięcią. Jej oczekiwania nigdy nie pokrywały się z rzeczywistością. Zawsze wymagała od niego czegoś więcej. Zawsze czegoś ekstra. Nigdy nie odczuł, aby matka była zadowolona z tego, co zrobił. Poza tym zawsze faworyzowała jego siostrę. Młodsza siostra była zawsze lepsza. Nigdy się nie kłóciła, nigdy nie sprawiała problemu, dobrze się uczyła, miała mnóstwo przyjaciół i nigdy się na nic nie skarżyła. Przez całe lata tęsknił za ciepłym objęciem matki, za jej bezwarunkową miłością, która niczego nie oczekiwała w zamian, po prostu była. Tego nie mógł pojąć, że wciąż go odtrącała i czyniła wymówki, że wszystko robi źle. Wysiłał się, próbował, ale to co zrobił, nigdy nie było dostatecznie dobre. O szkolnym mobbingu i jego cierpieniach nie miała nawet pojęcia. Zamknął to w sobie i cierpiał, wstydząc się w całkowitej samotności. Nigdy nie miał sposobności, aby się komuś zwierzyć. Swoje własne niepowodzenia matka przeniosła na niego. Nie mogła pogodzić się ze swoim niespełnionym marzeniem zostania pielęgniarzką. On miał cierpieć za nieudane życie matki, za to, że nie znalazła dobrej pracy, że nie kochała swojego męża. To wszystko stało się jednym wielkim gorzkim współczuciem sobie samej. Jakie miała jednak poczucie odpowiedzialności za życie, za swoje dzieci, za niego?

Nienawiść wypełniała go i blokowała jego myśli, gdy matka, mamrocząc, wypakowywała zakupy. Jaka ona była żaloszna. Nie mógł już dłużej czekać. Podszedł do niej, złapał ją mocno od tyłu.

- Co ty robisz? - krzyknęła. Trzymał ją mocno jak w imadle. Z kieszeni wyciągnął kawałek sznura i związał jej z tyłu ręce. Pociągnął ją przez hol, popchnął łokciem przez drzwi do ogrodu i przez podwórze powłókł do szopy. Kopała go i krzyczała. Ugryzła go w rękę, że zaczął krwawić. Nie poczuł bólu, nic nie powiedział. Teraz czuł nad nią wielką przewagę. Trzymał ją mocno. Wziął do ręki gruby sznur zawiązany w pętlę. Już rano przymocował go do jednej z belek dachowych. Trzymał ją mocno za przeguby rąk, zmusił, aby palcami dotknęła stolka, po czym wypchnął ją do góry. Stanął na drabinie i zmusił ją, by dotknęła również belki i pętli sznura. Patrzyła

na niego z przerażeniem. Zamilkła, drżały jej wargi. Jaka ona jest wstrętna, pomyślał i ostatni raz skontrolował pętlę na sznurze. Stanął naprzeciw i patrzył na jej twarz. Jego spojrzenie było pełne odrazy. Czuł w sobie taki spokój jak nigdy. Całkowity spokój wypełniał go jak ciepłe mleko. Nie wahając się ani chwili, odepchnął stołek.

W słuchawce była cisza. Dlaczego przerwało połączenie? Zdarzyło się już kilka razy, że po burzy telefon nie działał. A może ktoś przeciął kabel? Emma zaczęła się bać. Poszła po komórkę. Telefon leżał w kuchni. Wybrała numer Johana, ale nie uzyskała połączenia. No tak, tu przecież często nie ma zasięgu. Do diabła. A może morderca jest w pobliżu? Nie mógł przecież wejść do domu. Usłyszałaby. Johan powinien tu być za godzinę. Może za półtorej. Przypomniała sobie, że otworzyła okno w sypialni i pobiegła na górę, aby je zamknąć. Gdy nachyliła się, aby złapać za klamkę, zobaczyła go. Stał po drugiej stronie muru okalającego działkę. Wiedziała, że to on, mimo że go nie rozpoznała. Patrzył na nią. Miał na sobie ciemne ubranie, zauważyła to i prędko schowała się za firankę. Nie miała z nim żadnych szans. Szybko wyszła z pokoju, aby znaleźć coś do obrony. Johan na pewno powiadomił już policję, pomyślała. Muszę jakoś przetrwać, zanim przyjadą. Ale jak, do diabła? Na pewno ją widział. Największą szansę znalezienia czegoś do obrony miała w kuchni. Tam przynajmniej były noże. Postanowiła zejść na dół. Stała na schodach, gdy usłyszała odgłos otwieranych drzwi wejściowych. Przypomniała sobie, że nie zamknęła ich, kiedy weszła do domu. Jak mogła zapomnieć? Była wściekła na siebie. Zauważyła kij bejsbolowy swojej siostry. Stał w rogu pokoju oparty o ścianę. Julia przywiozła go ze Stanów, gdy była tam na wymianie studenckiej. Nigdy jeszcze nie był używany. Teraz nadarzyła się okazja.

Prom do Tingstäde i Lärbro był wypełniony do ostatniego miejsca. Knutas spojrzął jeszcze raz na zegarek w desce rozdzielczej. Minuty uciekały jak szalone. Rozmawiał z policjantami z Fårösund, którzy jego zdaniem działali stanowczo za wolno. Dowiedział się, że są właśnie w drodze do När, na skrzyżowaniu dróg w Sudersand i dopiero wjechali na drogę do Ekeviken. Deszcz zalewa im szyby, a to nie ułatwia i nie przyspiesza jazdy. Był kwadrans po osiemnastej i na szczęście na ulicy było niewiele samochodów. Karin siedziała obok z telefonem przy uchu. Rozmawiała z Kihlgårdem. Kilkakrotnie próbowali skontaktować się telefonicznie z Emmą, ale uparty głos informował, że abonent jest chwilowo niedostępny. Telefon stacjonarny milczał również. Knutas koncentrował uwagę na trasie do Fårösund. Spieszył się, by dotrzeć do Emmy Winarve na czas. Wcisnął pedał gazu do oporu i wlepił wzrok w drogę, którą ledwie widział przez zalaną deszczem szybę. Brał ostre zakręty najlepiej jak potrafił. Karin stukala w klawisze telefonu.

- Kihlgård jest w drodze ze swoimi ludźmi. Jadą zaraz za nami. O cholera - powiedziała, spojrzawszy na niego.

- Ilu ich jest?

- Ci dwaj miejscowi policjanci powinni już tam zaraz być. My i trzy nasze samochody. Powinno nas być dziesięcioro. Wszyscy mają kuloodporne kamizelki oprócz mnie.

- Ty zostaniesz na straży - powiedział Knutas. - Żeby tylko nie był szybszy. Musi nas być kilkoro, może będziemy musieli się bronić. Zadzwoń i poproś o jeszcze kilka samochodów. Powiedz, żeby zabrali ze sobą psy. Jeszcze jedzie z nami ten dziennikarz z telewizji. Jest sam. Próbowałem mu to wyperswadować, ale nie odbiera komórki.

Na horyzoncie po prawej stronie pojawił się budynek muzeum, co oznaczało, że dojechali do Fårösund. Przy wjeździe na prom rozstawiono blokady. Na polecenie policji pilnowali ich miejscowi strażacy. Knutas przywitał ich przyjaźnie. Prom był pusty, jakby czekał na pasażerów.

Burza i deszcz przeszły dalej. Emma stała za drzwiami pokoju gościnnego. Nie znalazła lepszego miejsca, aby się ukryć. Z dołu słychać było cichy dźwięk radia. Marzyła o tym, aby nagle zniknąć. Mięśnie jej były napięte i próbowała wstrzymać oddech. Pod powiekami przesuwały jej się twarze dzieci. Chciało się jej płakać, ale się opanowała. Usłyszała dobrze znane skrzypienie drewnianych schodów. Ostrożnie przez szparę w drzwiach zerknęła do holu. Serce waliło jej tak mocno, że obawiała się, iż on to usłyszy. Widziała jego dłoń obejmującą jakiś trzonek. To była siekiera. Wstrząsało nią łkanie. Ugryzła się w rękę, aby je uciszyć. Mężczyzna wszedł do sypialni rodziców. Powzięła błyskawiczną decyzję. Wybiegła do holu i dwoma długim skokami pokonała schody, zanim znalazł się tuż za nią. Potknęła się i upadła na podłogę. Złapał ją za kostkę, gdy spróbowała się poruszyć. Z głośnym rykiem zdołała wyrwać nogę i kijem bejsbolowym, który trzymała w ręce, uderzyła go w ramię. Krzyknął z bólu i złapał się za rękę. Emma zerwała się z podłogi. Wybiegła szybko do holu i skierowała się do drzwi wejściowych. Złapała za klamkę, ale drzwi były zamknięte. Nie zdążyła otworzyć, zanim ją dopadł. Złapał za włosy i pociągnął brutalnie do kuchni.

- Ty przekłeta, cholerna suko - syczał. - Ty zdziro, teraz nareszcie zamilkniesz. Ty cholerna wywłoko. - Trzymał ją w pozycji siedzącej i jedną ręką ścisnął za szyję. - Teraz twoja kolej, stara kurwo. Teraz twoja kolej.

Jego twarz przylegała prawie do jej twarzy. Była ciemna z wściekłości. Jego oddech pachniał miętą. Przypominał jej dziadka. Dziadek miał zawsze taki miętowy oddech. To był ten sam zapach. Tabletki na gardło. Duże, białe, przezroczyste, można je było ssać wiecznie. Brązowa papierowa torebka. Dziadek ją zawsze częstował.

Podniósł siekierę, aby zadać jej cios, rozluźnił ucisk dłoni na jej szyi. Nie wiadomo skąd nabrała niesamowitej siły. Z głośnym rykiem odepchnęła jego ręce i rzuciła się na niego. Ugryzła go w policzek tak mocno, że poczuła w ustach smak krwi. Tym razem zdołała otworzyć drzwi i wybiec na zewnątrz. Przeskoczyła murek i pobiegła na plażę. Piasek był mokry i można było po nim łatwo biec. Była do tego przyzwyczajona. Biegała po tej plaży

setki razy. Po jakimś czasie obejrzała się za siebie, aby zobaczyć, gdzie on jest. Ku swojemu zdziwieniu stwierdziła, że za nią nie ma nikogo. Zatrzymała się więc i rozejrzała dookoła. Jak okiem sięgnąć, nie było żywej duszy. Musiałam go bardziej zranić, niż sądziłam, pomyślała. Już wolniej zaczęła biec w stronę latarni morskiej. Tam powinni być jacyś ludzie. Wtedy będzie bezpieczna. Najpierw musiała dotrzeć do końca plaży, a potem to jeszcze tylko kawałek. Biegła coraz wolniej. Na plaży było pusto. Słyszała tylko swój świszczący oddech i chrzęst piasku pod stopami. Ostatni odcinek plaży był kamienisty. Mało brakowało, by się przewróciła, ale udało jej się odzyskać równowagę. Kiedy dobiegła do końca, była całkowicie wyczerpana. Pot spływał jej po plecach. Nadal nie było widać ludzi, ale zaraz miała znaleźć się na drodze, a to oznaczało ocalenie. W pobliżu latarni morskiej pozwoliła sobie na mały odpoczynek. Stało tu kilka domków. Wyglądały na puste. Pobiegła na parking, na którym stał jakiś samochód. Był zaparkowany trochę na uboczu, na skraju lasu. Kiedy podeszła bliżej, zobaczyła, że to był czerwony saab. Cała jej ucieczka była na nic. Nie zdążyła nawet pomyśleć, aby wsiąść do tego samochodu i podjechać do latarni, gdy poczuła mocny cios w tył głowy.

Dwaj policjanci stali na zewnątrz, kiedy Johan dotarł wreszcie na miejsce. Emmy nie było w domu. Zaparkował samochód i wszedł na podwórze.

- Nazywam się Johan Berg, jestem dziennikarzem - powiedział i pokazał swoją służbową legitymację. - Jestem przyjacielem Emmy Winarve. Gdzie ona jest?

- Tego nie wiemy. Dom był otwarty. Czekamy na posiłki.

- Gdzie jest Emma?

- Nie wiemy. Już panu mówiłem - odpowiedział szorstko jeden z policjantów.

Johan odwrócił się, przeskoczył murek i pobiegł wprost na plażę. Zignorował policjantów wołających za nim. Na plaży od razu zobaczył ślady na piasku. Wyraźne odciski stóp. Biegł po śladach w kierunku latarni morskiej. Łatwo można było zauważyć, że były to ślady tylko jednej osoby. Prawdopodobnie szukała pomocy przy latarni morskiej. Ale do diabła, gdzie był morderca? Spojrzał na małe wzniesienie porośnięte trawą widoczne na skraju lasu. Morderca mógł pobic za nią tędy, miał stąd całkiem niezły widok. Zmęczony i zdyszany dotarł na parking przed latarnią morską.

- Emma! - zawołał.

Cisza. Na parkingu nie było żadnego samochodu i nikogo w pobliżu. Gdzież ona jest? Próbował odnaleźć jakieś ślady na ziemi, ale nie były wyraźne. Ścieżka zmieniła się w asfaltową dróżkę, która przecinała las na dwie części. Spojrzał na domki stojące w oddali. Nie było w nich widać śladu życia. Nagle usłyszał warkot silnika i prędko się obejrzał. Policyjny samochód zatrzymał się przed nim i wysiedli z niego Knutas i Karin Jacobsson.

- Widział pan coś albo słyszał?

- Nie. Tylko ślady na piasku. Prawdopodobnie to ślady Emmy. Przyprowały mnie tu.

Zadzwoił telefon Knutasa. Rozmowa była krótka. Zwrócił się do Karin.

- Mordercą jest prawdopodobnie Jens Hagman. Syn Jana. Sprawdziliśmy w dziennikach szkolnych. Jest w wieku swoich ofiar. Chodził do równoległej klasy. Poza tym jego ojciec ma starego saaba, rocznik osiemdziesiąty siódmy, który zniknął.

Karin patrzyła na niego z wytrzeszczonymi oczyma.

- To był jego syn? - wybuchnęła. - Że też wcześniej na to nie wpadliśmy!

- Oszczędź nam tego - Knutas spojrzał na nią błagalnie. - Wyrzuty zostawmy sobie na potem. Teraz musimy go znaleźć.

Główna droga prowadząca na prom była w kilku miejscach zablokowana. Policja utworzyła prowizoryczną bazę na polu kempingowym w Sudersand. Policjanci z psami przeszukiwali las pomiędzy Skärsände a latarnią morską. Olle Winarve także tu dotarł. Po rozmowie z Grenforsem w Sztokholmie Johan zatelefonował do Petera. Oczywiście musieli informować, o tym co zaszło. Bardzo niepokoił się o Emmę.

Helene postanowił zamordować, kiedy znalazł list. Siedział w sypialni matki. Rodzice od wielu lat sypiali oddzielnie. Nie dostrzegał w tym nic dziwnego. Nigdy nie widział, aby się obejmowali albo inaczej okazywali sobie czułość. Matka wisiała w szopie. Ojciec miał wrócić dopiero za jakiś czas. Miał przed sobą jeszcze kilka godzin, aby poszperać w jej pokoju, a potem zawiadomić policję o jej samobójstwie. Wysunął szuflady biurka i zaczął je przeszukiwać. Stare kartki papieru z prawie niewidocznymi już zapiskami, kwity, fotografie kotów, które matka kochała. Kochała je bardziej niż nas, pomyślał z goryczą. Kilka sztuk tandetnej biżuterii, napałek, długopisy z zaschniętym tuszem. Jak długo nie porządkowała tych szuflad? - pomyślał z irytacją. I tak grzebiąc, znalazł wreszcie coś, co bardzo go zaintrygowało. Na samym dnie szuflady leżała poźółkła koperta. Przeczytał napis: Dla Gunvor. To było pismo ojca. Zmarszczył czoło i otworzył kopertę. List był napisany tylko na jednej stronie. Nie było na nim daty.

Gunvor,

Całą noc myślałem i jestem gotowy opowiedzieć ci o tym, co się ostatnio wydarzyło. Wiem, że cię to dziwiło, ale jak zwykle nic nie powiedziałaś. Spotkałem kogoś, inną kobietę. Myślę, że po raz pierwszy w życiu poczułem, co to jest prawdziwa miłość. Nie planowałem tego, ale nie potrafiłem się przed tym bronić. Znamy się od pół roku. Myślałem, że to minie, ale stało się zupełnie odwrotnie. Kocham ją całym sercem, i chcę z nią dzielić życie. Poza tym ona jest w ciąży. Chcę się opiekować nią i naszym dzieckiem. Oboje wiemy, że ty mnie nigdy nie kochałaś. Wielokrotnie dziwił mnie twój brak uczuć zarówno w stosunku do mnie, jak i dzieci. Teraz nadszedł koniec.

Znalazłem kogoś, kto mnie pokochał. To moja uczennica. Nazywa się Helena Hillerström. Kiedy będziesz czytać ten list, będę już w moim mieszkaniu w mieście. Jeszcze do ciebie zadzwonią.

Jan

Włożył list do koperty. Łzy piekły go pod powiekami. Helena Hillerström wybrana spośród wszystkich ludzi. Jego decyzja była oczywista.

Emmę obudził chłód. Było ciemno. W powietrzu czuć było wilgoć. Leżała na czymś twardym i zimnym. Chwilę trwało, zanim wzrok przyzwyczał się do ciemności. Mały promień światła wpadał przez wąską szparę u góry jednej ze ścian. Było to jakieś pomieszczenie pod ziemią. Podłoga i ściany były z betonu, po bokach stały dwie ławki i było zimno. Na jednej z ławek leżała Helena. Na oko było tam sześć metrów kwadratowych powierzchni. Sufit był niski, co sprawiało wrażenie, że jest tu jeszcze ciaśniej niż w rzeczywistości. W najwyższym miejscu sufit mógł mieć najwyżej dwa metry wysokości. Nie było drzwi. W suficie znajdował się żelazny właz, do którego prowadziła zardzewiała drabinka. Emma domyśliła się, że to jakiś bunkier obronny. Było ich sporo na Gotlandii i na Fårö. Kiedy była mała, często się w nich bawili.

W gardle miała sucho, a w ustach czuła kwaśny smak nudności. Poza tym okropnie bolała ją głowa. Chciała sprawdzić, czy nie krwawi, ale było to niemożliwe, gdyż ręce i nogi miała związane sznurem. Spojrzała na zawilgocone ściany. Jedyne wyjście stąd prowadziło przez otwór w suficie, ale właz był zamknięty i z pewnością zaryglowany od zewnątrz. Co ja tu robię? Gdzie jest Hagman i dlaczego nie zamordował mnie od razu? - myślała. Ponieważ jeszcze żyła, może istniała jakaś nadzieja na ratunek. Sznur ocierał ją boleśnie. Nie miała poczucia czasu ani nie wiedziała, jak długo już tu jest. Ciało jej zeszywniało. Z wielkim wysiłkiem udało się jej usiąść. Próbowwała wyrzucić przez szparę, ale bez rezultatu. Próbowwała uwolnić ręce, ale sznur był zawiązany bardzo mocno. Stopy mogła poruszyć tylko o kilka centymetrów. Nasłuchiwała jakichś dźwięków, ale było cicho, żaden odgłos nie docierał tu z zewnątrz. Na podłodze leżały liście. Brązowoszara żaba wpełzła do bunkra. Na suficie drzemały ćmy. Powietrze było zatęchłe. Położyła się ponownie w nadziei, że ból głowy minie. Chciała trzeźwo pomyśleć.

Nagle coś zaskrzypiało. Ktoś podniósł klapę zamykającą właz w suficie. Zobaczyła tylko parę nóg i ktoś zszedł po drabince w dół. To był Jens Hagman. Wytrzeszczył na nią oczy i przyłożył jej butelkę wody do ust. Piła łapczywie dużymi łykami, nie wając się patrzeć

na niego. Kiedy skończyła pić, usiadła. Milczała. Nie wiedziała, co ma robić. Czekwała na jego ruch. Usiadł na ławce naprzeciw niej. Zamknął za sobą włącznik i w pomieszczeniu było znowu ciemno. Mogła słyszeć w ciemności jego oddech. Wreszcie postanowiła przerwać tę ciszę.

- Co zamierzasz zrobić?

- Zamknij się. Nie masz prawa nic mówić.

Oparła się o ścianę i zamknęła oczy.

- Chcę do toalety - wyszeptała.

- Gównu mnie to obchodzi.

- Błagam cię. Nie wytrzymam.

Wstał i rozwiązał sznur. Musiała załatwić się przy nim. Kiedy skończyła, związał ją ponownie. Przeszył ją wzrokiem, wspiął się ponownie na drabinkę i wkrótce zniknął.

Mijały godziny. Leżała na ławce i drzemała. Sen mieszał się jej z jawą. Nie potrafiła odróżnić snu od rzeczywistości. Chwilami ogarniała ją apatia. Była w jego rękach. Nic nie mogła zrobić. Mogła tu umrzeć. Zakończyć swoje życie w bunkrze tu, na Fårö. Pomyślała o dzieciach. Były jak małe brylanciki. Sara i Filip. Ostatni raz widziała je w Burgsvik u brata Ollego. Przed oczami pojawił się jej obraz machających do niej dzieci, kiedy odjeżdżała. Czy to był ostatni raz, kiedy je widziała? Bolały ją stawy w rękach. Zesztywniała i ścierpła. Spojrzała na swoje ręce w smudze wpadającego przez szparę światła. Związane stawy poczerwieniały od otarcia sznura. Postanowiła pomyśleć konstruktywnie i usiadła ponownie. Jakie miała możliwości? Czy miała szansę obezwładnić Hagmana, gdy znów tu przyjdzie? Żadnej. Był od niej dużo wyższy. Nie miała żadnej broni. Zaczęła się zastanawiać, gdzie ten bunkier może się znajdować. Najprawdopodobniej daleko od wszelkich zabudowań, chociaż latem było tu wszędzie pełno ludzi. Spacerowali po leśnych ścieżkach. Korzystali z wolności. Spojrzała na małą szczelinę w ścianie. Powinna odważyć się i zacząć krzyczeć? Hagman mógł być gdzieś w pobliżu. A może jednak odjechał samochodem. Jeśli nawet ją usłyszy, to i tak nie ma nic do stracenia. Prawdopodobnie nie zabił jej tylko dlatego, żeby móc się stąd wydostać. To znaczy, że policja już tu jest i jej szuka. Dopóki są tu, na Fårö, nie może jej więc zabić. Nogi związał jej tym razem trochę luźniej niż poprzednio. Trudno było jej się poruszać, ale jakoś się udało. Przesunęła się do ściany, wspięła do szczeliny w ścianie i z całej siły, jak tylko dała radę, zaczęła głośno krzyczeć o pomoc. Raz za razem wołała coraz głośniejszym głosem aż do utraty resztek sił. Usiadła ponownie na ławce i czekała. Wzrok miała utkwiony w szczelinie włącznika. Mijały minuty. Żadnego znaku ani od Hagmana, ani od nikogo innego. Położyła się znowu na ławce. Może lepiej będzie z nim taktycznie porozmawiać, pomyślała. Poprosić o wybaczenie. Przekonać go, że żałuje. Tak, postanowiła tak zrobić.

Wtorek, 26 czerwca

Na polu kempingowym w Sudersand w kawiarni przypominającej barak siedział Anders Knutas z filiżanką kawy i kanapką z serem przed sobą.

Była godzina siódma rano, a Emmy Winarve nadal nie znaleziono. Policja zatrzymała Jana Hagmana. Czy był zamieszany w morderstwo, policja nie wiedziała, ale postanowiono zaryzykować.

Niepokój targał komisarzem, czy Emma Winarve jeszcze żyje? Z pewnością Jens Hagman był jeszcze na wyspie. Prom zablokowano dość wcześnie, podobnie jak drogę dojazdową do przystani. Praktycznie było to niemożliwe, aby dał radę się stąd wydostać, chyba że miał łódź. Taką możliwość również Knutas brał pod uwagę. Policja przeczesywała brzegi Fårö, więc przedostanie się do morza nie było łatwe. W pobliżu nie było żadnych wysepek, na których mógłby się schronić. Dotarcie do Gotska Sandön lub do stałego lądu zajęłoby mu zbyt dużo czasu, aby mógł pozostać niezauważony. Mógłby, co prawda, przedostać się łodzią gdzieś w pobliże wybrzeża Gotlandii, ale to wydawało się mało prawdopodobne.

Należało przyjąć, że morderca nadal znajduje się na wyspie. Komisarz ssał kostkę cukru, odstawiwszy filiżankę z kawą, pogrążony głęboko w myślach.

Kiedy był sam, pił kawę dokładnie jak jego ojciec. Siorbał ją, trzymając kostkę cukru między zębami.

Wiadomo było, że Jens Hagman nie miał na wyspie żadnych przyjaciół ani krewnych. Według wyjaśnień ojca rodzina nie znała na wyspie nikogo, ale bywali tu bardzo często, gdy dzieci były małe i w okresie wakacji wynajmowali letni domek w Ekeviken. Przypuszczalnie Jens Hagman znał okolicę bardzo dobrze, myślał Knutas.

W północnej części wyspy przeszukano wszystkie domy, stodoły, szopy, schroniska, chaty, namioty i przyczepy kempingowe. Te czynności nadal trwały.

Czy mógł się schować jeszcze gdzieś? Oczywiście można było przypuszczać, że ukrył się gdzieś w domu, ale było to nieprawdopodobne ze względu na zbyt duże ryzyko. Może miał jakiegoś współnika? Można było też to założyć, ale i taka sytuacja zdawała się mało

prawdopodobna. Hagman zamordował trzy kobiety w ciągu kilku tygodni. Któż mógłby mu w tym pomóc? To był przecież prawdziwy szaleniec.

Emma obmyśliła kilka alternatywnych rozwiązań. Kiedy Hagman otworzył włącz do bunkra, miał ze sobą nóż.

- Błagam cię, nie rób mi nic złego - prosiła, gdy zszedł po drabince w dół i stanął naprzeciwko.

Trzymał nóż w ręce, ostrze błyszczało w ciemności, a on patrzył na nią z niewzruszoną miną.

- A dlaczego miałbym tego nie zrobić?

- Ja rozumiem, dlaczego zabiłeś tamte pozostałe, to było straszne, coś mi zrobiły.

- Nic nie rozumiesz - syczał, a jego oczy płonęły nienawiścią.

Jedyną bronią, jaką miała, była argumentacja. Kontynuowała.

- Ja wiem, to było niewybaczalne. Chciałam się z tobą skontaktować wiele razy. Chciałam cię przeprosić. Tak bardzo było mi przykro. Przecież wtedy byliśmy tylko dziećmi.

- Tylko dziećmi - zachichotał szyderczo. - To ty tak mówisz. Ja przeżyłem piekło. Przez całe moje życie cierpiałem po tym, co mi zrobiłyście. Tak cholernie się bałem. Nigdy nie znalazłem dziewczyny, nie umiałem żyć z ludźmi i czułem się tak cholernie samotny. Byliśmy tylko dziećmi - powtórzył głosem pełnym odrazy. - Wiedziałyście dobrze, co robicie. Zrujnowałyście całe moje życie. Teraz nadszedł czas, żeby za to zapłacić.

Emma próbowała w rozpaczy wymyślić jeszcze coś, aby móc dalej rozmawiać, zyskać na czasie. Bardzo się bała.

- Dlaczego zostawiłeś mnie na koniec? - zapytała.

- To nie był przypadek. Obmyśliłem wszystko dokładnie.

- Jak to?

- Chciałem was dopaść po kolei, zaczynając od najgorszej. Kiedy uporałem się z nią, przyszła kolej na Helenę.

- Co? - Strach Emmy zamienił się chwilowo w zdziwienie. Patrzył na nią w ciemności.

- Moja tak zwana matka. Wszyscy myślą, że się powiesiła. - Zaśmiał się z zadowoleniem. - Policja jest tak niezdarna, że wszystko przełknęła. Ale to byłem ja. Zabiłem

ją i cieszę się z tego Nie miała prawa żyć. Matka, która rodzi dzieci, a potem ma je gdzieś. Co to za matka?

Podniósł głos i prawie krzyczał. W bunkrze zrobiło się duszno.

- Nie chciała cię? - szeptała, aby go uspokoić.

- Zawsze byłem niechciany. Kula u nogi - powiedział twardo. - Ale ta zdzira mi za to zapłaciła - dodał z tryumfem, patrząc prosto na Emmę. Nie mogła nie zauważyć szaleństwa, jakie błyszczało w jego oczach. Wiedziała, że to koniec. Nie zobaczy już nigdy swoich dzieci. Nie ma wyjścia. Powstrzymywała się ostatkiem sił od płaczu. Nie chciała stracić kontroli nad sobą. W tej samej chwili dał się słyszeć cichy warkot helikoptera. Hagman poruszył się i nasłuchiwał intensywnie.

- Zaniknij się i bądź cicho, bo inaczej zaraz cię zabiję - syczał.

Helikopter krążył gdzieś nad nimi. Wreszcie przez megafon zabrzmiał głos Knutasa:

- Hagman! Tu policja, wiemy, że tu jesteś. Będzie lepiej dla ciebie, jak się poddasz. Jesteś okrążony i mamy twój samochód. Nie masz szans. Poddaj się i wyjdź z rękami na karku.

Hagman szarpnął Emmę z ławki tak mocno, że prawie spadła na ziemię. Trzymał nóż na jej gardle i tyłem wychodził do wjazdu. Uchylił kłapę. Emma ujrzała błysk morza. Było jasne, że Hagman jest szalony. Teraz znalazł się w potrzasku, co czyniło go jeszcze bardziej niebezpiecznym. Chciała, aby zwolnił ucisk na jej szyi.

Przez chwilę było cicho. Potem głos z megafonu rozległ się ponownie.

- Hagman! Tu policja. Nie masz najmniejszych szans. Wyjdź z rękami na karku.

Jens Hagman działał szybko i zdecydowanie. Rozwiązał sznur na nogach Emmy i pchnął ją na drabinkę przed sobą. Sam stał zaraz za nią. Uderzyło ich ciepłe powietrze z zewnątrz. Emma rozglądała się, aby znaleźć szansę ucieczki. Drabinka była tak wąska, a otwór wjazdu tak mały, że nie mieli możliwości wydostać się na zewnątrz jednocześnie. Kiedy już prawie stała na ziemi i do wyjścia z bunkra pozostał jeden szczebel, kopnęła z całej siły idącego za nią Hagmana, trafiając prosto w twarz. Zaklął. Poczula jego żelazną dłoń na kostce i mocno się zachwiała. Próba ucieczki jeszcze bardziej go rozwścieczyła. Syknął jej do ucha: - Jeszcze jeden taki numer, a zabiję cię, żebyś wiedziała.

Raziło ją światło dnia, ale rozglądała się, dokąd tylko mogła sięgnąć wzrokiem. Znajdowali się na skraju lasu. Po jednej stronie widać było morze, po drugiej zielone wzgórza. Dookoła stała policja z wycelowaną bronią. Nieco dalej na wzgórzu stał Anders Knutas z megafonem w ręce. Hagman zasłonił się Emmą jak tarczą.

- Wycofać policję, inaczej ją zaraz zabiję - krzyczał Hagman. - Tylko komisarz może

zostać. Chcę mieć zatankowany samochód i sto tysięcy koron w torbie w samochodzie. Coś do jedzenia i picia na trzy dni. Jeżeli nie zrobicie, jak mówię, to poderżnę jej gardło. Jasne? I to szybko. Jeżeli nie dostanę samochodu za dwie godziny, zabiję ją.

Knutas opuścił rękę z megafonem. Minęło kilka minut.

- Zrobimy, co się da - zawołał do Hagmana. Odwrócił się w stronę kolegi i zamienił z nim kilka słów. Pięć minut później nie było już w pobliżu żadnego policjanta. Hagman stał w tej samej pozycji co wcześniej. Emma patrzyła na morze i mewy latające nad wodą, kwitnące maki, skalnice, dzwonki i cykorię. Piękno sprawiało jej ból. Cały czas myślała o dzieciach. Miały wakacje, a ona była tu, o milimetr od śmierci. Knutas rozmawiał przez telefon komórkowy. Kiedy skończył rozmowę, ponownie zwrócił się do nich.

- Mamy problem ze zdobyciem pieniędzy tak szybko. Potrzebujemy więcej czasu.

Trzymał ją coraz mocniej.

- Nic mnie nie obchodzą wasze kłopoty. Macie zdobyć pieniądze i tyle. Została jeszcze dokładnie godzina i pięćdziesiąt minut. Inaczej ona zginie. - Na potwierdzenie swoich słów skaleczył Emmę w szyję. Pocięła jej krew. Nie czuła bólu.

Prawie dwie godziny później zielone audi zaparkowało w odległości około stu metrów od miejsca, w którym się znajdowali. Z samochodu wysiadł policjant. Knutas zawołał do Hagmana:

- Samochód jest zatankowany, kluczyki są w środku. - Policjant podniósł walizkę, otworzył i pokazał jej zawartość. Wyjął kilka paczek banknotów. - W tej walizce jest sto tysięcy koron w banknotach po sto. Poza tym jedzenie i picie. Tak jak chciałeś.

- Dobra - krzyknął Hagman. - Odsuńcie się na dwieście metrów od samochodu, potem chcę mieć wolny dojazd do promu. Inaczej ona zginie - powtórzył.

- Zrozumiałem - potwierdził Knutas.

Jens Hagman pchnął Emmę w kierunku samochodu. Rozglądał się cały czas dookoła. Ruszył gwałtownie i wkrótce znalazł się na drodze do Fårösund.

W głowie Emmy kłębiły się myśli. Coś musiała zrobić. Przecież Hagman mógł ją w każdej chwili zabić, jak tylko stracili z oczu policję. Była o tym prawie przekonana. Zbliżali się do wjazdu na prom, kiedy zauważyli na asfalcie jakieś oznaczenia. Hagman zwolnił. Prom czekał. Dokładnie widziała kapitana w jego budce. Na pokładzie stał marynarz. Potem wszystko potoczyło się już bardzo szybko. Policja pojawiła się nagle znikąd. Hagman zareagował błyskawicznie. Skręcił w bok. Policjanci próbowali otworzyć drzwi, ale odrzuciło ich od samochodu, gdy Hagman gwałtownie zawrócił. Kawałek dalej pojawiło się kilka policyjnych samochodów. Zjechał z drogi i próbował uciekać przez krzaki, zarośla i kamienie. Samochód pędził bez kontroli. Emma zdążyła tylko krzyknąć, kiedy uderzyli w pień sosny. Uderzenie było bardzo mocne. Przednia szyba roztrzaskała się w drobne kawałeczki. Szkło posypało się na Emmę. Zauważyła, że Hagman wydostał się z samochodu. Wokół unosił się gęsty dym. Udało się jej stopą otworzyć drzwi, wyczołgała się na zewnątrz i

położyła na ziemi.

Karin Jacobsson z daleka zobaczyła samochód. Zauważyła również leżącą obok Emmę i Hagmana uciekającego po drugiej stronie. Wyjęła z kabury pistolet i oddała strzał ostrzegawczy.

- Hagman! - krzyknęła do policjantów. - To on!

W tym samym momencie Hagman ją zauważył. Zeskoczył z drogi prosto do lasu. Za sobą Karin słyszała nawołujące się głosy. Wyjęła broń, wycelowała w nogi Hagmana i pobięła za nim.

- Stój! - krzyknęła.

Zniknął za stojącym w polu wiatrakiem. Karin zwolniła tempo. Wiedziała, że jest uzbrojony. Mógł ją z łatwością obezwładnić, gdyby ją zaskoczył. Skradała się ostrożnie z jednej strony wiatraka. Usłyszała jakiś dźwięk i odwróciła się. Nagle zobaczyła go przed sobą. Upadli oboje na ziemię. Huk wystrzału był ogłuszający. Ciało leżące przed nią było bezwładne.

Kiedy Emma obudziła się w szpitalu w Visby, długo nie mogła sobie przypomnieć, co się wydarzyło. Potem zaczęły powracać obrazy jeden za drugim. Bunkier, komisarz z megafonem, Hagman z nożem przy jej gardle, wreszcie trzask uderzenia w drzewo. Otworzyła oczy. Raziło ją światło. Jakieś dwie postaci stały przy jej łóżku. Ktoś siedział przy niej bardzo długo.

- Mamo - usłyszała delikatny głos dziecka. To był Filip. Teraz widziała go wyraźnie. Jego twarz była blada i wychudzona. Oczy błyszcząły, leżał w jej objęciach. Potem przyszła Sara.

- Moje kochane dzieci. Teraz znowu wszystko będzie dobrze - pocieszała je Emma.

Kątem oka zobaczyła, jak mąż wstał z krzesła i podszedł do niej. Usiadł na brzegu łóżka i wziął ją za rękę. Było już po wszystkim. Najgorsze minęło.

Pojawiła się pielęgniarka i powiedziała, aby przyszli jutro. Znowu się uściskali. Emma czuła ogromne zmęczenie. Chciała spać. Wcześniej jednak musiała iść do toalety. Czas, kiedy była zamknięta w bunkrze z Hagmanem, wydawał się jej wiecznością. Wspominała wszystko raz jeszcze, siedząc w toalecie. Umyła się, wypła łyk wody i wróciła do swojego pokoju. Obok łóżka stał flakon z bławatkami. Między łodyżki kwiatów ktoś wetknął karteczkę. Uśmiechnęła się, czytając. Karteczkę napisał Knutas. Życzył jej powrotu do zdrowia oraz informował, że wkrótce zadzwoni.

Wślizgnęła się znowu do łóżka. Wtuliła się w poduszkę. Bolała ją głowa i całe ciało.

Teraz chciała tylko spać. Na parapecie okna we flakonie stały żółte róże. Kiedy chciała zgasić nocną lampkę, jej wzrok zatrzymał się na nich. Z wysiłkiem wstała z łóżka i wyjęła z bukietu małą kopertę. W kopercie znajdowała się karteczka napisana przez Johana: „Czy chciałabyś hodować ze mną ziemniaki?”.

Knutas zaciągnął się fajką. Złapał go niesamowity atak kaszlu. Zazwyczaj prawie nie palił, najczęściej nabijał fajkę i trzymał ją w ustach, nie zapalając. Był to bardzo dobry sposób na uniknięcie raka płuc. W ostatnich dniach natomiast palił jak nigdy dotąd. Za pół godziny wszyscy mieli się spotkać, aby omówić ostatnie dramatyczne wydarzenia, które tego lata wstrząsnęły wyspą. W myślach przesuwały mu się kolejne zdarzenia. Kiedy siedział w kawiarence na kempingu w Sudersand, zatelefonował do niego Lars Norrby z Visby. Poinformował go, że sąsiadka Gunilli Olsson rozpoznała Hagmana. To był jej zdaniem mężczyzna, którego widziała w domu Gunilli na tydzień przed morderstwem. A więc był aż tak wyrachowany, pomyślał Knutas. Przyjaźnił się z nią, aby ją zabić.

To właśnie Knutas odkrył, że Hagman może się ukrywać w którymś z wielu na Fårö starych bunkrów. Nie było to trudne, gdyż policja, przeczesaując północno-zachodnią część wyspy, znalazła w lesie jego samochód. Saab był, co prawda, przykryty gałęziami jałowca, ale łatwo można go było rozpoznać z góry. Knutas wyrzucał sobie, że cały dramat zakończył się śmiercią Hagmana. Karin Jacobsson wskutek szoku musiała spędzić kilka dni w szpitalu. Nigdy wcześniej nikogo nawet nie zraniła. Teraz była narażona na zarzut popełnienia błędu w sztuce ewentualnie nieumyślnego spowodowania śmierci. W tej sprawie w Sztokholmie miało się odbyć wewnętrzne dochodzenie. Tak czy owak, była to wyłącznie jego wina. To on podejmował decyzje. Może cała akcja potoczyłaby się inaczej, gdyby nie spełnili warunków Hagmana. Może należało powołać mediatora lub szturmem napaść na bunkier. Westchnął ciężko. Nie można było niczego przewidzieć.

Dużo rozmyślał o Hagmanie. Całe jego życie nacechowane było nienawiścią, która rosła w nim od dzieciństwa. Okazało się, że to wszystko miało bezpośredni wpływ na jego relacje z kobietami. Nie potrafił stworzyć z nimi trwalszego związku. Mieszkał sam i miał trudności w nawiązywaniu kontaktów. Przerwał studia na uniwersytecie i pracował jako ochroniarz w sztokholmskim metrze. Nawet jego relacje z siostrą były nie najlepsze. Nigdy nie stali się dobrymi przyjaciółmi, chociaż różnica wieku pomiędzy nimi była niewielka. Rodzice nie zrobili niczego, aby poprawić stosunki między nimi. Matka zawsze

faworyzowała siostrę. Ojciec prawie wcale nie troszczył się o rodzinę, a czas biegł. Jens zamknął się w sobie. Tak jak jego matka. Nikt nie zwracał uwagi na to, co się z nim dzieje. Zranienia, na jakie był narażony, straszna samotność i lęki pustoszyły jego psychikę.

Stał się jak samotna wyspa, którą otacza rzeczywistość i która znikąd nie może liczyć na pomoc czy wsparcie. Każdy troszczył się o swoje własne problemy i swoje życie uczuciowe. Ta rodzina nie tworzyła żadnej jedności, żadnej wspólnoty.

W pewien sposób Knutas rozumiał Hagmana. Może nawet nie trzeba było być chorym psychicznie, aby dokonać takiego morderstwa. Może wystarczyło jakieś wielkie zranienie. Brak kontaktu z rodzicami stał się początkiem całej tej tragedii. Podobnie było przecież w życiu jego ofiar - Heleny Hillerström, Fridy Lindh czy Gunilli Olsson. One też miały nie najlepsze relacje z rodzicami. Wydawało mu się, że podobnie było też w przypadku Emmy Winarve. To łączyło ofiary z ich mordercą. Teraz nie miało to już większego znaczenia. Stało się, jak się stało.

Knutas wstał z krzesła i spojrzał na skąpany w słońcu parking. Na parapecie pojawiła się biedronka. Pozwolił jej wejść na palec i otworzył okno. Rozłożyła skrzydła i odleciała.

Podziękowania

Ta historia jest całkowicie wymyślona. Wszelkie podobieństwo osób i charakterów jest przypadkowe. Miejsca zdarzeń opisałam zgodnie z ich rzeczywistym wyglądem, aby uprawdopodobnić przedstawione w powieści wydarzenia.

Czasami pozwoliłam sobie na dowolność w przedstawieniu faktów, bo to było mi potrzebne ze względu na efekt. Dotyczy to na przykład przeniesienia lokalnej redakcji telewizyjnej na Gotlandii do Sztokholmu. Z całym szacunkiem dla redakcji Wiadomości Regionalnych Telewizji Szwedzkiej na Gotlandii i jej całej załogi przyznaję, że mogły w tekście wystąpić nieścisłości, które wynikły z mojej winy.

Najbardziej chciałabym podziękować mojemu mężowi, dziennikarzowi Cennethowi Niklassonowi, za jego krytyczne spojrzenie na moje pomysły i jego inspirację w tworzeniu fabuły powieści oraz za to, że mam w nim zawsze wielkie wsparcie.

Za pomoc w pracy osobne podziękowania składam:

Komisarzowi policji w Visby, panu Gosta Svenssonowi za ogromną pomoc w mojej pracy.

Annie Mai Persson, dziennikarce Telewizji Szwedzkiej

Martinowi Csatlosowi z Zakładu Medycyny Sądowej w Solna

Johanowi Gardeliusowi, technikowi kryminalnemu policji w Visby Matsowi Wihlborgowi, prokuratorowi z Visby

Claesowi Kullbergowi, Peterowi Sandstrfmowi i Berit Niklasson z Gottlands Kommun

Conny'emu Niklassonowi, fotografowi z Visby.

Dziękuję również Lenie Allerstam, Lilian Andersson, Bosse i Kerstin Jungstedt oraz mojej redaktor Ulrice Åkerlund i wydawcy mojej książki Jonasowi Axelsson.

Nie mniej dziękuję moim dzieciom Rebecce i Sebastianowi za ich wielką cierpliwość w czasie powstawania tej książki.

Mari Jungstedt

Älta, kwiecień 2003